



GUARDIANS
OF ETERNITY

DARKNESS AVENGED

NEW YORK TIMES BESTSELLING AUTHOR

ALEXANDRA IVY

Ciemność pomszczona

Darkness Avenged

(Strażnicy wieczności nr 10)

Alexandra Ivy

Prolog

Legenda zasłony

Mity otaczające stworzenie Zasłony były bez liku i warte jeszcze mniej. Niektórzy mówili, że to dzieło aniołów, którzy zagubili się we mgle czasu.

Inni mówili, że było to wyrwanie w kosmos podczas Wielkiego Wybuchu.

Obecnym faworytem było to, że Nefri, starożytna wampirzyca z mistycznym medalionem, stworzyła Zasłonę, aby zapewnić mały kawałek raju dla jej klanu, Nieśmiertelnych. Według tej konkretnej plotki szeptano, że po drugiej stronie nie ma głodu, żądzy krwi ani pasji. Tylko niekończący się spokój.

Był to mit, do którego Nefri, a także Wyrocznie zasiadające w Komisji (władcy świata demonów) chętnie zachęcali.

Prawda o Zasłonie była znacznie mniej romantyczna.

To było nic więcej niż więzienie.

Stworzenie Wyroczni, które zawierało pradawny błąd, który mógł zniszczyć je wszystkie. . .

Rozdział 1

Klub wampirów Vipera

Nad brzegiem rzeki Missisipi na południe od Chicago

Muzyka pulsowała ciężkim, death metalowym basem, który przewróciłby pobliskie budynki, gdyby demoniczny klub nie został owinięty zaklęciami ochronnymi. Magia chochlików nie tylko sprawiała, że duży budynek wydawał się mieszkańcom małego miasteczka na Środkowym Zachodzie, jak opuszczony magazyn, ale też wychwytywał każdy dźwięk.

Cholernie dobra rzecz, ponieważ wybuchająca muzyka nie była jedynym dźwiękiem, który mógłby przerazić śmiertelnych sąsiadów. To prawda, że pierwsze piętro wyglądało całkiem normalnie. Obszerne lobby zostało urządzone w stylu neoklasycystycznym, z podłogami z polerowanego drewna i ścianami pomalowanymi na bladozielony kolor ze srebrnymi grawerunkami. Nawet sufit był pokryty jakimś fantazyjnym obrazem przedstawiającym Apolla na rydwanie mknącym przez chmury.

Na górze było tak samo. Prywatne apartamenty zostały elegancko urządzone i zaprojektowane z myślą o wygodzie gości, którzy chcą zapłacić wygórowane opłaty za kilka godzin prywatności.

Ale za ciężkimi podwójnymi drzwiami, które prowadziły na niższe poziomy, wszelkie pozory cywilizacji dobiegły końca.

W ciemności zachęcano demony do wyjścia i zabawy z dziką pasją. I nikt, absolutnie nikt, nie mógł grać tak szorstko, dziko i wręcz paskudnie jak demony.

Stojący w cieniu Santiago, wysoki, niezwykle przystojny wampir z długimi kruczymi włosami, ciemnymi oczami i wyraźnie hiszpańskimi rysami, pozwalał, by jego spojrzenie prześlizgnęło się po jego posiadłości.

Okragłe pomieszczenie było wielkości dużego audytorium i było wykonane z czarnego marmuru z szeregiem kondygnacji opadających tarasami w dół. Na każdym poziomie znajdowało się kilka stalowych stołów i stołków przykręconych do marmuru. Wąskie klatki schodowe prowadziły do dołu wybudowanego pośrodku najniższej kondygnacji i wypełnionego piaskiem.

Żyrandole w górze rozlewały małe plamy światła w pobliżu stołów, jednocześnie utrzymując wystarczająco dużo ciemności dla tych gości, którzy woleli pozostać w ukryciu.

Nie żeby w klubie istniała potrzeba zachowania tajemnicy.

Tłum składał się z wampirów, wilkołaków i wrózek, a także kilku trolli, orka i rzadkich Sylvermystów (mrocznych wrózek, które niedawno ujawniły swoją obecność w świecie). Przybyli, by walczyć w dole o szansę na ulotną chwałę. Albo oddawać się przyjemnościom oferowanym przez jego różnych gospodarzy i hostessy, niezależnie od tego, czy chodziło o karmienie, czy o seks.

Żaden z nich nie był znany ze swojej skromności. Zwłaszcza gdy byli w nastroju do świętowania.

Santiago skrzywił się, jego lodowata moc przeszła powietrze, posyłając kilka młodych wilkołaków biegnących przez zatłoczony pokój.

Rozumiał ich radość. Nie codziennie niszczone złe bóstwo, hordy piekielne odwracały się, a Armagedon reklamowano. Ale po miesiącu znoszenia niekończącej się szczęśliwości, szczęśliwości, radości, radości, jego własny nastrój przechylał się w kierunku morderczego. Cóż, może to było coś więcej niż tylko przechylenie się, ponuro przyznał, gdy stół pełen trolli wdarł się do gwałtownej bójki, przewracając się nawzajem przez barierkę i na wilkołaki siedzące poniżej.

Efekt domina był natychmiastowy. Z wściekłym warczeniem wilkołaki przesunęły się, wdzierając się w trolle. W tym samym czasie pobliscy Sylvermystowie wkroczyli do narastającej walki, a ziołowy zapach ich krwi szybko wypełnił powietrze.

Ogromne kły Santiago bolały z potrzeby przyłączenia się do walki w zwarcu. Być może staromodny dobry cios złagodzi jego dławiącą się frustrację.

Niestety, szef jego klanu, Viper, powierzył mu zarządzanie popularnym klubem. Co oznaczało brak pozalekcyjnych rzezi. Bez względu na pokusę.

Buzz zabija.

Obserwując, jak jego dobrze wyszkoleni bramkarze ruszają, by zakończyć walkę, Santiago odwrócił głowę, gdy zapach krwi został zastąpiony bogatym aromatem śliwek.

Jego usta wykrzywiły się, gdy dusząca w powietrzu przemoc została nagle zastąpiona gorącym pożądaniem.

Zrozumiałe.

Tonya mogła sprawić, że człowiek śliniłby się z odległości stu kroków.

Uderzająco piękny, z bladą skórą i skośnymi szmaragdowymi oczami, chochlik mógł również pochwalić się doskonałymi krągłościami i oszalamiającą grzywą rudych włosów. Ale Santiago nie wybrał jej na swoją najbardziej zaufaną asystentkę z powodu jej skandalicznego seksapilu.

Jak wszystkie chochliki, miała talent do biznesu i umiejętność tworzenia potężnych iluzji. Potrafiła też przeklinać przedmioty, chociaż Santiago upewnił się, że ten szczególny talent został wykorzystany tylko na ludziach, którzy opiekują się sąsiednim sklepem z herbatą. Większość demonów była odporna na magię feyów, ale Tonya miała królewską krew, a jej moce były znacznie bardziej uzależniające niż większość.

Jego lojalni klienci nigdy nie wróciliby, gdyby podejrzewali, że pozwolił im się oczarować pięknym impem.

Ubrana w srebrną sukienkę, która miała kusić, a nie zakrywać, zatrzymała się u jego boku, a jej bujne usta wykrzywił uśmiech, nawet gdy jej bystre spojrzenie obserwowało gospodarzy i hostessy, które przechadzały się po pokoju oferując swoje usługi.

– Miły tłum – mruknęła.

Santiago skrzywił się. W przeciwieństwie do swojego asystenta miał na sobie zwykłe czarne dżinsy i ciemny T-shirt, który przylegał do jego szerokiej piersi. I, oczywiście, uzupełnił swój swobodny strój ogromnym mieczem przytroczonym do pleców i kaburą pistoletu umieszczoną na biodrze.

Niech nigdy nie zostanie powiedziane, że poszedł na przyjęcie w niedostatecznym ubraniu.

„Ładny” nie jest słowem, które kojarzy mi się z tą mafią.

Tonya spojrzała na plemię Sylvermysts, które niechętnie wracało do ich stołu. Wojownicy posiadali uderzające cechy wszystkich fey z długimi włosami w różnych odcieniach złota do kasztanów. Ale ich oczy płonęły dziwnym metalicznym połyskiem.

– Och, nie wiem – zamruczała. „Jest jeden lub dwa, które uważam za jadalne”.

„Twoja definicja tego, co jadalne, jest przerażająco niewybredna”.

Odwróciła głowę, by przyrzeć mu się zbyt wiedzącym spojrzeniem. –

No cóż, przynajmniej nie zostałem wykastrowany.

Santiago zacisnął dłonie w pięści, przeszła go wściekłość. O nie, nie tylko tam poszła. – Ostrożnie, Tonya.

1

„Kiedy ostatni raz się przespałeś?”

Temperatura powietrza spadła o kilka stopni.

– Nie zamierzamy o tym rozmawiać – warknął, jego głos był tak niski, że nie mógł go znieść. Pomimo rozdzierającej uszy muzyki, były obecne demony, które mogły usłyszeć lecącą szpilkę z odległości mili. „Zwłaszcza nie przed publicznością”.

Niemądrze ignorując jego wibracje „nie pieprz się ze mną”, Tonya położyła ręce na pełnych biodrach. „Próbowałem omówić to na osobności, ale wciąż mnie zamykasz”.

– Bo to nie twoja cholerna sprawa.

„To wtedy, gdy twój zły nastrój zaczyna wpływać na klub”.

Jego kły pulsowały. „Nie naciskaj na mnie”.

„Jeśli tego nie zrobię, kto to zrobi?” Kobieta odmówiła wycofania się, a

słowa, którymi wyraźnie pragnęła rzucić na niego od kilku dni, w końcu przebiły się przez jej usta. „Przemierzasz korytarze, rzucając się na każdego, kto jest na tyle głupi, by stanąć ci na drodze. W zeszłym miesiącu zrezygnowałem z sześciu kelnerek i dwóch bramkarzy. Jego szczęka stwardniała z upartą odmową przyznania, że ma rację. Jeśli tak. . .

Cóż, to by oznaczało, że musiałby przyznać, że został wykastrowany. Nie tylko seksualnie, choć to było wystarczająco okropne, by to przyznać. W końcu był wampirem. Jego apetyt na seks miał być nienasycony.

Ale jego ogólna żądza życia. . .

Nagle radość z ścigania pięknych kobiet i spędzania czasu z braćmi z klanu została zastąpiona dojmującą frustracją. A jego duma z prowadzenia klubu, który był niesławny w całym świecie demonów, została zastąpiona swędzeniem, którego nie mógł podrapać.

To było coś, co próbował zignorować, przyjmując teorię, że to był jak okropny kac – coś, przez co cierpiało się i zapominało się, gdy tylko nadeszła następna impreza.

– Zatrudnij więcej – warknął.

Jej oczy się zwęziły. "Łatwo ci mówić."

– Hej, wiesz, gdzie są drzwi...

– Jeszcze nie skończyłam – przerwała mu.

Jego ciemne brwi ściągnęły się w ostrzegawczym grymasie. – Imp, sikasz na mój ostatni nerw.

– I o to mi chodzi. Wskazała palcem na wojowniczy tłum, który nadal przyglądał się sobie z groźbą użycia przemocy. „Ten twój nastrój

zaraża nie tylko pracowników, ale także klientów. Każdej nocy jesteśmy o oddech od zamieszek”.

Parsknął, zakładając ręce na szerokiej piersi. „Prowadzę klub demonów, który zajmuje się krwią, seksem i przemocą. Czego oczekujesz? Taniec na linie, musujący dzin i karaoke?”

„Atmosfera jest zawsze agresywna, ale w ciągu ostatnich kilku tygodni była wybuchowa. Ostatnio stoczyliśmy więcej bójek niż w ciągu ostatnich dwóch lat.

„Nie słyszałeś wiadomości? Świątujemy porażkę Czarnego Pana – próbował się chełpić. "Nowy początek . . . bla, bla, bla”.

Jak pies z kością, Tonya nie pozwoliła mu odejść. „Czy to wygląda na świętowanie?” Po raz kolejny dźgnęła palcem w stronę wrzącego tłumu. „Twoja frustracja zaraża wszystkich”.

Santiago nie mógł się spierać. Klub nie był Disneylandem, ale zwykle nie była to krwawa rzeź.

Przynajmniej nie, chyba że byłeś na tyle głupi, by dołączyć do meczów w klatkach.

„Więc co sugerujesz?”

„Masz dwie opcje”. Tonya uśmiechnęła się mocno. „Idź zabić coś, albo to pieprzyć. Do diabła, zrób jedno i drugie.

Parsknął. „Oferujesz?”

„Zrobiłabym, gdybym myślała, że to coś dobrego” – przyznała bez ogródek. „Tak jak jest. . ”. Jej słowa ucichły, gdy uniosła rękę, wskazując na odległy kąt.

"Co?"

„Mam coś bardziej odpowiedniego do twojego obecnego gustu w

kobietach.”

Santiago nie był pewien, czego się spodziewał. Może bliźniacze chochliki. Zawsze miał słabość do dopasowanych zestawów. Współpraca bliźniacza . . .

A może Harpia w rui.

Nic nie mogło bardziej odwrócić uwagi mężczyzny niż tydzień nieustannego seksu bez żadnych ograniczeń i bolesnych jąder.

Zamiast tego z cienia wyszła wampirzyca.

– Mierda – syknął w szoku.

Nie dlatego, że kobieta była oszałamiająca. To było dane. Wszystkie wampirzyce były niesamowicie wspaniałe.

Ale ta miała niesamowitą znajomość jej długich czarnych włosów i ciemnych oczu, które tak ostro kontrastowały z jej bladą skórą.

Nefri.

Nie, nie Nefri, wyszeptał głos w głębi jego umysłu. Jej twarz była bardziej kanciasta, a zbliżającej się kobiecie brakowało królewskiej rezerwy, która otaczała prawdziwą Nefri.

Nie wspominając o braku potężnej mocy, która sprawiłaby, że wszyscy chwaliby się pod wpływem jej obecności.

Ale była na tyle blisko, że jego wnętrzności skręciły się w bolesne węzły.

„Zrobi?” – mruknął Tonya.

– Pozbądź się jej – rozkazał grubym głosem.

Tonya zmarszczyła brwi zmieszana. "Co?"

"Pozbądź się jej. Teraz!"

Obracając się na pięcie, skierował się w stronę schodów

prowadzących z niższych poziomów.

Musiał się wydostać.

„Santiago” – zawołał za nim Tonya. "Niech to szlag."

Tłum rozstąpił się pod wpływem jego lodowatej mocy, większość z nich z satysfakcjonującym pośpiechem usunęła mu się z drogi, gdy wspiał się po schodach i wszedł do holu.

Nie żeby zauważył.

Był zbyt zajęty przekonywaniem samego siebie, że jego odosobnienie było niczym więcej niż gniewem na ingerencję Tonyi.

Jakby potrzebował wścibstwa w jego życie seksualne. Miała być jego asystentką, a nie alfonsem. Gdyby chciał przeklętej samicy, sam mógł ją zdobyć. Do diabła, mógłby dostać tuzin.

I żaden z nich nie byłby żalonym substytutem irytującej, irytującej, niemożliwej kobiety, która po prostu go porzuciła, by wrócić za Zastonę...

„Kłopoty w raju, mi amigo?”

Świadectwem tego, jak bardzo był rozkojarzony był fakt, że znajdował się prawie po marmurowej podłodze holu i nie zauważył wampira stojącego w pobliżu drzwi do jego biura.

Dios.

Jeśli mógł tęsknić za obecnym Anasso (ostatecznym Królem Wszystkich Wampirów), to jego głowa naprawdę była na tyłku.

Styx był azteckim wojownikiem, mierzącym metr osiemdziesiąt wzrostu, ubranym w czarną skórę, z mieczem przywiązany do pleców, wystarczająco dużym, by przebić się przez trolla pełnej krwi. I oczywiście była jego potężna moc, która pulsowała w powietrzu jak fale

dźwiękowe.

Byłoby łatwiej, a na pewno mniej niebezpiecznie, przeoczyć wybuchający wulkan.

– Idealnie – mruknął, patrząc na opaloną na brąz twarz nieoczekiwanego gościa. Jego twarz została wyrzeźbiona na smukłych, aroganckich liniach podkreślonych ciemnymi włosami, zaplecionymi w ciasny warkocz, który opadał mu prawie do kolan. Nie wyglądał, jakby był tam na imprezie. Co oznaczało, że chciał czegoś od Santiago. Nigdy dobra rzecz. „Czy ta noc może być lepsza?” wymamrotał.

2

Styks uniósł ciemną brew. "Chcesz o tym porozmawiać?"

Podzieli się faktem, że nie był lepszy niż eunuch ze swoim Anasso? Wolałby być wypatroszony.

I mówiąc jako ktoś, kto rzeczywiście został wypatroszony, to coś mówiło.

– Z całą stanowczością nie – wychrypiął, otwierając drzwi do swojego biura i wprowadzając swojego towarzysza do środka.

„Dzięki bogom”. Styx przeszedł po szarym dywanie, przysiadając na rogu ciężkiego, orzechowego biurka Santiago. „Kiedy wziąłem udział w występie Anasso, nie wiedziałem, że muszę zostać Zaklinaczem Wampirów. Chciałem tylko szturchać rzeczy moim wielkim mieczem. Santiago minął drewniane półki, na których znajdował się zaawansowany technologicznie sprzęt inwigilacyjny, o którym powinno wiedzieć tylko Biuro Bezpieczeństwa Krajowego, otwierając drzwi bocznego baru ustawionego pod obrazami francuskich impresjonistów,

zawieszonymi na ścianach wyłożonych boazerią.

„Mam nadzieję, że nie przyjechałeś tu, żeby szturchać cokolwiek mieczem”, powiedział, wyciągając butelkę tequili Comisario.

– Właściwie potrzebuję twojej pomocy.

"Ponownie?" Santiago nalał dwa zdrowe shoty drogiego trunku. Ostatnim razem, gdy Styx wypowiedział te słowa, Czarny Pan groził, że zniszczy świat, i połączył siły z Nefri, próbując odnaleźć zaginionego proroka. „Myślałem, że wyszliśmy poza niebo spada do yippee ki yay, wszyscy wrócili do swoich neutralnych kątów, abyśmy mogli udawać, że prawie nie staliśmy się psim pokarmem dla hord piekła?”

Styxs nie został królem tylko dlatego, że był najgorszym ze wszystkich łajdaków. Był też przerażająco spostrzegawczy. Zmrużając oczy, z niepokojącą intensywnością przyglądał się zgorzkniałej twarzy Santiago.

– Czy to ma coś wspólnego z Nefri i jej powrotem do klanu?

Nie. Nie omawianie tego.

Santiago poruszył się gwałtownie, by wepchnąć jeden ze kieliszków do ręki Styxa. "Tutaj."

Na krótko roztargniony, starożytny wampir pociągnął łyk potężnego ducha, z lekkim uśmiechem wykrzywionym na jego ustach. – Z piwnic Vipera?

"Oczywiście."

Uśmiech Styxa się poszerzył. Pomimo bycia drapieżnymi alfami, Styks i Viper, szef klanu Chicago, zostali zaufanymi przyjaciółmi. To było prawie tak szokujące, jak fakt, że wampiry i wilkołaki stały się

sojusznikami. Przynajmniej tymczasowo.

Co tylko dowodziło, że koniec świata naprawdę przyniósł dziwnym towarzyszom.

„Czy on wie, że cieszysz się jego prywatną skrytką?”

„Czego on nie wie...”. . .”. Santiago uniósł kieliszek w drwiącym toście, po czym wypił tequilę jednym łykiem. „Salud”.

– Wiesz – mruknął Styx, odkładając kieliszek – może powinienem spróbować swoich sił w doktorze Philu.

Santiago nalał sobie kolejny łyk. – Powiedziałeś, że potrzebujesz mojej pomocy.

— Taki był plan, ale jesteś w niebezpiecznym nastroju, amigo. Ten rodzaj nastroju, który doprowadza do śmierci dobrych wampirów.

"Jestem w porządku." Santiago opróżnił tequilę, delektując się wyśmienitym oparzeniem. "Powiedz mi czego ode mnie chcesz."

Nastąpiła długa przerwa, zanim król w końcu sięgnął, by wyciągnąć sztylet, który był schowany u jego biodra. „Rozpoznajesz to?”

„Dios”. Santiago upuścił kieliszek, patrząc zszokowany na ozdobne srebrne ostrze w kształcie liścia ze skórzaną główką wysadzaną drobnymi rubinami. – Pugio – wydyszał.

„Rozpoznajesz to?”

Jego krótki wybuch pozbawionego humoru śmiechu wypełnił pokój. Do diabła tak, rozpoznał to. On powinien. Należał do jego ojca, Gajusza, który kiedyś był rzymskim generałem.

Wieki temu patrzył z podziwem, jak Gajusz pokazywał właściwą metodę zabijania ofiary sztyletem. Jakim był głupcem.

Oczywiście nie był całkowicie winny. Jak wszyscy podrzutkowie,

Santiago obudził się jako wampir bez pamięci o swojej przeszłości i jedynie z prymitywnym instynktem przetrwania. Ale w przeciwieństwie do innych nie został pozostawiony sam sobie. O nie. Gajusz tam był. Traktować go jak syna i szkolić, by stał się jego najbardziej zaufanym wojownikiem.

Ale wszystko to skończyło się tej nocy, kiedy ich klan został zaatakowany. Santiago był z dala od legowiska, ale wiedział, że Gajusz był zmuszony patrzeć, jak jego ukochana partnerka, Dara, została spalona na stosie. I pogrążony w smutku Gajusz wycofał się za Zastonę, gdzie szukał pokoju, który rzekomo oferował.

Oczywiście to wszystko było bzdurą.

Gajusz dał się zwieść obietnicy Czarnego Pana, by zwrócić Darę, i poszedł za Zastonę, by ich wszystkich zdradzić.

A co do Santiago. . .

Został pozostawiony, by znosić piekło.

Zdając sobie sprawę, że Styx przygląda mu się zbyt pouczającym wzrokiem, Santiago zatrzasnął drzwi podczas swojego małego spaceru wzdłuż alei wspomnień.

— Gajusz — powiedział bezbarwnym głosem.

– Tak właśnie podejrzewałem.

„Gdzie to zostało znalezione?” Santiago zmarszczył brwi, gdy Anasso się zawahał. – Styks?

Styks rzucił sztylet na biurko. – Przyniosła mi go wiedźma o imieniu Sally – wyjawiał w końcu. „Twierdziła, że pracowała dla Gaiusa”.

„Wiemy, że miał wiedźmę, która pomogła mu wraz z kłótwami”. Santiago skinął głową w kierunku pugio. — A to wydaje się

potwierdzać, że mówi prawdę. Gajusz nigdy by go nie zostawił. Zwrócił spojrzenie na Styks. „Czego ona chciała?”

„Powiedziała, że używała legowiska Gaiusa w Luizjanie, by pozostać w ukryciu na wypadek, gdyby była ścigana za kult Czarnego Pana”.

„Prawdopodobnie wiedziała, że Gajusz nie żyje i postanowiła pomóc sobie w jego dobytku”.

Znowu nastąpiło to dziwne wahanie i Santiago poczuł dreszcz przeczucia o cal wzdłuż kręgosłupa.

Coś się działo.

Coś, co mu się nie spodoba.

– Jeśli tak było, czekało ją rozczarowanie – powiedział Styx z powściągliwym wyrazem twarzy.

"Rozczarowanie?"

„Mówi, że tydzień temu wróciła do legowiska, by odkryć, że tam był Gaius”.

"Nie." Santiago zacisnął ręce. To miało się skończyć, do cholery. Czarny Pan nie żył, podobnie jak ojciec, którego kiedyś uważał za swojego ojca. „Nie wierzę w to”.

Coś, co mogło być współczuciem, błysnęło w oczach Styksa. – Ja też nie, ale Viper była przekonana, że mówi prawdę. Przynajmniej prawda, o ile ją zna. Możliwe, że jest używana jako pionek.

– syknął Santiago. Wódz jego klanu posiadał talent do czytania dusz ludzi. Jeśli powiedział, że mówi prawdę, to... . . dios.

3

– Byłem świadkiem, jak przechodził przez szczelinę z Czarnym Panem, ale jak, u diabła, przeżył bitwę?

„Właściwie przeżył tylko częściowo”.

Santiago walczył z uczuciem, że stał na ruchomych piaskach. "Co to do cholery znaczy?"

„Ta Sally powiedziała, że Gaius zachowywał się dziwnie”.

— Od wieków zachowuje się dziwnie — mruknął Santiago. „Zdradliwy drań”.

- Powiedziała, że wyglądał na brudnego i zdezorientowanego - kontynuował Styx, jego czujne spojrzenie nigdy nie zniknęło z gorzkiego wyrazu twarzy Santiago. – I była pewna, że jej nie rozpoznał. Santiago zmarszczył brwi, bardziej zbity z tropu twierdzeniem, że Gajusz był brudny, niż rzekomym zmieszaniem. Jego ojciec zawsze był drobiazgowy. A krótkie spojrzenie Santiago na legowisko Gajusza za Zastoną tylko uwydatniło OCD starszego wampira.

„Czy był ranny?”

„Według wiedźmy wyglądał, jakby był pod przymusem”.

"Niemożliwy. Gajusz jest zbyt potężny, by kontrolować swój umysł.

„To zależy od tego, kto sprawuje kontrolę” — zauważył Styx. „Sally powiedziała również, że najwyraźniej próbował chronić coś lub kogoś, kogo ukrył w domu”.

Z cichym przekleństwem Santiago przeniósł wzrok, by upewnić się, że drzwi są zamknięte. Nie musisz wywoływać paniki.

"Mroczny Pan?"

"Nie." Styks mocno pokręcił głową. „Wyrocznie są pewne, że Czarny Pan ma się dobrze i naprawdę nie żyje”.

Ukłucie ulgi Santiago zostało zniwelowane przez ponurą minę

Styxa. Czarny Pan mógł być martwy, ale Styx najwyraźniej bał się, że

coś kontrolowało Gaiusa.

– Rozmawiałeś z Wyroczniami?

Styks skrzywił się. "Niestety. Ponieważ moja pierwsza myśl była podobna do twojej, że udało mu się uratować jakąś małą część Czarnego Pana, naturalnie poszedłem do Komisji ze swoimi obawami. "I?"

Pokój nagle wypełniła się mocą, która sprawiła, że światła migotały, a monitory komputerów się wyłączyły.

„I grzecznie kazali mi pilnować własnych spraw”.

Zaśmiał się ostro. Ile razy powiedziano Styxowi, żeby pilnował swoich spraw? Santiago jechał z numerem zero.

„Ilu zabiłeś?”

"Nic." Miażdżąca moc Styksa nadal pulsowała w pokoju. „Mój temperament jest... .”.

„Katakлизм?” Santiago uprzejmie zaoferował.

– Zdrowe – poprawił Styks. „Ale nie mam skłonności samobójczych”.

To była prawda. Król wampirów mógł podchodzić do dyplomacji jak byk w sklepie z porcelaną, ale był zbyt sprytny, by stanąć twarzą w twarz z Komisją.

Nie. Nie rzuciłby wyzwania Wyroczniom, ale z drugiej strony Santiago nawet przez sekundę nie wierzył, że usiądzie i potulnie wykona ich polecenie.

Obey i Styx nie powinny być użyte w tym samym zdaniu.

„Jeśli to nie twoja sprawa, dlaczego przyszedłeś do mnie?” zażądał.

— Bo Gaius jest jednym z moich, bez względu na to, co zrobił — powiedział Styx z twarzą twardą jak granit. „A jeśli jest kontrolowany

przez coś lub kogoś, chcę wiedzieć, co się do cholery dzieje”.

— A co z Wyroczniami?

„Czego nie wiedzą... .”. Styks odrzucił słowa Santiago z powrotem w twarz.

Santiago zmrużył oczy. Co innego wykraść butelkę tequili z piwnic Vipera, a co innego wkurzyć Wyrocznie.

„I wybrałeś mnie, ponieważ...”. . . ?

– Tylko ty jesteś w stanie śledzić Gaiusa.

Santiago pokręcił głową. „Ten drań zrobił coś, aby zamaskować swój zapach wraz z naszą wcześniejszą więzią. Nie mam większych szans na znalezienie go niż ty.

Uśmiech Styksa przyprawił Santiago o dreszcz. – Mam pełną wiarę, że znajdziesz sposób, by go wytropić. I oczywiście rób to bez zwracania na siebie niepotrzebnej uwagi”.

Świetny.

Nie tylko został wysłany w pogoń za dziką gęsią, ale groziło mu przyciągnięcie śmiertelnego gniewu Wyroczni.

Tylko to, czego nie potrzebował.

Z rękami na biodrach Santiago spojrzał na swojego towarzysza. „Więc nie chcesz ryzykować gniewu Komisji, ale chcesz wrzucić mnie pod autobus?”

„Nie bądź dupkiem”. Styks pozwolił, by jego moc uderzyła w Santiago, sprawiając, że stęknął z bólu. „Jeśli nie chcesz tego robić, to nie rób tego. Pomyślałem, że będziesz chętny na możliwość ponownego połączenia się ze swoim ojcem.

Santiago uniósł rękę w przeprosinach. Mierdy. Naprawdę był na

granicy zdrowia psychicznego, by celowo podżegać Króla Wampirów.
– Masz rację, przepraszam – powiedział. I to była prawda. Styks miał rację. Czekał wieki na okazję do konfrontacji ze swoim ojcem. Teraz dostał drugą szansę. Dlaczego nie skorzystał z okazji? — To... — urwał, potrząsając głową.

"Tak?"

"Nic." Wyciągnął telefon komórkowy, koncentrując się na tym, co trzeba było zrobić, zanim mógł wyjść. „Muszę skontaktować się z Tonyą, aby ostrzec ją, że będzie zarządzała klubem”.

"Oczywiście."

„Gdzie jest wiedźma?”

– Jest w moim legowisku w Chicago. Roke ma na nią oko, na wypadek gdyby okazało się, że to sprytna sztuczka.

Santiago posłał swojemu towarzyszowi zdziwione spojrzenie. Roke, wódz klanu z Nevady, był w jeszcze gorszym nastroju niż Santiago, odkąd Styx odmówił jego powrotu do klanu po tym, jak Cassandra ujawniła, że widziała Roke w jednej ze swoich wizji.

– Biedna wiedźma – mruknął. „To nie jest kara, której życzylbym nikomu”.

Styks wzruszył ramionami. „On był jedynym dostępnym”.

Santiago zamarł. „Czy dzieje się coś, o czym powinienem wiedzieć?”

Dziwny wyraz twarzy zaostrzył szczupłe rysy Styxa. To było . . . zakłopotanie?

„Darcy nalega, żebym poświęcił moje Kruki na zlokalizowanie tego przeklętego gargulca”.

Ach. Santiago starał się ukryć swój nagły uśmiech. Kruki były

prywatnymi strażnikami Styksa. Największe, najokrutniejsze wampiry w okolicy. Fakt, że był zmuszony użyć ich do zlokalizowania trzymetrowego gargulca, który przez ostatni rok był wrzodem na tyłku Styxa, musiał doprowadzać go do szału.

– Nadal brakuje Leveta? mruknął. Mały gargulec zdumiewająco odegrał główną rolę w zniszczeniu Czarnego Pana, ale wkrótce po bitwie zniknął w powietrzu. Dość dosłownie.

4

– Uważasz to za zabawne? Styx warknął.

„Właściwie uważam, że to odświeżające przypomnienie, dlaczego cieszę się, że jestem kawalerem”.

Rozdrażnienie Styxa zniknęło, gdy niepokojący uśmiech dotknął jego ust. „Kogo próbujesz przekonać?”

Santiago zmarszczył brwi. „Przekonać do czego?”

„Że jesteś szczęśliwy?” – wyjaśnił starszy wampir. – Ze wszystkich doniesień, że szturmujesz się tutaj, czyniąc życie nieszczęśliwym dla wszystkich, odkąd Nefri wróciła do swojego klanu za Zasłoną. To nie brzmi jak człowiek, który jest zadowolony ze swojej kawalerskiej egzystencji.

Cholerna Tonya i jej wielkie usta chochlika. Wkładając telefon z powrotem do kieszeni, Santiago wyciągnął niecierpliwie rękę. — Czy masz wskazówki, jak dotrzeć do legowiska Gaiusa?

"Tutaj." Wręczając złożoną kartkę papieru, Styx nagle chwycił nadgarstek Santiago, a jego oczy błyszczały ostrzegawczo. „Na razie chcę tylko informacji. Czy to jasne?"

"Kryształ."

„Wyrocznie nie będą szczęśliwe, jeśli dowiedzą się, że wkraczasz na ich plac zabaw”, ostrzegł Styx. „Trzymaj się poniżej radaru, przyjacielu, i bądź ostrożny”.

Santiago powoli skinął głową. "Zawsze."

Rozdział 2

Obecna kryjówka Wyroczni

W połowie drogi między Chicago a St. Louis

Nefri sprawiła, że powróciła do świata śmiertelników na wysokim urwisku z widokiem na rzekę Missisipi.

Zadrżała, owijając ciasno długą pelerynę wokół swojego wysokiego, smukłego ciała. Nie z zimna, chociaż październikowa noc przyniosła chłód, którego nie było podczas jej ostatniej wizyty po tej stronie

Zasłony. Ale zamiast nawału wrażeń.

Tak było. . . przytłaczający.

Zapach wilgotnej ziemi i gęstego mchu na brzegach pobliskiej rzeki. Pisk sowy i szelest zeschniętych liści. Dotyk jej długich czarnych włosów poruszających się na wietrze.

No i oczywiście bardziej intymne doznania.

Strach. Głód.

Pasja.

Stojąc idealnie nieruchomo, Nefri wygładziła swoją bladą, owalną twarz w nieczytelną maskę, pogodny uśmiech wykrzywił jej usta, a jej hebanowe oczy nie ujawniały żadnego wewnętrznego zamieszania.

Jej znaczna siła mogła pokonać większość niebezpieczeństw na tym świecie, ale Komisja składała się z najpotężniejszych demonów. Mogli ją wykorzenić za pomocą samej myśli.

To było zawsze jak chodzenie po linie, kiedy była zmuszona się z nimi spotkać. Lina, która w każdej chwili może pęknąć i pogrążyć ją w śmierci.

W końcu przygotowana, Nefri przeszła przez wejście do jaskiń, ukryte za zaklęciem iluzji i przeszła na środek dużej komnaty. Na zawołanie pojawił się demon Zalez.

Tylko przez sekundę pojawiło się wrażenie wysokiego, chudego ciała z dużą głową i przekrzywionymi oczami w kształcie migdałów. Potem stwór przybrał ludzką postać, wojownika wikinga o krótkich, szpiczastych blond włosach i oczach o burzliwym błękicie Morza Bałtyckiego. Jego wspaniałe ciało było brązowe i godne boga, co nie było zaskakujące, biorąc pod uwagę, że był czczony przez więcej niż jedno prymitywne społeczeństwo. W tej chwili tę wspaniałą sylwetkę przykrywała tylko para wyblakłych dzinsów, które wisiały nisko na jego biodrach.

Nefri lekko pochyliła głowę, zaciekle kierując swoją kobiecą reakcją na feromony seksualne uwalniane przez demona.

Demony Zalez były po części inkubami i zdolne do przybrania formy najbardziej pożądanej przez ich towarzysza. Nefri nie miała ochoty ujawniać swojej najgłębszej fantazji.

Nie po tym, jak poświęciła ostatni miesiąc na udawanie, że te fantazje nie istnieją.

– Powtórz – mruknęła.

– Ach, Nefri, dobrze, że przyszłaś. Jego głos muskał ją jak ciepły aksamit, jego uśmiech był czarujący, mimo że oboje wiedzieli, że nie miała wyboru.

Zaproszenie Komisji było imperialnym rozkazem, który zignorowałyby tylko najbardziej idiotyczny demon.

– Twój posłaniec upierał się, że to ważne – powiedziała.

Recise powoli mrugnęła. „Wyrocznie nie ingerują w sprawy świata, chyba że jest to sprawa najwyższej wagi”.

Nie przechwalając się. Po prostu prosta arogancja.

"Oczywiście, że tak."

"Tą drogą."

Poruszając się z płynną gracją, Recise poprowadził Nefri przez ciemność, puls jego seksualnej energii osłabł, jakby zdał sobie sprawę, że Nefri nie jest w nastroju do zabawy.

Poruszali się w milczeniu tunelami wiodącymi głęboko w ziemię. Powietrze było chłodne, ale zaskakująco pozbawione wilgoci, której się spodziewała, chociaż słyszała nieopodal plusk wodospadu. Z dalszej odległości słyszała odgłosy przytłumionych rozmów, języki tak różnorodne, jak istoty tworzące Komisję. Podobnie jak ONZ, tylko ze śmiercionośnymi demonami, które były szczęśliwsze w zabijaniu rzeczy niż w negocjacjach.

Nefri ukryła grymas, gdy jej towarzysz zatrzymał się przy wejściu do dużej jaskini.

„Wyrocznia czeka na ciebie w tylnej komnacie”.

"Dziękuję Ci."

Poczekala, aż Zalez pojedzie dalej tunelem, po czym weszła do jaskini i pozwoliła swoim zmysłom wypłynąć na zewnątrz. Nie chodziło o to, że spodziewała się pułapki. Gdyby Wyrocznie chciały jej śmierci, już by nie żyła.

Ale Wyrocznie miały zróżnicowane poczucie wartości moralnych. Nie chciała wchodzić na demony, które organizują publiczną orgię lub składają niewinną ofiarę swoim bogom.

Dopiero gdy poczuła zapach siarki, ruszyła do przodu. Znała tę konkretną Wyrocznię.

Przechodząc przez gładką kamienną podłogę, zignorowała jałowe otoczenie, które nie było odpowiednie dla najpotężniejszych stworzeń na ziemi.

Każda z Wyroczeni miała swoje prywatne i zazwyczaj bogate kryjówki, ale podczas bitwy z Czarnym Panem zebrali się razem w tych jaskiniach. Fakt, że pozostali, nie był szczególnie uspokajający.

Sięgając do tyłu jaskini, Nefri dostrzegła maleńkiego demona, który wpatrywał się w płytką kałużę wody, a jej trzystopowe ciało okrywała długa biała suknia.

Na pierwszy rzut oka łatwo byłoby pomylić ją z ludzkim dzieckiem, z jej twarzą w kształcie serca i srebrnymi włosami zaplecionymi w długi warkocz, niemal muskającymi ziemię. Ale bliższe spojrzenie ujawniło dziwne podłużne oczy, które były jednolicie czarne. Oczy wypełnione starożytną wiedzą.

Och, a potem były ostre, spiczaste zęby.

I ledwie skrepowaną moc, która mogła rozbić miasta.

„Siljar?” mruknęła, gdy samica nadal wpatrywała się w wodę, studiując jakiś obraz, który przeanalizowała.

Machnięciem ręki Siljar odrzuciła obraz i ciężko westchnęła. – Dzisiaj dzieci – poskarżyła się, zwracając uwagę na Nefri.

„Mogę wrócić innym razem, jeśli jesteś zajęty”.

„Nie, to jest ważne”. Siljar wskazał palcem na samotne drewniane krzesło. "Siedzieć."

5

Nefri posłuchała bez wahania, przysiadając na krawędzi krzesła i składając ręce na kolanach.

– Czy to ma coś wspólnego z Czarnym Panem?

Siljar potrząsnęła głową. „Nie, ten rozdział jest zamknięty”.

– Dzięki Bogu – powiedziała Nefri z prawdziwą ulgą.

Siljar uniósł małą dłoń. „Nie bądź zbyt pochopny”.

Pogodna mina Nefri nigdy się nie zachwiała. Rzadko to robiło. Miała wieki praktyki w ukrywaniu swoich emocji. Do tego stopnia, że wielu zakładało, że już ich nie posiada.

Jednak w środku w dole jej żołądka tworzyła się kula strachu. Jeśli szykowały się nowe kłopoty, nie było powodu, by szukać jej pomocy, chyba że... . . .

— To ma coś wspólnego z Zastoną, prawda?

Siljar powoli pochyliła głowę. „To ma więcej wspólnego z tym, do czego została stworzona Chusta”.

Kula w żołądku Nefri podwoiła się. Prawie cztery wieki temu zwróciła się do Komisji z prośbą o schronienie i otrzymała medalion, który pozwolił jej poprowadzić swój klan poza Zastonę.

Jeśli chodzi o świat, jej jedynym zainteresowaniem było stworzenie nowego domu dla tych wampirów, które szukały absolutnego spokoju. Tylko ona i Wyrocznie znali prawdę.

A właściwie tylko Wyrocznie znały prawdę, przyznała cierpko.

Miała kilka podstawowych faktów i strasznych ostrzeżeń. I jej to nie

przeszkadzało. Im mniej wiedziała, tym łatwiej było jej udawać, że raj, który stworzyła, nie był zbudowany na gnoju.

– Nie rozumiem – powiedziała.

Siljar podszedł do ceramicznego dzbanka ustawionego na płaskiej płycie skalnej. Nalała sobie szklankę jakiegoś złotego płynu, który pachniał wyjątkowo jak Hennessy, i wyrzuciła go z powrotem jak wytrawny pijak.

„Podejrzewa się, że Gajusz przeszedł przez szczelinę z Czarnym Panem”.

– Słyszałem plotki, że widziano go podczas bitwy, ale nikt nie mógł powiedzieć z całą pewnością, co się z nim stało – powiedziała Nefri. „Założyłem, że został zabity”.

„Nie, ostatnio widziano go w legowisku, z którego korzystał podczas swojego pobytu na tym świecie”.

Usta Nefri zacisnęły się. Nikt nie obwinał jej o zdradę Gaiusa. Cóż, nikt oprócz denerwującego Santiago. On oczywiście zakładał, że jest winna wszelkiego zła na świecie. Irytujący tyłek.

Ale nie mogła nic poradzić na to, że żałowała faktu, że nie podejrzewała, iż pragnienie Gajusza, by stać się częścią jej klanu, było czymś więcej, niż tylko udawaniem, że oplakuje swojego zmarłego partnera.

„Czy wierzysz, że zamierza narobić kłopotów?” zapytała.

– Nie wampira.

Nefri zamrugła. „Czy to zagadka?”

„Puzzle ze zbyt dużą ilością elementów”.

Na wszystkich bogów, dlaczego Wyrocznie nie mogą po prostu

powiedzieć tego, czego chcą bez całej tej bzdurnej gadki?

„Dlaczego niepokoi cię Gaius?” Jej ton był ostrożnie nijaki. „Bez mocy Czarnego Pana powinien być dość łatwy do pokonania.”

"Z tego powodu." Ustawiając pustą szklankę na płaskim kamieniu, Siljar wzięła złożoną gazetę i wręczyła ją Nefri.

Przeczytała górę pierwszej strony. Gazeta z małego miasta z Luizjany? Kontynuowała ześlizgiwanie się do pierwszego nagłówka.

„„Wybuch przemocy w południowej Luizjanie”?” zacytowała na głos, po czym podniosła głowę, by spotkać się z przeszywającym spojrzeniem Siljara. „Zakładam, że to jest w jakiś sposób istotne?”

„Tutaj ukrywa się Gajusz”.

Nefri pozostała zdezorientowana. – Myślisz, że jest odpowiedzialny za przemoc?

„Nie jestem do końca pewien”. Nastąpiła długa pauza, jakby Siljar prowadziła ze sobą niemą debatę. Wtedy mały demon wyprostował jej ramiona. „To musi zostać między nami”.

Och, te słowa nigdy nie były dobre. Co gorsza, Siljar machnęła ręką, by postawić niewidzialną barierę, żeby jej słów nie można było podsłuchać, mimo że siedzieli w najbezpieczniejszym miejscu w całym wszechświecie.

"Jak sobie życzysz."

– Wyczułam obecność starego wroga – wyznała Siljar z zakłopotaniem na twarzy. „Jest bardzo słaby, ale ja... . . strach."

„Stary wróg?”

„Ten, który welon został stworzony, aby trzymać z dala od tego świata”.

Nefri wstała, zanim zdążyła się zorientować, że się porusza. „Ale jak to

możliwe?” zapytała w szoku.

„Podejrzewam, że zniszczenie Czarnego Pana sprawiło, że Gaius został pozbawiony wszelkich środków obronnych. Był niebezpiecznie bezbronny”.

— Czy próbował podróżować poza Zastłonę?

„Nie, ale nadal posiada medalion”.

Wszyscy doznali nieprzyjemnego szoku, gdy odkryto, że Gaius ma medalion podobny do jej własnego. I że zamierzał jej użyć, by wyrwać Czarnego Pana z jego więzienia.

„Wybacz mi, ale nadal nie rozumiem”.

Siljar spuściła wzrok na ciężki złoty medalion, który wisiał na szyi Nefri. Przewinięty starożytnymi zaklęciami medalion mienił się blaskiem, który nie miał nic wspólnego z pochodniami ustawionymi w rogach jaskini.

„Starożytne amulety zostały wykute w tym samym czasie, w którym powstała Chusta.” Siljar złożyła przed sobą ręce, sprawiając wrażenie bardzo małego profesora historii. „Na długo przed tym, jak poproszono cię o przeprowadzenie swoich ludzi przez barierę”.

Nefri zeszywniała z zaskoczenia. "Ale . . .”.

"Tak?"

– Gajusz twierdził, że jego amulet został stworzony przez Czarnego Pana – wyjaśniła.

Siljar prychnął. „Napuszony bicz”.

Nefri zamrugła. Pompatyczny bicz? To nie były słowa, które spodziewała się usłyszeć od potężnej Wyrocni.

"Mroczny Pan?" zapytała ostrożnie.

"Oczywiście." Siljar rozchyliła usta, ukazując ostre jak brzytwa zęby. „Wstrętne stworzenie było bardzo zręczne w niszczeniu rzeczy, ale nie miał talentu do tworzenia”.

Tak, to miało sens. Czarny Pan był czczony jako bóg, ale nigdy jako stwórca. Coś, co powinna była sobie uświadomić, przyznała z ukłuciem irytacji.

„Więc jak on to zdobył?”

– Ukradł go, kiedy kończyliśmy zasłonę.

Brwi Nefri uniosły się na niechętnie wyznanie. Wydawało się, że kradnie z Wyroczni. . . samobójczy. „Jak to było możliwe?”

Siljar wzruszył ramionami. „Byliśmy rozkojarzeni. Zbudowanie Zasłony wymagało wszystkich naszych połączonych wysiłków, a mimo to prawie ponieśliśmy porażkę. W rzeczywistości . . .”.

"W rzeczywistości?"

Siljar gwałtownie potrząsnęła głową. "Nic."

Nefri wiedziała cholernie dobrze, że to nie było „nic”. Ale wiedziała też, że „nic” nie może zmusić Siljar do dzielenia się, jeśli tego nie chce.

6

– Dlaczego Czarny Pan jej nie zatrzymał? zamiast tego zażądała.

– Proroctwo o jego wygnaniu zostało już wypowiedziane – powiedział Siljar. „Myślę, że miał nadzieję, że uda mu się dotrzeć do medalionu ze swojego więzienia i użyć go, by położyć kres wymiarom między światami. Więc nasycił go swoją esencją i ukrył za Zasłoną.

Ach. Byłaby to oczywiście idealna kryjówka. Na nieszczęście dla Czarnego Pana było to również najtrudniejsze do spenetrowania.

„Więc kiedy nie mógł go osiągnąć, zamiast tego zmanipulował Gajusa, by go dla niego ukradł”.

"Tak. A kiedy Czarny Pan został zniszczony, medalion pozostał pusty, gotowy do napełnienia przez inną moc.

Kolejna moc.

Moc, o której nigdy nie mówiono.

Moc, która przerażała nawet Wyrocznie.

"Co mogę zrobić?"

„Najprostszym rozwiązaniem byłoby samodzielne przesłuchanie Gaiusa”.

Nefri podniosła gazetę. – Wiesz, gdzie on jest. Dlaczego po prostu po niego nie pójdziesz?

Siljar wzruszył ramionami. „Dlatego zostałeś wezwany”.

Nefri zmarszczyła brwi. „Poprosiłeś o opuszczenie moich ludzi, abym mógł udać się do Luizjany i zapytać Gaiusa, czy jego medalion został porwany przez dziwny duch?”

„Komisja jest... . . w tej chwili zajęty innymi sprawami”. Siljar przechyliła głowę, wyglądając jak dociekliwy ptak. „Jeśli się spieszysz, powinieneś być w stanie zająć się tym zadaniem w ciągu kilku nocy”.

Tylko . . . idealny.

Nefri ukryła ukłucie irytacji. Nie chciała być na tym świecie. Nie wtedy, gdy po ostatniej wizycie była jeszcze niespokojna i niespokojna.

Ale nie była na tyle idiotyczna, by dać się zwieść grzecznemu udaniu Siljara. To nie była prośba.

– Więc chcesz, żebym go przesłuchała?

"Nie. Musi zostać do nas przyprowadzony. Zrobimy

przesłuchanie. Nefri skinęła głową. Przynajmniej nie musiała go zabijać. Zawsze było trudno, gdy musiała zabić jednego ze swoich członków klanu.

"Dam z siebie wszystko."

Siljar nagle rozszerzyła oczy w marnej próbie niewinności i powiedziała: „Och, może powinnam cię ostrzec”.

Nefri znieruchomiła, jej instynkty drapieżnika były w pełnej gotowości. "Co?"

„Wampiry wiedzą, że Gaius przeżył”.

"I?"

„Powiedziałem Styxowi, żeby nie wtrącał się w sprawy Komisji”.

Schowwała ręce za plecami, żeby Siljar nie widział, że zaciska je z frustracji.

– Co oczywiście było doskonałą gwarancją, że się wtrąci – mruknęła cicho.

"Naturalnie."

Nefri nie przegapiła nuty satysfakcji w głosie jej towarzysza. „Czego mi nie mówisz?”

"W odpowiednim czasie."

„Siljar”.

Chcąc odkryć, w jaką katastrofę była zmuszona wkroczyć, Nefri prawie straciła swój legendarny spokój, gdy dwa małe kształty nagle pojawiły się tuż obok niej.

Dobry . . . Lord. Nie nastąpiła zmiana ciśnienia powietrza, która ostrzegałaby przed otwierającym się portalem, lub ukłucie ciepła, które zwykle szło w parze z magią.

Tylko dwa stworzenia wyłaniające się z powietrza.

Cofając się instynktownie, Nefri oceniła niebezpieczeństwo ze strony intruzów. Jeden był oczywiście spokrewniony z Siljarem. Właściwie była prawie repliką z tą samą twarzą w kształcie serca i dużymi czarnymi oczami. Tylko jej włosy były blond, a nie srebrne, a jej oczom brakowało uroczystej mądrości Wyroczeni.

Z drugiej strony jej towarzysz, który miał zaledwie trzy stopy wzrostu, był oczywiście gargulcem, mimo że miał duże, pajęczne skrzydła, które mieniły się odcieniami szkarłatu i błękitu ze złotymi żyłkami. Jego rysy były odpowiednio gargulcowate z szarymi oczami i parą karłowatych rogów.

To musiał być niesławny Levet, przyznała w duchu.

Gargulec, który odegrał kluczową rolę w zniszczeniu Czarnego Pana, gdy była nieprzytomna. Chociaż w tej chwili wyglądał bardziej jak rozdrażnione dziecko, z opadającymi skrzydłami i drgającym ogonem, podczas gdy młodsza wersja Siljara pogroziła mu palcem w twarz.

„Powiedziałaś ci, że jest za wcześnie, abyś wstał z łóżka”, skarciła, wyraźnie kontynuując długotrwałą kłótnię. „Mamo, czy mogłabyś mi powiedzieć?”

Wyroczenia wydała z siebie westchnienie, które mogło pochodzić tylko od matki. „Yannah, ile razy ostrzegałem cię, żebyś nie przerywał, kiedy mam towarzystwo?”

A więc to była córka Siljara, uświadomiła sobie Nefri, a jej niepokój zmienił się w ironiczne rozbawienie.

Yannah odwróciła głowę i spojrzała groźnie na matkę, ale jej palec pozostał wycelowany w twarz Leveta. „On mnie nie posłucha”.

- No cóż, kochanie, to mężczyzna - uspokajał go Siljar. „Rzadko słuchają zdrowego rozsądku. Ma to coś wspólnego z ich niezrównoważonymi hormonami”.

Długi ogon gargulca trzasnął na zniewagę. „Hej, stoję właśnie tutaj”. Siljar posłał mu zdezorientowane spojrzenie. "Tak, wiem. Nie jesteś niewidzialny.”

Levet powąchał. „Ja też nie jestem un bébé”.

Yannah odwróciła się z rękami na biodrach. – Prawie zostałeś zabity. „A teraz czuję się dobrze”. Levet podniósł ręce. „Voilà”.

„Wciąż jesteś słaby”.

"Słaby?" Gargulec zeszywniał, męskie oburzenie zaostrzyło jego brzydkie rysy. „Mam siłę... bardzo duży i bardzo niebezpieczny demon. A moja magia jest niesamowita.” Uniósł ręce. „Mam zademonstrować?”

"Nie!" Siljar i Yannah krzyknęli jednocześnie.

- Dobrze, to przestań mówić, że jestem słaby - mruknął Levet.

Poniewczasie uznając, że maleńki gargulec ma ten sam uparty temperament, co każdy inny samiec, Yannah pozwoliła, by jej dolna warga zadrżała. „Dlaczego po prostu nie przyznasz się do prawdy?”

Levet zmrużył oczy, wyraźnie wyczuwając, że zostanie wymanewrowany. "Jaka prawda?"

„Po prostu próbujesz ode mnie uciec”.

Zgarbił się ramię. "Absurdalny."

„To nie jest absurdałne. Jesteś tylko-"

Siljar przewróciła oczami i zrobiła krok do przodu. „Dzieci, proszę”.

– Nudzisz się mną – ciągnęła Yannah, ignorując matkę.

"Znudzony?" Skrzydła Leveta zadrżały. „Czy jesteś grzeczny?”

– Szalony – burknęła Yannah. „To orzechowe”.

Levet machnął ręką. „Ścigałem cię z Rosji do Londynu do czeluści piekieł”.

„A kiedy pozwoliłem ci mnie złapać, dreszczyk zniknął. Przyznać.”

"|-"

7

Ostry przypływ mocy zalał pokój, grożąc bólem, który sprawił, że wszyscy zamarli w nieufności.

- Dość - warknął Siljar. „Yannah, znajdziesz Recise i wznowisz trening.”

"Ale . . .". Yannah przełknęła swoje słowa, gdy napotkała tłące się spojrzenie matki, ponieważ zdając sobie sprawę, że Siljar dobiegła kresu cierpliwości. "Idę." Odwróciła się i spojrzała na Leveta. „Będziemy kontynuować tę rozmowę później”.

— Mon dieu — wydyszał gargulec.

Siljar poczekała, aż Yannah wyjdzie z jaskini, po czym zwróciła uwagę na Leveta.

"A ty."

„Moi?”

– Będziesz towarzyszyć mojemu gościowi w jej misji.

Levet zerknął na Nefri, a jego mina rozplynęła się, by zaoferować jej uśmiech czystego męskiego uznania. "Ale oczywiście."

„Muszę cię ostrzec, że istnieje potencjalne niebezpieczeństwo” – powiedział Siljar.

– Ba. Levet przechylił brodę pod dumnym kątem. „Niebezpieczeństwo to moje panieńskie nazwisko”.

— Myślę, że masz na myśli „środek” — poprawił go Siljar.

„Wszystko jest takie samo”. Gargulec podszedł, by stanąć dokładnie przed Nefri, pochylając się w pasie w staromodnym łuku. „Moja pani”.

– Nefri – upierała się, czując, że jest oczarowana maleńkim demonem. Dlaczego Styx i Santiago spędzili tyle czasu na narzekaniu na stworzenie?

„Z największą przyjemnością będę asystować ci w twojej wyprawie” – zapewnił ją. „W końcu uratowałem świat przed pewną apokalipsą zaledwie kilka tygodni temu”. Nagle skrzywił się, spoglądając w stronę Wyroczni. "Czekać."

Siljar uniosła brwi. "Tak?"

– Nie będzie kolejnej apokalipsy, prawda?

"Nie."

„Dieu merci”.

– Cóż, przynajmniej nie, jeśli możemy temu zapobiec – poprawiła się Siljar.

Levet wyrzucił ręce w powietrze. "Dlaczego ja?"

Rozdział 3

Mokradła Luizjany

Santiago nie był jedynym drapieżnikiem, który grasował wśród cyprysów pomalowanych na srebrno w świetle księżyca. Aligatory, grzechotniki i okazjonalnie kuguary polowały na bagnach wraz z o wiele bardziej niebezpiecznymi duchami wodnymi, które potrafiły zwabić człowieka do jego zagłady, oraz rzadkim wężem Dalini, demonem, który mógł przekształcić się z wężowej postaci w człowieka. Zawsze urodzony samiec, musiały kopulować ze

śmiertelnikami.

Santiago był jednak najbardziej zabójczy.

Poruszając się z gracją, która była imponująca, biorąc pod uwagę gąbczastą ziemię i gęste poszycie, Santiago powoli okrążył odizolowane bagno, zatrzymując się nagle jako uczucie, którego nie czuł od stuleci.

Dios.

To była jego więź z Gaiusem.

Nie wszyscy ojcowie pozwalali, aby „dziecko” tworzyło fizyczne przywiązanie. W dawnych dobrych czasach większość wampirów rzadko tkwiła w pobliżu, aby dowiedzieć się, czy ich stworzenie rzeczywiście przetrwało proces transformacji, nie mówiąc już o kontynuowaniu karmienia potomstwa, aby dać im najlepszą możliwą szansę na przeżycie.

Gaius poszedł o krok dalej, zabierając Santiago do swojego klanu i do jego legowiska.

Prawdziwy syn.

Połączenie krwi pozwoliło Santiago wyczuć swojego ojca. Albo, jeśli był daleko, wyczuć jego ogólny kierunek.

Santiago założył, że więź została zniszczona, kiedy podróżował poza Zastonę. W końcu nie czuł swojego ojca od wieków, nawet kiedy wrócił na ten świat. Teraz mógł się tylko zastanawiać, czy Czarny Pan w jakiś sposób uchronił starszego wampira przed odkryciem.

Trzymając się idealnie nieruchomo, Santiago pozwolił, by jego moc rozprzestrzeniła się w kierunku odległego domu, zbudowanego na ceglanych palach i pomalowanego na biało.

Duży, dwupiętrowy, miał czarne okiennice i osłonięty ganek, który owijał się z boku. Dach został niedawno wymieniony, ale pobliski kurnik wyglądał, jakby silny wiatr mógł go przewrócić.

Konstrukcja była skutecznie ukryta przez duże drzewa porośnięte hiszpańskim mchem, który ją otaczał i była ustawiona na tyle daleko od ścieżki prowadzącej do pobliskiego miasteczka, aby uniknąć niechcianego zainteresowania.

Idealne legowisko dla wampira szukającego samotności.

Przekonany, że nic nie skrada się przez cienie poza rodzimą przyrodą, Santiago skoncentrował swoje moce na domu.

Zajęło mu tylko sekundę, by przeszył go dreszcz rozpoznania.

Gaiusa tam nie było, ale było coś innego.

Coś na tyle potężnego, że nawet powietrze skwierczy.

Tyle o byciu najbardziej śmiercionośnym drapieżnikiem w okolicy, przyznał, zaciskając ręce, gdy został uderzony kombinacją szoku i mrocznego, niepożądanego podniecenia. Wyrocznie wysłały wielkie działa.

Nefri.

Żaden wampir poza Styksem nie miał takiego soku.

Z pewnością żaden inny wampir nie mógłby go utrudnić swoim zapachem.

Jaśmin.

Kusząca, nieuchwytna, niebezpieczna.

I jego osobisty kryptonit.

Jego kręgosłup zesztyniał, gdy ruszył do przodu, cicho prześlizgując się przez frontową bramę i w górę szerokimi schodami.

Nie tym razem.

Podczas ich ostatniego spotkania Nefri zdołała poprowadzić go za nos, a potem rzuciła jak zły nawyk.

Dziś wieczorem miała odkryć, że nie był jej psem na kolanach. W rzeczywistości mógł być po prostu jej najgorszym koszmarem.

Wchodząc do domu, rozejrzał się po frontowym pokoju, wypełnionym wyściełanymi bambusowymi meblami. Zmarszczył brwi, gdy zdał sobie sprawę, że sofa i krzesła zostały odsunięte na bok, aby można było wydrapać duże koło w drewniane deski podłogowe.

Bez wątpienia robota czarownicy.

Nie żeby go teraz obchodziło. Jego zmysły były wypełnione zniewalającym zapachem jaśminu, który przenikał głęboko do miejsc, o których istnieniu zapomniał. Mierdy. Całe jego ciało rezonowało ze świadomością. Jakby Nefri zaraziła go brutalnym pragnieniem, które tylko ona mogła zaspokoić.

Powinien się odwrócić i odejść, wyszeptał głos w głębi jego umysłu. Telefon do Styxa o zastępstwo, a on wróci do swojego klubu, aby znaleźć kobietę, dzięki której zapomniałby, że kiedykolwiek spotkał kobietę o imieniu Nefri.

Ale oczywiście, że nie.

Jego niesławny talent do dowodzenia bez względu na sytuację został zniszczony w chwili, gdy zdał sobie sprawę, że Nefri jest w jego zasięgu. Teraz ruszył naprzód, podążając śladem swojej ofiary do tylnej kuchni.

Z oddali wyczuł łuszczące się linoleum, starożytne ludzkie urządzenia i mały drewniany stół. Ale to wampirzyca stojąca na środku pokoju

przyciągnęła jego uwagę.

Królewski.

Nie było innego słowa na określenie wysokiej, pełnej wdzięku urody Nefri. Nawet otoczona odrapanymi szafkami pomalowanymi na biało i zalana fluorescencyjnym światłem wyglądała jak królowa z włosami opadającymi do pasa jak rzeka płynnego hebanu. Jej twarz była idealnym, bladym owalem z rysami wyrzeźbionymi przez ręce aniołów i oczami tak ciemnymi i głębokimi, że mógłby się w nich utopić mężczyzna.

8

Jej usta . . . dios. Ile fantazji poświęcono wyobrażaniu sobie tych wiśniowoczerwonych ust owiniętych wokół jego kutasa? Ten sam kutas, który już stał w bolesnej uwadze.

"Dobrze, dobrze. Zobacz, co wciągnął kot – wycedził, oparł się o wyłożony kafelkami blat, zmrużył wzrok, gdy przyjrzał się wyblakłym dżinsom, które przykleiły się do jej długich, smukłych nóg i nefrytowemu sweterkowi z kaszmiru, który pozwolił mu docenić pełną krzywiznę. jej piersi.

Ostatnim razem, kiedy opuściła Zasłonę, ubrała się w długie szaty, które tylko sugerowały kobiecą nieskazitelność pod spodem.

Teraz czuł się tak, jakby właśnie dostał cios w brzuch. Próbując udawać nonszalancję, której był daleki od uczucia, Santiago założył ręce na piersi i napotkał jej przeszywające spojrzenie.

– Santiago – mruknęła, robiąc krótką inwentaryzację jego własnych dżinsów, szarej bluzy z kapturem i wielkiego miecza przywiązanego do jego pleców, jej powściągliwy spokój wzbudził jego najbardziej

prymitywne instynkty.

Nie wyglądała na tak zimną i nietykalną, kiedy wrzuci ją do łóżka, cicho przysiągł. Będzie ciepła, chętna i dzika, by zaspokoić jego głód.

Nie przyjąłby niczego mniej.

Uśmiechnął się, nie kłopotząc się ukrywaniem swojego surowego pragnienia. Do diabła, już myślała, że jest barbarzyńcą. Nie musisz jej zawodzić.

— Myślałem, że pognałeś z powrotem za Zaslone.

„Zameczony?” Powolne uniesienie jej brwi. „Wróciłem do domu”.

„Bez pożegnania?”

„Moi ludzie mnie potrzebowali”.

Byk. Gównno.

"Po co?"

Wzruszyła ramionami. „Trudno było nam pogodzić się z tym, że mogliśmy mieć zdrajcę żyjącego wśród nas i nie podejrzewać prawdy”.

Teraz, kiedy jej uwierzył. Nieśmiertelni byli na tyle aroganccy, by zakładać, że nie da się ich oszukać. Ich duma musiała zostać pobita, aby zaakceptować, że ukrywali zdrajcę.

Mimo to wiedział, że to coś więcej niż troska o jej klan sprawiła, że zniknęła bez ostrzeżenia.

„I uciekałeś?”

Chłodny uśmiech pogardy. „Uciekając od czego?”

Rzucił się do przodu, zanim zdał sobie sprawę, że się porusza, chwytając ją za ramiona i schodząc w dół jego głowy.

– To – mruknął, całując ją z całą frustracją, która dręczyła go przez ostatni miesiąc.

Na szokującą minutę Nefri zeszywniał pod jego dłońmi, a Santiago poczuł, jak zimny odłamek strachu przeszywał jego serce. Nie mógł się mylić. Pod całym swoim lodem ta samica płonęła świadomością równie zaciekle jak jego.

Potem, gdy jego pocałunek złagodził bolesną potrzebę posmakowania jej odpowiedzi, poczuł odslaniające drżenie. To było słabe, ale nie do pomylenia, gdy kołysała się w jego stronę, jej usta zmiękły w zaproszeniu.

Si.

Ulga połączona z mroczną, odurzającą potrzebą przeszła przez Santiago. Zapach jaśminu drażnił jego nos, chłodny jedwab jej ust tak silny jak najlepszy afrodyzjak.

Ale zanim zdążył objąć jej smukłe ciało i ugasić pożądanie, które szaleło w nim od tygodni, Nefri unosiła ręce i przyciskała je do jego klatki piersiowej.

Santiago niechętnie uniósł głowę, by przyjrzeć się jej bladej twarzy zamyślnym spojrzeniem. – Nie oczekuj przeprosin – mruknął.

Ciemne oczy rozbłysły nieokreślonymi emocjami, zanim znów stały się spokojnymi kałużami hebanu. "Ty jesteś . . .".

"Co?"

"Dziki."

Jego ręce wspięły się po jej ramionach, rozkoszując się miękką pieśczęcią kaszmiru pod jego palcami. Był dotykowym wampirem, który czerpał intensywną przyjemność z dotykania i bycia dotykany. Minęło zdecydowanie za dużo czasu, odkąd pozwalał sobie na zmysły.

Wszystkie jego zmysły.

"Czemu?" – zażądał, nawet przypadkowo nie urażony jej oskarżeniem. – Bo nie zostałem wykastrowany jak ci tak zwani Nieśmiertelni?

– Moi członkowie klanu nie są wykastrowani – zaprzeczyła, słaby akcent przebijał się przez jej niski, kuszący głos. Jak wiele starożytnych wampirów, celowo kultywowała obecny slang, ale kiedy była rozproszona, często przechodziła w bardziej formalny sposób mowy. „W rzeczywistości są niezwykle inteligentne, rozważne, elokwentne. . .”.

„Eunuchowie”.

Jej usta zacisnęły się. „Może opuściłem ten świat kilka wieków temu, ale jestem prawie pewien, że mężczyźni nie mogą już maltretować kobiet, gdy tylko poczują impuls”.

Jego cichy chichot wypełnił pokój. — Och, nawet nie zacząłem się rozprawiać — zapewnił ją. Nie był głupi. Ta kobieta miała moc zmiażdżenia go na małe, miękkie kawałki, jeśli była naprawdę urażona jego zachowaniem. „To tylko mały przedsmak mojego pre-maula”.

"Okrutny."

Złożył pocałunek na czubku jej dumnego, orliego nosa. „I kochać każdą minutę tego.”

"Wystarczy." Tym razem przycisnęła się do jego klatki piersiowej z wystarczającą siłą, by zapewnić Santiago, że się nie drażni.

Niechętnie opuścił ręce i cofnął się o krok. „Nie prawie, ale będzie musiał poczekać na bardziej odpowiedni czas i miejsce”.

Przechyliła brodę, wyglądając na nietkniętą. Tylko lekkie drżenie jej

palców, gdy poprawiała ciężki złoty medalion na szyi, upewniło Santiago, że nie wyobrażał sobie jej reakcji na jego pocałunek.

„Naprawdę masz słowo „odpowiedni” w swoim słowniku?”

Zirytowany jej spokojem, gdy palił go żywcem z głodu, Santiago położył pięści na biodrach. "Co Ty tutaj robisz?"

Niezrażona nagłym pytaniem spojrzała mu prosto w oczy. „Mogę zapytać o to samo ciebie”.

— Jestem jedynym żyjącym dzieckiem Gaiusa — powiedział, nie tracąc ani chwili. „Zgodnie z prawem mogę ubiegać się o jego własność po jego śmierci”. Przesunął intymne spojrzenie w górę i w dół po jej okazałym ciele. „W rzeczywistości, zgodnie z prawem wszystko lub ktokolwiek związany z tą własnością jest mój”.

Zignorowała jego insynuacje, patrząc na niego z chłodnym niedowierzaniem. „Więc jesteś tu tylko po to, by sprawdzić swój najnowszy nabytek?”

„Jeśli zostawię to puste zbyt długo, kto wie, jakie nikczemne stworzenie może zdecydować się na kłusownictwo na moim terytorium?”

"Widzę. Wtedy zostawię cię do twojego" – nijaki uśmiech – "kontrola."

Jego ręka wystrzeliła z zamazaną prędkością, chwytając ją za ramię, gdy próbowała przejść obok niego.

– Nie tak szybko, cara.

Ciężki nacisk jej mocy wypełnił ciasną przestrzeń, jego długie włosy poruszały się na nagłym wietrze.

„Powinieneś mnie puścić” – ostrzegła tak cicho.

Poluzował uścisk, ale jego palce pozostały na jej ramieniu. Nie zniknęła

na nim. Nie znowu. „Nie odpowiedziałeś na moje pytania”.

9

– Ani nie zamierzam.

Przyglądał się jej bladym, wykwintnym rysom. — Taka idealna królowa lodu — mruknął, spoglądając na jej bujne, pełne usta. To nie były usta lodowej księżniczki. Rozmawiali z nim o gorących hiszpańskich nocach i dekadencej przyjemności. — Czy wysłały cię Wyrocznie?

Tylko dlatego, że ją dotykał, poczuł, jak sztywnieje na jego pytanie.

„Tylko głupiec omawia sprawy Komisji”.

Bez gówna. Niestety Styks wrzucił go prosto do jaskini lwa. Musiał wiedzieć, dlaczego Wyrocznie interesowały się Gaiusem. I co próbowali ukryć przed wampirami.

— Szukasz tu Gaiusa, prawda?

"Dlaczego miałabym?" Jej słowa pokrył szron. „Powiedziano mi, że Gajusz zginął podczas bitwy z Czarnym Panem”.

Jego krótki śmiech miał w sobie nutę gorzkości. — Tak, wielu z nas to powiedziano.

Przez chwilę wydawało mu się, że dostrzega coś przebłyskującego w jej ciemnych oczach. Współczucie? Potrząsnął głową. Mało prawdopodobne.

Samica była w trybie czystego lodu.

– A skoro jesteś tutaj, by odebrać swoje dziedzictwo, szukanie go byłoby zmarnowanym wysiłkiem.

– Półprawdy i uniki, Nefri? Pochylił się, głęboko wciągając jej jaśminowy zapach. „To nie jest twój zwykły styl”.

"Nic o mnie nie wiesz."

Uśmiech wygiął jego usta, gdy poczuł jej lekkie drzenie. Nie strach. Nefri była kobietą, której nie można było się bać. Albo ktokolwiek.

Nie, to nie był strach. Ale potrzeba.

– Wiem więcej, niż kiedykolwiek chciałeś, żebym wiedział – jego głos zniżył się, jego palce pogładziły tył jej ramienia do jej ramienia. „Dlatego schowałeś się za bezpieczną zasłoną”.

Jej ekstrawagancko długie rzęsy opadły, by ukryć oczy, ale było już za późno.

Oboje wiedzieli, że jest podatna na jego dotyk, nawet jeśli wolałaby wyciąć sobie język niż przyznać się do prawdy.

„Muszę iść”, wyrwała się z jego uścisku, mierząc kroki, kierując się w stronę drzwi.

Santiago pozwolił jej zrobić kilka kroków, trzymając ręce przy boku. Miał asa w rękawie.

— Był tutaj, ale wyszedł — powiedział cicho. „Jeden, może dwie noce temu”.

Nefri zamarła z wyprostowanymi plecami, zanim powoli zmusiła się do odwrócenia się i napotkania jego szyderczego spojrzenia.

— Gajusz?

"Kto jeszcze?"

Ciemne oczy zwęziły się i Santiago wiedziała, że rozważa chęć kontynuowania marszu wbrew tajemniczemu obowiązkowi wobec Wyroczeni.

W końcu tak naprawdę nie było wyboru.

Dla każdego z nich.

"Skąd wiesz?" W końcu zmusiła pytanie do sztywnych ust.

„On jest moim ojcem”.

Przyglądała mu się przez dłuższą chwilę. – Nie mogłeś go wcześniej wyczuć.

– Nie – zgodził się natychmiast. Myślała, że kłamie? „Coś blokowało naszą więź”.

"I teraz?"

Wzruszył ramionami. „Nie zadziałało, dopóki nie dotarłem do tego legowiska, ale teraz mogę go wyczuć, chociaż wciąż jest wyciszony”.

Jej ciemne brwi złączyły się. "Czemu?"

Santiago przesunął się, by stanąć bezpośrednio przed nią, mając obsesję na punkcie trzymania jej blisko siebie.

„Skoro jestem na 100 procent pewien, że wiesz o wiele więcej o tym, co się dzieje”, wycodził, „dlaczego mi tego nie wyjaśnisz?”

Zrobiła przemyślany krok do tyłu. „Nie mam informacji”.

Krok naprzód. „Nefri”.

"Co?"

– Czy go wyczuwasz?

Jej smukłe palce uniosły się, by dotknąć medalionu, jej szczęka zacisnęła się. "Nie."

Sięgnął, by chwycić jej palce, które wciąż ścisnęły medalion jak lina ratunkowa, jego knykcie opierały się o miękkie krzywizny jej piersi. „Czy potrafisz wyczuć jego zapach?”

"Nie."

– W takim razie mnie potrzebujesz.

„Twój brak manier przewyższa jedynie twoja całkowita arogancja”.

Złośliwy uśmiech wykrzywił jego usta na jej lodowatą odpowiedź. „O nie, cara, zmieniły się zasady gry”.

Napięła się. Jeden drapieźnik wyczuwa drugiego. Nie żeby zamierzała przyznać się do porażki. Nie bez walki. Dobry. Silne kobiety były tak cholernie seksowne.

„Jaka gra?”

„Ostatnim razem, kiedy wywołałeś strzały, tym razem...” Jego słowa urwały się, gdy poczuł charakterystyczny zapach granitu zbliżającego się do tylnych schodów.

Nie. O nie. Los nie mógł być tak okrutny.

Ale wydawało się, że tak.

Gdy się odwrócił, drzwi prowadzące na bagno na podwórku zostały otwarte i do kuchni wpadł mały gargulec.

„Czy coś tu umarło?” - wymamrotał stwór, śmiesznie drgając skrzydłami. – Czuję – zatrzymał się, patrząc na Santiago z kwaśnym uśmiechem – „wampir”.

„Święty Mikołaj”. Santiago odwrócił się i spojrzał na swojego pięknego towarzysza. „Czy całkowicie zwariowałaś?”

Tak, Nefri w milczeniu odpowiedziała na pytanie.

W tym momencie była całkiem pewna, że przynajmniej omija krawędzie stania się loco. I tak było od chwili, gdy zdała sobie sprawę, którego wampira Styx wysłał, by ją szpiegował.

Co to było z tym człowiekiem? To prawda, był wspaniały. Zapierająca dech w piersiach, apetyczna, wspaniała.

I wystarczająco potężny, by rzucić jej wyzwanie, mimo że nie był szefem klanu.

I jadalne. Nawet kiedy był uparty i tak irytująco arogancki, że chciała go uderzyć w nos, przypomniał jej, że przejechała dłońmi po tych twardych mięśniach i zakosztowała jego ciepłej hiszpańskiej krwi.

Ale w ciągu minionych stuleci spotkała tysiące wspaniałych, potężnych, a nawet seksownych mężczyzn i żaden z nich nie sprawił, że zareagowała jak... . . Przetknęła niski warkot. Dlaczego się do tego nie przyznać? Reagowała jak Harpia w upale.

A co gorsza, był zbyt świadomy jej bezbronności.

Ta wiedza tylko wzmocniła potrzebę jak najszybszego pozbycia się go. Jakby odhaczanie Wyroczni nie było wystarczającym powodem.

Przynajmniej jej wewnętrzne zamieszanie nie było widoczne, gdy napotkała przenikliwe czarne spojrzenie

Santiago. "Przepraszam?" zapytała chłodnym tonem, o którym wiedziała, że postawiła mu kły na krawędzi.

Wskazał palcem na Leveta. „Dlaczego podróżujesz z tym szkodnikiem?”

Zmrużyła wzrok. „Proszę nie obrażać mojego towarzysza”.

- Oui, nie obrażaj jej towarzysza - mruknął Levet, stając u jej boku z obrażonym pociągnięciem nosem. „W przypadku, gdybyś przegapił mammografię, jestem bohaterem”.

Santiago skrzywił się. „Mammografia?”

– Notatka – poprawiła go Nefri. „Przegapiłem notatkę”.

10

Zirytowany mężczyzna potrząsnął głową. „Czy jesteś karany?”

„Tak nie sądziłem”. Pozwoliła, by jej spojrzenie przesunęło się po jego szczupłej, muskularnej sylwetce, doskonale pokazanej w obcisłych

dżinsach. "Do teraz."

Santiago wymamrotał przekleństwo. „Nie ma potrzeby, żeby tu był”.

„To nie twoje powołanie”. Skinęła głową w kierunku pobliskiego wejścia. – Jeśli nam wybaczysz, muszę porozmawiać z Levetem na osobności.

To nie mogło być takie proste.

"Nie."

– Nie prosiłem o twoje pozwolenie.

– Nie może podążać śladem Gaiusa.

Jej usta zacisnęły się, gdy zdała sobie sprawę, że tak łatwo czytał jej w myślach, ale z ponurym opanowaniem skupiła swoją uwagę na gargulcu, gdy wysunął język w stronę Santiago.

„Dla twojej informacji, jestem świetnym tropicielem”.

– Możesz go znaleźć? zapytała cicho.

- Mając czas - zapewnił ją Levet, po czym z wyraźnym zakłopotaniem zmarszczył swój brzydki mały pysk. „Cóż, może będzie trudniej niż zwykle. Wampir jakoś zdołał mieć swój. . . esencja pozbawiona esencji. Nie ma zapachu do naśladowania.

— Widzisz — zakpił Santiago.

Odwróciła się, unosząc brwi. "Zobacz co?"

"Potrzebujesz mnie."

Oh . . . cholerny. Ona zrobiła.

Nawet Wyrocznie zgodziłyby się, że nie ma nic ważniejszego niż znalezienie Gaiusa. A co ważniejsze, co go obecnie kontroluje.

Oczywiście musiała być pewna, że on rzeczywiście może przynieść rezultaty, zanim się na cokolwiek zgodzi.

„Skąd mam wiedzieć, że to nie jest sztuczka?” zażądała.

Skrzywił się, jakby urażony jej pytaniem. „Dlaczego miałbym chcieć cię oszukać?”

„Twoja męska duma została oczywiście zraniona przez mój powrót do mojego ludu bez uprzedniego uzyskania twojej aprobaty”.

Jego usta wygięły się do tyłu, odsłaniając kły. Jak wszyscy mężczyźni, nie chciał przyznać, że może być nierozsądny. – Przyznam, że twoje zniknięcie mnie zdenerwowało, ale nie z powodu mojej dumy. Celowo się zatrzymał. – To był wybór tchórza.

Kuchnię wypełniła niebezpieczna cisza, przzerwana tylko przez zdumione westchnienie Leveta.

"I . . . umm . . . Myślę, że pójde zbadać piętro na górze – mruknął mały gargulec, drgając ogonem, gdy pospiesznie wychodził z kuchni.

Nefri i Santiago zignorowali jego nagłe odejście, obaj zajęci wpatrywaniem się w siebie.

W końcu Nefri odzyskała głos. – Czy właśnie nazwałeś mnie tchórzem?

Santiago nawet nie wzdrygnęła się, słysząc śmiertelną nutę w jej głosie. Coś, co mogłaby podziwiać, gdyby nie była tak wściekła.

– Powiedziałem, że dokonałaś wyboru tchórza – poprawił ją.

„Czy kiedykolwiek przez minutę myślałeś, że moja decyzja o odejściu nie ma z tobą nic wspólnego?”

"Nie."

„Że mam obowiązki, które są ważniejsze niż uspokojenie twojego ego?” kontynuowała ponuro.

— Ty... — Santiago uciał słowa, sycząc, gdy powietrze wypełnił ostry

smród gnijącego ciała.

- Sacrebleu - zawołał z góry Levet. – Będziesz chciał to zobaczyć.

Santiago przewrócił oczami w kierunku nieba. „Cholera tego gargulca”.

Rozdział 4

Legowisko Styksa na północ od Chicago

Ogromna posiadłość po północnej stronie Chicago wyglądała bardziej jak pałac niż kryjówka jednego z najpotężniejszych i najbardziej przerażających wampirów na świecie.

Były tam akry marmurowych podłóg, szerokie klatki schodowe i podniesione sufity pomalowane dziełami sztuki na poziomie muzealnym. Korytarze były wyłożone żłobkowanymi kolumnami i płytkami wnękami, w których stały greckie posągi. Meble były prosto z Wersalu i było wystarczająco dużo złocień, by rozsądny demon zadrżał ze zgrozy.

Jednak dolne lochy były prosto z mokrych snów Pentagonu.

Wykopana głęboko pod posiadłością pajęczyna cementowych korytarzy prowadziła do różnych komórek. Jedne wyłożone ołowiem, inne stałą, a jeszcze inne srebrem. A wszystkie z nich były mocno zaklęte, by zapobiec choćby iskieierce magii.

Co było prawdziwym upadkiem dla Sally Grace.

Stojąc na środku celi, potężna wiedźma rozważała wszystkie złe decyzje, które doprowadziły do tego konkretnego momentu. Było ich kilka.

Decyzja o ucieczce zamiast próbować zabić jej szaloną matkę.

Decyzja o poddaniu się obietnicom mocy Czarnego Pana w zamian za zostanie jego sługą.

Decyzja o pomocy wampirowi Gajuszowi i jego idiocie przekłęciu partnerów w ich próbach schwytania proroka i jej obrońcy wilkołaka.

Wszystko źle.

Ale nic nie przebiło jej ostatniego.

Dlaczego, do diabła, w ogóle pomyślała, że to dobry pomysł, aby zwrócić się do Króla Wampirów?

Jeszcze miesiąc temu śmiałyby się z każdego, kto zasugerowałby, że będzie szukać Anasso. W końcu była zdeterminowana, by położyć się, gdy Czarny Pan nie żyje, i zapomnieć, że wiedziała cokolwiek o demonach, czarownicach lub złych bóstwach. Za kilka lat mogłaby zmienić nazwisko i zacząć od nowa. Tylko tym razem zamierzała pozostać stricte wśród ludzi.

Mając to na uwadze, zmyła czarną farbę ze swoich włosów sięgających do ramion, by odsłonić ciemnoczerwone warkocze ze złotymi pasemkami, które natura przeznaczyła dla niej. Jej blade, prawie krule rysy nie były już szpeczone kolczykami ani czarnym, gotyckim makijażem, którym się ukrywała. W rzeczywistości jej duże brązowe oczy i pełne usta były pozbawione kosmetyków. Nawet jej miłość do krótkich spódniczek i ledwie noszonych topów została zastąpiona przez džinsy i bluzy.

Potem zniknęła w domu Gaiusa na bagnach Luizjany. Dlaczego nie? Było kilka miejsc bardziej odizolowanych i nie wyglądało na to, żeby wampir potrzebował tego miejsca. Nie po tym, jak został zabity w bitwie z Czarnym Panem.

Wszystko powinno być idealne.

Tylko że nie było idealne.

Tydzień temu wróciła do domu po krótkiej wizycie w najbliższym sklepie spożywczym i odkryła, że Gajusz nie tylko żyje, ale stał się bezmyślnym, dzikim zwierzęciem, które najwyraźniej chroniło coś lub kogoś w domu.

Przerażona dziwnym zachowaniem wampira, nie wspominając już o tym, że chciała, aby opuścił dom, który sama sobie wyznała, wycofała się na bagna i przygotowała zaklęcie odpychające, które powinno zadziałać nawet na najpotężniejszego wampira.

Mogła nienawidzić swojej matki, ale ta suka nauczyła ją warzyć trochę nikczemnej czarnej magii.

Ale kiedy zaklęcie zostało przygotowane i zakradła się z powrotem do domu, aby je rzucić podczas pełni księżyca, odkryła, że dom jest chroniony przez siłę, która wykracza poza wszystko, co czuła wcześniej.

11

A to mówiło coś o wiedźmie, która była zatrudniona przez złego boga. Zdając sobie sprawę, że dzieje się coś naprawdę dziwnego, impulsywnie pojechała do tego legowiska i zażądała audiencji u Styksa. Warto było spróbować.

Nie była pewna, czego się spodziewała, ale to nie potężny, zabójczo piękny wampir zaprosił ją do swojego prywatnego gabinetu, w którym stał inny wampir o długich, srebrnych włosach i twarzy upadłego anioła. róg. Jakoś założyła, że zostanie przekazana sługusowi, który zajmie się jej obawami. Ale zamiast tego dwa potężne demony wysłuchały jej twierdzeń z przekonującym zainteresowaniem.

Styx wymamrotał wszystkie właściwe słowa, a nawet zaproponował jej

filizankę ulubionej herbaty. A ona zakochała się w haczyku, lince i ciężarku jego udawanej szczerości.

„Chodź do salonu”, powiedział pajak do muchy. . .”.

Popijając herbatę, była w trakcie wyjaśniania mu dokładnie, dlaczego Gajusz musiał zostać schwytany, kiedy poczuła, że jej język staje się gruby, a jej oczy zamykają się.

Odurzony.

Zimne, zdradzieckie osły.

Obudziła się zaledwie kilka minut temu z językiem pokrytym meszkiem, a jej magia stłumiona przez zaklęcia nabazgrane na srebrnych ścianach.

Miała swoją tajną broń, ale był to talent, który działał tylko na ludzi, nigdy na demony. A przynajmniej dopiero kilka tygodni temu, kiedy przypadkowo użyła go na piekielnym ogaru, który zabłąkał się zbyt blisko domu.

Nie wiedziała, czy jej związek z Czarnym Panem osłabił jej naturalne talenty, czy też osiągnęła krytyczny wiek, w którym w końcu rozkwitł. Bardziej prawdopodobne, że piekielny ogar był słaby i była napompowana adrenaliną, kiedy nagle pojawiła się na jej werandzie. W każdym razie musiałaby być idiotką, żeby spróbować tego na wampirze, a nawet czystokrwistym wilkołaku.

Jeśli zawiodła, a oni rozumieją, co próbowała zrobić. . . Cóż, wrzucenie do celi byłoby jej najmniejszym zmartwieniem.

Cholerny Styks i jego oddział pijawek. Nienawidziła tego poczucia bezradności. W przeszłości obiecała, że już nigdy nie pozwoli się na łaskę innych.

Z jakiego innego powodu zgodziłaby się czcić Czarnego Pana? Albo współpracował z Gaiusem?

Teraz wróciła do początku.

Ofiara.

Nie. Z wielkim wysiłkiem otrząsnęła się z rosnącej fali paniki. Nie była ofiarą. Nigdy więcej.

Odwracając się w stronę kamery ukrytej w kącie celi, machnęła rękami. „Heee. Czy ktoś mnie słyszy? krzyknęła, wiedząc, że wampir monitorujący kamery wzdryga się na jej przenikliwy głos. Super słuch może być suką. „Co jest z wami dziwakami? Przybyłem tutaj, aby ci pomóc. Podeszła bliżej do kamery, jej głos podniósł kolejną bolesną oktawę. – Zaryzykowałem wszystko, żeby po prostu spróbować ostrzec cię przed Gaiusem. A co dostanę? Nagroda? „Dziewczyna-atta”? Do diabła, nie. Jestem zamknięty jak szczur w klatce. Niewdzięczni dranie.

Sekundę później usłyszała dźwięk otwierania i zamykania odległych drzwi, a potem cichy szept zbliżających się kroków. Instynktownie odwróciła się w stronę krat swojej celi, powstrzymując chęć powrotu do odległego kąta, gdy powietrze wypełniała zimna, ostra moc.

Wampiry żywiły się strachem. To był afrodyzjak dla krwiopijców. Nie zamierzała dać im satysfakcji.

Odważna myśl ledwie przeszła przez jej umysł, gdy spadła w otchłań szoku na widok mężczyzny, który pojawił się w polu widzenia.

I choć był przerażającą pijawką, był samcem przez duże M.

Ubrany w dżinsy, skórzaną kurtkę nałożoną na T-shirt i sięgające kolan mokasyny, miał twarde, smukłe ciało drapieżnika. Jego skóra była

opalona, a ciemne włosy muskały jego szerokie ramiona. Jego rysy były szczupłe, z wysokimi kośćmi policzkowymi rodem z indiańskich rodów i dumnym nosem. Jego brwi były szerokie, a usta wycięte na zmysłowych liniach.

Ale to jego oczy sprawiły, że zapomniała, jak oddychać.

Byli . . . zadziwiający.

W górnym świetle błyszcząły srebrnym połyskiem, ale były tak blade, że wydawały się prawie białe, a szokująca bladość podkreślała otaczająca je obwódka czystej czerni.

Zadrżała, czując, jakby widział przez każdą warstwę obrony, którą owinęła wokół swojego wrażliwego serca.

Zatrzymując się blisko krat jej celi, nieznajomy założył ręce na piersi i spojrzał na nią z kpiącym uśmiechem. „Czy nauczyłeś się takiego języka od swojej matki?”

Grzbiet pogardy w jego głosie skutecznie stłumił jej niepożądaną fascynację. Szarpać. Jakie miał prawo patrzeć na nią, jakby była czymś, co zeszkrobał z dna jego mokasynu?

„Moja matka była zbyt zajęta próbą zabicia mnie, aby nauczyć mnie czegokolwiek poza bieganiem. Naprawdę, bardzo szybko – zakpiła w odpowiedzi, posuwając się do przodu, by chwycić kraty. Jakby jej kolana nie drżały, a serce nie uderzało o żebra. – I, o tak, nigdy nikomu nie ufać. Coś, o czym byłam na tyle głupia, że zapomniałam.

Zdumiewające oczy rozszerzyły się, jakby naprawdę udało jej się go zaskoczyć.

„Twoja matka próbowała cię zabić?”

Wzruszyła ramionami. Rodziny. Co zrobisz?

„Dlaczego zostałem odurzony i wrzucony do lochów?” zażądała. „Przybyłem tutaj w dobrej wierze”.

„Mamy na to tylko twoje słowo”. Położył ręce na biodrach, jego kurtka przesunęła się, ukazując sztylet przypięty do paska i kaburę z pistoletem u boku.

O kurczę. Miał wystarczającą siłę ognia, by pokonać wściekłego trolla. Nie wiedziała, czy ma ją schlebiać, czy przerażać. W końcu była po prostu wkurzona.

– A słowu więdźmy nie można ufać? warknęła.

– Przyznałeś, że czcisz Czarnego Pana – powiedział bez przeprosin. „To prawie nie zachęca do wiary w twój moralny kompas”.

"Kompas moralny? Czy ty żartujesz?" Pokręciła głową z niedowierzaniem. „Jesteś wampirem”.

"Więc?"

„Jesteś ostatnią osobą, która powinna oceniać moją moralność”. Powolny uśmiech wygiął jego usta, a palce Sally zacisnęły się na prętach. Jeśli był przystojny, gdy był wyniosły i pogardliwy, był skandalicznie wspaniały, gdy się uśmiechał.

"Słusznie."

Skoncentruj się, Sally. Ta bestia jest wrogiem. Nieważne, jak piękną może być bestią.

– W takim razie wypuść mnie – rzuciła mu wyzwanie.

„To nie moje powołanie”.

„To bzdura”. Spojrzała między kratami. „Kompletne i zupełne bzdury”.

"Czy jesteś głodny?"

Zamrugwała, zbита z tropu nagłym pytaniem. "Co?"

— Nie było cię przez czterdzieści osiem godzin; potrzebujesz jedzenia?”

„Czterdzieści osiem godzin?” odetchnęła w szoku. Cholera. Myślała, że nie było jej godzinę, może dwie. „Co mi dałeś?”

„Lek na sen”. Wzruszył ramionami. „Jest nieszkodliwy dla ludzi”.

Furia pędziła przez nią, ryzykując, że pijawki podjęły jej życie. Lek mógł być bezpieczny dla ludzi, ale nie była całkowicie człowiekiem.

Nie żeby miała to przyznać. To był sekret, który zamierzała zabrać do grobu.

„Czy słyszałeś kiedyś o reakcjach alergicznych?” zamiast tego warknęła. – Mogłeś mnie zabić.

Jego znudzony wyraz twarzy zdradzał jego najwyższą obojętność na to, czy żyła, czy umarła.

Tak. Über-szarpnięcie.

„Chcesz jeść czy nie?”

Chciała mu powiedzieć, żeby wepchnął swoją ofertę w dupę. Na szczęście nie była na tyle uparta, żeby odciąć nos, żeby zrobić na złość twarz. Musiała zachować energię, jeśli miała znaleźć wyjście z lochów.

I paliwo, jeśli miała zaryzykować użycie swojego sekretnego uroku.

"Umieram z głodu."

„Przypuszczam, że skubisz sałatę jak większość kobiet?”

„Podwójny cheeseburger z bekonem z naładowanymi skórkami ziemniaków i koktajlem czekoladowym” – zamówiła. – Och, i jedną z tych smażonych w głębokim tłuszczu jabłek.

Parsknął. "Czy to wszystko?"

„Możesz dorzucić kilka skrzydełek Buffalo z sosem z sera pleśniowego”.

Jego wzrok na chwilę opadł na jej małą sylwetkę, która ważyła ledwie sto funtów i była mokra. Przez krótką chwilę jego spojrzenie zatrzymało się, a oczy rozbliły, jakby właśnie uderzyło go nieprzyjemne uczucie. Potem, z wyraźnym wysiłkiem, otrząsnął się ze swojej dziwnej reakcji.

– Twój pogrzeb – mruknął.

Sally przewróciła oczami. „Włóczę się po obłąkanych klątwach i megalomańskich wampirach, nie wspominając o złych bóstwach; Wątpię, żeby to cholesterol zepchnął mnie do grobu”.

Znowu ta wspaniała obojętność na jej oczekiwaną długość życia. „To potrwa co najmniej pół godziny. Tutejszy szef kuchni gotuje tylko dania wegetariańskie, więc będą musieli zamówić.

"Wegetariański?" Zamrugła, zastanawiając się, czy to jakiś wewnętrzny żart. „Myślałem, że partner Anasso był czystokrwistym wilkołakiem?”

"Jest."

"I ona . . .". Sally pokręciła głową. "Uwaga. Wyraźnie natknąłem się na dom wariatów.

– To prawie wszystko podsumowuje – powiedział tak cicho, że ledwo zrozumiała słowa.

Zmarszczyła brwi. „Jeśli tak się czujesz, to dlaczego tu jesteś?” „Ponieważ mój król to rozkazuje”.

Hmmm. Duszący bunt?

„A ty zawsze jesteś posłusznym małym żołnierzem?”

Z łatwością przeglądając jej próbę „dziel i rządź”, wampir odwrócił się, by odejść. “Wrócę z jedzeniem.”

"Czekać."

Wymamrotał niskie przekleństwo, zerkając przez ramię. "Co teraz?"

„Jak długo będę przetrzymywany w więzieniu?”

„To zależy od Styksa”.

– Nie możesz tak po prostu zostawić mnie tu uwięzionego.

"Patrz na mnie."

Odszedł, odsłaniając najsmaczniejszy tyłek, jaki kiedykolwiek widziała w dzinsach. Przełknęła jęk na pragnienie, które ją przeniknęło, udając, że przechyla głowę przez kraty, by krzyknąć na drania i nie podziwiać jego pięknego tyłka.

„Jesteś draniem z zimną krwią i bez serca, pijawko”.

„Roke”.

Zmarszczyła brwi, gdy jego bezcielesny głos uniósł się w powietrzu. "Co?"

„Nazywam się Roke, nie pijawka”.

Roke odszedł pomimo irytującego pragnienia odwrócenia się i uwolnienia Sally Grace z jałowej celi.

Cholera, co było z nim nie tak?

Dobra, suka była ładna. Zadziwiająco ładna. Wiedział o tym od chwili, gdy zobaczył ją na monitorze lochu. Więc co? Czy nie było tysięcy kobiet, które były o wiele piękniejsze? Z pewnością wszystkie były bardziej urocze.

Złośliwa mała wiedźma miała język ryjówki i temperament

grzechotnika.

Więc dlaczego musiał zmuszać się do wynoszenia go z lochów?

Musiało to być spowodowane tym, że udało jej się wyglądać tak blado, młodo i bezbronne, uspokoił się ponuro, krzywiąc się, gdy wszedł do marmurowego korytarza. Była w nim jakaś część, która była instynktownym obrońcą słabych. Być może to naturalne, że niepokoił się widok tak małego, delikatnego stworzenia zamkniętego w celach, które znajdowały się na poziomie poniżej oryginalnych lochów i zostały zaprojektowane tylko dla najniebezpieczniejszych wrogów Styxa.

Miłe wyjaśnienie.

Niestety nie wyjaśniało to, dlaczego był tak zafascynowany ciepłym zapachem brzoskwini, który zdawał się przylegać do jej skóry. Mydło? Perfumy?

Albo wstrząs podniecenia, który uderzył w niego, kiedy pozwolił, by jego spojrzenie powędrowało w dół do jej smukłego ciała, które było wygięte we wszystkich właściwych miejscach.

Warknął nisko w gardle. Nie chciał być podniecony przez kobietę. Nie tylko dlatego, że była czarownicą. Wampiry nienawidziły magii i użytkowników magii. Wszyscy magiczni użytkownicy. Albo nawet dlatego, że była lizusem dla Czarnego Pana.

Roke był wystarczająco męski, by zrozumieć, że jego pierdolenie ma w dupie rasę, religię, gatunek czy moralną integralność potencjalnego kochanka. Odpowiadał na prymitywne potrzeby odłączone od jego mózgu.

Ale dawno temu nauczył się, że tylko głupiec poddaje się swoim pasjom. Zwłaszcza, gdy chodziło o niegodną kobietę.

Ostatnio był bardzo wybredny w stosunku do kobiet, które zabierał do łóżka. Chciał kobiety, którą mógłby szanować i która rozumiała jego obowiązek wobec swojego klanu. Taki, na którym mógł polegać, że nie będzie stawiał żądań.

– A myślałem, że mam umiejętności ludzi ubogich w sikanie – wycedził głęboki głos.

– Ty masz – odparł Roke, obserwując, jak potężny Aztek wchodzi przez otwarte drzwi, by zablokować mu drogę.

Anasso był niedbale ubrany w dżinsy i czarną koszulkę, z włosami zaplecionymi w długi warkocz, ale w ciężkiej, pulsującej mocy, która wypełniała powietrze, nie było nic przypadkowego.

Roke zacisnął dłonie. Był zbyt alfa, by nie zareagować na niewypowiedziane wyzwanie w powietrzu, chociaż był wystarczająco mądry, by trzymać swoje instynkty mocno na smyczy.

Styks zmrużył ciemne oczy. „Czy to ten nastrój, ponieważ prosiłem cię, żebyś miał oko na naszą więźniarkę, czy dlatego, że jest czarownicą?”

– Nie jestem nianią – warknął, nie zamierzając przyznać się do podniecenia, które nadal go dręczyło.

Usta Styksa drgnęły. „Dzięki bogom”.

„Cieszę się, że jedno z nas uważa to za zabawne”.

13

– Na razie utknąłeś tutaj – zauważył król. „Możesz kłaść i warczeć jak wściekły pies piekielny lub możesz zaakceptować swój los z odrobiną gracji”.

Łaska?

Roke w ogóle nie chciał przyjeżdżać do Chicago, ale Anasso upierali

się, że potrzebują jego rzadkiego talentu do czytania przepowiedni. Wtedy, gdy przygotowywał się do powrotu do swojego klanu w Nevadzie, prorok Cassandra twierdził, że widział go w jednej ze swoich wizji.

Teraz utknął w tym zapomnianym przez Boga pałacu z marmuru i pozłacany, tak znudzony, że zaczynał wyobrażać sobie, że może go pociągać mała wiedźma.

– Tylko dlatego, że ten przeklęty prorok...

– Ostrożnie, Roke – przerwał Styx, jego moc była poprzecinana ostrzegawczymi ukłuciami. „Ten „przeklęty prorok” jest częścią mojej rodziny”.

Cassandra była siostrą partnera Styksa, Darcy. Oba wilkołaki czystej krwi, ale zasługujące na szacunek.

„Ja, jak wszyscy, szanuję proroka. Ale to, że widziała mnie w jednej ze swoich wizji, bogowie wiedzą tylko, jak dawno temu, nie oznacza, że muszę być uwięziony w Chicago – wyjaśnił.

„Uwięziony?”

Bolały go kły. Musiał coś ugryźć.

Albo ktoś.

Może drobna suczka o jesiennych włosach, bogatych brązowych oczach i słodkim zapachu brzoskwini. . .

Nie, do cholery.

Odwrócił się i spojrzał na obraz Mary Cassatt oprawionego na ścianie. Nie żeby mógł ukryć swój niepokój przed Styksem. Starożytny wampir nie był Anasso tylko dlatego, że miał największy miecz.

„Muszę być z moim klanem”.

– Cassandra nie ma przypadkowych wizji – przypomniał mu Styx z rosnącą niecierpliwością. „To musi być ważne”.

Roke wsunął ręce do przednich kieszeni dżinsów. „Twoje legowisko nie jest centrum wszechświata. Coś ważnego może równie dobrze wydarzyć się w Nevadzie.

Nastąpiła długa przerwa i Roke mógł fizycznie wyczuć ciężar badawczego spojrzenia Styxa.

– Roke, czy jest coś, o czym powinienem wiedzieć? on zapytał. – Z jakiegoś powodu tak bardzo chcesz odejść?

„Chciałem odejść od dnia, w którym tu przyjechałem” – przypomniał swojemu towarzyszowi, że w jego słowach było wystarczająco dużo prawdy, by odwrócić uwagę upartego wampira. „Poza tym prorok nie miał innej wizji. Może to, co ma się wydarzyć, zostanie oddalone o lata. „Dopóki nie dowiemy się, jakie jest niebezpieczeństwo, nie pozwolę ci być bez naszej ochrony”.

– Dbałem o siebie od bardzo dawna – mruknął.

„Teraz masz nas”.

"Mam szczęście."

Styks klepnął go ręką w ramię. "Cholernie prosto."

Nefri zignorowała Santiago, gdy z oszałamiającą szybkością wychodziła z kuchni i wchodziła w górę wąskimi schodami.

Nie, to nie była do końca prawda.

Któż mógłby zignorować dwumetrowego mężczyznę, który był tylko o krok za nią, gdy szła wąskim korytarzem? Zwłaszcza, kiedy prawie drżał z potrzeby pociągnięcia jej za sobą i objęcia przewodnictwa. Typowy mężczyzna z wielkim mieczem i większym

ego, który zawsze chciał rządzić.

A może po prostu chciał ją chronić, wyszeptał głos renegata w głębi jej umysłu.

Głos, który z łatwością zmiażdżyła, gdy smród gnijącego ciała stał się niemal przytłaczający.

- Dios - mruknął Santiago. „Co zrobił ten gargulec?” Levet nagle wyszedł za róg, jego szara skóra przybrała popielaty odcień w świetle księżyca. – Nie zrobiłem nic poza zlokalizowaniem pokoju ukrytego za zaklęciem iluzji – powiedział, broniąc się.

Santiago wydał z siebie dźwięk obrzydzenia. „Dlatego nie złapaliśmy smrodu daleko stąd”.

Nefri wymamrotała starożytną klątwę, rozwścieczona świadomością, że pozwoliła, by przybycie Santiago odwróciło jej uwagę. Zbyt długo była za Zastoną. Ciągły spokój i poczucie bezpieczeństwa przytępiły jej zmysły i sprawiły, że stała się niechlujna. „Powinnam była szukać iluzji w chwili, gdy przybyłam”, skarciła się.

- Ach tak, zapomniałam o tym małym talencie - wycedziła Santiago, odnosząc się do jej rzadkiej umiejętności przełamywania słabszych zaklęć.

„Żałuję, że nie zostawiłem iluzji na miejscu”. Levet poruszył się niespokojnie, jego skrzydła opadły. „Nie wierzę, że chcesz zobaczyć, co zostało zrobione, ma chérie”.

Nefri była pewna, że miał rację. Sam zapach wystarczył, by ścisnął jej się żołądek. I było coś jeszcze. Coś tak mrocznego i starożytnego jak czas.

Ale nie bez powodu została wysłana przez Wyrocznie. Nie mogła

odwrócić się od swoich obowiązków.

„Merci, Levet, ale muszę wiedzieć, co się stało”.

– Masakra – odetchnął mały gargulec, niechętnie odsuwając się na bok, gdy Nefri skręciła za róg i ruszyła w stronę otwartych drzwi.

Ledwo dotarła do krawędzi progu, kiedy Santiago próbował umieścić swoje ciało między nią a tym, co czekało w środku, z wyciągniętym mieczem i odsłoniętymi kłami.

Przewróciła oczami na jego opiekuńcze zachowanie. Była jednym z najpotężniejszych demonów, jakie kiedykolwiek chodziły po ziemi. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała, był rycerz w Iśniącej zbroi. Ale nawet gdy szef klanu w niej ostrzegał, że musi stłumić jego neandertalskie zachowanie w zarodku, inna część cierpko zaakceptowała fakt, że Santiago był zbyt uparty, by go odpowiednio wyszkolić.

Wiedza, która powinna ją zirytować, a nie przeszła jej serce dreszczem podniecenia.

Ta głupia myśl została szybko zapomniana, gdy Santiago gwałtownie się zatrzymał, napinając szerokie plecy. "Co . . .". Wydał z siebie dźwięk obrzydzenia. – Cristo. Wygląda jak zestaw Piła.

Zdezorientowana zmarszczyła brwi. "Co?"

„Potworny film”.

Nefri wzdrygnęła się. Jej czas za zasłoną oznaczał, że nie zawsze była na bieżąco z ludzką rozrywką, ale wiedziała, że obecny trend w filmach zawiera dużo krwi i przemocy.

Napinając nerwy, zmusiła się, by przejść obok wielkiego ciała Santiago i przyjrzała się rzezi, która rozprzestrzeniła się w pokoju.

Levet miał rację.

To było złe.

Nawet według demonicznych standardów.

Wszystkie ofiary składały się z ludzi, niektórych mężczyzn, a niektórych kobiet, chociaż było to prawie niemożliwe do odróżnienia w ohydnej mieszance części ciała, z których niektóre wciąż były przykute do ścian, podczas gdy inne leżały na środku przesiąkniętej krwią podłogi.

„Czy byli torturowani?” zapytała, wskazując na noże, a nawet topór, które były prawie ukryte pod krwią.

Santiago schował miecz do pochwy z ponurą miną. "Gorzej."

„Co może być gorszego?”

„Zostali zmuszeni do torturowania się, próbując uciec. Pokój cuchnie. . ”.

14

– Strach – dokończyła za niego, utrzymując się w pokoju przerażenie pełzało po jej skórze jak podstępna choroba.

Umilkli, rozważając rzeź. Z wysiłkiem Nefri chłodno pozbyła się horroru tego, co widziała, by skoncentrować się na podstawowych faktach.

Na drewnianej podłodze leżało pięciu — nie sześciu — ludzi. Wszyscy byli młodzi, prawdopodobnie po dwudziestce, a to, co zostało z ich ubrań, sugerowało, że nie byli bezdomni. Lokalni studenci?

Przetrzymano je w pokoju przez co najmniej tydzień i od czasu do czasu karmiono je i pojono, jeśli ilość odpadów zmieszanych z bałaganem była jakąkolwiek wskazówką. Byli sprawni fizycznie. Nie było innego sposobu, by wytrzymali taką karę przez tak długi czas.

I wszyscy zostali okaleczeni nie do poznania.

Utrzymanie tak wielu cierpiących ludzi za iluzją przez tak długi czas wymagało więcej niż zwykle zaklęcie.

Poszła o krok dalej w głąb pokoju, pozwalając swoim zmysłom płynąć przez gęste powietrze. Powinna być w stanie coś podnieść. Wzniesienie się. Pozostały ślad mocy. Pozostawiony zabłąkany fragment DNA.

Ale nie było nic.

Co mówiło samo za siebie.

— To nie jest sprawka Gaiusa — Santiago w końcu przerwał ciężką ciszę. — Przynajmniej nie na własną rękę.

– Nie – zgodziła się cicho.

Silne, smukłe palce zacisnęły się na ramieniu Nefri i Santiago wyciągnął ją z powrotem na korytarz, odwracając ją, by napotkać jego przeszywające spojrzenie. „Nefri, to już nie jest gra”.

„Nigdy nie powiedziałem, że tak”.

„Więc powiedz mi, co się u diabła dzieje”.

Przechyliła brodę. – Wiesz, że nie mogę o tym rozmawiać.

"Czy ty się ze mnie nabijasz?" syknął.

"Nie."

Jego czysta moc wirowała w powietrzu, przypominając jej, że nie był jednym z jej potulnych członków klanu. Santiago kierowały się prymitywnymi namiętnościami i męskimi impulsami.

„Widzisz tę masakrę?” warknął, wskazując na otwarte drzwi.

Spotkała go spojrzenie za spojrzeniem. „Nie mogę tego przegapić”.

„I nadal chcesz grać w politykę?”

Jej ręce zacisnęły się na niesłuszne oskarżenie. Ostatnią rzeczą, której

pragnęła, było dać się złapać na polityce. Czy to nie był powód, dla którego schowała się za Zastonę?

„Jeśli chcesz odpowiedzi, podejdź do Wyroczni i zadaj pytania” – poinformowała go lodowatym tonem, odwracając się na pięcie, by odejść.

To było to albo wyrzucenie go przez najbliższe okno.

„Nefri”. W mgnieniu oka stanął przed nią, blokując jej drogę. – Nie wyjdiesz, dopóki nie powiesz mi prawdy.

Uniosła ostrzegawczą dłoń z wysuniętymi kłami. „Jesteś typowym samcem alfa, Santiago, ale nie jesteś głupi.”

Jego oczy się zwężyły. "Co to ma znaczyć?"

„Wydaję rozkazy, nie przyjmuję ich”.

Nowa kryjówka Gaiusa w Wisconsin

W przeciwieństwie do Luizjany, północne Wisconsin było już w szponach późnej jesieni. Nocne powietrze było otoczone szronem, a okolica pełna cukrowych klonów, które były w pełnej okazałości, malując ciemne niebo w odcieniach złota i karmazynu.

Lokalizując odosobnioną chatę pośrodku gęstego lasu, Gajusz szybko zajął się starszą parą, osuszając je przed zakopaniem głęboko w kamienistej ziemi. Następnie, upewniając się, że jego ukochana Dara czuje się komfortowo na poddaszu na piętrze, spędził resztę nocy zasłaniając okna ciężkimi okiennicami i wzmacniając drzwi, ponieważ wdzięczny, że jego esencja została zniszczona kilka tygodni temu przez wiedźmę. Nikt nie byłby w stanie podążać jego śladem.

Jednak dopiero kiedy był pewien, że uczynił to miejsce tak

bezpiecznym, jak to tylko możliwe, wspiął się po wąskich schodach i przeszedł po drewnianej podłodze do łóżka przykrytego ręcznie szytą kołdrą.

Jego stopy na chwilę zachwiały się, gdy ciało pośrodku łóżka zmieniło się w czarną mgłę, jakby było tak niematerialne jak chmura. Potem ciemność połączyła się w smukłą kobiecą formę, okrytą krótką spódniczką i topem bez pleców, które znalazł w swoim poprzednim legowisku.

To wytwór jego wyobraźni, zapewnił siebie, ignorując fakt, że to nie pierwszy raz, kiedy jego partner pojawił się mniej niż... . . . cielesny. Idąc dalej, spojrzał w dół na idealny owal miodowej twarzy Dary, otoczony zasłoną prostych, niebiesko-czarnych włosów. Była taka piękna, przyznał z ukłuciem tęsknoty.

Znakomity.

Córka pustyni.

Ostrożnie przycupnął na krawędzi łóżka, przeczesując dłonią swoje czarne włosy, które miał krótkie i zaczesane do tyłu z szczupłej twarzy, która kiedyś była uważana za przystojną z szerokim czołem i wydatnym nosem. Chociaż teraz była pokryta brudem i krwią, przez co wyglądał bardziej na dzikusa niż dumnego rzymskiego generała, którym kiedyś był.

Nawet jego czarne chinosy i jedwabna koszula, które kiedyś były nieskazitelne, były pogniecione, podarte i tak brudne, że nie sposób było ich rozpoznać.

Musiał coś sobie przypomnieć, pomyślał zmieszany. Coś ważnego. Ale co?

Niemal jakby wyczuwając jego rosnące zmieszanie, Dara uniosła rzęsy, by odłonić oczy ciemne jak nocne niebo. Gajusz.

Pochylił się do przodu, nieświadomie uważając, by jej nie dotknąć. „Tak, ukochany?”

„Muszę się nakarmić”.

Zmarszczył brwi, słysząc miękkie słowa. "Ponownie?"

„Wciąż jestem słaby”.

Gajusz wzdrygnął się. Był wampirem, który miał więcej niż przelotną znajomość z przemocą. Podczas lat spędzonych z Czarnym Panem popełnił okrucieństwa, które kiedyś przyprawiłyby go o mdłości.

Ale nietypowa żądza Dary do karmienia, które było równie zdeprawowane, co krwawe, była bardziej niż niepokojąca. Były niebezpieczne.

"Tak ale-"

„Czy coś cię niepokoi, habibi?”

„Ludzie stają się irytująco poruszeni, gdy ich rodziny zaczynają znikać”.

"Więc?"

„Właśnie się tu osiedliliśmy”.

Na jej pięknej twarzy pojawił się błagalny wyraz. „Czy chcesz, żebym cierpiała?”

– Nie, oczywiście, że nie – zaprzeczył szorstko. „A jeśli przyniosę ci kilka demonów? Imp czy jakieś wróżki?”

„I zwrócić uwagę Wyroczni?” Pokój wypełnił dziwny ciężar. „Nie bądź głupi”.

Na skrajach jego umysłu pojawiło się ostrzeżenie. „Wyrocznie”.

Powoli usiadła wyprostowana, jej płynne spojrzenie przytrzymało go

z porywającą intensywnością. „Ostrzegałem cię, habibi, odeślą mnie z powrotem, jeśli się dowiedzą, że uciekłem z grobu”.

Strach nappełnił jego serce na samą myśl o utracie partnera. Opłakiwał ją przez dziesięciolecia. Nie mógł ponownie znieść takiej straty.

15

„Ochronię cię swoim życiem” – przysiągł.

Na jej ustach pojawił się uśmiech zadowolenia. "Tak, będziesz."

Rozdział 5

Mokradła Luizjany

Na chwilę zapomniano o wrzającej frustracji Santiago, gdy spojrzał na bladą twarz, zarumienioną ze złości. Jej cicha, powściągliwa doskonałość przekształciła się w żywe, płonące piękno, które przeszło go, zmieniając go na pewnym podstawowym poziomie.

Ledwie zdążyła się uformować dziwna myśl, Nefri płynnie wracała za swoje lodowate bariery, a jej emocje cofały się w miejsce, do którego nie mógł dotrzeć.

Dłonie Santiago zacisnęły się, warknięcie ugrzęzło w jego gardle. Nie wiedział, dlaczego jej lodowate opanowanie ścisnęło mu zęby, ale widok jej sztywnego wyrazu twarzy sprawił, że chciał przebić się przez jej obronę. Mogła zagrać lodową księżniczkę ze wszystkimi oprócz niego.

Nigdy go.

Ignorując jego moc, która skwierczała w powietrzu i poruszała jedwabną zasłoną jej hebanowych włosów, wyprostowała ramiona, jakby przygotowywała się do jakiegoś nieprzyjemnego obowiązku.

„Czy możesz znaleźć Gajusza?” zażądała w końcu.

Przyglądał się jej posępnym spojrzeniem. „Odszedł na tyle daleko, że mam tylko ogólny kierunek, ale kiedy będę bliżej, nie będę miał żadnych problemów z dojechaniem do zakrętu”.

„W takim razie pozwolę ci zaprowadzić mnie do niego”.

Jego oczy się zwęziły. – Pozwolisz mi?

Skinęła po królewsku głową. "Tak."

A więc nie tylko lodową księżniczką, ale królową cholernego wszechświata.

"Nie."

Stała się drapieżnikiem – nieruchomo po jego szczerej odmowie. "Nie rozumiem."

„Więc pozwól mi to ułatwić.” Na jego ustach pojawił się pozbawiony humoru uśmiech. "Nie? Nie."

Zmarszczyła brwi. „Po prostu zażądałeś, aby uwzględniono cię w przeszukiwaniu”.

„Powiedziałem ci, że zasady się zmieniły”.

„A mówiłem ci, że to nie ty ustalasz zasady”.

– A jeśli chcesz mojej pomocy, nie tylko ładnie błagasz...

"Nigdy."

Zignorował jej przerwanie, sięgając palcami po chłodny jedwab jej włosów. – Ale powiesz mi, co wiesz.

Spodziewał się, że odtrąci mu rękę; zamiast tego odwróciła się gładko, ukazując mu swoje sztywne plecy.

— Lewet — mruknęła.

Z zadowolonym ruchem skrzydeł, denerwujący szkodnik pełził do przodu. „Oui, ma chérie?”

"Opuszczali."

Santiago próbował zablokować jej drogę, zanim jego mózg był w pełni zaangażowany. – Nie bądź głupcem, Nefri.

Gargulec wydał zdławiony dźwięk, stając za Nefri, aby uniknąć obrażeń w krzyżowym ogniu. Nie tak głupi, jak zakładał Santiago.

Nefri uniosła ciemną brew, temperatura spadła o kilka mroźnych stopni. „Czy myślisz, że ponieważ jestem kobietą, nie zrobię ci krzywdy?”

Jego mózg wrócił do pracy, zmuszając go do zatrzymania się i zastanowienia się nad swoimi słowami. – Myślę, że zrobisz wszystko, aby zapobiec kolejnej masakrze – powiedział, nie wahając się, by wykorzystać jej przerażenie z powodu brutalnej rzezi na swoją korzyść. Nie było mowy, żeby wyszła z tego domu bez niego. Nie dlatego, że Styks kazał mu odkryć, co się dzieje z Gaiusem. Albo dlatego, że miał rachunki do wyrównania ze swoim ojcem. Ale ponieważ. To było to. Właśnie dlatego. „Nawet znoś moje niesmaczne towarzystwo”.

Levet wysłał Santiago malinę, ale jego wyraz twarzy był zrezygnowany, gdy spojrzał na Nefri. „Ma chérie”.

– Tak, wiem, Levet – powiedziała, jej słowa były pokryte lodem, nie odrywając wzroku od Santiago. „Wygląda na to, że musimy być tymczasowymi sojusznikami”.

"|-"

– Nie mów – zignorowała jego odpowiedź. „To nie znaczy, że będę traktowany mniej niż szacunek. Czy to jasne?”

Cofnął się w jej osobistą przestrzeń. „Jedyną rzeczą, którą zawsze

będziesz mieć, cara, jest mój szacunek”, powiedział z dosadną szczerością, której nie mogła przegapić. Nawet kiedy doprowadzała go do szału, szanował w niej wszystko. Jej siła, jej inteligencja i jej oczywista lojalność. – Ale nie jesteś szefem mojego klanu i nigdy nie przyjmę od ciebie poleceń.

„Czy przyjmujesz polecenia od własnego szefa?” zażądała.

Santiago wzruszył ramionami. „Kiedy się z nimi zgadzam”.

„Żal mi Vipera”.

„Zawsze był zadowolony z moich usług”. Jego spojrzenie przesunęło się na jej wiśniowe usta. „Byłabyś jeszcze bardziej zadowolona, gdybyś dała mi możliwość służenia ci”.

Coś gorącego i dzikiego zabłysło w jej nocnych oczach, zanim potrzęsnęła gwałtownie głową i stanowczo ominęła jego dużą sylwetkę. „To nigdy nie zadziała”.

Wymamrotał przekleństwo, gdy ponownie ruszył, by zablokować jej drogę. "Czekać."

Jej usta zacisnęły się. "Po co?"

"Rozejm."

Jej wyraz twarzy był przewidywalnie ostrożny. "Przepraszam?"

Uniół ręce w geście pokoju. „Zrobię co w mojej mocy, aby nie być nadmiernie irytującym, a ty będziesz traktować mnie jak partnera, a nie swojego sługę”.

„Powstrzymasz swoje prymitywne insynuacje?”

"Nie."

„Santiago. . ”.

„Nie będę składał obietnic, których nie mogę dotrzymać” – przyznał,

wiedząc, że jego gryząca potrzeba przebicia się przez jej lód nie pozwoli mu się wycofać. „Ale przysięgam, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby wytropić Gaiusa”.

Przez dłuższą chwilę rozważała jego obietnicę. — A twoje żądanie, żebym ujawnił moje prywatne sprawy z Wyroczniami?

„Zachowaj prywatność”. Skrzywił się. „Mam straszne przeczucie, że sam odkryję, dlaczego zdecydowali się wtrącić po tym, jak stali na uboczu podczas bitwy z Czarnym Panem.”

„Pewnego dnia ten twój język wpędzi cię w poważne kłopoty” – łagodnie ostrzegła.

Parsknął. „Byłem tam, zrobiłem to i mam blizny, które to potwierdzają”.

Jej ciemne, przeszywające spojrzenie przyglądało się gorzkiemu wykrzywieniu jego ust. „Czy istnieje powód, dla którego nie uczysz się na swoich błędach?”

„Przetrwanie w dołach oznacza, że nigdy nie ustąpisz pola, nawet jeśli rezultatem jest pobicie”.

— Doły? Cień dotknął jej twarzy. „Byłeś gladiatorem?”

Jego szczęka zacisnęła się, a wspomnienie wampirów, które zamknęły go w klatce jak zwierzę i zmuszały do walki o życie każdej nocy, przeszywały jego umysł. „Nie z wyboru”.

"I . . . Widzisz — powiedziała cicho, a Santiago miał okropne wrażenie, że to zrobiła. Więcej niż chciał. „Jak długo byłeś zmuszony do walki?”

16

– Za długo – powiedział skróconym tonem, odwracając się, by iść korytarzem. "Chodźmy."

Większość kobiet wycofałaby się ze strachu, gdy powietrze zgęstniało

od jego mocy. Oczywiście Nefri nie należała do większości kobiet. Bez widocznego wysiłku szła u jego boku, nie kryjąc ciekawości. „Czy kiedykolwiek opowiadasz o tamtych czasach?”

"Nie."

– Bo są zbyt bolesne?

Odwrócił się, by dźgnąć ją zirytowanym spojrzeniem. „Czy kiedykolwiek mówisz o przyczynie, dla której wycofałeś się za Zasłonę?”

Jej blade rysy zostały nagle wytarte ze wszystkich emocji. „Touché”.

Lochy legowiska Styksa

Sally nie była pewna, ile czasu minęło. Godzina? Dwa?

Nie żeby się spieszyła do powrotu jej irytującego strażnika, zapewniała siebie. Mógł mieć najpiękniejszy tyłek na półkuli północnej i rodzaj oczu, które roztopiałyby niektóre idiotyczne kobiety, ale był zimny jak lód i tak samo zadowolony z siebie, jak każda inna pijawka.

Mimo to nudziła się do szaleństwa, tkwiąc w tej ponurej celi. Nie wspominając o tym, że potrzebowała jedzenia, aby uzupełnić słabnącą siłę.

A przy odrobinie szczęścia biedny palant, który utknął jako opiekunka do wstrętnej wiedźmy, byłby pomniejszym demonem.

Takiego, na którym mogłaby spróbować użyć swoich mocy.

Oczywiście przez ostatnie kilka lat jej szczęście było gówniane, więc naprawdę nie powinno być zaskoczeniem, kiedy drzwi do lochu otworzyły się i poczuła charakterystyczny zapach potężnego męskiego wampira.

Zimna stal i bezwzględna zmysłowość.

To tyle, jeśli chodzi o pomniejszego demona.

Roke był tak samo zabójczy, jak się pojawili.

Gówno.

Zatrzymała się w pobliżu drzwi celi, jej serce straciło bolesny rytm, gdy pojawił się na widoku. Powiedziała sobie, że to strach. Jaka kobieta przy zdrowych zmysłach nie byłaby przerażona na widok demona, który mógłby ją zabić między jednym oddechem a drugim?

Z pewnością nie miało to nic wspólnego z surową męską urodą jego idealnie wyrzeźbionej twarzy, ani z nawiedzającą tajemnicą jego dziwnych srebrnych oczu.

Nie. Zupełnie nic.

Aby upewnić się, że nie będzie tak głupia, by zapomnieć, że to piękne stworzenie nie jest jej wrogiem, Roke podszedł do drzwi celi z mrocznym grymasem. Najwyraźniej wkurzył Styks i odprawiał jakąś pokutę. Z nią jako swoją karą.

– Odsuń się od drzwi – rozkazał, trzymając w dłoniach tacę wypełnioną talerzami hamburgerów, frytkami, koktajlem czekoladowym, skrzydełkami Buffalo i smażoną na głębokim tłuszczu szarlotką.

Położyła ręce na biodrach, mówiąc sobie, że nie zraniła jej ledwie skrywana pogarda wampira. Co jej to, do diabła, obchodziło? Był niczym innym jak... .. członek chodzących trupów.

Okej, był wspaniały i był w nim klimat bad boy, który niektóre kobiety mogą uznać za fascynujące, ale w tej chwili nie chciała niczego więcej, jak tylko kopnąć go w orzechy.

„Jak myślisz, co zamierzam zrobić?” kpiła. „Klątwy uniemożliwiają mi używanie mojej magii. A jeśli nie zauważyłeś, jestem o połowę twojego

wzrostu.

Jego wzrok ześlizgnął się po jej smukłych krzywiznach, mięsień zacisnął mu się na szczęce, gdy przeniósł spojrzenie z powrotem na jej twarz. Czy odrzucała go jej mniej niż zmysłowa sylwetka?

Cóż, pieprz go.

„Nigdy nie lekceważę wroga” — odparł. „Zwłaszcza, gdy wydają się bezradni”.

"Wróg?" Posłała jej pozbawiony humoru uśmiech. „Przyszedłem tu, aby pomóc, na wypadek gdybyś zapomniał, dupku. Więc kiedy dokładnie stałem się twoim wrogiem?

– Kiedy próbowałaś uwolnić Czarnego Pana i jego sługi – odparł bez wahania.

Zgarbiła się, zastanawiając się, jak długo będzie musiała płacić za tę niefortunną decyzję.

– Nie miałam wyboru – mruknęła.

„Zostałeś zmuszony?”

– To był jedyny sposób na przetrwanie...

– Łatwa wymówka – przerwał jej z zimną dezaprobatą. „Ale wtedy nie spodziewałbym się niczego innego po czarownicy”.

"Co to ma znaczyć?"

„Magia to oszustwo przeciwko wszystkiemu, co naturalne. Obrzydliwość.

„Hej, nie myśl, że musisz się powstrzymać” – wychrypiła, zachowując się tak, jakby nie obchodziło jej to, co o niej myśli. Nie był pierwszy i z pewnością nie byłby ostatnim, który ją znienawidzi bez powodu. „Jakie znaczenie mają uczucia czarownicy?”

Coś błysnęło w jego srebrnych oczach. Żal? Wina?

Tak, a świnię potrafią latać.

Podkreślając swoją absolutną postawę „Gówno mnie obchodzi”, wydał z siebie dźwięk znudzenia. „Chcesz jeść czy nie?”

Każde włókno jej istoty chciało mu powiedzieć, żeby wepchnął sobie tacę z jedzeniem w dupę. Na szczęście pusty burczenie w jej brzuchu nie pozwoliło jej dumie przewyciężyć zdrowego rozsądku.

Po co się głodzić? To nie było tak, że ktokolwiek by się tym przejmował. A bogini wiedziała, że nie wydobędzie jej to z tego lochu.

Powolnymi, przemyślanymi krokami Sally cofnęła się w kąt z kpiącym uśmiechem. „Czy to wystarczająco daleko, potężna pijawko?”

Z wymamrotaną klątwą użył swoich mocy, by otworzyć drzwi celi i wszedł do środka. – Powinienem pozwolić ci głodować – burknął.

Owinęła ramiona wokół talii, drżąc, gdy chłodny przyływ jego mocy wypełnił powietrze. Trzęsa się ze strachu, zapewniła ponuro siebie. Nie podniecenie.

„Kiedy mogę porozmawiać z Anasso?”

Zmarszczył brwi na jej nagłe pytanie, kładąc tacę na wąskim łóżku, które było jej jedynym meblem.

"Czemu?"

„Oczywiście, aby wnieść swoją sprawę”.

Roke, prostując się, spojrzał na nią z nieodgadnionym wyrazem twarzy. „Zostaniesz tutaj tak długo, jak będzie wierzył, że możesz stanowić zagrożenie”.

Zagrożenie? Chciała tylko zniknąć w małym domku pośrodku pustkowia. Jak mogło to stanowić zagrożenie dla kogokolwiek?

– Zakładam, że to oznacza, że nie złapałeś Gaiusa.

Jego oczy się zwęziły. „Czy wiesz, gdzie on poszedł?”

„Dlaczego miałbym wiedzieć?”

– Byłeś jego współnikiem.

- Prawie - zaprzeczyła szorstkim głosem, gdy przypomniała sobie o swoim krótkim sojuszu z Gaiusem. „Byłem zmuszony pomóc mu w poszukiwaniach proroka. Ledwo znałem ten arogancki tyłek, a to, co wiedziałem, mi się nie podobało”.

Roke odrzucił jej wyjaśnienie machnięciem szczupłej dłoni. „Czy podróżowałaś z nim do innych kryjówek?”

– Nie – syknęła przez zaciśnięte zęby. — I zanim zapytasz, nigdy o niczym nie mówił. Nasz związek nie był oparty na zaufaniu”.

Parsknął. „Więc na czym to było zbudowane?”

17

„Wzajemna potrzeba i strach”.

Jego szczęka zacisnęła się, jakby nie chciał myśleć, że może nie być złą, zatwardziałą suką, którą chciał ją namalować.

"Jeść."

Zmuszając się do przejścia przez celę, przysiadła na krawędzi łóżka i podniosła jednego z cheeseburgerów. Była wielozadaniową osobą – potrafiła jeść i patrzeć na drania w tym samym czasie.

„Czy zawsze jesteś taki apodyktyczny?” zażądała między kęsami.

"Tak."

Przewróciła oczami. „Okaż swojemu partnerowi moje najgłębsze współczucie”.

– Mój partner to nie twoja sprawa – warknął.

Dzięki bogini, powiedziała sobie. Utknięcie z tą gburowatą bestią byłoby niczym piekło.

Oczywiście noc lub dwie odkrywania tego wyrzeźbionego ciała. . .

Nie. Wyraźnie miała urojenia z głodu.

Przedzierając się przez hamburgera i talerz z frytkami, robiła co w jej mocy, by zignorować ponurego drapieźnika, obserwującego każdy jej ruch z zamyśloną intensywnością. W końcu sięgnęła po skrzydło Buffalo i skierowała je w stronę milczącego towarzysza. „Zamierzasz po prostu stać i obserwować mnie?”

"Tak."

"Czemu? Myślisz, że mogę uciec na frytkę? zapytała chorobliwie słodkim tonem. „A może kucharz ukrył plik w mojej szarlotce?”

— Styx wierzy, że możesz nam pomóc zlokalizować Gaiusa.

Zwróciła uwagę na swój talerz, ukrywając wyraz twarzy, gdy zanurzyła skrzydło w dressingu z sera pleśniowego. „Powiedziałem ci wszystko, co wiem”.

— Powiedziałeś, że Gajusz był inny, kiedy wrócił do swojej kryjówki. Co miałeś na myśli?”

Wzruszyła ramionami. „Miałem kilka spraw do załatwienia, a kiedy wróciłem, Gaius po prostu stał na korytarzu jak zombie. Przez chwilę myślałem, że jego zwłoki zostały wypchane i zostawione tam jako jakiś chory żart. Ale kiedy rzeczywiście wyszedłem na korytarz, zareagował jak dzikie zwierzę. To było przerażające jak diabli.

Roke zmarszczył brwi. „Czy miał zamiar cię zabić?”

„Nie byłem na tyle głupia, by zostać w pobliżu wystarczająco długo, aby dowiedzieć się, czy chciał mnie zabić, czy tylko rannego”.

– I twierdzisz, że cię nie rozpoznał?

Zjadła swoje skrzydło i sięgnęła po drugie. „Zachowywał się tak, jak nie. Przypuszczam, że mógł udawać, ale nie widzę sensu.

– I podejrzewasz, że był z nim ktoś?

– Kogoś lub czegoś, kogo chronił.

"Czemu?"

Uparcie trzymała głowę spuszczoną, uzupełniając energię, gdy przeprowadzał ją przez Inkwizycję. Brakowało tylko batów i łańcuchów.

"Dlaczego co?" powiedziała z pełnymi ustami.

Poruszył się z niecierpliwością. „Dlaczego podejrzewasz, że coś chronił?"

Zadrżała na wspomnienie złowroziej energii, która otaczała dom, odpierając jej zakłęcie i zanieczyszczając powietrze złem.

Nie żeby miała zamiar wyznać swój prawdziwy powód podejrzeń, że Gajusz ma nowego i bardzo potężnego sojusznika.

Nie, kiedy będzie musiała przyznać, że użyła czarnej magii przeciwko innemu wampirowi z Roke.

Miała dość kłopotów, bardzo dziękuję.

„Zachowywał się jak dziki pies strzegący swojej ulubionej kości” – powiedziała w końcu.

Poczuła, jak jego wzrok wbija się w czubek jej głowy jak laser.

"Kłamiesz."

Z wysiłkiem odchyliła głowę do tyłu, by spotkać jego groźne spojrzenie. "Nie jestem."

W jej słowach było wystarczająco dużo prawdy, żeby się zawahał. —

Przynajmniej nie ujawniasz wszystkiego, co wiesz — w końcu oskarżył

ją.

„Czytasz myśli?”

– Tak czy inaczej odkryję prawdę, mała wiedźmo – warknął, obracając się na pięcie, by wyjść z celi.

Na krótko zaskoczona jego odejściem Sally wstała. Wracała jej siła, ale co by jej dało, gdyby nie mogła jej użyć do ucieczki?

Potrzebowała kogoś, kim mogłaby manipulować.

Kogoś, kto nie był potężnym wampirem, który sprawiał, że myślała o słodkich, zakazanych rzeczach.

„Czy to musisz być ty?”

Zatrzymując się, obejrzał się przez ramię na jej nagłe pytanie. "Ja?"

„Czy mogę mieć innego strażnika?”

"Czemu?"

„Powinnam pomyśleć, że to oczywiste”.

"Zrób mi tę przyjemność."

Jej podbródek przechylił się. „Nie lubię cię”.

Jego ciało zeszywniało, a oczy pociemniały od czegoś, co mogło być oburzeniem. – Na wypadek, gdybyś nie zauważył, jesteś w lochach – warknął, a jego moc prawie się przytłaczała. – Masz szczęście, że klucze nie zostały wyrzucone, a twoje soczyste, małe ciało pozostawione wilkom. Dosłownie."

Co do diabła było z nim nie tak? Zachowywał się tak, jakby go obrażała. . . Czekaj – czy właśnie nazwał jej ciało soczystym?

Cholera, Sally, skoncentruj się.

Wciągając głęboki oddech, nie chciała się wycofać. — Nawet skazany przestępca otrzymuje ostatnią prośbę, Roke. A moja jest taka, że nie

muszę cię znowu widzieć.

Rozdział 6

Mokradła Luizjany

Nefri pozwoliła Santiago wyprowadzić ją z domu, zdecydowanie zachowując atmosferę dystansu, podczas gdy w głębi była emocjonalnym bałaganem.

Ten pokój . . .

Nie chodziło tylko o krew i wnętrzności.

Była starożytnym wampirem, który był świadkiem niemal każdej deprawacji, jaką demony i ludzie mogli sobie wyobrazić. To było uporczywe zło, które wydawało się czepiać powietrza. Jak plama oleju, która zanieczyszczała wszystko, czego dotknęła. Drogi Panie. Chciała stać pod prysznicem i wyszorować się od stóp do głów.

I tak samo mylące były gwałtowne emocje, jakie wzbudził wampir idący u jej boku. Był irytujący, nielogiczny, uparty i tak typowo męski, że aż miała ochotę krzyczeć. Był również niezwykle czarujący, niespodziewanie inteligentny i niezwykle lojalny wobec swojego klanu. W jednej chwili pragnęła, żeby miał mu nałożony kaganiec, a w następnej pragnęła owinać się jego surową mocą i pocałować go do bezsensu.

Co ją przerażało.

To prawda, że minęło dużo czasu, odkąd ostatnio wzięła kochanka, ale wiedziała, że ta ekstremalna świadomość Santiago nie ma nic wspólnego z frustracją seksualną. Albo nawet krótki napad pożądania. Chciałaby, żeby tak było.

Pożądanie, które z łatwością mogła zaspokoić. Albo z Santiago, albo z

jednym z jej członków.

Ale to niespokojne pragnienie, które rozprzestrzeniło się w jej ciele, nie zostało zakończone szybkim, dyskretnym upadkiem. Nie żeby Santiago kiedykolwiek była szybka czy dyskretna w łóżku, wyszeptał renegat w tyle jej umysłu. Byłby zaciekły, dominujący i skandalicznie wymagający. Bez wątpienia zostawiłby kobietę z uczuciem całkowitego spustoszenia. . . w najbardziej satysfakcjonujący sposób.

18

Jej dłonie zacisnęły się, gdy odrzuciła obraz Santiago unoszącego się nad nią nagiego, z biodrami wtulonymi między jej rozchylone uda.

Czy oszalała?

Było tam coś, co przerażało nawet Wyroczenie. To nie był czas na reagowanie, jakby była głupią podrzutką, wciąż zdaną na łaskę swoich namiętności. Z wysiłkiem ukryła się za chłodnym opanowaniem, które pozwalało jej udawać kontrolę, której nie czuła.

"Gdzie idziemy?" zapytała, gdy Santiago szedł wąską ścieżką. Z gęstym baldachimem drzew i pełzającym mchem wyglądał bardziej jak tunel do jakiejś dziwnej Krainy Utraconych niż główna droga do najbliższego miasta.

Gdzieś w górze Levet polował na wieczorny posiłek, ale gęste listowie nie pozwalały wyczuć niczego poza kilkoma stopami.

U jej boku Santiago wyciągnął miecz z pochwy, jego oczy przeszukiwały cienie. „Zostawiłem swoją ciężarówkę ukrytą poza miastem”.

Przewróciła oczami. Oczywiście, że będzie miał ciężarówkę. Ciężki łobuz pojazdu ze zbyt mocnym silnikiem, którego nie zatrzymałaby

zwykła blokada drogi. Jej usta zacisnęły się z irytacji na jej niesforne myśli.

"Po tym."

Wzruszył ramionami, jego wzrok nadal przeszukiwał grubą linię drzew graniczących z drogą.

"Północ."

"Północ? Otóż to?"

"To wszystko co mam."

„Czy jesteś celowo niejasny?”

„Nie, mam tylko słabe wyczucie Gajusza” – wyjaśnił. „Mówiłem ci, kiedy będę bliżej, będę mógł określić jego lokalizację”.

Uwierzyła mu, nawet jeśli nie chciała. Więź, którą utworzyła z własnym ojcem, została zniszczona kilka wieków temu, ale pamiętała, że rzadko miała więcej niż mgliste wyobrażenie o jego kierunku.

Ale myśl o spędzeniu kilku nocy z Santiago podczas poszukiwania Gaiusa była bardziej niepokojąca, niż chciała przyznać.

„Możemy podróżować znacznie szybciej, jeśli użyjemy mojego medalionu”.

Syknął, rzucając jej zaskoczone spojrzenie. — Nie, k... — Przerwał swoją prymitywną odpowiedź, ale wyraz jego twarzy pozostał stanowczy. "Nie ma mowy."

"Dlaczego nie?" Uniosła palce, by dotknąć ciepłego medalionu, który spoczywał tuż nad jej nie bijącym sercem. „Byłoby znacznie szybciej”.

„Właśnie odzyskałem więź z Gaiusem. Nie zrobię nic, żeby zaryzykować.

Przechyliła głowę na bok. „I to jedyny powód?”

– Chcesz, żebym przyznał, że przeskakiwanie z miejsca na miejsce mnie przeraża? warknął, najwyraźniej wciąż wkurzony, kiedy ostatnim razem zabrała go na spacer po mgle. "W porządku. To mnie przeraża." Oparła się chęci drażnienia się. Nie dlatego, że Santiago nie potrafił się śmiać z siebie. Jego poczucie humoru było jedną z jego bardziej rozbijających cech. Ale ponieważ z tym mężczyzną za bardzo przypominało to flirtowanie.

„Może tak będzie najlepiej”.

Jego oczy pociemniały z podejrzliwości. "Dlaczego to mówisz?"

„Medalion, który posiada Gaius, jest połączony z moim.” Pozwoliła swoim palcom wypaść z metalu, który zawsze wydawał się żywy. Nawet czujący. „Nie mogę być pewien, że nie wyczuje mnie, jeśli go użyję”.

Jego tempo zwolniło, jakby uderzyła go nagła myśl. „Czy używałeś go odkąd wróciłeś na ten świat?”

— Trzeba podróżować przez Zastonę, ale nie korzystałem z jej mocy, odkąd tu jestem. Czemu?"

„Wydaje się więcej niż zbiegiem okoliczności, że Gajusz opuścił swoją kryjówkę zaledwie na noc lub dwie przed naszym przybyciem”.

Ach. Mądry wampir. Gajusz mógłby równie dobrze wyczuć jej podejście, gdyby użyła medalionu. Zamiast tego to Siljar otworzył portal kilka mil od domu.

Co oznaczało, że nie miała odpowiedzi na pytanie, dlaczego Gajusz opuścił swoją kryjówkę.

„W okolicy unosił się zapach ludzi” – spekulowała na głos.

Pokiwał głową. "Czarownica?"

– Jej zapach był wyraźny i zanikał – powiedziała Nefri, robiąc w pamięci notatkę, by powiedzieć Wyroczniom, że w zapachu wiedźmy było coś dziwnego. Była kimś więcej, niż się wydawało. „Ludzie byli nowsi”, powiedziała Santiago. „W ciągu ostatniego dnia”.

Santiago przyjął jej roszczenie bez żadnych argumentów. Był jednym z niewielu mężczyzn, którzy nie wyglądali na onieśmiałanych jej nadrzędnymi mocami.

"Ile?" zamiast tego zażądał.

„Nie można powiedzieć, ale było ich więcej niż tuzin”.

Rozważał różne możliwości. „Grupa poszukiwawcza?”

„To była moja myśl. Tak duża liczba zaginionych ludzi nie przeszłaby niezauważona”.

– Typowe – warknął. „Gdyby poczekali kilka dni, osaczylibyśmy Gajusza”.

– Może – zawarczała, nie chcąc się oszukiwać, że to będzie proste. Wyrocznie nie wysłałyby jej, gdyby chodziło tylko o znalezienie Gaiusa i poproszenie go, by ładnie się dogadał.

Odwrócił się, by przyjrzeć się jej badawczym spojrzeniem. „Nie podoba mi się dźwięk tego „może”.

„Gajusz najwyraźniej został zmieniony” – uciąła. „Nie wiemy, jakie nowe moce może mieć”.

– Nie – zaprzeczył nagle. „Nie zmienione”.

Idź ostrożnie, Nefri. . . . "Co masz na myśli?"

– Czarownica powiedziała, że zachowywał się, jakby był pod jakimś rodzajem przymusu – powiedział oskarżycielskim tonem.

Powstrzymała słowa irytacji. Czarownica była nie tylko kimś więcej, niż

się wydawało, ale była zbyt spostrzegawcza dla własnego dobra. Musiała być obserwowana. Choćby dla własnego bezpieczeństwa. - Jest zbyt potężnym wampirem, by dać się oczarować - zauważyła.

– Więc mówisz, że wiedźma kłamała?

Wzruszyła ramionami. "Nie wiem."

„Czy on jest sam?”

„Prawdopodobnie nie”.

Jego błysk irytacji zawirował w powietrzu, wgrzając się w jej skórę.

— Niech zgadnę — nie możesz mi nic powiedzieć o jego towarzyszu

— wychrypiał.

Jej usta wykrzywiły się w krzywym uśmiechu. Brzęczenie owadów ucichło i tuzin małych zwierząt pomknęło w przerażeniu z powodu kwaśnego nastroju Santiago. Ile czasu minęło, odkąd spędziła czas z mężczyzną, który był gotów się jej przeciwstawić?

Zbyt długo, jeśli dziwne odczucia skwierczące w jej żyłach były czymś, przez co można przejść.

Jedną rzeczą było odczuwanie pewnego podziwu dla Santiago po wiekach bycia otoczonym przez pochlebców, którzy rzadko ośmielali się kwestionować jej decyzje, nie mówiąc już o traktowaniu jej tak, jakby był jej równy. I jeszcze jeden dreszcz w skwierczącym podnieceniu.

19

– Nie mogę, bo naprawdę nie wiem – poinformowała swoją towarzyszkę głosem pokrytym dodatkową warstwą lodu. Nie było mowy, żeby pozwoliła temu mężczyźnie wyczuć jej rosnącą wrażliwość. Był drapieżnikiem, który rzucił się na pierwszy ślad

słabości. „Jestem tylko sługą Wyroczni, a nie ich powiernikiem”.

Santiago warknął, ale zanim zdążył wyrazić swoją tłącą się frustrację, nad nimi rozległ się szelest liści i ostry zapach granitu.

– Gargulec – mruknął Santiago, cofając się, gdy Levet opadał na swoich wrózkowych skrzydłach, by wylądować na ścieżce między nimi. Gargulec przyłożył język do męskiego wampira. „Mam imię”.

– Myślałem, że polujesz – Nefri wtrąciła się w samca snajperskiego. Levet chętnie odwrócił się w jej stronę. „Byłem, dopóki nie zauważyłem stada ludzi zmierzających w tę stronę”.

Santiago zmarszczył brwi. "O tej godzinie?"

– To może być kolejna ekipa poszukiwawcza – zasugerowała Nefri.

- Bardziej jak linczowy tłum - poprawił Levet, drgając ogonem. –

Sacrebleu. Krzyczeli i machali bronią, jakby przedawkowali sterydy”.

Tłum linczu? Nefri celowo unikała ostrego spojrzenia Santiago, a na ostrzeżenie gargulca narastało jej złe uczucie w brzuchu. Nie dlatego, że była tam grupa ludzi szukających kłopotów. Ludzie czerpali szczególną przyjemność z pobudzania swoich namiętności do gorączki. Miała straszne przeczucie, że to coś więcej niż nadmiar testosteronu.

"Jak daleko?" zapytała.

Levet wskazał ścieżkę. „Pięć mil i jechałem w tę stronę”.

— Przetniemy się przez bagno — oznajmił Santiago, przejmując natychmiastowe dowództwo. „Kiedy opuścimy miasto, możemy zawrócić i odebrać mój pojazd”.

Nefri nie protestowała. Nie miała większego pragnienia niż Santiago, by natknąć się na grupę ludzi szukających krwi, nawet jeśli była

bardziej przyzwyczajona do wydawania rozkazów niż ich przyjmowania.

„Włóczyć się po bagnach? Ewww.” Levet zmarszczył pysk. „Nie jestem oślizgłą jaszczurką. Dołączę do ciebie po drugiej stronie.

Nefri wyciągnęła rękę, by delikatnie położyć dłoń na ramieniu gargulca. „Uważaj, Levet”.

„Merci, ma chérie”. Skłonił się nisko, z iskierką w jego szarych oczach. „Masz moją obietnicę, że dołożę wszelkich starań. A jeśli mnie potrzebujesz, wystarczy, że zawołasz moje imię.

Skinęła głową. "Będę."

Machając skrzydłami, Levet skierował się w górę, unikając zwisających gałęzi z zadziwiającą gracją.

- Dzięki bogom - mruknął Santiago. „To stworzenie wypróbowałoby cierpliwość świętego”.

— A ty nie jesteś święty — mruknęła, wskazując na oczywiste.

„Nawet nie blisko”. Z nikczemnym uśmiechem pochylił się do przodu i objął jej usta krótkim, topiącym kości pocałunkiem. Potem, zanim zdążyła go uderzyć, odwracał się, by zbiec ze ścieżki, wsuwając miecz z powrotem do pochwy, by móc wyciągnąć duży sztylet i walczyć przez zarośniętą roślinność.

Nefri ze stoickim spokojem podążył za nim, udając, że jego śmiertelny pocałunek nie rozpałił zmysłowego głodu, który stał się czymś więcej niż zwykłą niedogodnością. Że jej usta nie mrowiły z podniecenia, które czuła na czubkach palców.

Pieprzyć to wszystko. Dlaczego ten irytujący wampir?

A dlaczego teraz?

Odsuwając na bok pytania, na które nie było odpowiedzi, Nefri skoncentrowała się na ich zacienionym otoczeniu. Z każdym krokiem oddalającym się od ścieżki ziemia stawała się coraz bardziej zdradliwa, z grubej warstwy mchu i rzęsy wydobywał się zapach gnijącej roślinności. A kiedy oddalali się od wściekłych ludzi, na bagnach było tyle samo niebezpieczeństw.

Właściwie więcej.

W gęstym poszyciu czaiły się kuguary i aligatory, a także tuzin węży, które być może nie były w stanie zabić wampira, ale z pewnością mogły wywołać chorobę na krótki okres czasu. W zatoce, z dala od hałaśliwych śmiertelników, żyło też wiele różnych demonów.

Ale to nie czające się niebezpieczeństwa powoli działały na nerwy Nefri. Albo niewygodę brodzenia w wodzie, która opadła jej na kolana. Zamiast tego, dziwne odczucia, które pełzały po jej skórze, sprawiły, że dreszcz przebiegł o cal wzdłuż kręgosłupa.

— Nie podoba mi się to — powiedziała w końcu, przerywając gęstą ciszę.

„Nie mogę powiedzieć, że sam przesadnie lubię bagna, ale to lepsze niż zajmowanie się wściekłymi mieszkańcami” – odparł Santiago, przecinając sztyłem warstwę hiszpańskiego mchu.

— To nie bagno — powiedziała, drżąc. „Nie czujesz tego?”

Spojrzał przez ramię. "Czuć co?"

Kolejny dreszcz. „To tak, jakby rozbrzmiewało echo przemocy”.

"Magia?"

„Jeśli tak, to nie ma to nic wspólnego z czarownicami”.

– Masz rację, to jest o wiele bardziej pierwotne – zgodził się z

grymasem, odchylając głowę do tyłu, gdy testował zanikający posmak agresji. „Mierda. Nic dziwnego, że ludzie wędrują po okolicy z pochodniami i widłami”.

Uśmiechnęła się krzywo. "Bardzo . . . atmosferyczny."

Santiago odwrócił się, by stoczyć bitwę przez upartą roślinność. „Trzymaj się blisko” polecił.

Santiago nie dawał się łatwo wystraszyć. Został pobity, pocięty jak indyk w Święto Dziękczynienia, torturowany i zabrany na skraj śmierci więcej razy, niż mógł zliczyć.

Czego trzeba było się bać?

Dobrze . . . oprócz przepięknie pięknej kobiety idącej za nim. Każdy zdrowy na umyśle mężczyzna byłby przerażony kobietą, która związałaby go w węzły, nawet gdy zostawiła go mocno i obolałego z pożądania.

Ale ukłucia przemocy, które wisały w powietrzu jak złe wspomnienie, były piekielnie denerwujące.

A fakt, że podążało za nimi co najmniej sześć świecących kul, które tańczyły coraz bliżej, nie zmniejszyła jego napięcia.

Dotarli do środka bagna, gdy kule przesunęły się, by zablokować im drogę.

– Santiago – ostrzegła Nefri, podchodząc, by stanąć u jego boku.

— Śledzili nas, odkąd weszliśmy na bagna — powiedział, tłumiąc chęć wepchnięcia jej za siebie. Nie była kobietą, która potrzebowała ochrony i nie podziękowałaby mu za podważenie jej autorytetu. Zwłaszcza z tymi konkretnymi demonami. „Pytanie brzmi, dlaczego?”

Na zawołanie świecące kule zaczęły pulsować i rozszerzać się,

przybierając fizyczne formy.

Trzymając sztylet w luźnym uścisku, oparł się pokusie wyciągnięcia miecza. Nie ma sensu zwiększać napięcia, dopóki nie będzie pewien, że demony zamierzają walczyć. Poza tym jego kły i pazury były o wiele bardziej śmiercionośne niż jakiegokolwiek ostrze, bez względu na to, jak bardzo by było ostre.

20

Nastąpiła fala elektryczności, a potem świecące światła zgasły, ukazując sześć żeńskich Harpii stojących przed nimi.

Były oczywiście wspaniałe. Z długimi czarnymi włosami i szarymi oczami, które wirowały mocą chmur burzowych, ich nagie ciała były szczupłe i umięśnione z dużymi skrzydłami na plecach. Zawsze potężni wojownicy, wykorzystywali swoje piękno, by odwrócić uwagę wrogów, zanim powalili ich ognistymi kulami, które mogli wyczarować z powietrza.

Były też przebiegłe jak diabli, z łatwością chwytając nieostrożne samce w ukryte sidła, aby trzymać je w niewoli podczas okresu godowego. Nie żeby mężczyźni zwykle protestowali, przyznał cierpko. Harpia w rui była wyobrażeniem większości mężczyzn na temat fantazji seksualnych. Niekończące się dni agresywnego seksu bez zobowiązań. A jeśli niektórzy mężczyźni uznali, że byli traktowani jak zwykła stadnina, większość uważała, że ich uwięzienie jest niczym raj.

Santiago jednak nie myślał o seksie, gdy wojownicy przyglądali mu się swoimi burzliwymi szarymi oczami. Zamiast tego patrzył na nich z nieufną miną.

- Podążamy za tobą, ponieważ wkraczasz na nasze terytorium, wampirze - powiedziała najwyższa z Harpii, jej głos poruszał gęste powietrze.

Nefri zrobiła pół kroku do przodu, składając królewski ukłon. „Nie było naszym zamiarem przeszkadzać w twoim gnieździe”.

W dalszym ciągu wpatrując się w Santiago, Harpia wydawała się nie być pod wrażeniem. — Wstrętne powietrze nam niepokoiło, siostró — powiedziała Harpia.

– Hej, to nie moja wina – mruknął Santiago.

Najbliższa Harpia wyciągnęła rękę, nagle kula ognia tańczyła tuż nad jej dłonią. – Bądź cicho, chłopie – warknęła.

– On mówi prawdę – wtrąciła gładko Nefri.

„Zdecydujemy, kto mówi prawdę”, poinformował ich wyższy Harpia, wskazując palcem w ich kierunku. "Weź to."

Santiago sięgnął po miecz, ale został zatrzymany, gdy Nefri położył mu rękę na przedramieniu. „Nie, Santiago. Nie ma potrzeby walczyć – powiedziała cicho. „Jestem pewien, że możemy porozumieć się z naszymi towarzyszami”.

Jego wzrok nigdy nie oderwał się od kobiet, które szukały okazji, by przypalić go swoimi kulami ognia. „Wygląda na to, że nie są w nastroju do rozsądku” – warknął.

„Dlatego nie powinniśmy ich prowokować”.

To gwałtowne pragnienie strząśnięcia jej ręki i rzucenia się na Harpie sprawiło, że się zawahał. Mógł być impulsywny, ale nigdy w walce. Dawno temu nauczył się, że najlepszą wojną jest ta, w której nigdy się nie stoczył.

Przyznał ponuro, że to musiały być skutki zaklęcia przedłużającego się, czy cokolwiek, do diabła, zanieczyszczało powietrze. Co oznaczało jeden zły ruch i całe to spotkanie mogło przerodzić się w krwawą masakrę, której żaden z nich nie chciał.

"W porządku." Z wysiłkiem zmusił się do schowania sztyletu i podniósł ręce w geście poddania. „Ale nie obwiniaj mnie, jeśli to pójdzie do piekła”.

Przewodząca Harpia wskazała na Harpię u jej boku. – Charis, zabierz samca do naszych pokoi gościnnych.

– Nie – warknął, cofając się. "Nie wychodzę."

Harpia zmrużyła swoje burzliwe oczy. „To nie była prośba”.

"Santiago." Chłodnym musnięciem palców po jego policzku Nefri zdołała przyciągnąć jego pełną uwagę. "Będzie dobrze. Obiecuję."

- Dios - mruknął, wiedząc, że został zniszczony przez sam dotyk. Ta kobieta miała być jego śmiercią.

Nie spuszczając wzroku z bladej, idealnej twarzy Nefri, Santiago pozwolił kobiecie Harpii chwycić go za ramię, jej skrzydło głaskało jego plecy z niepożądaną intymnością.

– Tędy, moja śliczna pijawka.

Rozdział 7

Dopiero wieki treningu pozwoliły Nefri ukryć swój wybuch wściekłości, gdy Charis przeciągnęła Santiago przez zasłonę z czepiających się pnączy i zniknęła z pola widzenia. Jak śmie młoda Harpia przyczepić się do Santiago jak pąkle. I sposób, w jaki ocierała się o niego swoimi skrzydłami. . . to było nieprzyzwoite.

Santiago nie było tutaj, by stać się jej zabawką erotyczną.

W rzeczywistości . . .

Z wysiłkiem Nefri zmiażdżyła obraz chwytania uroczej Charis za jej ciemne włosy i potrząśnięcia nią, aż zazgrzytały jej zęby. Zamiast tego spokojnie pozwoliła się poprowadzić przez słonawą wodę i gęste zarośla, tylko na chwilę była zaskoczona, gdy przeszli przez cienką magiczną barierę i weszli do rozległego parku z cementowymi groblami, które powstrzymywały bagna i doskonale wypielęgowane ogrody, które kwitły w gasnącym świetle księżyca. Pośrodku duża drewniana konstrukcja była zawieszona nad ziemią przez tuzin mocnych drzew i zbudowana na kilku różnych poziomach, które znikwały wśród grubych gałęzi.

Był wystarczająco duży, by pomieścić co najmniej trzy tuziny harpii, z miejscem na wspólny żłobek, który tradycyjnie zajmował ostatnie piętro.

Doskonale zdając sobie sprawę, że jest obserwowana przez strażników ukrytych wśród liści, Nefri trzymała głowę wysoko uniesioną, a jej tempo było stabilne, gdy prowadziła ją obok kwitnących bignoni i czysto białych lili. Wyszli z ogrodów wysokim łukiem i weszli do wąskiego foyer, wyłożonego panelami z błyszczącego dębu, rzeźbionymi w wyszukane wzory.

Spiralne schody stały na środku pokoju, a trzech jej towarzyszy rozbiegło się, by pobiegać po stromych schodach, podczas gdy pozostała dwójka poprowadziła ją korytarzem do pokoju na tyłach budynku.

Zatrzymując się przy drzwiach, by stać na straży, dwójka wskazała Nefri wejście.

Jakby miała wybór?

Odmawiając ujawnienia jakichkolwiek śladów słabości, przekroczyła próg i szybko dokonała inwentaryzacji swojego otoczenia. Był to duży pokój z otwartymi belkami stropowymi i futrzanymi dywanikami rozrzuconymi na drewnianej podłodze. Nie przyglądała się zbyt uważnie futrze, wiedząc, że to raczej skóra demona niż zwierzęcia. Harpie były bardzo złymi wrogami.

Na ścianach wisiało wiele bezcennych gobelinów, a meble były starannie wykonane i pokryte jasnoniebieską satyną.

Elegancki pokój, który mówił o autorytecie, a jednocześnie zawierał wystarczająco dużo kobiecych elementów, aby był wygodny.

Jako władczyni, Nefri doceniła to subtelne stwierdzenie, nawet gdy wojownik w niej chwycił miecz pochylony w odległym kącie i srebrny nożyk do listów na biurku w pobliżu kamiennego kominka. Zauważyła również słaby zapach prochu, który ostrzegał, że gdzieś w pobliżu ukryta jest broń.

W końcu jej uwaga skierowała się na kobietę stojącą na środku podłogi. Była wysoka i miała długie, czarne włosy większości Harpii. Kilka srebrnych pasm przewleczonych było przez ciemność, co wskazywało na to, że miała kilka stuleci, a w szarych oczach pojawiła się mądrość z trudem wywalczona. W tej chwili miała na sobie zwykłą białą suknię, która była rozcięta z tyłu, aby zrobić miejsce na jej skrzydła i szerokie złote bransoletki wokół nadgarstków, co wskazywało, że była przywódczynią tego konkretnego gniazda.

21

– Opiekunka – mruknęła, skłaniając głowę z szacunkiem. W

przeciwieństwie do większości mężczyzn, Nefri rozumiała, że dobre maniery są często bardziej przekonujące niż jakakolwiek przechwałka i zastraszanie.

– Wampir – odpowiedziała kobieta, a niski głos przetoczył się po pokoju jak grzmot.

– Proszę, mów do mnie Nefri.

Kobieta skinęła głową. – A ja jestem Solaris, opiekunka tego gniazda.

"Jestem zaszczycony, że mogę cię poznać."

"Zobaczmy." W burzowoszarych oczach pojawiło się ostrzeżenie, gdy machnęła ręką w kierunku wbudowanego baru. „Mam przekąski. Albo mogę wezwać jedną z moich sióstr. Jest kilku, którzy lubią oddawać swoją krew wampirom.

"Nie, dziękuję." Uśmiech Nefri pozostał, ale nagłe uświadomienie sobie, że Santiago może nawet teraz być w gardle jakiejś chętniej Harpii, wstrząsnęło nią, ujawniając surowe emocje, których nie czuła od wieków. Czy to było . . . zazdrość? Dobry Boże, traciła rozum. „Gdzie jest mój towarzysz?”

Harpia spojrzała na nią z przenikliwą inteligencją. „On jest twoją własnością?”

Nefri przerwała, by rozważyć odpowiedź. W społeczeństwie Harpii samce były traktowane jako dobytek, który miał być dzielony z całym gniazdem.

— Jest pod moją opieką — powiedziała w końcu. „I niedostępne”.

"Szkoda." Tajemniczy uśmiech wykrzywił usta kobiety. „Mamy kilkoro młodych, które niedługo wejdą w swój pierwszy okres godowy”.

Wyraz twarzy Nefri nigdy się nie zmienił, ale nie była w stanie

kontrolować lodowatego wybuchu mocy, który sprawił, że żyrandol nad głową zakołysał się i przynajmniej jeden kryształowy wazon pękł.

„Wampir nie może się rozmnażać”.

Solaris uniósł brew. „Zdaję sobie sprawę z twoich braków reprodukcyjnych, dlatego zachęcam najmłodszych do wybrania wampira na swojego pierwszego kochanka. Mogą mieć całą przyjemność krycia bez obaw o ciążę. Większość nie jest jeszcze gotowa na macierzyństwo”.

O nie. Do diabła nie.

Rozbiły się kolejne dwa wazony.

„Jak powiedziałem, Santiago jest niedostępne”.

Opiekunka zignorowała zniszczenie jej drogiej kolekcji, jej własna moc stała się impulsem, który mógł wyzwolić śmiertelną salwę ognia.

– Nie jest miło być tak samolubnym – zbeształa Nefri. „Taką piękną istotą powinni się cieszyć wszyscy”.

Nie reaguj przesadnie, Nefri, ostrzegła się w milczeniu, ta kobieta tylko próbuje cię sprowokować.

„Na razie potrzebuję jego umiejętności”.

„Czy zwrócisz mu, kiedy skończysz z jego” – celowa pauza – „umiejętnościami?”

"Nie."

„Ach.” Solaris wybuchnął śmiechem. „Uważaj, moja sestro. Tego nie będzie łatwo wyszkolić.

Przeszkolony? Santiago był barbarzyńcą.

Nie żeby jego prymitywne namiętności nie miały jakiegoś uroku, przyznała niechętnie. Właściwie zaczynała myśleć, że kilka godzin

surowego, nieokiełznanego seksu może być tym, czego potrzebuje, aby położyć kres jej irytującej fascynacji wampirem płci męskiej.

Z cichym przekleństwem odepchnęła Santiago w głąb swojego umysłu. Wkrótce będzie musiała poradzić sobie ze swoją niepokojącą reakcją na niego. Tak, czy inaczej. Ale na razie musiała skupić się na najbardziej bezpośrednim niebezpieczeństwie.

A Opiekunka była niebezpieczna, pomimo jej łaskawego zachowania. Jedna zła odpowiedź i Nefri z gościa stanie się więźniem. Albo kupa popiołu.

Coś, czego chciała uniknąć.

— Może powinniśmy omówić powód, dla którego sprowadziłeś mnie do swojego gniazda — zasugerowała.

"Od razu do rzeczy?" Solaris wzruszył ramionami. "Bardzo dobrze. Chcę wiedzieć, dlaczego wampiry wypowiedziały nam wojnę.

Nefri była natychmiast w pełni pogotowia. Wojna? Czy to była sztuczka?

- Zapewniam cię, że wampiry nie mają ochoty na wojnę z nikim, a już najmniej z Harpiami - zwróciła się ostrożnie do swojej towarzyszki.

Solaris pozwoliła jej mocy zagęścić powietrze w pomieszczeniu. Jakby Nefri potrzebowała przypomnienia, że była kimś więcej niż przeciwnikiem dla wampira, nawet tak starożytnego jak Nefri.

„Więc dlaczego próbują zatruć nasze ziemie?”

„Obawiam się, że nie rozumiem”.

Solaris płynnym krokiem podeszła, by nalać sobie szklankę jakiegoś mlecznobiałego płynu. Nektar? Upiła łyk i odwróciła się, by przyjrzeć się Nefri twardym spojrzeniem.

„Po śmierci Czarnego Pana w końcu zapanował pokój wśród mojego ludu”.

– To było błogosławieństwo dla nas wszystkich – zgodziła się Nefri.

„Błogosławieństwo, a także okazja dla potężniejszych demonów do napinania mięśni”. Szare oczy pociemniały w obliczu nadciągającej burzy. „To nie byłby pierwszy raz, kiedy wampiry zniewoliły tych zbyt słabych, by walczyć.”

Nefri nie była na tyle głupia, by zaprzeczyć oskarżeniu. Wampiry były kiedyś niewiele lepsze od dzikusów, którzy dzierżyli swoją wyższość, by wykorzystywać i nadużywać mniej szczęśliwych. Nawet jeśli byli towarzyszami wampirów.

— To już przeszłość — zauważyła, spotykając oskarżycielskie spojrzenie ze spokojnym opanowaniem. „Nowy Anasso chętnie buduje sojusze, a nie robi sobie wrogów”.

– A jednak wysłał na granicę naszych ziem wampira, który rozprzestrzenił swoją infekcję.

Cholerny. Nefri żywiła niewielką dozę nadziei, że lokalne demony nie wiedziały o Gaiusie. Albo ktokolwiek (lub cokolwiek) spowodował krwawą łaźnię w jego legowisku.

Oszukiwanie ludzi było proste. Demony nie byłyby takie łatwe.

— Masz na myśli Gajusza?

„Nie pytałem o jego imię. Był średniego wzrostu, miał ciemne włosy i wydatny nos. I najbardziej – kobieta wzdrygnęła się – „ostrzy zapach”.

Nefri zawahała się. Wyrocznie chciały jak najszybciej i jak najciszej posprzątać ten bałagan, ale z każdą mijającą minutą było oczywiste, że niebezpieczeństwo narasta w zastraszającym tempie.

To nie był czas na rozrywkę i dyskretne kłamstwa.

Nie tylko potrzebowała wszelkich informacji, jakie Harpie mogły zaoferować, ale musiała się upewnić, że są bezpieczne. Jej obowiązek wobec Komisji nigdy nie byłby ważniejszy niż życie niewinnych ludzi.

Oczywiście od wieków była dyplomatką. Niewielka ilość prawdy była często lepsza niż pełne ujawnienie.

– Wampir, o którym mówisz, jest zdrajcą swojego ludu i sługą Czarnego Pana – przyznała. „Podróżowałem tutaj, aby upewnić się, że zostanie ukarany za swoje zbrodnie”.

Solaris opróżniła szklankę, zanim odstawiła ją na bok. „Wygodne roszczenie”.

„Mogę tylko dać ci moje słowo”.

„A co z jego dziwnymi zdolnościami?” – zażądała Harpia, a jej głos gęstniał od niebezpiecznej mocy. – Chcesz, żebym uwierzył, że pochodzą z jego kultu Czarnego Pana?

22

„Nie jestem pewien, o jakich dziwnych zdolnościach mówisz”.

Skrzydła Solarisa zatrzepotały niecierpliwie. „Jego zdolność do zarażania innych swoim ugryzieniem”.

Nefri zmarszczyła brwi, nie musząc udawać zmieszania. Spodziewała się roszczeń o brutalne zabójstwa lub zaginięcie młodych. Nie . . . infekcje.

„Nie do końca rozumiem. Co masz na myśli przez zarażanie innych?”

Harpia przyglądała się jej przenikliwym wzrokiem, być może szukając jakiegoś znaku, że Nefri kłamie. Potem potężnym krokiem skierowała się w stronę drzwi ukrytych za jednym z gobelinów. "Chodź ze mną."

Nefri podążyła za Solaris, zaskoczona, gdy odkryła, że jest prowadzona przez wyłożony stalą korytarz, który otwierał się na duży pokój wypełniony wieloma zaawansowanymi technologicznie komputerami i sprzętem monitorującym.

– Nie miałam pojęcia, że Harpie zbudowały tak wyszukane gniazda – mruknęła, gdy Solaris zatrzymała się przed ciężkimi drzwiami, używając karty do otwarcia zamka.

Ostatnie gniazdo Harpii, do którego weszła Nefri, miało niewiele więcej niż kilka ścian i strzechę.

„Musieliśmy nadążyć za technologią, chociaż wciąż istnieją matriarchie, które wolą żyć w bardziej prymitywnym środowisku” – powiedziała, prowadząc Nefri kolejnym korytarzem, tym razem z drzwiami.

Wystarczyło spojrzenie przez otwarte drzwi, by odkryć, że dotarli do więzień.

„Czy Santiago jest przetrzymywany w tych celach?” – zapytała, niepewna, dlaczego Solaris ją tu przyprowadziła.

Solaris zerknęła przez ramię. "Oczywiście nie. Na razie jest gościem i otrzymuje naszą najlepszą gościnność. Na jej ustach pojawił się szydery uśmiech. "Szczęśliwy?"

Świadoma, że gościnność Harpii obejmowała jedzenie, picie i seks z chętną kobietą, Nefri została zmuszona do przełknięcia niskiego warkotu. – Nieszczególnie – mruknęła.

"Tutaj."

Zatrzymując się przy drzwiach, których strzeże starsza Harpia o twardej twarzy i wyglądzie doświadczonego wojownika, Solaris

wskazał na małe okienko w stalowych drzwiach.

Nefri zmarszczyła brwi, przyglądając się wychudłemu mężczyźnie, który chodził po celi krótkimi, urywanymi krokami. Wyglądał młodo, może na dwadzieścia lat, ubrany w brudne dżinsy i podartą i zakrwawioną koszulkę polo. Jego włosy były splamione brudem, a twarz podrapana śladami pazurów, które, jak podejrzewała Nefri, były wynikiem samookaleczenia.

Żałosne stworzenie, ale co to ma z nią wspólnego? Zwróciła uwagę na kobietę u jej boku. „Czy on jest szalony?”

„Gdyby to było wszystko, co było z nim nie tak, zabiłbym go w chwili, gdy potknął się w pobliżu naszego gniazda”. Solaris spojrzął na milczącego strażnika. "Otwórz okno."

Z grymasem wojownik przechylił się w bok i odsunął szybę o kilka cali. Natychmiast dusząca chmura . . . agresja — jedyne słowo, jakie przyszło jej do głowy — wypełniła powietrze.

Nefri wzdrygnęła się, jej kły były w pełni wysunięte i bolały od krwi. — Dobry Boże — wychrypiała.

Solaris syknęła, gdy jej mięśnie napięły się, a oczy zawirowały z mocą zbliżającego się huraganu. „Był na naszym terytorium krócej niż jeden dzień i wywołał tuzin walk, które wybuchły między różnymi demonami, w tym dwiema moimi Harpiami, i spowodował, że cała wataha piekielnych ogarów zwróciła się przeciwko sobie” — powiedziała przez zaciśnięte zęby. tak podatny na zło w powietrzu jak Nefri. „Czterech z nich nie żyje”.

Nefri odruchowo cofnęła się o krok. Była bliska wybuchu. „Czy on jest jedyny?”

„Jedyny, który przeżył. Znaleźliśmy kilka zwłok, które zostały osuszone i dwa inne, które wyglądały, jakby walczyły na śmierć.

"Proszę." Nefri zacisnęła dłonie, a jej umysł zamglila żądza krwi, której nie czuła od wieków. "Zamknij okno."

Solaris skinął głową strażnikowi, który pośpiesznie zatrzasnął szybę. Przez minutę zapadła ciężka cisza, gdy każdy z nich walczył, by ujarzmić przemoc, która bulgotała w ich żyłach.

W końcu, rzucając niską klątwę, Solaris odwrócił się, by dźgnąć Nefri sfrustrowanym spojrzeniem. „Czy jesteś gotów wyznać, co się dzieje?”

Nefri powoli pokręciła głową, czując ukłucie zdrady. Co zrobiła Komisja?

Ten . . . duch . . . czy cokolwiek to było, do diabła było zamknięte za Zastoną przez niekończące się wieki i ani razu Wyrocznie nie ostrzegły jej, że może to stanowić zagrożenie dla jej ludu, nie mówiąc już o przekształceniu ich w dzikich zombie.

A teraz dowiedziała się, że ugryzienie Gaiusa może faktycznie zarażać ludzi...

Święte piekło.

"Nie wiem. Naprawdę – powiedziała swojej towarzyszce z niepokojem na twarzy. „Nigdy nie słyszałem, żeby ugryzienie wampira spowodowało taką reakcję u człowieka”.

„Ale wiedziałeś, że coś jest nie tak?” – naciskała Harpia.

„Tak, ale nie miałam pojęcia, że Gajusz powodował takie szkody” – ostrożnie ucięła, zanim odwróciła rozmowę od tego, co sprowadziło ją do Luizjany. „Poczułem utrzymujące się konsekwencje infekcji, gdy podróżowaliśmy przez bagno. Czy to zanika?”

Usta Solaris zacisnęły się, ale pozwoliła się odwrócić. "Tak. Kiedy człowiek został zamknięty, wrogość zaczęła słabnąć. Mam nadzieję, że jutro zniknie".

Słowa nie złagodziły ciasnego węzła przerażenia w dole jej żołądka, ale dały jej nadzieję, że jeśli poruszają się z wystarczającą prędkością, mogą powstrzymać najgorszą zarazę.

„Co zamierzasz z nim zrobić?” – zapytała, wskazując głową w kierunku celi.

— Na razie go przestuduj — powiedział Solaris, wzruszając ramionami. – Umrze za dzień lub dwa.

Nefri została zaskoczona dosadnym ogłoszeniem. "Nie żyje? On nie jest chory. Przynajmniej nie fizycznie.

„Nie, ale on odmawia jedzenia i nadal się uszkadza, bez względu na to, jak często go usypiamy. Nie przeżyje długo”.

Panie, co za bałagan.

Nefri przycisnęła dłoń do skroni, nagle świadoma swojego ciężkiego zmęczenia. Świt zbliżał się w szybkim tempie i musiała odpocząć i nakarmić się, aby odzyskać siły.

„Muszę porozmawiać z Anasso”, powiedziała bardziej do siebie niż Harpie, które spoglądały na nią z otwartą podejrzliwością. „Trzeba go ostrzec”.

„Najpierw powiesz mi, co się dzieje?”

„Jedyne, co mogę ci powiedzieć, to to, że zrobię, co w mojej mocy, by wytropić Gajusza i położyć kres jego skażeniu” – obiecała.

Solaris uniósł brew. - A jeśli zdecyduję, że chcę zatrzymać polisę ubezpieczeniową, dopóki nie będę pewien, że wampiry posprzątają

swój bałagan?

Nefri spotkała się z burzliwym spojrzeniem bez mrugnięcia okiem. Była wodzem starożytnego klanu, który stawiał czoła najpotężniejszym demonom. Nie dała się zastraszyć.

23

Nie przez nikogo.

„W takim razie musiałbym przyznać, że to nie Styks wysłał mnie, by schwytać Gajusza”.

Solaris zamarł. "Więc kto?"

"Komisja."

Santiago powinien być szczęśliwy jak szalony skowronek.

Po eskortowaniu go do gniazda Harpii, znalazł się w luksusowych pokojach. Duży salon miał orientalny charakter z czarno-złotymi meblami i jadeitowymi figurkami ustawionymi na niskich, lakierowanych stolikach. Połączona sypialnia miała orientalny motyw, duże łóżko z baldachimem ze złotego jedwabiu i puszyste szezlongi pokryte czarną satyną.

Nawet toaleta pasowała do dramatycznej kolorystyki, chociaż nie miał pojęcia, dlaczego kobiety upierają się przy takiej elegancji w zwykłej łazience. Daj mu prysznic i kostkę mydła, a był zadowolony.

Nie żeby nie spędził kilku bolesnych minut wyobrażając sobie Nefri moczącą się w marmurowej wannie, wystarczająco głębokiej, by się w niej utopić i otoczonej tuzinem różnych olejków, mydeł i szamponów.

Och, rzeczy, które mógł zrobić tej kobiecie w tej wannie. . . jej kruczoczarne włosy unosiły się na wodzie, a usta rozchyliły się ze zdumioną przyjemnością, gdy ukląkł między jej udami.

To zapach kobiecej Harpii wyrwał go z fantazji iz powrotem do salonu, by odkryć, że Charis wróciła, z uśmiechem zaproszenia na jej pięknej twarzy i jej szczupłym ciele wciąż nagim.

„Cześć, ślicznotko” zamruczała, opierając się o krawędź sofy, by jej blade skrzydła kontrastowały z ciemnym materiałem, a łuk na plecach podkreślał jej pełne piersi.

Niech nigdy nie zostanie powiedziane, że Harpia nie wiedziała, jak obnosić się ze swoim majątkiem.

„Przyszedłeś mnie uwolnić?” zażądał.

Wydęła wargi, podrzucając ciemne loki. „Nie podoba ci się nasze małe gniazdo?”

Santiago przełknął zniecierpliwienie. Kobieta wyglądała nieszkodliwie, ale wystarczyło jedno błędnie wypowiedziane słowo i zostałyby upieczony przez grad ognistych kul.

„Zawsze cieszę się, że mogę przebywać w towarzystwie pięknych kobiet”.

Oblizła usta. "Jak pięknie?"

„Tak piękna jak świeżo zakwitła orchidea.”

„Chciałbyś dotknąć?”

Jego usta wykrzywiły się. Kobieta nie mogła wiedzieć, jak bardzo go zaniepokoiło jej proste pytanie. Była delikatna, wykwinna i emanowała seksualnym zaproszeniem. Tylko eunuch nie chciałby rzucić jej na kanapę i poddać się pokusie.

Ale jego ciało uparcie pozostawało obojętne na przyjemności oferowane przez kobietę, jego kły odmawiały wydłużenia, a jego pierdolenie nie było pod wrażeniem. Zamiast tego był zdruzgotany

kompulsywną potrzebą znalezienia Nefri i upewnienia się, że nie została zraniona.

„Niestety nie mam czasu, aby cieszyć się urokami gościnności Harpii”.

"Dlaczego nie? Twoja kobieta jest zajęta Matroną. Nagle prostując się, Charis podeszła do niego, przesuwając palcem wzdłuż linii gardła. – I przyniosłem ci obiad.

W jego krótkim wybuchu śmiechu nie było humoru. „Oczywiście wygląda przepysznie i nie potrafię wyrazić, jak rozpaczliwie pragnę jednego lub dwóch łyków”.

Zatrzymała się, marszcząc brwi w zmieszaniu. „Nie jesteś głodny?”

„Wydaje się, że mój apetyt stał się niezwykle selektywny” – powiedział sucho.

Szare oczy błysnęły gniewem, ale Harpie miały sztywne zasady protokołu, a Charis była dobrze wyszkolona. „Bardzo dobrze”, przyznała się do porażki. „Jeśli wolisz inną kobietę, można to zaaranżować”.

„Wolałbym wrócić do mojego towarzysza”.

"Czemu? Nie jesteś w parze.

Zadrżał na samą myśl. Ten . . . obsesja na jej punkcie była wystarczająco zła. O ile gorzej byłoby, gdyby rzeczywiście były sparowane?

Mierdy.

Świadom, że Harpia czeka na jego odpowiedź, zdołał się uśmiechnąć. – Zobowiązałem się ją chronić.

- Nie grozi jej bezpośrednio niebezpieczeństwo - powiedziała Charis z rozdrażnioną miną. „I nie odejdzie, dopóki nie będziemy

usatysfakcjonowani, że nie jest odpowiedzialna za wstrętnych ludzi najeżdżających nasze ziemie”.

Irytację Santiago zastąpiła ostra ciekawość. To musiał być powód, dla którego zostali zmuszeni do wejścia do gniazda Harpii. „Wstrętni ludzie?”

Charis zmarszczyła nos. „Nosią ze sobą przemoc, zarażając swoim szaleństwem całą okolicę”.

Hmmm. Założył ręce na piersi. – Jak myślisz, dlaczego Nefri lub ja moglibyśmy być w to zamieszani?

— Opiekunka nie podzieliła się swoimi podejrzeniami z młodszymi wojownikami, ale ludzie zostali pogryzieni przez dwa kły. Większość z nas zakładała, że to wampir ich zaraził. Posłała mu pytające spojrzenie. „Co innego mogłoby to być?”

Gajusz. To musiało być.

Czuł to w swoich kościach.

– Tak, co jeszcze – mruknął.

„Możemy teraz zagrać?”

Santiago ledwo zauważył, gdy Charis podeszła na tyle blisko, by wyrwać skórzaną opaskę z włosów, pozwalając jej spłynąć na plecy. O wiele bardziej interesował go zapach jaśminu i kobiecej mocy, które przeszły go jak błyskawica.

Nagle głód, którego Charis nie była w stanie wywołać, przeszył go na pełnym gazie, twardniejąc i wydłużając jego ciało we wszystkich właściwych miejscach.

Ukrywając uśmiech oczekiwania, ukradkiem obserwował, jak Nefri wchodzi do pokoju, jej ciało sztywnieje na widok młodej Harpii

przeczesującej jego włosy palcami.

– Może później – mruknął cicho, delikatnie przesuając jej palce i odpychając ją. – Czy możemy mieć trochę prywatności, Charis?

Z kolejnym ruchem głowy Charis skierowała się w stronę drzwi, zatrzymując się, by posłać zalotny uśmiech przez ramię. „Będę w pokoju wspólnym, jeśli zmienisz zdanie”.

Czekając, aż Harpia zniknie w korytarzu, Nefri posłał Santiago uśmiech na tyle lodowaty, że odmroził go. „Proszę, nie pozwól mi przerywać”.

Jego usta drgnęły, a oczy powoli przesunęły się po jej sztywnym ciele. Nawet z dżinsami pokrytymi bagiennym błotem i splątanymi włosami, wyglądała jak zawsze królewsko piękna.

Może nie było tak szokujące, że żadna inna kobieta nie była w stanie go zadowolić. Nikt nie mógłby się równać z tą wspaniałą kobietą.

– Zazdrosny, Querida? – zadrwił, stając dokładnie przed nią.

– Zmęczona – poprawiła go, mając wyraźną nadzieję, że nie zauważył, jak jej ciemne oczy rozszerzyły się z podniecenia. „Opiekana uprzejmie zaprosiła nas do pozostania w jej gnieździe do zmroku”.

Był natychmiast rozproszony. „Zaproszenie czy polecenie?”

„Nie jesteśmy więźniami, jeśli o to prosisz, ale do świtu dzieli nas niecała godzina”. Lekceważąco uniosła jedno ramię. „Wydawało się, że lepiej pozostać tutaj, niż ryzykować, że zostanie się złapanym bez odpowiedniego miejsca do odpoczynku”.

24

Jego oczy się zwęziły. „I przyszedłeś przedyskutować swoje decyzje ze swoim partnerem?”

„Jeśli wolisz odejść, nie zatrzymam cię”.

Tak, jakby to się kiedykolwiek wydarzyło. Nie, dopóki nie spełni obietnicy danej Styksowi, a co ważniejsze, dopóki ta denerwująca samica nie zostanie całkowicie wyrzucona ze swojego systemu.

„Chcę wyjaśnić, dlaczego Harpie wierzą, że wampiry zarażają ludzi”.

Jej szczęka zacisnęła się na jego gładki atak, ale, co zaskakujące, nie próbowała udawać, że nie wie, o czym mówi. Właściwie spojrzała mu prosto w oczy. – Nie wampiry – powiedziała. Gajusz.

„Więc to prawda?”

„Tak. Byłem świadkiem człowieka. On jest. .”. Jej słowa urwały się grymasem.

„On jest kim?”

Odpowiedź zajęła jej kilka sekund, jej opanowanie było kruchą fasadą, która najwyraźniej miała się roztrzaskać. Santiago oparł się chęci wciągnięcia jej w ramiona i pocieszenia. Nie tylko była bardziej skłonna go uderzyć, żeby podziękować mu za jego wysiłki, ale musiał wiedzieć, co się, u diabła, dzieje.

„Nosi ze sobą przemoc jak zarazę” – przyznała w końcu.

„Czy wiedziałeś, że to możliwe?”

– Nie – zaprzeczyła z niewątpliwą szczerością. – Ale musimy ostrzec Styksa. Będzie musiał wysłać swoje Kruki, aby wytropiły i powstrzymały wszystkich zarażonych ludzi.

Wydał z siebie dźwięk niedowierzania. Ludzie oskarżali go o arogancję? Był amatorem w porównaniu z Nefri.

– Spodziewasz się, że Anasso wyśle swojego osobistego strażnika, by posprzątał bałagan, o którym Wyrocznie wyraźnie powiedziały mu, że to nie jego sprawa?

"Tak."

Potrząsnął głową ze smutkiem. Nie było sensu się kłócić. Styks zgodziłby się, że trzeba powstrzymać ludzi, zanim zdołają wywołać chaos.

„A co zamierzasz zrobić?”

Wzruszyła ramionami. „Znajdź Gajusza”.

– A jego towarzysz?

Jej wyraz twarzy niczego nie zdradzał. „Jeśli ma”.

Santiago cicho syknął. Nie tylko z powodu jej odmowy przyznania się dokładnie, z czym mają do czynienia, ale także z rosnącego strachu, że wszyscy potykają się w ciemności.

Łącznie z Komisją.

„Nie podoba mi się to”.

Pokręciła ze znużeniem głową, bez ostrzeżenia ominęła go i ruszyła w głąb pokoju. "Ani ja."

Szybkim ruchem blokował jej drogę, ignorując wybuch lodowatej irytacji, który pełzał po jego nagiej skórze, zaledwie oddech prawdziwego bólu.

"Gdzie idziesz?" zażądał.

„Zamierzam wziąć prysznic, a potem odpocząć kilka godzin”.

Jego wcześniejsze fantazje o Nefri w czarno-złotej łazience pochłonęły jego myśli, natychmiast czyniąc go twardym jak skała.

"Tutaj?"

„To jedyny dostępny pokój gościnny.” Jej głowę trzymała pod dumnym kątem, ale nie mogła ukryć swojej reakcji na jego rażące podniecenie. „Będziemy musieli się podzielić”.

"Udział?" Zachichotał w niegodziwym oczekiwaniu.

Rozdział 8

Nefri powąchała męską przyjemność swojego towarzysza, udając, że to nie ona nalegała, by dzieliła pokój z Santiago.

Po co dawać mu satysfakcję, wiedząc, że nie może znieść myśli o nim w ramionach innej kobiety, podczas gdy ona spędza dzień samotnie i cierpi z niespełnionego pożądania?

Poza tym właściwie nie skłamała.

Były to jedyne pokoje gościnne, chociaż Solaris zaoferował, że udostępni jej jedną z licznych sypialni należących do Harpii. Śmieszne było wyrzucanie młodych z własnych łóżek.

Dobrze?

Odwracając głowę, uniknęła mrocznej obietnicy tłącej się w jego oczach.

„Czy możesz skontaktować się ze Styksem, czy wolisz, żebym z nim porozmawiał?” zapytała energicznym tonem.

Sięgnął, by wygładzić pasmo włosów za jej uchem, jego palce ugrzęzły na jej policzku. "Zajmę się tym."

Zadrżała pod jego miękką pieśczęcią, a mrowiące podniecenie przebiegło przez jej krew. Oh . . . niebios! To było tak długo. Tak szalenie długo.

A teraz pragnienie, które trzymała w zamknięciu przez więcej lat, niż pamiętała, groziło przekształceniem się w lawinę.

Za szybko, wyszeptał głos z tyłu jej umysłu. To wszystko dzieje się za szybko.

– W takim razie, jeśli nie masz nic przeciwko, najpierw wezmę prysznic

– powiedziała nagle pośpiesznie. „Kiedy skończę, możesz mieć sypialnię, a ja skorzystam z kanapy”.

Jego uśmiech poszerzył się, gdy cofnął się i machnął ręką w kierunku łączących go drzwi. – Wszystko jest twoje, cara.

Osiół.

Wyszła po królewsku z pokoju i przeszła prosto do dużej łazienki.

Wyczuł jej rosnące pragnienie. Tak jak wyczuł błysk paniki, gdy pozwolił się pochłonąć nieznanym doznaniom.

I znalazł to. . . zabawny.

Zabawny.

Zamknęła drzwi z naciskiem (to nie było trzaśnięcie, cholera) i zdjęła swoje paskudne ubranie, wrzucając je do zsypu na pranie.

Czemu? Dlaczego ze wszystkich niekończących się mężczyzn na świecie to Santiago podpalił ją?

Był uparty, arogancki i szalenie impulsywny i... . . tak cudownie wspaniały i nieprzyzwoicie męski, że nie miała szansy się oprzeć, niechętnie przyznała, wchodząc pod prysznic i odkręcając wodę.

W oddali słyszała stłumiony głos Santiago, gdy mówił przez telefon komórkowy, przekazując Anasso to, czego się nauczył.

Styks bez wątpienia pogorszyłby się z powodu jej odmowy wyznania wszystkiego, co wiedziała, ale spełniłby swój obowiązek. Tak postępował lider, bez względu na jego osobiste odczucia.

Wchodząc pod strumień ciepłej wody, Nefri na szczęście zmyła przywierający smród bagna, myjąc długie włosy, zanim sięgnęła po mydło. W chwili, gdy jej palce zacisnęły się na butelce, drzwi prysznicza otworzyły się i nagi Santiago wszedł do dużego boksu.

— Pozwól mi — mruknął, z łatwością wyjmując butelkę z jej ręki.

– Jeszcze nie skończyłam – syknęła w szoku Nefri, spuszczać wzrok wbrew jej woli, by objąć twarde, idealnie wyrzeźbione ciało Santiago.

No dobrze, może to nie było całkowicie wbrew jej woli, przyznała z dreszczem podniecenia.

On był . . . wspaniały.

Jak wspaniałe dzieło sztuki.

Woda spływała po jego brązowej skórze, przyklejając długie krucze włosy do gładkich mięśni klatki piersiowej i lśniąca na szczupłej urodzie jego twarzy.

Jak miała oprzeć się pokusie, by przesunąć palcami, a potem ustami, w dół tej eleganckiej męskiej sylwetki?

25

Z łatwością wyczuwając jej ostry wybuch podniecenia, wycisnął na dłoni kroplę mydła i uśmiechnął się, składając grzeszną obietnicę. – Dobrze, w takim razie mogę umyć ci plecy – zaproponował.

Usiłowała myśleć jasno. „Mogę umyć sobie plecy”.

„To ty powiedziałaś, że musimy się dzielić”.

„Te pokoje, nie prysznic.”

Jego usta drgnęły. „Ochrona jest zawsze dobrą rzeczą, prawda?”

Pozwoliła, by jej wzrok spętał ciemny głód, który tlił się w jego oczach. Głupi błąd. Nagle zrozumiała, jak to jest utonąć. Duszący upał, powolny brak koordynacji, drżące wrażenie, że miało się wydarzyć coś doniosłego.

A co gorsza, nie potrafiła znaleźć inteligencji, by się tym przejmować.

„Santiago. . .”.

– Odwróć się, cara – ponaglił ciężkim głosem.

To niebezpieczne, powiedziała sobie. Powinna go odepchnąć. Nie była jakaś bezradną kobietą, która nie miała siły o siebie zadbać.

Ale po raz pierwszy, odkąd została szefową klanu, poczuła się kobietą. Kobieta z potrzebami.

Kobieta, która tęskniła za męskim dotykiem.

Nie, poprawiła się nagle, nie tylko męski dotyk.

Dotyk Santiago.

Tylko jego.

Pozbywając się głosu, który ostrzegał ją, że zamierza podjąć decyzję, która na zawsze zmieni jej życie, Nefri powoli odwróciła się, oferując mu swoje plecy.

Dlaczego nie miałyby zaspokoić swoich potrzeb tylko ten jeden raz?

Każdemu innemu szefowi klanu udało się prowadzić bogate życie seksualne i funkcjonować jako przywódca. Bycie maniakiem kontroli nie oznaczało, że musiała złożyć ślub czystości.

Czy to zrobiło?

- Ach, znak Cú Chulainn - mruknął, odnosząc się do tatuażu smoka, który spływał jej po plecach. Okazało się, że przeszła przez bitwy pod Durotriges, aby zdobyć tytuł mistrza. Szef klanu. "Bardzo sexy."

"Seksowny?" Zmarszczyła brwi. Większość wampirów uznała ten znak za źródło zastraszenia, a nie podniecenia.

– Odpręż się, Nefri – mruknął Santiago, jego usta śledziły zarys tatuażu, nawet gdy jego sprytne palce zaczęły mydlić jej plecy. „Obiecuję, że to będzie magia”.

"Magia?" Zamknęła oczy, zmuszając sztywne mięśnie do

rozluźnienia. „Czy zawsze jesteś tak pewny swojej zdolności zadowolenia kobiety?”

Jego usta przesunęły się do podstawy jej szyi, jego dłonie przesunęły się w dół jej talii.

– Pewny siebie – poprawił ją, drapiąc kłami jej delikatną skórę. „Nie udawaj, że nie czujesz między nami wybuchowej chemii. Jego . . . magia. Nie ma innego słowa.

Wydała zdławiony dźwięk, przechylając głowę na bok w niewypowiedzianym zaproszeniu.

To była magia.

Zakłęcie na najbardziej prymitywnym poziomie.

"To było . . . od dawna — przyznała, niepewna, dlaczego potrzebowała, żeby to wiedział.

„Więc pozwól mi się tobą zaopiekować”, wyszeptał przy jej skórze, jego dłonie owinięły się wokół jej talii, zanim poszybował w górę, by objąć jej pełne piersi. „Dzisiaj nie musisz kierować”.

Łatwo mu powiedzieć, przyznała cierpko. Jej potrzeba kontrolowania była fundamentalną częścią tego, kto...

Myśl, a właściwie wszystkie myśli, zostały roztrzaskane, gdy jego kciuki musnęły jej napięte sutki, wysyłając przez nią elektryczny prąd wrażeń.

O Boże. Tak. Jej palce u nóg podwinęły się. Jeśli w ten sposób opiekował się kobietą, to ona była za przekazaniem mu kontroli.

Pocałował ścieżkę w górę delikatnej krzywizny jej gardła, wtulając się w jej ucho, podczas gdy jego palce nadal dręczyły wrażliwe czubki jej sutków. Powietrze było wypełnione parą o zapachu wiśni i surowym męskim pożądaniem, otulając ich mgłą prywatności.

Jakby byli we własnym świecie, przyznała mgliście, unosząc ręce, by oprzeć się o czarne płytki prysznicza.

– To niebezpieczne – mruknęła.

– Tak – zgodził się natychmiast, gryząc płatek jej ucha, zanim pogładził wargami w dół. „Ale nieuniknione”.

Być może tak było, zgodziła się w milczeniu, jej plecy wygięły się w łuk, gdy jego usta podążały w dół, podążając za linią jej kręgosłupa. Jego dotyk był chłodny, ale zdawał się palić jej skórę, sprawiając, że drżała z przyjemności.

Zdumiewająco upadł na kolana, jego ręce zsunęły się po jej biodrach, zanim mocno rozchylił jej nogi. Nie mogąc oprzeć się pokusie, odwróciła głowę, by zerknąć przez ramię. Dziwne uczucie przeszło jej serce na widok mężczyzny klęczącego za nią, jego moc ledwo skrępowana, gdy odchylił głowę do tyłu, by napotkać jej zaskoczone spojrzenie.

Wyglądał jak pogański bóg ze swoją surową męską urodą, podkreślaną przez wodę, która lśniła na jego brązowej skórze.

Trzymając jej wzrok, pochylił się do przodu, używając ust i kłów wzdłuż dolnego łuku jej pleców, gdy dalej rozsuwał jej nogi.

Z jej ust wyrwał się cichy jęk. Było coś nieznośnie intymnego w patrzeniu, jak ją zadowala. Jakby jego dotyk sięgał gdzieś głęboko w jej wnętrzności.

Przygryzając krzywiznę jej bioder, wydał z siebie głęboki dźwięk, gdy w końcu dotarł do gładkiej skóry jej wewnętrznej strony uda.

— Deliciosa — mruknął. „Smakujesz słodkiego jaśminu.”

To wrażenie jego ust poruszających się po jej najbardziej czułym ciele

sprawiło, że jej oczy zamknęły się w grzesznej przyjemności. Syknęła, jej kolana ugięły się. To było takie dobre. Dokładnie to, czego pragnęła. Potem, kiedy wciąż przyzwyczajała się do lekkiej pieszczoty, jego sprytny język ślizgał się po jej delikatnej szczelinie, a mrowienie oczekiwania stało się przyptywową falą błogości.

— Santiago — jęknęła, przyciskając czoło do śliskich płytek.

– Jestem tutaj, cara – zapewnił ją, trzymając nieruchomo jej biodra, gdy kontynuował swój wspaniały atak. "Odpuść."

Odpuść . . .

Takie proste słowa, ale dla kobiety, która sztywno trzymała się wszystkich emocji, były tak trudne, jak mówienie jej, żeby wyszła na słońce.

Nie żeby Santiago dawał jej jakąkolwiek opcję, przyznała z wstrząśniętym westchnieniem. Przygotowana na to, że jego dotyk będzie tak samo twardy i wymagający jak on, została zaskoczona, gdy musnięcie jego języka było miękkie, poszukujące eksploracji. Zadrżała, wbijając palce w płytkę.

Święte piekło. To było . . . nieprzyzwoity. I tak niesamowicie cudownie, że nie mogła sobie przypomnieć, dlaczego uważała, że to zły pomysł.

Jego język znalazł maleńką kłębek nerwów, a jej głowa odchyliła się do tyłu, gdy jego miarowe liźnięcia posłały płomień podniecenia przez jej ciało.

– Tak – mruknęła. „Nie przestawaj”.

– Żadna siła na tym świecie nie zmusiłaby mnie do zatrzymania – warknął.

Dzięki bogom. Jej kły wydłużyły się, a całe jej ciało wygięło się, gdy jego miękkie pociągnięcia przyspieszyły, jego dłonie mocno trzymały ją w miejscu.

Z oddali wyczuła ciepłą kaskadę wody i wrażenie mocy Santiago poruszającej gęste powietrze. A jeśli wystarczająco się postarała, mogła wyczuć każdą Harpię, gdy przechodzili przez duży budynek. Ale w tej chwili jej jedynym zainteresowaniem była ostra przyjemność, która gwałtownie wznosiła się w kierunku eksplozji, nie była pewna, czy przeżyje.

I nie obchodziło jej to.

Jęknęła cicho, wisząc na wierzchołku. Ona potrzebowała . . .

Przesunął głowę odrobinę, zmieniając nacisk języka. Tak. To było to. Ten mały ruch wystarczył, by rzuciła się na krawędź iz okrzykiem czystej przyjemności zmiażdżyła kafelki pod dłońmi.

Całe jej ciało zatrzęsało się pod wpływem jej szczytowania, pozostawiając ją dziwnie oszołomioną.

To był jedyny powód, dla którego pozwoliła Santiago wziąć ją w ramiona i wynieść z łazienki, zapewniła sobie.

Bez względu na płęć, nigdy, przenigdy nie byłaby jedną z tych kobiet, które lubiły być traktowane jak delikatny kwiat.

Ignorując wodę kapiącą z ich ciał, Santiago podszedł do dużego łóżka, z potężną łatwością opuszczając ją na środek materaca.

– Wyglądasz jak syrena – mruknął, a jego oczy pociemniały z tłącego się głodu, gdy przesuwały się po jej nagim ciele. „Chociaż nigdy nie widziałem tak pięknego”.

Parsknęła. „Syreny to mit”.

Wszedł na materac, by uklęknąć obok niej, jego pełne podniecenie stało na baczność. Swędziały ją dłonie, by uchwycić tę dumną długość, badając ją od szerokiej głowy do podstawy.

– Większość ludzi zakłada, że Nieśmiertelni to mit – przypomniał jej z szyderczym uśmiechem. – Zwłaszcza ich tajemniczy przywódca, Nefri. Prawdą było, że jej lud przez wieki pozostawał w spokojnej izolacji, a ich sporadyczne wizyty na tym świecie odbywały się w tajemnicy, ale... . . .

Ale co?

Coraz trudniej było jej myśleć, kiedy pochylał się nad nią, jego ręce spoczywały na materacu obok jej ramion, a jego wałek przyciskał się do jej biodra.

Mogła po prostu cieszyć się oszałamiającym orgazmem, ale najwyraźniej jej ciało nie sprzeciwiało się drugiej rundzie.

Albo trzy.

– Nie jestem mitem – zdołała w końcu wymamrotać.

"Nie?" Śmiercionośny uśmiech wykrzywił mu usta. „Może powinienem sam odkryć”.

Zawsze aktywny, pochylił się i pozwolił ustami prześlizgnąć się po wypukłości jej piersi.

Zadrżała na tę dokuczliwą pieśczość, potrzebując więcej. Wiele więcej.

– Santiago – błagała cicho.

– Tak, Querida.

Zamykając usta na czubku jej sutka, używając języka, drażnił jej nasączone ciało z powrotem do pełnego podniecenia. Bez wahania

uniosta ramiona, wsuwając palce w kuszący jedwab jego włosów.

Chciała to zrobić od chwili, gdy zobaczyła tego wspaniałego wampira, uświadomiła sobie z lekkim ukłuciem zaskoczenia. Poluzować długie kosmyki jego kruczonych włosów i pozwolić im prześlizgnąć się między jej palcami.

"Jesteś taka piękna."

Odkrywcze słowa przemknęły jej przez usta, zanim zdołała je powstrzymać, ale zamiast zadowolonego uśmiechu, którego się spodziewała, Santiago uniósł głowę, by spojrzeć na nią z gwałtowną potrzebą, która odrzuciła wszelkie udawanie, że to tylko pożądanie.

Nie wiedziała, co się między nimi dzieje, ale jedna noc szaleństwa jej nie zadowoli.

– Chcę, żebyś uznała mnie za piękną, Querida – wychrypiał. „Potrzebuję, żebyś mnie głodował z tym samym szaleństwem, które mnie dręczy”.

Nie dając jej szansy na odpowiedź, przesunął się, by przykryć ją chłodnym ciężarem swojego ciała, pochylając głowę, by objąć jej usta w palącym pocałunku.

Jej ciałem wstrząsnął cudowny dreszcz. Szaleństwo ładnie to podsumowało.

Ale czasami kobieta musiała odrzucić logikę i pozwolić, by pochłonęła ją magia.

Jakby wyczuwając jej lekkomyślne myśli, Santiago warknął nisko w gardle, jego dłonie formowały miękką krzywiznę jej piersi, gdy składał szaleńcze pocałunki na jej twarzy.

– Jasmine i jedwab o północy – wymamrotał, obrysowując językiem jej

usta. – Zostałeś tu wystany, żebym cię pochłonał.

Nefri mogłaby zaprotestować, gdyby jego ręka nie przesunęła się w dół, by głaskać jej uda z doświadczoną łatwością.

Jęknęła, gdy jego palec wsunął się w jej napięte ciało, a jej plecy wygięły się w rosnącej przyjemności. Wydawało się niemożliwe, by mogła go znowu potrzebować tak szybko, ale kiedy jego palec zanurzał się w niej i wysuwał z niej, poczuła, że jej dłonie zaciskają się na jego włosach.

— Jeśli masz zamiar mnie pożreć, zrób to — wychrypiła.

Jego usta musnęły jej policzek, a potem linię szczęki. „Cierpliwości, cara”. Podrapał kłami wzdłuż jej gardła. „Wszystkie dobre rzeczy” – skubnął jej obojczyk – „na czas”. Zakrył bolący czubek jej piersi.

Syknęła. Jej cierpliwość była legendarna. Spędziła ponad stulecie, skatalogowała każdą roślinę, która mogła wyrosnąć za Zastoną, gdzie słońce nigdy nie przebijało się przez gęste mgły. Ale jak, u diabła, miała być cierpliwa, kiedy całe jej ciało płonęło?

Nie chciała być cierpliwa. Chciała tylko raz jeszcze poczuć to cudowne uwolnienie, które unosiło się tuż poza jej zasięgiem.

Wsadziwszy palce w jego gęste włosy, uniosła biodra i owinęła nogi wokół jego talii. — Nadszedł czas — poinformowała go.

Odsuwając się, spojrzął na nią z ponurym uśmiechem. „Zawsze taki apodyktyczny”.

Celowo otarła się o naprężoną długość jego erekcji. „Jeśli chciałeś być uległy, powinieneś być iść z Charis.”

Jego oczy pociemniały, jego kły były długie i zabójcze w słabym świetle lampy. „To, czego chcę, to ty”. Trzymając jej wzrok, przesuwiał się, aż

czubek jego kutasa przycisnął się do jej wejścia. "Tylko ty."

– W takim razie weź mnie.

"Si."

Z cichym sykiem Santiago przechylił biodra do przodu, wsuwając się w nią z powolnym, nieubłaganym pchnięciem.

Opuszczając ręce, Nefri chwyciła ramiona Santiago, jęcząc z aprobatą na cudowne poczucie pełni. W tym momencie połączyli się tak głęboko, jak tylko było to możliwe dla dwojga ludzi.

Jako kochankowie. . .

Jej umysł natychmiast odrzucił sugerowany związek.

– Nefri – wyszeptał blisko jej ucha. "Czy coś jest nie tak?"

– Nic – mruknęła, chowając twarz w zagłębieniu jego szyi, by wchłonąć jego bogaty męski zapach. „Zupełnie nic”.

– W takim razie poczekaj, Querida.

27

Słowa ledwo opuściły jego usta, kiedy wysuwał się i pchał naprzód z wystarczającą siłą, by walnąć łóżkiem o ścianę. Zamknęła oczy. Czułość Santiago była cudowną niespodzianką, ale to było... . .

To był surowy, bolesny seks, za którym tęskniło jej ciało. To była perfekcja.

Spotkawszy się z pchnięciem, Nefri wbiła paznokcie w jego plecy, wbijając je w mocne mięśnie jego tyłka. Wydał zdławiony dźwięk przyjemności, jego usta odnalazły jej w pocałunku, który domagał się całkowitego poddania się.

– Dios, tak długo czekałem.

Przygryzła jego usta, starając się kłami nie złamać mu skóry.

Wampiry łączyły się w pary przez wymianę krwi. Nie żeby myślała, że tak. . . czy może. . . lub kiedykolwiek by....

Nigdy. Sama myśl była śmieszna.

Ale nie ma sensu podejmować niepotrzebnego ryzyka, prawda?

Odsuwając na bok niepożądane rozproszenie, zamiast tego skoncentrowała się na Santiago, gdy głaskał głębiej i szybciej, zbliżając ją coraz bliżej.

Czuł się tak dobrze, kiedy poruszał się w niej, jego ręce wślizgiwały się pod jej biodra, gdy wykonał ostatni przyptyw i wysłał ich oboje do raju.

Wydała stłumiony okrzyk, jej błysk mocy przeplatał się z błyskiem Santiago, wypełniając pokój blaskiem olśniewających kolorów, jakby eksplodowała tęcza.

"Dobry . . . Panie – szepnęła w szoku.

Legowisko Styksa w Chicago

To był stały puls mocy, który poprowadził Roke'a z zaciszu swoich pokoi do dużej biblioteki tuż po zmroku.

Była tylko jedna rzecz, która mogła wytworzyć energię na poziomie jądrowym. Co oznaczało, że nie był zaskoczony, kiedy wszedł do długiego pokoju, wyłożonego wysokimi do sufitu regałami na książki, i zobaczył zebrane Kruki Styksa.

Szyderczy uśmiech wygiął jego usta, gdy oparł się o framugę drzwi i przyglądał się kolekcji masywnych wampirów, udrapowanych na delikatnych krzesłach i sofach w stylu Ludwika XIV. Wyglądali jak przerośnięte figurki GI Joe, które tkwiły w miniaturowym domku dla lalek.

„Powwow i nie zaprosiłeś mnie?” Roke wycedził, gdy wampiry

odwróciły się, by spojrzeć na niego z różnym stopniem od niecierpliwości do wręcz irytacji. Nie próbował zdobywać przyjaciół i wpływać na ludzi, odkąd został zmuszony do pozostania w Chicago. „Jestem zmiażdżony”.

Jakby wyczuwając, że Roke jest na tyle sfrustrowany, że podejmuje walkę tylko po to, by kogoś uderzyć, Styx przeszedł przez pokój długimi krokami i stanął dokładnie przed nim, blokując mu drogę. „Santiago dzwonił tuż przed świtem”, powiedział.

Ach. Roke słyszał zamieszanie, gdy kładł się, by odpocząć przez cały dzień, ale było już za późno, by szukać przyczyny.

– To musiało być piekielne wezwanie, żebyś wezwał Drużynę A z ich obowiązku gargulca. Posłał szydercze spojrzenie w kierunku większego niż zwykle wampira z długim blond warkoczem i groźnie niebieskimi oczami. Jagr został niedawno oficjalnym przywódcą Kruków. „Czy świat się kończy?”

Wampir zrobił krok do przodu, wyglądając w każdym calu na wizygockiego wojownika, którym kiedyś był. – Nie, ale twój koniec można łatwo zaaranżować, Tonto – warknął.

Roke prychnął. — Nie masz wioski do splądrowania, Goth-boy?

Styks pozwolił swojej mocy przeciąć powietrze lodowatym ostrzem. Otaczające się wampiry wzdrygnęły się z bólu.

Najwyraźniej Anasso był w nastroju.

— Jagr, zorganizowanie patroli pozostawiam tobie. Upewnij się, że nikt nie idzie sam – rozkazał, nie odrywając wzroku od Roke. "Pójdiesz ze mną."

Nie dając Roke opcji, Styks złapał go za ramię i poprowadził

marmurowym korytarzem. Zatrzymali się na podeście szerokich schodów.

Roke wyrwał się z uścisku towarzysza, przyglądając się napiętym rysom Styxa. „Czy Santiago ma kłopoty?” – zażądał nagle.

Starszy wampir skrzywił się. „Santiago spędza życie na krawędzi kłopotów”.

„Może powinienem był zapytać, czy miał większe kłopoty niż zwykle”.

– Nie, jego telefon dotyczył Gajusza.

"Co z nim?"

„Wygląda na to, że drań zdobył nowy paskudny talent”.

To nie brzmiało dobrze.

„Czy powinienem zapytać?”

„Santiago twierdzi, że jego były ojciec jest w stanie zarażać ludzi swoim ugryzieniem”.

„Zarażanie ich czym?”

"Przemoc."

Roke zmarszczył brwi. Czy to jakiś żart? "Nie rozumiem."

– Ja też nie, ale wysyłam zwiadowców, żeby upewnili się, że zapobiegniemy wszelkim niepożądanym niespodziankom – mruknął Styks.

"Idealny." Roke znalazł pretekst do ucieczki z legowiska. "Zapisz mnie."

"Nie ty." Styx szybko go uciszył. – Musisz tu zostać.

Roke ledwo przełknął swój pomruk irytacji. "Czemu?"

„Za kilka minut wyjeżdżam, aby spróbować zdobyć audiencję u Wyroczni”.

"I?" - podpowiedział Roke.

Styks wzruszył ramionami z powściągliwym wyrazem twarzy. – A ja potrzebuję cię do ochrony legowiska.

Roke miał złe przeczucia.

Bardzo złe przeczucie.

"I?"

„I mieć oko na naszego gościa”.

Cholera, wiedział o tym.

"Czarownica?" wyzierał.

– Chyba że dodałeś do naszej kolekcji w lochach?

"Dlaczego miałabym?" Położył ręce na biodrach, wpatrując się w starszego wampira. „Nie chcę zajmować się tą, którą mamy”.

„Tylko dopóki nie odkryjemy, co u diabła dzieje się z Gaiusem”.

"Łatwo ci mówić."

"Łatwo?" Styx spotkał go spojrzeniem za spojrzenie. – Wolisz porozmawiać z Wyroczniami?

Oh . . . piekło, nie.

Nie żeby miał zamiar przyznać się do tego stojącego przed nim Azteków. – Wiesz, czego chcę – warknął.

Styx zatrzymał się, przyglądając się Roke z przenikliwą inteligencją. – Czy coś się dzieje z tą wiedźmą, o której powinienem wiedzieć?

Roke zacisnął dłonie. O czym można było wiedzieć? Że spędził całe godziny nękane myślą o ciepłej skórze w kolorze kości słoniowej i wspaniałych jesiennych włosach pachnących brzoskwiniami? Że musiał zmusić stopy, żeby zanieść go do biblioteki, zamiast schodzić do lochów?

— Nic do cholery — warknął.

Styks uniósł brew, ale był na tyle sprytny, by zachować swoją opinię dla siebie. – Dobrze, w takim razie chcę, żebyś ponownie ją przesłuchał – powiedział. – Sprawdź, czy wie coś o rzekomej infekcji, którą rozprzestrzeniła się Gaius.

Roke kręcił głową, zanim Styks skończył. „Zdobądź kogoś innego. Nie chce ze mną rozmawiać.

28

Styx pochylił się do przodu, a powietrze nabrało wyraźnego chłodu irytacji. „Więc każ jej mówić”.

"Torturować?"

„Och, na litość boską. Nie torturuję bezbronnych kobiet zamkniętych w moich lochach. Styks potrząsnął głową, a małe turkusowe amulety przewleczone przez jego długi warkocz zadźwięczały przy tym ruchu. – Miałem na myśli urok. Pamiętasz, jak uwieść młodą, piękną kobietę, prawda?

Palne ciepło przeszło przez jego dolną część ciała, zapewniając Roke'owi, że pamiętał z najdrobniejszymi szczegółami, jak uwieść piękną kobietę, nawet jeśli minęło zbyt wiele czasu, odkąd miał ochotę sobie na to pozwolić.

Do teraz.

Niebezpieczny.

— Ona nie jest kobietą, jest czarownicą — mruknął.

"Chrystus. Świetnie — warknął zirytowany Styx. — Wyślę Spike'a do...

– Nie – przerwał Roke, zanim zdołał powstrzymać ostre słowa. Nie było mowy, żeby Spike zbliżył się do Sally. Młodszy wampir miałby jej mieszkanie na plecach, a kły głęboko w jej gardle, zanim wiedziała, co

się dzieje. I to było. . . gorszący. Czemu? To było pytanie, na które nie miał zamiaru odpowiadać. – Zajmę się wiedźmą.

Rozdział 9

Dom Harpii w Luizjanie

Santiago obudził się z każdym oczekiwaniem, że znajdzie Nefri w swoich ramionach.

Dlaczego miałby tego nie robić?

Spotkali się w wstrząsającej ziemią eksplozji przyjemności. Więcej niż raz. Ten rodzaj przyjemności, który sprawiał, że kochankowie chcieli wylegiwać się w łóżku i poznawać się nawzajem godzinami. Dni. Może wieki.

Zamiast tego Nefri nie tylko wstała z łóżka, ale wzięła prysznic i przebrała się w parę czystych dżinsów i jasnoniebieski sweter, który musiała dostać od Harpii. Co więcej, odkładała wibracje, które ostrzegały, że nie spieszy się z powrotem do łóżka.

Z grymasem, Santiago wszedł pod prysznic, nie zdziwiony, widząc parę dżinsów i bluzę czekającą na niego na ladzie.

Gdyby Nefri nie potrzebowała go do wyśledzenia Gaiusa, bez wątplenia uciekła, kiedy spał. A tak było, robiła wszystko, co w jej mocy, aby upewnić się, że zrozumiał, że ostatnia noc (a raczej wcześniej rano) była błędem.

Tego, którego nie zamierzała powtarzać.

Nie żeby miał zostać wrzucony na stos złych decyzji Nefri, zdecydował ponuro, wchodząc pod gorącą wodę.

Była z nim przez całą drogę.

Do diabła, prawie poszarpała mu plecy podczas ich ostatniego

rozkosznego tanga.

Dreszcz przebiegł przez jego ciało, gdy żywe wspomnienie Nefri rozlało się pod nim, jej oczy pociemniały z pasją, która groziła zatopieniem ich obu.

O nie.

To jeszcze nie koniec.

Nie na dłuższą metę.

Szybko myjąc włosy i pocierając mydłem ciało, wyszedł spod prysznicza i wytarł się. Następnie, poświęcając czas na wciągnięcie džinsów i czarnej bluzy, zaplotł włosy w warkocz i wyszedł z łazienki.

Sypialnia była pusta. Nie ma niespodzianki. Ale fala jej mocy zapewniła go, że nie zaszła daleko.

Wszedł do salonu, unosząc brwi na widok Nefri siedzącej ze skrzyżowanymi nogami na środku podłogi, z zamkniętymi oczami i rękami złożonymi na kolanach, gdy jej włosy unosiły się na słabym wietrzyku wzburzonym przez jej moc.

Przy jego wejściu jej rzęsy uniosły się, ukazując oczy, które były starannie pozbawione emocji.

"Medytacja?" wycedził, starając się opanować swój temperament. Niełatwe, kiedy przyglądała mu się, jakby był wirusem, który trzeba znosić dla większego dobra.

– To oczyszcza mój umysł – powiedziała, płynnie wstając.

Parsknął, nie dając się zwieść ani na sekundę. Wampir nie użył takiej ilości mocy, by odnaleźć swoje wnętrze.

– I miałeś nadzieję skontaktować się z Wyroczniami?

Jej oczy się zwężyły. „Gdybyś był tak sprytny, jak myślisz, że jesteś”.

Powoli chodził, by stanąć zaledwie kilka centymetrów od niej. „Jestem nie tylko tak sprytny, jak mi się wydaje, ale jeszcze lepiej wyglądam”.

Cofnęła się, zanim zdążyła ukryć swój odkrywczy odwrót. Potem, wyprostowując ramiona, zmusiła się do spotkania z jego złośliwym uśmiechem. – Czy przekonałeś Styksa, żeby wysłał swoje Kruki?

Jego wzrok zniżył się do bujnych czerwonych ust, gotowość ciepła rozeszła się po jego ciele. Och, spustoszenie, które te usta mogą zrobić.

„Kiedy go zapewniłem, gargulca już nie brakuje”.

– Styx martwił się o Leveta? zapytała zdeorientowana.

— Nie Styks. Darcy — poprawił ją. „Podobnie jak ja, Anasso nie obchodziłoby to, że pogarszający się szkodnik pozostanie nieobecny”.

„Ach.” Chłodny spokój wrócił na swoje miejsce. – Doszłam już do wiadomości, że czeka na nas na północ stąd. Machnęła ręką w kierunku szklanki z krwią, która stała na niskim stoliku. „Powinnaś jeść, żebyśmy mogli do niego dołączyć”.

Podszedł, by podnieść szklankę do ust, opróżniając ją jednym długim łykiem.

Posiadał bogaty smak Harpii, ale nie była to krew pachnąca jaśminem, której pragnął. Mimo to dodawał mu sił. Wszystko inne musiałyby oczywiście poczekać.

Odstawił pustą szklankę na stół i odwrócił się, by przyrzeć się swojemu towarzyszowi. „Nie dołączysz do mnie?”

Wzruszyła ramionami. „Potrzebuję bardzo mało pożywienia”.

Hmmm. Ciekawe. Santiago słyszał pogłoski, że za Zastoną kryją się ludzie, którzy całkowicie powstrzymywali się od krwi. To tylko kolejny

sposób, by stać się lepszymi od swoich bardziej dzikich braci, pomyślał cierpko.

„Z powodu twojego wieku czy z powodu czasu spędzonego za Zasłoną?”

Uniosła brew. „Nie jest grzecznie rozmawiać o wieku kobiety”.

„Dlaczego jesteś taki skryty?”

"Nie jestem."

"Następnie odpowiedz na pytanie. Czy karmisz?”

Coś, co było prawie emocją błysnęło w jej oczach, zanim zostało bezlitośnie zmiażdżone. „Nie, kiedy jestem z moim klanem”.

„Więc to prawda, że Zasłona kradnie wszelki głód?”

Jej szczęka się zacisnęła. Wiedział, że nienawidziła być przesłuchiwana niemal tak samo, jak nienawidziła ujawniania czegokolwiek na temat tajemnic poza Zasłoną. Na szczęście dowiedziała się, że był tak samo uparty jak ona.

„To zmniejsza bardziej prymitywne potrzeby” – przyznała obcięty tonem.

„A pasje?”

"Dla większości."

Skrzywił się. Niekończące się noce bez pożądania, głodu i przyjemności?

„Dlaczego, u diabła, ktokolwiek miałby tam mieszkać?”

„Są tacy z nas, których zainteresowania wykraczają poza fizyczną satysfakcję” – poinformowała go z nutą krytyki.

Ach. Wyzwanie. Zwrócił uwagę na pokusę jej ust, gdy podszedł, by stanąć wystarczająco blisko, by być owiniętym jej jaśminowym

zapachem. „Jest wiele do powiedzenia na temat fizycznej satysfakcji” – przypomniał jej ochryłym głosem.

29

Zesztywniała, ale nie ustępowała. „A jeszcze więcej należy powiedzieć o mocach, które pochodzą z abstynencji”.

„Jakie moce?” on szybko rzucił się.

Nagle odwróciła się, kierując się w stronę drzwi. „Jeśli skończyłeś, powinniśmy iść.”

Przesunął się, by stanąć na jej drodze. „Jakie moce?”

Wybuch lodowatej energii uderzył w niego, tylko mały posmak jej niezadowolenia.

Cholerny. Dlaczego to było takie seksowne?

„Mówiłem ci już wcześniej, że talenty wampirów są tak różnorodne za Zastoną, jak na tym świecie.”

Udawał, że nie zauważył napiętych rysów, które ostrzegały, że ma na sobie ostatni nerw. Dopóki nie popchnie sprawy, nigdy tak naprawdę nie odkryje kobiety pod przywódcą klanu.

A on tego chciał.

Z brutalną potrzebą, która była bardziej niż trochę przerażająca.

„Wiem, że istnieje zmiana kształtu i chodzenie we mgle”.

"Tak."

„A zdolność udawania człowieka?” – zapytał, odnosząc się do plotek, że istnieją wampiry, które potrafią udawać oddychanie, bicie serca, a nawet ogrzewać skórę.

„Dla nielicznych”.

„Dnia spacerowicze?”

"Nawet mniej."

„Dios”. Nie zawracał sobie głowy ukrywaniem zdziwienia. Nie wierzył, że to możliwe. „Czy możesz chodzić w świetle dziennym?”

„Dawno temu mogłem wytrzymać słońce przez bardzo ograniczony czas”.

"Dlaczego nie teraz?"

— Ponieważ moje wizyty na tym świecie stały się częstsze — powiedziała, jej opanowanie było kruchą skorupą. Kradnie moje zdolności.

„Dlaczego były częstsze?”

"Tam był . . . incydent sprzed dwóch wieków, z którym miałem do czynienia, a ostatnio poświęciłem swoją uwagę poszukiwaniu proroka”. Jej ciemne spojrzenie przesunęło się w kierunku drzwi, jej profil był sztywny. „Miałem nadzieję, że kiedy Czarny Pan zostanie pokonany, będę mógł wrócić do moich studiów”.

Santiago skrzywił się, niezadowolony z jej żalu. Wydawał się boleśnie autentyczny. Czy było to ostrzeżenie, że jej miejsce było mocno za Zastoną?

A jeśli tak, to jak mógł się spierać?

Była szefem klanu. Przywódczyni, którą swój lud traktował niemal z boską czcią.

Co było dla niej po tej stronie? Jego? Wielka cholerna sprawa.

Wiedza go uczyniła. . . drażliwy.

„Wrócić na studia czy o mnie zapomnieć?” warknęła.

Odwróciła się, by spotkać jego tłące się spojrzenie. "Co?"

„Przyznaj się do prawdy. Chciałeś uciec za welon i udawać, że nie

pożądałeś zwykłego dzikusa – wyjaśnił.

Z chłodnym spojrzeniem objęła jego sztywną postać z wysoko uniesioną głową. „Marnujemy czas”.

– Si – wysyczał, niepewny, czy był bardziej zirytowany na nią, czy na siebie, że przejmuje się tym, że chce go zostawić. „Wyraźnie mamy lepsze rzeczy do zrobienia”.

"Santiago?"

"Chodźmy."

Legowisko Gaiusa w Wisconsin

Gajusz wrócił z przeszukiwania gęstego lasu w poszukiwaniu jakichkolwiek śladów intruzów, by odkryć Darę stojącą na dole schodów. Z ręką na drewnianej balustradzie i ciemnymi włosami unoszącymi się na niewidzialnym wietrze, wydawała się bardziej widmem niż kobietą z krwi i kości.

Jakaś jego część pragnęła przebiec przez wąską przestrzeń, by owinać jej kruchą postać w ochronę swoich ramion. Jednak większa część sprawiała, że stał zamrożony w drzwiach.

„Co robisz z łóżka, ukochana?” zapytał cicho.

Nadaś szpecił jej idealną twarz. „Mój obiad nie żyje”.

Zmarszczył brwi. "Już?"

– Przyniosłeś mi tylko trzy, a jeden uciekł.

Uciekł. Minęło wiele minut, zanim słowo dotarło do jego ospałego mózgu. Potem zacisnął ręce w znużonej frustracji.

Dio.

Tak to się zaczęło w Luizjanie. Jeden, a potem dwóch ocalałych ucieka, by wywołać panikę wśród mieszkańców. Nie mógł pozwolić,

aby to się powtórzyło.

"Który?"

"Samiec."

„Muszę go wyśledzić”.

Dara uniosła smukłe ramię. "Po co się męczyć?"

– Ponieważ mógłby doprowadzić do nas ludzi – powiedział, ledwo mogąc powstrzymać narastającą irytację. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnął, było spędzenie reszty nocy na tropieniu głupiego człowieka.

On chciał . . . co? Kilka godzin spokoju, uświadomił sobie nagle. Szansa na relaks i cieszenie się powrotem swojej partnerki bez ciągłego zaspokajania jej głodów.

„Nikt by mu nie uwierzył” – usiłowała go zapewnić, płynąc do przodu.

– To zbyt niebezpieczne – upierał się.

– Nie, habibi. Jej głos był zaskakująco władczy, ciemne oczy trzymały jego spojrzenie z hipnotyczną mocą. „Pozwól mu wrócić do wioski. On obsieje nasz ogród”.

„Zasiać nasz ogród?” papugował.

Smukłym machnięciem ręki Dara otworzyła najbliższe okna, a jej usta wykrzywił nieśmiały uśmiech.

— Nie czujesz tego, Gaiusie? Zadrżała z zachwytem z powodu dziwnego uczucia pożądania, które pulsowało w powietrzu. „Nasz czas nadszedł”.

Rozdział 10

Legowisko Styksa w Chicago

Roke zszedł po schodach, a Styks wrócił do swoich czekających Kruków.

– Urocze – mruknął, gdy dotarł na niższe piętro. „Chciałbym wbić czarującą pięść prosto w jego zadowoloną twarz”.

Nie chodziło o to, że był na tyle arogancki, by zakładać, że Anasso celowo próbował go wkurzyć. Było oczywiste, że Styx ma pełne ręce roboty z tą najnowszą groźbą. Mimo to nie był zadowolony z powrotu na służbę więdźmy.

Miał poświęcić tę noc na wyczyszczenie wszystkich myśli o Sally Grace. Nie dając swojemu nadpobudliwemu libido jeszcze więcej powodów, by nękać swój dzień erotycznymi snami.

Mamrocząc szereg przekleństw, Roke był tylko mgliście świadomy swojego otoczenia. Co wyjaśniało, dlaczego prawie tęsknił za wróżką, która spieszyła korytarzem z tacą z jedzeniem, różą i kilkoma oprawionymi w skórę książkami.

Roke zatrzymał się gwałtownie, wiedząc ponad wszelką wątpliwość, że przesadnie ładny demon pędzi, by być z Sally. Kto inny mógłby umieścić ten uśmiech oczekiwania na wąskiej twarzy, otoczonej kłębem złotych włosów? Czy zapal migoczący w piwnych oczach?

Chociaż w posiadłości było wiele uroczych, nie wspominając już o śmiercionośnych, samic, większość z nich była kojarzona. I nawet wróżka nie była na tyle głupia, by spróbować stanąć między wampirem a jego partnerką.

Albo nawet czystokrwisty wilkołak.

Poza tym Roke rozpoznał ten nieco zdezorientowany wyraz twarzy pod zaklęciem.

30

To była specjalność Sally Grace.

— Ty — zawołał.

Wróżka zatrzymała się niechętnie, spoglądając na Roke z niecierpliwością. "Ja?"

„Czy to taca dla wiedźmy?”

"|-"

„Czy to prawda, czy nie?”

– Tak – przyznał niechętnie mężczyzna.

"Daj mi to." Roke wyciągnął ręce. Potem, kiedy wróżka po prostu stała i wpatrywała się w niego jak idiota, pstryknął palcami. "Dobrze?"

– Nie musisz się martwić – powiedział mężczyzna, uparcie trzymając tacę. „Jestem pewien, że masz lepsze rzeczy do zrobienia”.

Roke pochylił się do przodu, a jego moc sprawiła, że talerze zagrzechotały. – To nie była sugestia, wróżka.

"Ale-"

"Dawać. Ja. Ten. Taca." Zgodnie z oczekiwaniami wróżka pospiesznie wepchnęła tacę w ręce Roke, przewracając się po róży i potracając stos książek. Roke zmarszczył brwi. „Co do cholery jest z książkami?”

Wróżka skuliła się z rozdrażnionym wyrazem twarzy. „Obiecałem, że przyniosę jej coś do czytania. Jest znudzona.

Znudzony? Obraz tego, jak mógł zapewnić rozrywkę ślicznej małej wiedźmie, przemknął mu przez głowę, zanim zdołał zatrzaskać drzwi przed zdradzieckim pokusą.

– To nie jest ten przeklęty Ritz.

„Nie mam nic przeciwko.” Na wąskiej twarzy pojawił się ślad zapału. „Właściwie to cieszę się, że...”

- Nieważne - warknął Roke, rozwścieczony oczywistą obsesją

mężczyzny na punkcie Sally. – Nie masz wracać do lochów, czy to jasne?

Wróżka miała czelność się zawahać, jakby rzeczywiście rozważał przeciwstawienie się rozkazowi Roke. Samobójczy fey. Potem, po dłuższej chwili, niechętnie skinął głową. "Jest jasne."

Obracając się na pięcie, Roke skierował się w stronę pobliskich schodów, które prowadziły na niższy poziom. - Przeklęte wróżki - mruknął, ignorując zaskoczone spojrzenia wampirów obserwujących sprzęt obserwacyjny ustawiony przy wejściu do niższych lochów. Czekał, aż młodszy wampir z krótkimi, brązowymi włosami i ciemnymi oczami podskoczy i otworzy ciężkie stalowe drzwi, Roke minął ich i skierował się w dół korytarza między celami.

Jego wysokie do kolan mokasyny, które były sznurowane na jego czarnych dżinsach, nie wydawały żadnego dźwięku, gdy szedł do przodu. Ale coś musiało zaalarmować Sally, że nie jest już sama. Był ledwie w połowie korytarza, kiedy usłyszał, jak odsuwa się z łóżka i podchodzi do krat celi.

— Lysanderze? zawołała cicho, słodki zapach brzoskwini wypełnił powietrze.

Palce Roke'a zacisnęły się na tacy. Oh . . . piekło. O co chodzi z tym denerwującym zapachem?

Roke, zirytowana zarówno jego natychmiastowym, bolesnym podnieceniem, jak i dźwiękiem imienia innego mężczyzny na jej ustach, zrobiła kilka ostatnich kroków, by dotrzeć do jej celi. — Nie, nie Lysander — powiedział, obserwując, jak jej wyczekująca mina twardnieje z wyraźną frustracją.

– Ty – szepnęła, odgarniając swoje splątane loki, które lśniły bogatymi kolorami jesieni pod górnymi lampami.

Rodzaj włosów, które mężczyzna chciałby ocierać o swoją nagą skórę.

„Twoja wróżka zrezygnowała ze swoich obowiązków jako opiekunka do dziecka”.

„Zrezygnował czy został zwolniony?”

„Wybierz swój wybór”.

Jej dłonie zacisnęły się, a podbródek przechylił się pod wojowniczym kątem. "Czemu? Myślałem, że ustaliliśmy, że nie wrócisz.

Roke zignorował jej oskarżenie. Chciał odpowiedzi na pytanie, co dzieje się między nią a wróżką. „Co zrobiłeś temu biednemu człowiekowi?”

Znieruchomiła, jakby jego pytanie zaskoczyło ją. „Nie wiem, co masz na myśli”.

„Pienił się z ust, żeby tu zejść. Myślałem, że będę musiał z nim walczyć o zaszczyt przyniesienia twojej tacy z obiadem.

"Więc?" Oblizła usta, jej wyraz twarzy nagle stał się powściągliwy. „Tak się składa, że jest dżentelmenem. W przeciwieństwie do ciebie."

Roke przyglądał się jej bladej twarzy. Co próbowała ukryć? – Ile razy tu był?

"Tylko raz." Odsunęła się od krat, obejmując ramionami smukłą talię. „Zszedł na dół, żeby zapytać, co chcę na obiad”.

– I w tym krótkim czasie udało ci się go oczarować?

„Nie bądź śmieszny”, zaprzeczyła z większą siłą, niż było to konieczne. „Nie mogę używać mojej magii w tej celi”.

Czy żartowała?

Jego spojrzenie powędrowało niechętnie po jej małej postaci, która była idealnie wygięta, by wzbudzić męski apetyt. Nie miało znaczenia, czy był wampirem, czy czarodziejem.

— Jak dobrze wiesz, istnieje więcej niż jeden rodzaj magii, za pomocą której kobieta może oczarować mężczyznę — warknął.

Jej rzęsy zamigotały, zanim jej ostrożny wyraz twarzy został zastąpiony szyderczym uśmiechem. — Powiedz mi, Roke, czy nienawidzisz wszystkich kobiet, czy to tylko ja?

Roke wymamrotał przekleństwo, nagle przywołując słowa Styxa: Pamiętaj, jak uwieść młodą, piękną kobietę, prawda? . . . ?

Cholera. Miał czarować kobietę, a nie ją wkurzać.

Przesuwając tacę, machnął ręką przed drzwi celi, używając swoich mocy, by przekręcić zamek. Gdy się otworzył, przeszedł przez nie i zamknął go za sobą stopą.

Wchodząc do celi, przesunął się, by postawić tacę na wąskim łóżeczku, zanim wyprostował się, by spotkać jej sfrustrowane spojrzenie.

Dobra, czas na czarowanie.

Zmuszając mięśnie do rozluźnienia, ruszył do przodu. — Może mógłbyś zmienić moje zdanie — mruknął, spuszczać wzrok na zmysłowe wygięcie jej ust.

Sally zamrugła, wyraźnie zbita z tropu jego nagłą zmianą. — Nie zależy mi na tym, żeby się wysilić — odparła w końcu. „Wolę towarzystwo Lysandera”.

Roke zwalczył przyływ gniewu. — Zapomnij o wróżce — ostrzegł

miękkim tonem. „Jest najwyraźniej zbyt podatny, by być odpowiednim strażnikiem”.

"Czemu?" zażądała. – Bo mnie nie pobił?

Syknął, niebezpiecznie zaniepokojony myślą, że jakkolwiek mężczyzna odważy się podnieść rękę na tę kobietę. „Nikt nie odważyłby się zepsuć tej idealnej skóry”, wychrypiął, podchodząc na tyle blisko, że mógł przesunąć palcami po nagiej skórze jej szyi.

Zadrżała, jej oczy się rozszerzyły. "Co ty robisz?"

Fantastyczne pytanie.

– Usiądź – mruknął, opuszczając ręce, by chwycić ją za ramiona i poprowadzić ją do łóżka. Dopiero kiedy przysiadła na krawędzi materaca, zwolnił swój uścisk. “Jedz, póki jest gorąco.”

Przewracając oczami, sięgnęła po kanapkę z szynką i ugryzła ją z dziką kęsem.

31

„Czy myślałeś o zażyciu leków na te twoje maniackalne wahania nastroju?” mruknęła.

Wahania nastroju? Zaśmiał się krótko, bez humoru. Gdyby naprawdę rozumiała jego obecny nastrój, uderzyłaby go w głowę taczą.

— Musisz przyznać, że sam nie byłeś Miss Sunshine — odparował.

– Przynajmniej mam powód, by być tak gburowatym. Wyczyściła kanapkę i sięgnęła po następną. "Ty? Nie tak bardzo."

Z zamyślonym spojrzeniem obserwował, jak przedziera się przez jedzenie. Jak, do diabła, tak maleńka suczka zjadła tyle? Czy ludzie nie zawsze interesowali się kaloriami, zawartością tłuszczu i całym tym gównem?

Nie żeby było coś złego w jej smukłych kształtach, przyznał w duchu. Byli . . . przepyszne.

Polerując talerz z frytkami, uniosła głowę, by spotkać jego niezachwiane spojrzenie ze zmarszczonymi brwiami. – Dobra, przerażasz mnie – warknęła. "Co chcesz?"

„Dlaczego myślisz, że czegoś chcę?”

„Patrzysz na mnie, jakbym była robakiem, którego zamierzasz zmiażdżyć”.

"Błąd?" Jego usta wykrzywiły się w krzywym uśmiechu. „Naprawdę jesteś niewinny, jeśli myślisz, że to dlatego się gapię”.

Zerwała się na równe nogi, wyraźnie wyczuwając jego tłące się napięcie, jeśli nie powód. „Po prostu odpowiedz na pytanie”.

Przyjrzał się jej bladej twarzy. Logicznie rozumiał, co powinien zrobić.

Oczaruj ją.

Uwiedź ją.

Zwab ją do ujawnienia tego, co ukrywała.

Więc jaki był problem?

Może nie był tak nienasycony jak większość wampirów, jeśli chodzi o seks, ale był więcej niż zdolny do uwodzenia kobiety.

Więcej niż zdolny.

Drażniący uśmiech, miękkie wyznanie, że patrzył na nią, ponieważ była cudowna. Delikatnie zakładał jej kosmyk satynowych włosów za ucho i przeproszał za swoje szorstkie maniery. Może nawet zaprowadzi ją do łóżka i wciśnie jedną z dojrzałych truskawek między jej usta, zanim wepchnie ją z powrotem na materac i...

Tam.

Na tym polegał problem.

Nie mógł zrobić zabawy z uwodzenia jej. Nie wtedy, gdy sama myśl o przejechaniu dłońmi tej bladej, pachnącej brzoskwinia skóry wystarczyła, by stanąć w płomieniach.

Gówno. Jeśli chciał prawdy, musiał znaleźć mniej niebezpieczne sposoby jej zdobycia.

Zakładając ręce na piersi, napotkał jej ostrożne spojrzenie ze zdecydowanym wyrazem twarzy. Jeśli nie potrafiłby jej finezować, to by ją prześcignął.

„Powiedz mi, co wiesz o Gaiusie”.

Jak było do przewidzenia, westchnęła z rezygnacją. „Na miłość boską, ile razy musimy przez to przechodzić?”

„Dopóki nie będę przekonany, że mówisz mi wszystko, co wiesz”.

Wyrzuciła ręce w powietrze. "Mam już."

„Czy zawsze potrafił zarażać ludzi swoim ugryzieniem?” Roke bacznie obserwował szok, który przebiegł po jej ładnej twarzy.

"Co powiedziałaś?"

Zmarszczył brwi. Jej zdziwienie wydawało się dość autentyczne. Oczywiście mogła przygotować się na to pytanie.

"Słyszałaś mnie."

„Zaraża ludzi?” Pokręciła głową. „Nigdy nie słyszałem, żeby wampir był w stanie to zrobić.”

„Ponieważ to nie jest naturalne”.

"I . . .". Jeszcze raz pokręciła głową. „Czym je zaraża? Choroba?"

Podszedł wystarczająco blisko, by górować nad nią, próbując ją zastraszyć, jednocześnie daremnie udając, że jej ciepło nie sączy się w

jego skórze i nie ogrzewa jego krwi. – Wiesz lepiej niż ja.

Zbywając jego oskarżenie, Sally gwałtownie odwróciła się, by przespacerować się po małej celi, przygryzając dolną wargę. „Dlaczego go nie złapałeś?”

Roke skrzywił się. Nie grała. Nie można było pomylić strachu, który wzbijał się w powietrze. Nie wiedziała o najnowszej sztuczce Gaiusa.

Oczywiście wciąż był pewien, że coś przed nim ukrywa.

Czy jest lepsza okazja, aby odkryć, co to było?

– Jesteś trochę zdenerwowana, co, wiedźmo? mruknął. — Boisz się, że Gajusz może podejrzewać, że przybyłeś do Styksu, żeby się z nim pogadać? Może zastanawiasz się, czy przyjdzie na ciebie polować?

Spodziewał się, że zmartwią ją jego miękkie słowa. W końcu dlatego ich wybrał. Ale nie spodziewał się, że wpadnie w panikę.

– Myślisz, że to zrobi? odetchnęła, puls u podstawy jej gardła zatrzepotał z przerażenia. Potem z przerażonym szlochem rzuciła się w stronę drzwi celi, chwytając za kraty, jakby mogła je rozdzielić. „Cholera, musisz mnie stąd wypuścić”.

– Uspokój się – rozkazał, zbity z tropu jej gwałtowną reakcją. „Nawet jeśli zdołał cię tu wyśledzić, nie ma mowy, żeby ominął ochronę Styksa”.

"Czy to żart?" Próbowała potrząsnąć zamkniętymi drzwiami. – Już ominął rzekomą ochronę Styksa.

Roke skrzywił się. To była prawda. Przynajmniej po części. "W porządku. Wtedy nie ma mowy, żeby mnie ominął.

– Jakby cię to obchodziło, gdyby zdecydował się na małą wiedźmową przekąskę – syknęła. „Prawdopodobnie byś go dopingował.”

– On cię nie dopadnie. Jesteś... Przełknął słowo „moje”, które śmiesznie uformowało się na końcu jego języka.

Do diabła, najwyraźniej tracił rozum. Ta kobieta była wrzodem na tyłku, który unieszczęśliwiłby mężczyznę, nawet gdyby nie była czarownicą. Nie czuł nic poza współczuciem dla tego palanta, który by z nią utknął.

Nieprawdaż?

Spojrzała przez ramię. „Jestem czym?”

Roke z niskim pomrukiem ruszyła do przodu, chwytając ją za ramiona i odsuwając od drzwi. „Wrócę po tacę później”.

"Czy ty żartujesz?" Desperacko chwyciła jego T-shirt, jej oczy rozszerzyły się z przerażenia. – Nie możesz mnie zamknąć. Jestem siedzącą kaczką.

Spojrzał w dół na jej bladą twarz, jego dłonie bezwiednie przesunęły się po jej ramionach, by lekko objąć jej nadgarstki.

Dlaczego nagle tak się przestraszyła Gajusza?

– Pomyśl, Sally – ponaglił surowym tonem. „Gdzie byś poszedł, gdzie byłbyś bezpieczniejszy?”

– Nie zostanę tutaj uwięziona – warknęła. „Nie będę”.

Roke rozchylił usta, ale zanim zdążył zapytać, co sprawiło, że zachowywała się jak oszalała kobieta, poczuł, jak nagle w jego wnętrzu wybucha ciepło, palące w żyłach z rozżarzoną siłą.

Oh . . . piekło.

32

Wiedział, że czarownica będzie sprawiać kłopoty.

Wiedział o tym na poziomie komórkowym.

A teraz go zabijała.

Nic innego nie mogło wyjaśnić wrażenia, że jego ciało rozpadło się na tysiące kawałków, gdy światło tak silne, jak południowe słońce rozbłysło w środku jego istoty, przemieniając go nawet wtedy, gdy katapultowało go w kierunku wiecznego snu.

Magia.

Słodka, narkotyczna magia, która pozwoliła mu uśmiechnąć się z zachwytem, gdy uderzyła go fala ciemności.

Sally obserwowała ze zdumieniem, jak Roke upada na podłogę z taką siłą, że jego głowa odbija się od cementu.

„Bzdura na grzance, co ja zrobiłem?” Upadła na kolana u jego boku, sięgając dłonią, by lekko dotknąć jego twarzy.

To była czysta panika, która uwolniła jej sekretną magię. Z pewnością nie próbowała celowo oczarować tego wampira, nie kiedy była przekonana, że jest zbyt silny, by dać się zwieść jej skromnym mocom.

To dlatego była tak zła, że zastąpił wróżkę. Miała wielkie nadzieje, że skłoni Lysandera, by ją uwolnił.

Ale strach przed byciem uwięzionym tutaj, podczas gdy Gajusz i jakiegokolwiek dziwne stworzenie go kontrolowało, polując na nią, przewrócił ją na jakąś tajemniczą krawędź.

Nie stałaby się bezradną ofiarą.

Nie znowu.

Teraz była nie tylko uwięziona w celi, ale Roke będzie wściekły, kiedy się pojawi.

A co gorsza, ujawniła, że jest kimś więcej niż tylko ludzką wiedźmą.

Cholera.

Jej karma wyraźnie potrzebowała dobrego oczyszczenia.

Niemal na zawołanie gruba grzywka rzes Roke uniosła się, ukazując zdumiewające oczy, które były jeszcze bledsze niż zwykle, a czarna obwódka stanowiła zaskakujący kontrast.

"Co . . .". Jego gniewne słowa urwały się, gdy zobaczył, jak Sally pochyla się nad nim, a jego wyraz twarzy zmienia się od dezorientowanej wściekłości do ślepego uwielbienia. "Wypad?"

O Boże.

Czy to możliwe?

Czy rzeczywiście udało jej się oczarować potężnego wampira?

Myśl, że jej się udało, była prawie tak przerażająca, jak porażka.

"Jak się czujesz?" zapytała ostrożnie.

"Dobry." Powolny uśmiech wygiął jego usta. "Nie."

Próbowała przełknąć gulę w gardle. Nawet pochłonięta strachem była prawie oślepiona jego surową męską urodą. Szczupła, opalona na brąz twarz z wysokimi kośćmi policzkowymi i wyrzeźbionymi ustami. Szerokie brwi i dumny nos. Ciemne włosy, które w górnym świetle utrzymywały połysk jedwabiu.

Wyglądał zbyt idealnie, żeby był prawdziwy.

W końcu zdając sobie sprawę, że gapiała się na niego jak idiotka, zmusiła się do odchrząknięcia. „Nie, nie czujesz się dobrze?” udało jej się zgrzytać.

„Czuję się zniewolony”. Bez ostrzeżenia uniół ręce, by obramować jej twarz, a jego oczy pociemniały z niewątpliwym głodem. – Chodź tutaj, moja mała wiedźmo.

Zanim zdążyła zareagować, Sally została pociągnięta w

dół. Instynktownie rozchyliła usta, by zaprotestować, ale słowa zniknęły, gdy Roke pochwycił jej usta w pocałunku bezlitosnego opętania.

Cholera jasna.

Gdy ich usta się spotkały, jej serce zatrzymało się z dreszczem. To było jak uderzenie pioruna, przyznała niejasno, zapominając oddychać, gdy szokująca przyjemność skwierczała przez nią.

Jego język przesunął się po linii jej dolnej wargi, jego palce zanurzyły się w jej włosach, gdy przechylił jej głowę na bok.

– Roke – wymamrotała, drżąc, gdy jego usta przesunęły się, by jego kły drapały wzdłuż smukłego łuku jej szyi.

„Chciałem cię posmakować od chwili, gdy cię zobaczyłem”, warknął, jego usta dręczyły puls u podstawy jej szyi, który wymykał się spod kontroli. „Ta skóra... . . tak delikatny jak kość słoniowa. I twój zapach brzoskwiń. Jego palce zacisnęły się na jej włosach. „To doprowadza mnie do szału”.

Oboje byli szaleni, zaakceptowała Sally, wzdychając z aprobatą. A może zakłęcie, które owinęła wokół niego, jakoś złapało ją w swoją sieć.

W tej chwili jej to nie obchodziło. Była całkowicie zagubiona w błogich doznaniach. Jak kiedykolwiek nazwała tego mężczyznę „zimną krwią”? Jego dotyk zapalał iskry ciepła, które groziły jej pochłonięciem.

Dopiero nacisk jego kłów na jej ciało przywrócił ją do zmysłów.

"Oh . . . mój Boże . . . nie. Zaczekaj — syknęła, przyciskając dłonie do jego klatki piersiowej. „Bez gryzienia”.

"Dlaczego nie?" – zapytał cicho, jego język przesuwiał się w górę jej

gardła. „Pragnę cię posmakować”.

Przetoczyła się przez nią kusząca przyjemność. "Mmm ... tak . . . Myślę że nie." Ostрым pchnięciem wyrwała się z jego hipnotyzującego dotyku, siadając na piętach, gdy przycisnęła dłoń do gardła. "I . . .”.

"Ty?"

– Potrzebuję mojej siły – powiedziała, bardziej by przypomnieć sobie niż zatrzymać Roke. Na litość boską, miała uciekać z tego więzienia, a nie tonąć w zmysłowym głodzie na mężczyznę, który ją więził.

Roke złożył ręce pod głową, patrząc na nią z grzesznym uśmiechem. "Lubię dźwięk tego."

Oblizła usta, które wciąż mrowiły od jego umiejętnego pocałunku. „To znaczy, potrzebuję mojej siły, abyśmy mogli uciec”.

"Ucieczka?" Powoli usiadł prosto, rzucając głodne spojrzenie w dół jej ciała. „Jedyne miejsce, do którego idziemy, to moje prywatne pokoje. Im szybciej, tym lepiej”.

Sięgnął po nią, ale tym razem Sally była przygotowana. Zerwała się na nogi i wycofała, aż jej plecy uderzyły w przeciwległą ścianę.

Skoncentruj się, Sally, ostrzegła samą siebie. Skoncentruj się lub zgiń.

– Roke, proszę, musisz mnie posłuchać.

Żal pojawił się na jego szczupłej twarzy, gdy wstał, brutalnie odgarniając gęste kosmyki włosów. „Wybacz mi, kochanie. Zwykle nie brakuje mi kontroli”. Potrząsnął głową ze zdezorientowanym wyrazem twarzy. „Oczarowałaś mnie”.

– Tak, rozumiem – wydyszała, a poczucie winy przeszło jej serce.

Ten dumny wojownik miał ją znienawidzić, kiedy opamiętał się i odkrył, co zrobiła. Nie wątpiła, że wolałby umrzeć niż odczuwać emocje dla

zdzirowatej wiedźmy.

Oczywiście, już jej nienawidził, przypomniała sobie. Więc jakie to miało znaczenie?

Udając, że tak się nie stało, zmusiła się do trzymania się na nogach, gdy ostrożnie się zbliżył, jakby była dzikim zwierzęciem, którego nie chciał spłoszyć. Następnie, obejmując jej twarz delikatną dłonią, potarł kciukiem jej policzek.

„Możemy zająć się tym tak wolno, jak potrzebujesz” – obiecał. „Tylko dopóki jesteśmy razem”.

To było zakłęcie. Ciepło w jego oczach. Delikatność jego dotyku. Wiedziała o tym lepiej niż ktokolwiek inny. Więc dlaczego wydawało się to tak realne?

Gównu. Odrzuciła tę śmieszna myśl, zmuszając się do skupienia się na jedynej rzeczy, która miała znaczenie.

33

Wynoś się z tej celi.

– Tak, ale oboje wiemy, że Styks na to nie pozwoli – przypomniała mu. „Myśli, że jestem wrogiem”.

– Nie – zaprzeczył. „Nie wróg”.

„Więc dlaczego trzymają mnie w tej celi?”

Mięsień zacisnął się w jego szczęce. „Porozmawiam z nim. . .”.

– Nie, proszę, Roke. Uniosła ręce, by chwycić jego ramiona, z wyrazem otwartego błagania. „Musimy stąd wyjść”.

Zmarszczył brwi, gdy jej magiczny przymus zderzył się z jego lojalnością wobec jego Anasso. "Wyjechać?"

„To jedyny sposób, w jaki możemy być razem”.

Minęło kilka napiętych minut, zanim w końcu niechętnie skinął głową. "Tak."

Wydała drżące westchnienie ulgi. „Czy możesz nas wydostać z lochów?”

Zmarszczył brwi. „To żaden problem, ale nigdy nie będziemy w stanie opuścić legowiska bez zaalarmowania strażników Styksa”.

„Kiedy wyjdziemy z celi, będę mogła użyć mojej magii” – zapewniła go.

Nastąpiła kolejna pauza, po czym nagle chwycił ją za rękę i pociągnął w stronę drzwi celi.

"Zostań blisko."

Rozdział 11

Na północ od mokradeł Luizjany

Nefri ukryła grymas, kiedy mijali miasteczko. Przemoc, która skaziła powietrze powoli zanikała, a mieszkańcy z wdzięcznością przygotowywali się na spokojną noc.

Niestety, obietnica spokoju nie zdołała przerwać zimnych ukłuc niezadowolenia, które promieniowały z jej towarzysza.

Santiago był w kiepskim nastroju i chciał się upewnić, że podzieli jego nieszczęście.

Nie żeby była bez winy, przyznała ze smutkiem.

Tak bardzo chciała uciec za swoje mury obronne, że zupełnie zapomniała o potędze męskiej dumy.

Santiago nie rozważyłaby pomysłu, że jej sztywne opanowanie może być jej sposobem na radzenie sobie z przytłaczającą nocą namiętności. Albo, że może nie czuć się komfortowo, uświadamiając sobie, że naraziła się na niego w sposób, w jaki nie robiła tego przez

wieki.

Oczywiście nie.

Był przyzwyczajony do kobiet, które łąsały się i trzepotały nad nim. Rodzaj kobiet, które głaskały jego ego zapewnieniem, że jest wspaniałym kochankiem i bez wątpienia błagały o możliwość pozostania w jego łóżku.

Ta wiedza nie wpłynęła na jej nastrój i poczuła ulgę, gdy rozległ się trzepot skrzydeł i Levet sfrunął z pobliskiej gałęzi drzewa.

– Nareszcie – poskarżył się mały gargulec. „Zacząłem się bać, że o mnie zapomniałeś”.

- Nie mogłem mieć tyle szczęścia - warknął Santiago, przechodząc obok Leveta, by skierować się w stronę ciężarówki prawie ukrytej w gęstym zaroślach.

Levet pociągnął nosem, podchodząc do Nefri. „Co wpełzło mu do ucha?”

— Mój tyłek, gargulec — poprawił Santiago, otwierając drzwi pojazdu, który wyglądał, jakby miał jechać na złomowisko. JAK NAJSZYBCIEJ. „To „co wpełzło mi do dupy”.

„Ew.” Levet zmarszczył pysk. „Nie chcę nic wiedzieć o waszych dolnych regionach”.

Santiago zmrużył oczy, jego piękne rysy napięły się z irytacji. „Po prostu wsiadaj i zamknij się.”

Nefri sięgnęła, by poklepać gargulca po głowie, nie odrywając wzroku od marudnego samca. "Zignoruj go."

Levet machnął ogonem. „Jest dość duży, by go zignorować”.

Pozbawiony humoru uśmiech wykrzywił usta Santiago. „Nefri może

udzielić ci lekcji. Stworzyła artystyczną formę ignorowania tego, z czym nie chce mieć do czynienia. Począł, aż dotarła do ciężarówki, unosząc palec, by pogłaskać jej policzek. — Prawda, cara?

Nie chciała wzdrygnąć się przed jego spojrzeniem. Może była zbyt szybka, by ochronić się przed emocjami, którymi groził Santiago. I najwyraźniej mogła być bardziej wrażliwa na jego męskie ego.

Ale teraz nie było czasu na sprzeczkę.

„Idziemy czy nie?” zażądała chłodnym tonem.

– Och, idziemy.

„Tak, dobrze”. Levet odchrząknął. – Może powinienem...

— Nawet o tym nie myśl — warknął Santiago, chwytając gargulca za jeden klakson i wrzucając go do ciężarówki.

- Mon dieu - pisnął Levet, lądując na skórzanym siedzeniu.

Przewracając oczami, Nefri okrążyła tył ciężarówki, by wślizgnąć się na stronę pasażera, w tchórzliwy sposób zadowolona, że ma gargulca między nią a Santiago.

Nie żeby wierzyła, że kiedykolwiek spróbuje ją skrzywdzić. Santiago był z natury obrońcą i bez względu na to, jak by go rozwścieczyła, nigdy by się nie uderzył. Poza tym miała dość mocy, by chronić się przed każdym wrogiem.

Nie, po prostu nie chciała spędzać następnych kilku godzin na powtarzaniu swojej impulsywnej decyzji o dzieleniu łóżka Santiago tylko po to, by spanikować, gdy obudziła się w jego ramionach.

Oznaczałoby to odsłonięcie blizn z przeszłości, o której po prostu chciała zapomnieć.

Z niskim przekleństwem Santiago usiadł za kierownicą i użył swoich

mocy, by uruchomić silnik. Potem, rzucając Nefri ostatnie spojrzenie, wrzucił bieg i posłał ich w dół wąskiej drogi.

Gdy dojechali do autostrady, Santiago nacisnął pedał gazu na podłogę, rozpędzając ciężarówkę na złamanie karku.

Wdzięczna za jej nieśmiertelność, Nefri obserwowała przemykający krajobraz, dostrzegając jedynie niewyraźne przebłyski splecionych mokradeł, które ostatecznie ustąpiły miejsca małym farmom, z okazjonalnymi miasteczkami stłoczonymi w miękkim blasku ulicznych latarni.

Podróżowali prawie godzinę w niewygodnej ciszy, kiedy posępne myśli Nefri zostały przerwane przez dziwne doznania, które nagle wypełniły powietrze.

"Santiago."

Nawet gdy jego imię wyszło z jej ust, Santiago zwalniał ciężarówkę i skręcał w drogę serwisową. – Czuję to – mruknął, jego wzrok utkwiał w drzewach otaczających niedawno zaorane pola.

"Co?" Levet stał na siedzeniu ze zmartwionym wyrazem twarzy. "Co się dzieje?"

Nefri zadrżała, opuszczając okno, by przetestować chłodną bryzę.

Był ten sam puls emocji, który otaczał legowisko Gaiusa. Nienaturalny przymus, który mógł z łatwością manipulować uczuciami zarówno człowieka, jak i demona.

Ale to nie była przemoc, która otarła się o jej skórę i szarpała jej emocje.

To było . . . strach.

Przesiąknięty, nieubłagany strach.

– To nie to samo – mruknęła.

„Nie”, zgodził się Santiago, skręcając ciężarówkę na jeszcze mniejszą ścieżkę, redukując biegi, ponieważ byli zmuszeni omijać powalone pnie drzew i dziury na tyle duże, by połknąć je w całości. „Ale jest na tyle blisko, że musimy go wyśledzić”.

34

– Tak – zgodziła się, zaciskając zęby, gdy przecinał zarośniętą łąkę, by zatrzymać się w pobliżu opuszczonej szkoły.

Wyczołgali się z ciężarówki, wszyscy trzej przyglądali się trzypiętrowemu ceglanemu budynkowi z rdzewiejącym blaszanym dachem. Cementowe stopnie kruszyły się, większość okien była wybita, a podwójne drzwi frontowe wisiały pod pijackim kątem.

Otaczający plac zabaw dawno temu przyznał się do porażki wdzierającym się chwastom, chociaż ktoś wyrąbał sobie ścieżkę wokół huśtawki i metalowej zjeżdżalni. Bez wątpienia ten sam, który zbudował tłące się ognisko i przyniósł beczkę piwa.

Pozwalając swoim mocom płynąć przez gęste powietrze, Nefri szybko wyczuła człowieka chowającego się w budynku. Uniosła jeden palec, a Santiago skinął głową.

— Zatoczę koło i wejdem od tyłu — powiedział, wyciągając miecz, który trzymał przywiązany do pleców.

Instynktownie sięgnęła, by dotknąć jego ramienia, nieproszona troska ścisnęła jej serce. — Ktokolwiek jest w środku, jest bliski złamania — mruknęła, wyczuwając narastającą histerię człowieka. "Bądź ostrożny."

Z zarozumiałym uśmiechem Santiago wtopił się w ciemność, poruszając się z płynną szybkością wyszkolonego wojownika. Nefri

potrzęsnęła głową z irytacją. Dlaczego się o niego martwiła? Nie tylko był bardziej niż zdolny do dbania o siebie, ale już zdecydowała, że będzie uważała go za nic więcej niż narzędzie niezbędne do osiągnięcia swoich celów.

Czyż nie?

Odmawiając przyznania, że zadanie odcięcia połączenia z denerwującym mężczyzną było dla niej trudniejsze, niż powinno być, Nefri odwróciła się, by spojrzeć w dół na gargulca u jej boku. „Levet, czy mógłbyś czuwać?” zapytała. „To może być pułapka”.

„Oui”. Levet przyglądał się okolicznym drzewom, po czym zerknął z powrotem na budynek szkolny. „Będę na dachu. To powinno dać mi najlepszy punkt obserwacyjny.

„Skontaktuj się ze mną, jeśli coś się zbliży”.

„Oui”.

Przekonana, że nic nie może przemknąć obok gargulca, Nefri przeszła przez plac zabaw, by wspiąć się po schodach i wejść do budynku.

Zatrzymała się w małym przedsionku. Przed nią schody prowadziły na wyższe piętra, a kamienie pośrodku były noszone przez tysiące małych stóp, które wspinały się po nich przez lata. Z boku schodów wąski korytarz prowadził do wewnętrznych sal lekcyjnych, które cuchnęły gnijącym drewnem i pleśnią.

I strach.

Głęboki w kości, miażdżący duszę strach.

Z dreszczem ruszyła korytarzem, podążając za przytłaczającymi doznaniem.

"Santiago?"

– Znalazłem ją – powiedział cichym i kojącym głosem.

Nefri weszła do ciemnego pokoju, jej wzrok prześlizgiwał się po przewróconych biurkach i rozkładających się książkach porzucanych na wypaczonych deskach podłogi.

Przedzierając się przez gruz, znalazła Santiago siedzącego pod popękana tablicą, z młodą ludzką kobietą drżącą na kolanach.

"Oh." Nefri przyjrzała się dziewczynie, która w ludzkich latach pojawiła się nie więcej niż szesnaście lat. Była prawie naga i miała tylko małe stringi zakrywające jej szczupłe ciało. Jej długie blond włosy były splecione, a twarz pokryta kurzem i łzami. Ale to niewątpliwe rany na jej szyi przykuły uwagę Nefri. Dziewczyna została ugryziona przez wampira. — Biedne stworzenie — mruknęła.

Santiago podniósł wzrok, gdy się zbliżyła. „Możesz ją obserwować?”

"Czemu?"

„Muszę się upewnić, że nie ma ukrytych niespodzianek”.

– Powinnam to zrobić – sprzeciwiła się. – Pozostajesz z dziewczyną.

Jego brwi zmarszczyły się. „Nefri”.

„Nie podejmę żadnego ryzyka, obiecuję.” Przerwała nieuniknioną kłótnię, wiedząc, że nie chodziło o to, kto ma największą moc, ale o jego prymitywną potrzebę jej ochrony. „Tylko ja mogę przełamać iluzję. Poza tym człowiek przywiązał się do ciebie. Prawdopodobnie wpadnie w panikę, jeśli ją teraz zostawisz.

Zacisnął szczękę, ale niechętnie skinął głową. – Masz rację – przyznał. „Spróbuję przesłuchać kobietę”.

Spuściła wzrok na dziewczynę, która przytuliła się do Santiago jak pąkle, jej miękkie jęki tłumili jego pierś.

„Możesz do niej dotrzeć? Pojawia się. . . złamany.”

Delikatnie przesunął dłonią po włosach dziewczyny. „Ty masz swoje talenty, a ja mam swoje”.

Nefri nie wątpiła w niego nawet przez minutę.

Mimo całej chętności Santiago było coś niewątpliwie pocieszającego w jego obecności. Bezpieczna przystań, na której może polegać kobieta. . .

Zrobiła gwałtowny krok do tyłu, gdy niebezpieczne słowa szeptały w jej sercu. — Nie potrwał długo — mruknęła, odwracając się, by pospiesznie wyjść z pokoju.

Wypowiadając słowa mocy, które przełamią wszelkie utrzymujące się iluzje, Nefri przeszła przez pozostałe klasy, zanim udała się na górę. Skupiła się na ziejących dziurach w podłodze oraz stalowych szafkach, które groziły przewróceniem się nad nieostrożnymi. Wszystko, by nie wnikać w jej niesforne emocje.

Santiago miał rację w jednym.

Stała się mistrzem w chowaniu głowy w piasek.

Najlepszy struś.

Przejście przez górne pokoje zajęło jej tylko kilka minut, ale wyslizgując się przez wybite okno, stanęła na schodach przeciwpożarowych i wskazała na gargulca, który znajdował się na najwyższym szczycie ostro pochylonego dachu. "Wszystko?" zapytała.

"Nie." Skrzydła Leveta zatrzepotały, mieniając się kolorami błękitu, karmazynu i złota w chłodnym świetle księżyca. „Nic się nie porusza, nawet mysz”.

Zatrzymała się na jego dziwne słowa, zanim powoli skinęła głową. Nie

przesadzał. Okoliczne tereny powinny być pełne nocnych zwierząt żerujących na pożywienie i drapieżników, które na nie polują.

Zamiast tego rozbrzmiewająca cisza mówiła o całkowitym braku dzikiej przyrody.

Nie było nawet brzęczenia owada.

Szerzący się strach dotknął nawet najbardziej podstawowe formy zwierzęce.

— W środku jest dziewczyna, którą musimy przesłuchać — powiedziała w końcu. „Czy możesz pozostać na straży?”

Pomimo niepokoju gargulca skinął głową, jego odwaga była zdumiewająca jak na tak małe stworzenie. „Oui. Możesz na mnie polegać.

Bez świadomej myśli sięgnęła, by lekko musnąć czubek jego skrzydła. Dopiero kiedy wspinała się z powrotem przez okno, zdała sobie sprawę, jak naturalne było nawiązanie kontaktu fizycznego.

Coś, na co nie pozwalała sobie od wieków.

Oczywiście przebywanie na tym świecie zmieniało coś więcej niż tylko jej moce.

Uczucie, pragnienie, troska. . .

Co było dalej?

Miłość?

Potrząsając głową, Nefri wróciła na niższe piętro. Jak często musiała ostrzegać samą siebie, że teraz nie pora na rozpraszenie się taką głupotą?

35

W rzeczywistości nigdy nie wydawało się, że jest to dobry czas.

Wygładzając wyraz twarzy w maskę spokoju, weszła do klasy i podeszła do miejsca, gdzie Santiago siedział na podłodze z człowiekiem kołyszącym się na jego kolanach. – Budynek jest czysty – zapewniła go.

„To jest Melinda”. Uniósł głowę, by pośłać jej mówiące spojrzenie, gdy dziewczyna drżała w jego ramionach. Nefri zatrzymała się, ponieważ zdając sobie sprawę, że jej obecność zwiększa niepokój dziewczyny. — Ciii, mija — mruknął Santiago, pocieszająco przesuwając dłonią po splątanych włosach. „Nikt cię nie skrzywdzi”.

Nefri powoli pochyliła się, by usiąść na podłodze. Górowanie nad dzieckiem nie pomogło. „Czy ona wie, co się z nią stało?”

– Właśnie do tego dochodziliśmy, prawda, Melindo? Jego uwaga wróciła do kobiety, która gwałtownie potrząsnęła głową.

"Nie chcę o tym rozmawiać."

„Wiem, że to było dla ciebie straszne” – współczuł kojącym tonem.

„To było gorsze niż okropne”.

„Wróćmy do początku”, nalegał Santiago. „Czy możesz to dla mnie zrobić?”

Melinda wzdrygnęła się, ale najwyraźniej tak samo podatna na potężny urok Santiago, jak każda inna kobieta, wciągnęła głęboki oddech. "Spróbuję."

"Dobra dziewczynka. Jak długo tu byłeś?"

Jej brwi zmarszczyły się w prawdziwym zmieszaniu. "Nie jestem pewny. Dzień, może dwa. Czy to ma znaczenie?"

"Nie. Wszystko w porządku." Odchylił jej podbródek, przyglądając się jej bladej, zalanej łzami twarzy. „Dlaczego byłeś w tym miejscu?”

Nefri obserwowała, jak dziewczyna walczy z przetykaniem, a dźwięk jej łomoczącego serca wali w pokój.

„To była impreza. Przyjęcie urodzinowe dla Briana – zdołała w końcu zachrypnąć. „Zawsze tu przyjeżdżamy, ponieważ policja nigdy nie jeździ tak daleko”.

"Ile?"

„Zaczęliśmy od kilkudziesięciu, ale gdy beczka wyschła, wiele osób zaczęło wracać do miasta”. Jej dolna warga wystawała, przypominając Nefri, jak bardzo była młoda. Ledwie więcej niż dziecko. „W liceum był jakiś głupi taniec”.

– Ale zostałeś? - zapytał Santiago.

"Tak." Powoli skinęła głową. „Czekałam wiecznie, aż Robert mnie i on zauważy. . ”.

„Idź dalej”, nalegał Santiago.

Dziewczyna ukryła twarz w ramieniu Santiago. "To jest zawstydzające."

— Możesz mi powiedzieć — powiedział Santiago, przeplatając swoje słowa z nutą przymusu.

Nefri uniosła brwi na jego delikatny dotyk. Rzadko zdarzało się, aby wampir był w stanie wpłynąć na człowieka, nie przejmując całkowitej kontroli nad jego umysłami i niszcząc jego wolną wolę. Jednocześnie był w stanie ukoić jej histerię pomimo strachu, który wciąż pulsował w powietrzu.

Zdumiewający.

Niepewnym ruchem Melinda odchyliła głowę do tyłu, by napotkać ciemne spojrzenie Santiago. „Zostało nas sześciu i zaczęliśmy się całować i tak dalej”, przyznała ochryłym głosem.

"I?" – szturchnął.

– Santiago – zaprotestowała cicho Nefri.

Uniósł uciszając rękę, nie odrywając wzroku od upokorzonej dziewczyny. – Melindo, powiedz mi.

Zgarbiła się w obronie ramienia. „Myślę, że ktoś musiał napić się naszych drinków, ponieważ w jednej chwili obściskiwaliśmy się z Robertem, a w następnej wszyscy byliśmy na ziemi. .”. Jej głowa opadła, rumieniec zabarwił jej blade policzki. "Wiesz, że . . . razem."

„I to jest coś, czego zwykle nie lubisz?” - zapytał Santiago.

"Oczywiście nie." Odchyliła głowę do tyłu. „Nie jestem dziwką, bez względu na to, co powie Vicky Spearman”.

„Więc po prostu nie mogłeś się powstrzymać?”

"Nie. Wszyscy byliśmy poza kontrolą”.

Santiago rzucił Nefri spojrzenie, a ona powoli skinęła głową. Dziewczyna nie była w stanie leżeć pod przymusem Santiago, co oznaczało, że była naprawdę przerażona swoim udziałem w seksie grupowym.

Żądza...

Emocje równie potężne jak przemoc i strach.

Santiago przeniósł wzrok z powrotem na Melindę. "Co się wtedy zdarzyło?"

Zadrżała. „Powietrze nagle zamarzło, a kiedy otworzyłem oczy, zdałem sobie sprawę, że nad nami stoi nieznajomy”.

"Opisz go."

„Niezbyt wysoki, szczupły z ciemnymi włosami”. Obliznęła usta, jej serce przyspieszyło. „Dziwne oczy”.

"Dziwne?"

„To było tak, jakby na nas patrzył, ale tak naprawdę nas nie widział” – wyjaśniła dziewczyna. „Na początku myślałem, że musi być jakimś szalonym palantem, który chciał być bliżej ognia”.

"Czy był sam?"

"Tak."

Nefri pochyliła się do przodu. Gajusz był sam? Z pewnością dziewczyna musiała się pomylić. – Jesteś pewien?

Melinda nigdy nie pozwoliła, by jej wzrok oderwał się od Santiago. – Nikogo nie widziałem, przysięgam.

- Wierzę ci - zapewnił ją Santiago. „Co zrobił nieznajomy?”

Zatrzymała się, jakby usiłując sobie przypomnieć. „Na początku po prostu tam stał, ale potem Brian podskoczył i spróbował się na niego zamachnąć”. Wydała z siebie dźwięk rozpaczy. „Mężczyzna roześmiał się i złapał Briana za gardło i... .”.

„Cisz. Jesteś bezpieczna, mija. Głos Santiago złagodził narastającą panikę, miękki i urzekający jak ciemny aksamit. "Trwać."

– Ugryzł go. Melinda podniosła rękę do własnej szyi, dotykając ran, z których wciąż sączyła się strużka krwi. – Jakby był zwierzęciem czy czymś.

"Co zrobiłeś?"

„Chciałem biec, ale byłem tak przerażony, że nie mogłem się ruszyć. Nikt z nas nie mógł.

Czy Gaius był w stanie zmienić ludzkie emocje z pożądania w strach? A może tajemniczy duch był ukryty w pobliżu?

„Czy nieznajomy skrzywdził twoich przyjaciół?” Santiago kontynuował.

"Tak." Melinda przygryzła dolną wargę, łzy napłynęły jej do oczu. "Myślę . . . Myślę, że nie żyją.

„A co on ci zrobił?”

„Wszystko, co pamiętam, to podniesienie mnie z nóg i ból”. Odsunęła palce od rany, marszcząc brwi, gdy zauważyła plamy krwi na jej skórze. „Obudziłem się tutaj sam”.

Rozdział 12

Santiago otarł łzy z policzków dziewczyny, uznając, że ujawniła wszystko, co wiedziała o swoim spotkaniu z Gaiusem.

– Melindo, muszę porozmawiać ze swoim – spojrzał w górę, by napotkać spokojne spojrzenie Nefri – – towarzyszem.

"Nie." Dziewczyna wbiła palce w jego pierś, jej oczy rozszerzyły się z przerażenia. „Proszę, nie zostawiaj mnie samego”.

36

„Będziemy tuż za drzwiami”, obiecał, szczerze współczucie przeszyło mu serce.

Dziewczyna może wyzdrowieć fizycznie, ale psychicznie... . . .

Jeszcze jeden powód, by wytropić Gajusza i wypatroszyć go jak świnię.

– Wróci i zabierze mnie, jeśli zostanę sama – szlochała Melinda.

– Już dawno odszedł, mija. Przesunął dłonią po jej policzku, używając swoich mocy, by spróbować ją pocieszyć. "Obiecuję ci."

Melinda, nawet poza jego talentami, drżała ze strachu. "Weź mnie ze sobą."

– Melindo. Melindo, spójrz na mnie. Ujmując jej podbródek, zmusił ją, by spojrzała mu w oczy. „Chcę, żebyś się odprężyła”.

Zamrugnęła, walcząc z przymusem w jego głosie.

"Proszę . . . I . . .".

"Jesteś zmęczony."

Jej twarz rozluźniła się. "Zmęczony."

"Musisz spać."

"Jestem tak przerażona."

„Zamknij oczy, Melindo”. Jego głos stwardniał do bezpośredniego polecenia. "Jesteś bezpieczny."

"Tak." Jej rzęsy opadły.

— A teraz śpij, mija — szepnął jej przy uchu. "Spać."

Czekając, aż jej ciało stanie się bezwładne, a oddech się uspokoi, Santiago położył ją na podłodze. Potem chwycił miecz, który odłożył na bok, gdy znalazł dziewczynę kryjącą się w kącie, i wstał.

Kiwając głową w stronę drzwi, wyprowadził Nefri z klasy do wąskiego korytarza.

– Rzeczywiście utalentowany – mruknęła Nefri. – Jak długo ona nie będzie?

— Wystarczająco długo — powiedział, zirytowany błyskiem przyjemności wywołanym jej słowami podziwu. Cholera, wciąż się dęsał. - Zadzwoń do Styxa, żeby szef lokalnego klanu zabrał ją do kryjówki, dopóki nie odbierze jej jeden z Kruków.

Uniosła ciemną brew. – Wyrocznie mogą chcieć mieć pierwsze prawo do przesłuchania jej.

– Pozwolę Styksowi i Komisji ustalić jurysdykcję. Wsunął miecz do pochwy przekrzywionej na plecach. „Nie interesuje mnie polityka”.

Jakieś nieuchwytnie emocje przemknęły przez jej oczy.

Ulga?

Ale dlaczego?

Bo nie miał ambicji politycznych?

Tak, jasne.

- Poproszę Leveta, żeby ją pilnował, dopóki nie przybędzie szef klanu - zaoferowała, po czym rozejrzała się po szybko niszczącym budynku. – Nie żeby ktokolwiek dobrowolnie tu przyjechał. Nawet zwierzęta uciekły”.

"Tak. Strach." Skrzywił się, słysząc gęste emocje, które wylały się z biednej Melindy i wypełniły powietrze. „Jest tak silny, jak przemoc na bagnach. I bez wątplenia tak silna jak żądza, która skłoniła Melindę i jej przyjaciółki do ich pierwszej orgii. Widzisz wzór?

– Emocje – przyznała ochoczo.

Oczywiście, że połączyła kropki, cierpko przyznał.

Jej inteligencja była równie zabójcza, jak jej moce.

„Silne, prymitywne emocje”. Zwęził wzrok. "Czemu?"

"Nie wiem."

„Mierda”. Wbił rękę w kieszeń dżinsów, wyciągając telefon komórkowy. „Dlaczego się przejmuję?"

"Santiago." Jej palce wylądowały lekko na jego ramieniu. "Czekać."

„Co to jest teraz?" warknął, nie przejmując się, jak niegrzecznie brzmiał. Po raz ostatni zatrzasnęła mu drzwi przed nosem. Chciała mieć wszystkie interesy między nimi? W porządku. Wszystkie byłyby biznesem.

– Powiem ci, co wiem – powiedziała cicho.

Zamarł, marszcząc brwi z otwartą podejrzliwością. "Czemu?"

Zamrugnęła, wyraźnie spodziewając się, że podskoczy z radości na jej niechętną propozycję. "Przepraszam?"

„Dlaczego nagle chcesz się dzielić?”

Zawahała się, a potem cofnęła się i owinęła ramiona wokół talii w dziwnie opiekuńczym geście.

Jakby czuła. . . wrażliwy.

– Bo miałeś rację.

On miał rację?

Czy niebo spadało?

– Musisz to powtórzyć – powiedział powoli.

– Miałeś rację – powtórzyła. – Nie jest w porządku prosić cię o pomoc w polowaniu na Gajusza bez pełnego zrozumienia niebezpieczeństwa.

Hmmm. Nie był pewien, czy ufał jej naglej przemianie serca, ale nigdy nie był wampirem, by spojrzeć w usta prezentowi objawienia. "Słucham."

„Jestem pewien, że słyszałeś plotki o stworzeniu Zastony?”

Santiago parsknął na to śmieszne pytanie. Jak każdy wampir słyszał bajki otaczające Welon.

„Tego, w którym jest szczelina w czasie i przestrzeni, która wciągnęła ciebie i twoich ludzi?” on zapytał. „Albo tego, w którym wzniosłeś się jak boski na wyższy poziom egzystencji?”

Skrzywiła się. „Komisja rozpowszechniła kilkanaście różnych historii po tym, jak stworzyli Zastonę”.

Więc to Wyrocznie były odpowiedzialne za dzikie opowieści. Ciekawe. "Czemu?"

„Aby nikt nie odgadł ich prawdziwego celu”.

„I to było?”

„Złapać stworzenie po drugiej stronie”.

Santiago poświęciła minutę na rozważenie jej zaskakującego wyznania. Ze wszystkich opowieści, które krążyły przez wieki, nigdy nie słyszał nawet szeptu, że Zaslona jest jakimś rodzajem kosmicznego więzienia.

— Jakie stworzenie?

„Nie jestem do końca pewien”.

Parsknął. Czy myślała, że był głupi?

„Jak możesz nie wiedzieć?”

Przerwała – nie tak, jakby miała odmówić odpowiedzi, ale jakby uważnie rozważała swoje słowa. „Z tego, co mi powiedziano, to bardziej duch niż rzeczywiste stworzenie”.

Zmarszczył brwi. Duch był szerokim terminem. Może to oznaczać wszystko, od prawdziwego ducha do setki różnych gatunków, które nie mają cielesnej formy w tym wymiarze.

„Więc co sprawiło, że ten duch był tak niebezpieczny, że zamknęli go za magiczną zasłoną?”

„Nie podzielili się ze mną tymi informacjami”.

Przyglądał się jej bladej, idealnej twarzy. Nie wyczuwał kłamstwa, ale to nic nie znaczyło. Ta kobieta była mistrzem w ukrywaniu swoich prawdziwych emocji.

„Zgodziłeś się żyć w tym samym więzieniu, co duch, który był tak niebezpieczny, że Wyrocznie musiały stworzyć rozdarcie w kosmosie, aby chronić przed nim świat, a nawet nie spytałeś, co może ci zrobić?” wycedził z niedowierzaniem.

Wzruszyła ramionami, jej spojrzenie było spokojne, a wyraz twarzy nieczytelny. „Duch był w stanie hibernacji od wieków i większość zakładała, że nigdy się nie obudzi” – powiedziała. „Byłem tylko po to, by być wczesnym ostrzeżeniem, jeśli zaczniesz się poruszać”.

„Skąd miałeś wiedzieć, że to było” – celowo przerwał – „mieszkał się?”

37

Wzruszyła ramionami. „Wyrocznie twierdziły, że pokój, którego szukał mój lud, zostanie zakłócony”.

"Otóż to?"

"Tak."

Tak więc Wyrocznie tworzą szczelinę, aby chronić świat przed tajemniczym złem. Potem, zamiast pozwolić śpiącym złym duchom odpocząć w samotności, w końcu wysłali Nefri i jej klan na drugą stronę.

Czegoś brakowało. Do diabła, bardzo dużo brakowało.

"Dlaczego ty?" – zażądał nagle.

Nefri zacisnęła dłonie. Czy ten wampir nigdy nie był usatysfakcjonowany?

Ujawniła znacznie więcej, niż powinna. Z pewnością na tyle, by wpakować ją w kłopoty z Komisją.

Nigdy dobra rzecz.

Ale czy był zadowolony?

Nie.

Musiał szturchać i szturchać i...

– Nefri – powtórzył z przewidywalnie upartym wyrazem twarzy.

Z roztargnieniem bawiła się kosmykiem włosów, który opadł jej na

policzek, i surowo przypomniała sobie, że Santiago ryzykuje życiem, aby pomóc jej w znalezieniu Gaiusa.

Zasłużył na prawdę.

Cała prawda.

„Komisja wiedziała, że szukałem azylu dla siebie i mojego klanu”.

Zrobił krok do przodu, delikatnie odsuwając jej palce na bok, by móc wsunąć jej kosmyk włosów za ucho. „Azyl z czego?”

Jej rzęsy opadły, by ukryć oczy. „To długa i nudna historia”.

– Może to potrwać długo, ale poważnie wątpię, czy jest nudne – powiedział sucho. "Powiedz mi."

Przez jej ciało przebiegł maleńki dreszcz przyjemności. - Jak uprzejmie zauważyłeś, jestem stara nawet jak na wampirze standardy.

– Nie możesz sprawić, żebym uwierzył, że jesteś wrażliwa na swój wiek, cara – zaprotestował, przesuwając palcami po linii jej policzka, zanim zakreślił jej usta. „Nie wtedy, gdy lata dały ci królewską urodę królowej i moce bogini”.

Odsunęła się od jego dotyku. Jak mogła się skoncentrować, kiedy jego najłżejsza pieszczota wysyłała rozpraszające wstrząsy podniecenia przez jej ciało?

„Bardzo ładne, ale nie do końca dokładne”.

Znaczący uśmiech wykrzywił jego usta na jej odkrywczym odwrót.

Irytujący wampir.

"Nie?"

– Moje moce nie pojawiły się wraz z wiekiem – poprawiła go. „Były częścią mnie od nocy, kiedy zostałam przemieniona w wampira”.

Jego uśmiech zniknął, a jego oczy pociemniały ze zdumienia.

Nie zaskakujący.

Większość wampirów zyskała swoje moce w powolnej ewolucji w ciągu swoich lat odkrycia. Niektórzy zyskali więcej niż inni, ale był to dość przewidywalny postęp.

Ona, z drugiej strony, została pobłogosławiona głębokim nadmiarem mocy od nocy, kiedy została „przemieniona”.

Przynajmniej powiedziano jej, że została pobłogosławiona.

To było bardziej jak przekleństwo.

– Dios – mruknął. „To musiał być szok dla twojego ojca. Zawsze zakładając, że zostanie w pobliżu.

Zdarzyło się to tak dawno temu, że Nefri ledwo pamiętała, jak obudziła się sama i naga nad brzegiem Eufratu. Miała niejasne wspomnienie samotnej wędrowni i dezorientowania, nie mogąc przypomnieć sobie swojego poprzedniego życia, zanim mężczyzna pojawił się w jaskini, w której się ukrywała i zabrał ją.

Wtedy poczuła ulgę, gdy ktoś wyjaśnił, kim i kim była. Ale ta ulga nie trwała długo.

„Wrócił po mnie, gdy zdał sobie sprawę, że mogę się przydać”.

Rysy twarzy Santiago stwardniały. "Mogę sobie wyobrazić."

— Tak, jestem prawie pewna, że potrafisz — powiedziała cicho, uderzona nagłym odkryciem, że był jednym z nielicznych, którzy naprawdę mogli to zrozumieć.

Czy to dlatego tak ją do niego ciągnęło? Bo mieli podobne blizny z przeszłości?

Cóż, to i fakt, że był niesamowicie wspaniały, seksowny, potężny i zaciekle lojalny.

– Nefri? – odpowiedział, marszcząc brwi w zmieszaniu.

– Nie zostałam umieszczona w dołach – powiedziała, odwracając się, by spojrzeć w zacieniony korytarz. Bardziej po to, by ukryć wyraz twarzy, niż by upewnić się, że są sami. Chociaż strach wirujący w powietrzu został stłumiony, gdy Melinda pozostawała w głębokim śnie, wciąż był wystarczająco silny, aby zapobiec niepożądanym intruzom. „Ale zostałem wyszkolony, by stać się bronią dla wodza mojego klanu”.

„Broniłeś klanu?” łatwo się domyślił.

Skinęła głową. „Kiedy byliśmy atakowani, ale częściej byłem używany w naszych bitwach do podbijania innych klanów”.

Santiago wymamrotał ze współczuciem, obejmując jej twarz dłońmi, delikatnie odchylając jej głowę, by napotkała jego badawcze spojrzenie. W tym momencie wcześniejsze spekulacje Nefri na temat tego, dlaczego uważała tego mężczyznę za tak fascynującego, zostały natychmiast odrzucone.

Tak, był wspaniały, seksowny i lojalny. I tak, oboje cierpieli.

Ale to jego szybka empatia naprawdę poruszyła jej serce.

Jaki inny wampir mógłby tak łatwo zrozumieć, że daleko do bycia dumnym ze swojej sprawności bojowej, była przerażona tym, co zrobiła?

„Zostałeś zmuszony do zabijania?”

W jej umyśle pojawiły się chaotyczne wspomnienia krwawych bitew i zmasakrowanych trupów, co sprawiło, że się skrzywiła. „Więcej razy, niż mogę zliczyć”.

Jego palce przesunęły się po jej gardle, jego dotyk dawał

błogostawioną pociechę. „Nic dziwnego, że tak desperacko pragniesz pokoju”.

Wiedziała, że powinna odepchnąć jego rękę. Jego zdolność do zaoferowania jej poczucia bezpieczeństwa była równie niebezpiecznie pociągająca, jak jego potężna zmysłowość.

Zamiast tego pochyliła się w jego długotrwały dotyk.

Niemądry.

Tak bardzo głupi.

— To nie było nawet najgorsze — powiedziała, a pradawny ból był tępy pulsowaniem, które nigdy tak naprawdę nie zniknęło.

Skrzywił się. „Nie musisz iść dalej”.

– Nie, proszę. Zesztywniała kręgosłup. Znała siebie aż za dobrze. Gdyby pozwolił jej przemykać się za jej mury obronne, nigdy by się nie wyczołgała. "Pozwól mi skończyć."

Powoli pochylił głowę. "Dobra."

„Walki były czymś, co nauczyłem się znosić, po prostu dlatego, że nie miałem wyboru”.

„Przetrwanie może być suką” – powiedział. Oczywiście rozumiał dokładnie, co miała na myśli.

"Tak."

Kciukiem potarł wrażliwe wgłębienie tuż pod jej uchem. „Jaki był twój punkt krytyczny?”

„Kiedy mój wódz zaczął zatrudniać mnie jako broń dla innych klanów”.

– Odpicował cię? Wydał z siebie dźwięk obrzydzenia, chociaż w przeszłości wodzowie wykorzystywali swoich ludzi dla zysku, czy to jako żołnierzy, dziwki, czy po prostu dla sportu.

„Zawsze byłam dostępna dla tego, kto zaoferował najwyższą cenę” – powiedziała. „Bez względu na to, czego ode mnie chcieli”.

Potrząsnął głową, jego kciuk gładził linię jej mocno zaciśniętej szczęki. – To nie była twoja wina, cara – mruknął. „Byłeś na łasce człowieka pochłoniętego chciwością i ambicją”.

38

„Nie miało znaczenia, czy to moja wina, czy nie. Wynik był taki sam”.

Przyznając, że nie zdoła jej przekonać, że jest bez winy, przyglądał się jej posępnym spojrzeniem. "Co zrobiłeś?"

„Poczekalem na swój czas, a kiedy poczułem się przygotowany, wszedłem do bitew o Durotriges, aby zostać wodzem klanu”. Nie musiała mówić, że prawie umarła podczas swoich prób, ani że została na zawsze zmieniona przez ciągłe patrzeć śmierci w twarz. Tylko niewielki procent wampirów brał udział w bitwach i wychodził po drugiej stronie. Przyjęto, że zdobędą większe uznanie dla życia. Własnych i innych. Co czyniło ich szczególnie odpowiednimi do zostania wodzami klanu. „Nigdy więcej nie będę dla nikogo bronią”.

– I już nigdy nie wymykasz się spod kontroli, co, Querida?

Skinęła głową. Bycie silniejszą od wszystkich otaczających ją istot nauczyło ją niebezpieczeństwa poddawania się emocjom.

„Kiedy się denerwuję lub przerażam, ludzie wokół mnie giną”. Zadrżała. „Czasami dużo ludzi”.

Ciemne spojrzenie przesunęło się po jej zadartej twarzy. – A więc stworzyłeś klan oddany pokojowi?

"Tak." Uśmiechnęła się krzywo. To wydawało się takie

proste. Wiedziała, że muszą istnieć wampiry o podobnych poglądach, które chciały zbudować oazę spokoju. Jedyнным problemem było znalezienie miejsca, w którym mogliby być bezpieczni przed demonami, które uznałyby ich pragnienie spokoju za oznakę słabości. Musieli być chronieni. „I poszedłem do Komisji, aby dowiedzieć się, czy istnieje miejsce, w którym moglibyśmy być oddzieleni od przemocy tego świata”.

— To wtedy wysłali cię poza Zastonę?

Uniosła rękę, jej palce musnęły złoty medalion, który pozostawał ciepły w dotyku bez względu na temperaturę. „Z pomocą tego”.

Bez ostrzeżenia niski pomruk Santiago przetoczył się przez korytarz, a jego ciemne oczy błyszczały z wściekłości.

– Dios, dranie świadomie narażają cię na niebezpieczeństwo.

Wzruszyła ramionami. „Nie okłamywali mnie. Wyszedłem poza Zastonę, wiedząc, że to stworzenie tam jest.

– Tylko dlatego, że tak bardzo zależało ci na zapewnieniu bezpieczeństwa swoim ludziom – warknął. „I wykorzystali tę desperację, aby zwabić cię do zajęcia się ich problemem”.

„Komisja rzadko robi coś z dobroci serca” – przypomniała mu. „Poza tym przeszłość nie ma już znaczenia”.

Rozdział 13

Moc Santiago zadrżała z potrzeby wybuchu. Nie był do końca pewien, dlaczego był tak wkurzony.

Jak powiedział Nefri, Komisja nie była zbiorem dobroczyńców. Byli bezwzględnyimi przywódcami, którzy z łatwością poświęciliby cały klan wampirów, gdyby uznali za konieczne chronić świat.

Ale myśl, że Nefri została zmuszona do wyboru między ochroną swoich ludzi a życiem na szczycie potencjalnej bomby zegarowej. . . tak, to go wkurzyło.

– Do diabła, to nie ma znaczenia – mruknął, pochylając głowę, by uchwycić jej usta w pocałunku wrzącej frustracji. „Ale możemy zakończyć tę dyskusję później”. Odsuwając się, napotkał jej zdziwione spojrzenie. "Co?"

– Myślałem, że jesteś na mnie zły.

„Mam zwyczaj bycia osłem, kiedy nie idzie po mojej myśli” – przyznał ochoczo. Był porywczy, ale zawsze był skłonny przyznać się, kiedy się pomylił. Wiedział, że był powód, dla którego tak ciężko walczyła, by trzymać go na dystans, ale jego duma została zraniona przez jej chłodne zwolnienie. Teraz zaoferował mu smutny uśmiech. „Przyzwyczaisz się do mnie”.

„Czy będę?”

Opadł z powrotem, by ukraść kolejny pocałunek. „Mmmm.”

Uniosła ręce, by położyć się na jego klatce piersiowej i przez jedną kuszącą chwilę Nefri pozwoliła jej rozsunać się, poddając się palącemu żarowi, który płonął między nimi.

A potem zbyt szybko jej ręce odpychały go. "Santiago."

Za karę skubnął jej podbródek. „Czy to ważne?”

Zadrżała z przyjemności. „Musisz zadzwonić do Styksa, abyśmy mogli kontynuować poszukiwania Gaiusa”.

Jego język przesunął się po całej linii jej dolnej wargi. "Już wkrótce."

"Santiago." Wydała cichy jęk, zanim pchnęła na tyle mocno, by zerwać jego kurczowy uścisk. „Nie mamy na to czasu”.

Zamknął oczy, drżąc z powodu jego szybkiego podniecenia. Mierdy. Co takiego było w tej samicy, że zachowywał się jak cholerny wilkołak w rui?

– Niestety, masz rację – przyznał grubym tonem, otwierając oczy, by napotkać jej ostrożne spojrzenie. „Ale mam jeszcze kilka pytań”.

"Bardzo dobrze."

„Jak duch uciekł?”

„Siljar twierdził, że zniszczenie Czarnego Pana pozostawiło pustkę w medalionie Gaiusa, przez którą duch wszedł na ten świat”.

Poświęcił chwilę na rozważenie jej słów, jednocześnie wysyłając swoją moc, by upewnić się, że Melinda pozostała w głębokim śnie. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowali, była dziewczyna budząca się w panice.

— Przypuszczam, że wyjaśnienie jest równie dobre, jak każde inne.

„Wysłali mnie, abym odkrył, czy to było właściwe wyjaśnienie”. Nefri wzruszyła ramionami. "Czy to wszystko?"

Parsknął. Wszystko? Dios. Miał tysiące pytań. Niestety musieli poczekać. Zamiast tego zmusił się do skupienia się na najbardziej palących problemach.

„Byłbym o wiele szczęśliwszy, gdybym dokładnie wiedział, do czego zdolna jest ta istota” – warknął.

„Wiesz tyle samo, co ja”.

"Które są Czym?" Pokręcił głową z frustracją. Przez lata walczył z większą liczbą wrogów, niż mógł zliczyć, ale chociaż wielu było nieśmiertelnych, przynajmniej byli stworzeniami, które mógł spowodować krwawienie. Ten ... było coś, z czym nie umiał walczyć. Sprawiało, że był podenerwowany. „To oczywiste, że duch

potrafi wzbudzać emocje”.

Nefri powoli pokręciła głową. „Właściwie wydaje się bardziej prawdopodobne, że Gajusz jest przyczyną przytłaczających emocji” – powiedziała. – A przynajmniej jego ugryzienie.

Prawdziwe.

Co tylko spowodowało szaloną sytuację. . . bardziej szalony.

„Więc to stworzenie zaraża wampiry?”

Uniosła ręce w geście szczerego zdumienia. „Nie da się powiedzieć, dopóki nie uda nam się ich znaleźć”.

„Cholera”. Wyciągnął telefon. – Ostrzegaj gargulca, że będzie musiał zostać, kiedy zadzwonię do Styksa.

– A ty twierdzisz, że jestem apodyktyczny?

Zmarszczył brwi. „Czy masz lepszą sugestię?”

– Nie – zaprzeczyła z wyrazem chłodnego wyzwania. – Chciałem tylko zaznaczyć, że ludzie w szklanych domach nie powinni...

39

Szybkim ruchem, który ją zaskoczył, owinał ramieniem jej talię i przyciągnął ją do swojego ciała. „Nie powinieneś tego robić?” Pochylił się i przycisnął usta do delikatnej krzywizny jej szyi. "Albo to?" Skubał brzeg jej swetra, delektując się odurzającym zapachem jaśminu. „A może to?” Jego język śledził pulsującą żyłę z powrotem w jej gardle.

– Dość – zaprotestowała niepewnym głosem, a jej policzki zarumieniły się z podniecenia.

– Nie prawie – mruknął, ale z ukłuciem żalu puścił ją.

Trzeba było znaleźć ducha, zanim mógł wzniecić wśród ludzi masowe ludobójstwo.

Ale kiedy został zniszczony wraz z Gaiusem, wtedy... . .

Potem miał zamknąć tę kobietę w swoich prywatnych pokojach i wyrzucić klucz.

Legowisko Styksa w Chicago

Sally była tak nieszczęśliwa, jak tylko mogła być czarownica.

Roke wykonał swoją część. Dzięki naturalnemu dowództwu wodza klanu udało mu się przekonać strażników, że Styx chce zobaczyć ją w swoim gabinecie. Potem, unikając mnóstwa demonów, służących i kamer wideo, zatrzymał się tylko na tyle, by włożyć skórzaną kurtkę motocyklową, którą zostawił tuż za drzwiami lochów, zanim zaprowadził ją do zapomnianej spiżarni w pobliżu kuchni.

Dopiero wtedy odkryła, że jej magia nie działa.

Powiedziała sobie, że to musi być jakieś zaklęcie tłumiące, pomimo braku oznaczeń zaklęć. Jeśli Styx miał go w lochach, dlaczego nie miałby go mieć w pozostałej części domu? To miało sens.

Ale głęboko w środku obawiała się, że ingerencja nie zniknie, nawet gdy znajdą się poza legowiskiem.

Nigdy nie próbowała używać magii czarownic, kiedy wykorzystywała swoje naturalne talenty.

Gówno, gówno, gówno.

Z roztargnieniem pocierając rękaw bluzy, gdzie zakrywał jej wewnętrzne przedramię, po raz kolejny próbowała wyczarować zaklęcie iluzji. To powinno być łatwe. To było zaklęcie, które rzuciła tysiąc razy.

Ale nie było nic. Nada. Przysiad.

Jej magią była MIA.

I to doprowadzało ją do szaleństwa.

Prawie tak szalona jak jej ramię. Dlaczego, u diabła, swędziło?

„Jak długo to potrwa?”

Z lekkim wstrząsem zdała sobie sprawę, że Roke przesunął się, by stanąć bezpośrednio przed nią, z wyrazem troski na twarzy.

– Nie wiem – mruknęła, ignorując swoje głupie ukłucie poczucia winy. Ten wampir trzymał ją w niewoli, przypomniała sobie po raz setny. Dlaczego nie miałyby zrobić wszystkiego, co w jej mocy, by uciec? Jej nagła niezdolność do wyczarowania prostego zaklęcia iluzji nie miała nic wspólnego z karmą. „Moja magia... .”.

Jego oczy błyszczały w ciemności zaskakująco bladym światłem. "Co to jest?"

„Nadal jest wyciszony”. Spuściła głowę, bojąc się, że kłamstwo może zostać wypisane na jej twarzy. „Musi być coś, co tłumi moje moce”.

„Cóż, Styks jest niczym innym, jak nie dokładnym”. Z wdzięcznością przyjął jej wyjaśnienie, przesuwając dłoń po jej plecach z niewypowiedzianym współczuciem. – Ale nie możemy tu zostać.

Przygryzła wargę, bojąc się wyjść ze spiżarni bez ochrony ich magii. "Co zrobimy?"

„Musimy się stąd wydostać, zanim strażnicy zorientują się, że nie spotykasz się z Anasso”.

– Tak, rozumiem, ale... – Jej słowa urwały się, gdy jej towarzysz odwrócił się w stronę półek z konserwami, wyciągając rękę, przechodząc z jednego końca spiżarni na drugi. – Roke?

— Ciii — odpowiedział z roztargnieniem.

Patrzyła w zdumionej ciszy, jak kontynuował swój spacer z głową

przechyloną na bok, tak że jego krucze włosy muskały jego ramię. Wyglądał, jakby czegoś szukał. Ale co?

Francuska fasolka szparagowa w plastrach?

— Dobra, zaczynasz mnie dziwić — powiedziała, w końcu przerywając gęstą ciszę.

Zachichotał, zatrzymując się, by odsunąć puszkę. „Miej wiarę, moja miłości”.

Moja miłość. Skrzywiła się. Stary, ale będzie baaaardzo wkurzony, kiedy jej zaklęcie przestanie działać.

I zniknie. Nawet teraz czuła, że jej siły słabną. Za pół godziny, może mniej, byłaby całkowicie wyczerpana, a potem... . .

Na szczęście była rozproszona, gdy Roke nagle popchnął półkę i część tylnej ściany rozstała się z cichym jękiem.

– Ukryte drzwi – odetchnęła w szoku. "Skąd wiedziałeś?"

„Mam talent do wykrywania anomalii strukturalnych”. Posłał złośliwy uśmiech. "Jesteś pod wrażeniem?"

Na krótko zapomniała, jak oddychać. Boże wszechmogący, był piękny. Nierozsądnie, nieprzyzwoicie piękna, ze zdolnością osłabiania kolan w najbardziej nieprzyjemnych momentach.

"Powinniśmy iść."

„Bądź ostrożny”, ostrzegł, otwierając szeroko wąskie drzwi, zanim wkroczył w ciemność. „Nie będziesz mógł widzieć, gdy drzwi się zamkną”.

Z wahaniem podążyła za nim w zakurzone cienie, krzywiąc się na duszącą ciemność. Chociaż widziała lepiej niż ludzie, nie mogła dorównać nocnemu widzeniu wampira.

„Nie ma świateł?” poskarżyła się, wycierając pajęczynę, która przykleiła się do jej włosów.

„Nie, domyślam się, że te tunele były przeznaczone do ewakuacji awaryjnej”.

Poruszał się z płynną prędkością, obojętny na stromy spadek korytarza i nierówność klepiska.

"Świetny." Potknęła się o niewidoczny kamień.

"Trzymaj się mnie." Sięgnął ręką do tyłu, by chwycić jej palce w mocnym uścisku. – Zapewnię ci bezpieczeństwo.

Sally zapomniała o denerwującej ciemności i podejrzeniu, że zaniedbany korytarz jest pełen przerażających czołgów, gdy ich dłonie połączyły się z szokiem surowego podniecenia.

Zduśliła krótkie westchnienie. Błogosławiona bogini. Jak taki swobodny dotyk mógł sprawić, że całe jej ciało zacisnęło się z przyjemnością?

Roke była tą, która miała być pod wpływem zaklęcia wiążącego, nie ona.

Niestety jej ciało nie dbało o to.

Był gotowy i chętny do odpowiedzi.

Próbując jak najlepiej skoncentrować się na czymkolwiek poza świadomością mrowienia w dole brzucha, Sally liczyła każdy krok w dół. Oceniała, że znajdowali się co najmniej sześć stóp pod ziemią, kiedy ścieżka w końcu się wyrównała i skręciła w kierunku północnym.

Szli dalej przez prawie godzinę, zanim Roke w końcu zwolnił i zatrzymał się.

Sally odetchnęła z ulgą. Pomimo jej naglącej potrzeby ucieczki z legowiska Styksa, była coraz bardziej wyczerpana energią niezbędną

do związania Roke swoim zaklęciem.

W każdej chwili miał zsunąć jej smycz, a potem... . .

Zadrżała. Nie dało się o tym myśleć.

40

"Czy coś jest nie tak?" zapytała, dyskretnie wyjmując rękę z jego uścisku, by oprzeć się o piaszczystą ścianę tunelu.

- To koniec tunelu - powiedział Roke, odchylając głowę, by przyjrzeć się wąskiemu otworowi bezpośrednio nad nim. „Nad nami jest pusty budynek”.

Przycisnęła dłoń do ścięgu na boku. – Jesteś pewien, że jest pusty?

"Tak."

– Dzięki Bogu – mruknęła. „Jak daleko jesteśmy od domu?”

Zatrzymał się, zerkając w głąb tunelu. „Kilka mil”.

„Przypuszczam, że to będzie musiało wystarczyć”.

Zaciskając zęby, zmusiła się do wyprostowania się od ściany. Ledwie zrobiła jednak krok do przodu, kiedy Roke stał dokładnie przed nią, jego ręce masowały w górę i w dół jej ramion.

„Pozwól mi iść pierwszy; Chcę się upewnić, że to bezpieczne” – powiedział.

Jej serce podskoczyło, gdy napotkała blade, srebrzyste spojrzenie. Pod jego dotykiem w dole brzucha poczuła smakowite trzepotanie, ale co więcej, było poczucie... . . słusność.

Jakby знаła jego dotyk z innego czasu, innego miejsca.

- Nie - powiedziała, zwięźle odrzucając jej absurdalne myśli i jego ofertę.

Jezu. Porozmawiaj o syndromie sztokholmskim. Następnie

fantazjowała, że jest jego partnerką.

Niemal jakby wyczuwając jej głupie myśli, pochylił się, by musnąć ustami jej zmarszczone czoło. – Nie potrwa długo, obiecuję.

„Roke”. Chwyliła klapy jego skórzanego płaszcza. „Proszę posłuchaj mnie.”

Jego usta przesunęły się po jej nosie, po czym przygryzły brzeg jej ust. „Później, kochanie”.

Jej palce zacisnęły się na jego kurtce, chcąc przyciągnąć go jeszcze bliżej, żeby mógł ją właściwie pocałować. Cholera, byli sami w ciemności i przez chwilę wydawali się wystarczająco bezpieczni. Dlaczego nie cieszyć się szybkim . . .

Czekać.

O czym myślała?

– Nie – wychrypiała. „Muszę teraz z tobą porozmawiać”.

Uniósł głowę, ale pozostał wystarczająco blisko, by mogła zobaczyć błysk jego w pełni wysuniętych kłów nawet w gęstym cieniu. Powinno jej to przypomnieć, że był śmiertelnym drapieżnikiem. Zamiast tego mogła myśleć tylko o tym, że był tak samo podniecony jak ona.

"Co to jest?" – zapytał, a szorstkość w jego głosie sprawiła, że dreszcz oczekiwania przebiegł jej po plecach.

Och, musiała uciec od tego mężczyzny.

Zanim zrobiła coś naprawdę głupiego.

„Chcę, żebyś wróciła do domu”.

Zamarł, jego wyraz twarzy był prawie niemożliwy do odczytania w ciemności. „Zostawiłeś coś?”

Wydała z siebie dźwięk obrzydzenia. „Moje zdrowie psychiczne”.

"Wypad?" Delikatnie wsunął dłoń pod jej włosy, aby masować jej kark. "Powiedz mi, co się dzieje."

Jak wiedziała?

Przez chwilę paniki jej umysł odmówił pracy. Musiała się go pozbyć, aby móc uwolnić swoje zanikające zaklęcie wiążące i miejmy nadzieję, że zostało wystarczająco dużo soku, by aktywować swój ukryty amulet. To powinno ukryć jej obecność na tyle długo, by uciec z tego obszaru.

Ale jak?

„Nie możemy prześcignąć strażników Styksa, nie dopóki moja magia jest na włosku”, w końcu udało jej się wyrzucić z siebie.

„Kiedy wyjdziemy z tuneli, twoja magia powróci”.

"Może, a może nie." Wzdrygnęła się, gdy jego ręka nadal uspokajała jej napięte mięśnie. – Potrzebuję, żebyś odwrócił ich uwagę na tyle długo, bym mógł uciec.

"Beze mnie?" Jego brwi złączyły się. "Nigdy."

„Kiedy będę wystarczająco daleko, skontaktuję się z tobą i możesz do mnie dołączyć”.

"Nie."

– Roke – zaprotestowała przeciwko jego upartej odmowie posłuszeństwa.

Najwyraźniej jej zaklęcie szybko traciło na nim kontrolę. Co gorsza, z każdą mijającą sekundą słabła.

– Nie zostawię cię – powiedział ponuro. "To zbyt niebezpieczne."

"Nic mi nie będzie."

„Tak, bo będę z tobą”.

Nagle to wszystko było za dużo. – Cholera – jęknęła, zsuwając się w dół, aż jej tyłek uderzył o podłogę. „Jestem zbyt zmęczony, by walczyć”.

Roke przykucnął przed nią z zatroskanym wyrazem twarzy. „Odpocznij tutaj. Upewnię się, że ścieżka jest jasna.

„Roke... .”.

– Zamknij oczy, mała wiedźmo – mruknął, przesuwając palcem po jej zmarzniętym policzku. – Zapewnię ci bezpieczeństwo.

Gdyby tylko to była prawda, pomyślała z ukłuciem tęsknoty.

Gdyby tylko ten mężczyzna chciał ją chronić.

Nie z powodu jakiegoś zaklęcia, ale dlatego, że uważał, że warto ją uratować.

– Jesteś taka głupia, Sally – wyszeptała, gdy przycisnął dłonie do podłogi i jednym imponującym pchnięciem wyskoczył w górę i przez otwór powyżej. „Głupi i wręcz żaloszny. Skończysz martwy w tym tunelu i nikogo to nie obchodzi.

Roke zajęło mniej niż pięć minut, żeby przeszukać pusty dom. Była to oczywiście jedna z wielu kryjówek Styx, które były używane tylko w nagłych wypadkach.

Jak powiedział Sally, Anasso był tylko dokładny.

Wypad.

Roke zatrzymał się na środku nigdy nie używanej kuchni. Co do cholery? Z ostrym potrząśnięciem głowy poczuł, jak nagła, napędzająca potrzebę uratowania pięknej czarownicy przed jego braćmi powoli zanika.

Jakby mgła unosiła się z jego umysłu.

Zacisnął dłonie u boku, wydłużając kły.

Doskonale pamiętał, jak poszedł do lochów z tacą obiadową. Wszedł do celi i próbował przekonać Sally, by wyznała prawdę o dziwnych nowych talentach Gaiusa.

I wtedy . . .

A potem został przytłoczony silną chęcią zrobienia wszystkiego, co konieczne, by chronić kobietę, która była jego jedynym powodem do życia.

Niech to szlag.

Ta suka uderzyła go zaklęciem.

Nie mogło być innego wyjaśnienia.

Z jakiego innego powodu nagle przepelniło go niezachwiane przekonanie, że jest jego? Nie tylko ładną kobietę, której pragnął. Ale jego. Na najbardziej prymitywnym poziomie.

Do diabła, nawet teraz mógł... . . poczuć ją. Jakby ich dusze były splecione.

A co gorsza, zmusiła go do poświęcenia wszystkiego, nawet lojalności wobec swojego ludu, by zapewnić jej bezpieczeństwo.

Ze wszystkich rzeczy był to jedyny czyn, którego nigdy, przenigdy nie mógł wybaczyć ani zapomnieć.

Kiedy został szefem klanu, złożył przysięgę, że zawsze będzie stawiał swój lud na pierwszym miejscu. Jak mógł zaoferować im coś mniej? Poprzedni szef omal nie zniszczył ich wszystkich przez swoją obsesję na punkcie kobiety, która żądała, by rozpieszczał ją każdą zachcianką.

Teraz był zmuszony pójść w ślady człowieka, którego nienawidził.

Miała za to zapłacić.

Z rykiem, który roztrzaskał pobliskie okno, wrócił do tylnej sypialni, gdzie w szafie ukryta była kłapa. Wpadając do dolnego tunelu, wylądował lekko na czubkach stóp i rzucił się w stronę głęboko śpiącej kobiety, zwiniętej na boku na podłodze.

Był tak wściekły, że ściany zadrżały od siły jego temperamentu, a powietrze było na tyle zimne, że tworzyły kryształki lodu. Ale kiedy przykucnął, żeby złapać Sally i potrząsnąć nią, żeby się obudzić, zawahał się.

Chryste, wyglądała na taką malutką. I wyczerpany. Delikatne rysy twarzy były bledsze niż zwykle, z posiniaczonymi cieniami pod grubymi półksiężycami jej opuszczonych rzęs. Jej jesienne włosy były rozrzucone na ziemi, a usta lekko rozchylone, jakby zapraszając księcia do pocałunku na jawie.

Na jej nieszczęście nie był księciem, przypomniał sobie ponuro Roke. Wrócił, by odkryć, jakie paskudne zaklęcie na niego rzuciła, nie z obawy, że zbyttno się narzuciła.

Cholera.

Jej magia musiała wkręcać się w jego głowę.

Nie wspominając o swoim zbuntowanym ciele, przyznał, gwałtownie przesuwając palce na jej ramię, zamiast muskać jej policzek, gdy zaczęli to robić.

"Wypad." Potrząsnął nią lekko. "Obudź się."

Jej brwi zmarszczyły się, gdy próbowała unieść rzęsy, bogate brązowe oczy były oszołomione, gdy próbowała skupić się na nim.

– Roke? Zamrugła zmieszana. „Nie mogę. . . zmęczony . . .”.

Pochylił się, by móc chwycić ją za ramiona, przyciągając ją do pozycji siedzącej z dużo większą ostrożnością, niż na to zasługiwała. – Obudź się – rozkazał, nie po raz pierwszy zirytowany tym, że nie można zniewolić czarownicy. Zaoszczędziłoby to im wszystkim piekielnego kłopotu.

Jęknęła, odchylając głowę do tyłu, by uderzyć o ścianę tunelu. "Co?" zażądała grubym tonem. "Co się stało?"

— To właśnie zamierzasz wyjaśnić, mała wiedźmo — warknął. „Co do diabła mi zrobiłeś?"

"Robić?"

Jego groźny warkot odbił się echem w tunelu. – Nawet nie próbuj zaprzeczać, że rzuciłeś na mnie urok.

"Oh." Słyszał, jak jej serce przyspiesza, jej mięśnie zaciskają się pod jego palcami. – Nie zrobiłem.

Zignorował jej śmieszne zaprzeczenie. „Czy to czarna magia?"

"Nie." Jej słowa pozostały niewyraźne z wyczerpania. "Przysięgam."

– Jakbym wierzył ci na słowo.

"Jak mógłbym?" Oblizła usta, a Roke przełknął zdławioną klątwę. Czy to było celowe? Czy wiedziała, że mała prowokacja wywołała w jego ciele wstrząs głodu? „Lochy są zaklęte, aby zapobiec magii”.

– Najwyraźniej znalazłeś sposób na obejście ochrony Styksa. Jego usta wykrzywiły się. - Chyba że oczekujesz, że uwierzę, że spojrzałem na ciebie i zakochałem się po uszy?

Wzdrygnęła się na jego okrutną kpinę, ale głupia kobieta się nie wycofała. – To nie było zaklęcie. To było . . .”.

"Słucham."

Nastąpiła długa przerwa, zanim westchnęła ze znużenia. „Moje naturalne moce”.

"Naturalny?" szydził. „Ludzie nie mają mocy”.

Jej rzęsy opadły, zasłaniając oczy. — W takim razie logiczną odpowiedzią jest to, że nie jestem całkowicie człowiekiem — mruknęła. Jego brwi zmarszczyły się. To była logiczna odpowiedź. Zaklęcia zapobiegłyby zaklęciu rzuconemu przez wiedźmę. Nawet najpotężniejsza czarownica.

Ale jak mógł przegapić fakt, że była kundlem?

Czy fakt, że była czarownicą, ukrywał jej demoniczną krew?

"Czym jesteś?"

Jej oczy pozostały zamknięte, gdy potrząsnęła głową. "Nie wiem."

Jego palce wbiły się w jej ramiona. "Powiedz mi."

"I . . . żargon."

Z cichym dźwiękiem rozpaczy jej głowa opadła do przodu i Roke wyczuł, że jej świadomość wymyka się.

"Gówno." Spojrzał na czubek jej głowy. Co teraz?

Rozsądnym rozwiązaniem byłoby odesłanie jej do lochów i pozwolenie, by Styx się nią zajął.

Kiedy ujawni, że jest podatny na kobiece moce (tak, i czy nie byłoby to zabawne i wesołe wyznanie?), Anasso ostrożnie przydzielili nowego strażnika, aby ją pilnował.

Ale nawet gdy ta myśl przemknęła mu przez głowę, odsunął ją na bok. Nie tylko dlatego, że nie chciał podzielić się swoją spektakularną porażką ze Styksem. Ale ponieważ wciąż czuł, jak ta przeklęta kobieta

tkwi w nim głęboko.

Kiedy się obudzi, usunie klątwę, którą na niego nałożyła.

Następnie...

Potem wracał do Nevady i Styks mógł wepchnąć sobie w tyłek niejasne ostrzeżenie proroka.

Rozdział 14

Środek pustkowia, Luizjana

Nefri wróciła z poszukiwań wsi, by dołączyć do Santiago w jego pojeździe.

Podczas gdy męski wampir grzebał ciała towarzyszy Melindy po picu, aby zapobiec jakiegokolwiek utrzymującej się infekcji, Nefri zostawiła Leveta, który pilnował śpiącej dziewczyny, podczas gdy ona szukała jakichkolwiek oznak Gaiusa.

Nie mogła pozbyć się wrażenia, że czegoś jej brakuje.

Coś, co równie dobrze może stanowić różnicę między sukcesem a porażką.

Ale bez względu na to, jak bardzo starała się zlokalizować swoje źródło niepokoju, wymknęło się ono tak szybko, jak wróżka z mgły.

Obchodząc platformę ciężarówki, dręczące uczucie zostało nagle zapomniane na widok Santiago opartego o drzwi od strony kierowcy.

Co takiego było w tym wampirze, że wywołało w niej szok podniecenia, gdy tylko go zobaczyła?

Była wodzem starożytnego klanu, który zakładał, że widziała i zrobiła wszystko, co możliwe.

Ale to . . .

To sprawiło, że poczuła się jak oszołomiona podrzutka, która jeszcze

nie opanowała swojego głodu.

Logiczna część niej rozumiała, że odczucia, które wzbudzał, były niebezpieczne. Nie tylko dla jej ciężko wypracowanej kontroli, ale dla tej części niej, która wciąż była bardzo kobietą.

Ale większa część jej zaakceptowała, że nie ma sposobu na walkę z tym, co dzieje się między nią a tym wspaniałym, seksownym wampirem. Wydawało się, że nie ma innego wyjścia, jak tylko pozwolić, aby ich związek rozwinął się do nieuchronnego zakończenia.

Jakikolwiek byłby ten wniosek.

Prawie na zawołanie Santiago odwróciła się, by posłać jej jeden z tych uśmiechów, które czuła na czubki palców.

"Wszystko?" zażądał.

Z wysiłkiem Nefri wróciła myślami do Gaiusa i jego dziwnego zachowania. To było z pewnością bardziej naglące niż jej dziewczęca reakcja na uroczego mężczyznę.

— Emocje były znacznie bardziej opanowane niż te w pobliżu legowiska Gaiusa — powiedziała, stając w pobliżu Santiago, podczas gdy jej wzrok wrócił do budynku szkolnego.

42

„Zakładam, że właśnie wpadł na szybką przekąskę” – powiedział Santiago. „Bez wątpienia im dłużej przebywa w jednym miejscu, tym dalej rozprzestrzeniają się jego infekcje”.

"Tak."

– Nie wydajesz się przekonany.

Przeniosła wzrok, by spotkać jego zmarszczone brwi. „Zgadzam się z twoją logiką”.

"Ale?"

„Ale nie rozumiem jego potrzeby na jakąkolwiek przekąskę, szybką lub inną.”

Zastanowił się nad jej słowami. – Bo nie żywił się, kiedy był w twoim klanie?

- Nie, od powrotu na ten świat najwyraźniej zaspokajał swoje najbardziej prymitywne głody, ale jest bardzo starym wampirem. Nie powinien tak często karmić. Nefri skrzywiła się. Harpie twierdziły, że znalazły zwłoki porzucone na bagnach, nie wspominając o szalonym ludzkim samcu, którego trzymali w niewoli. „Zwłaszcza po tym, jak pozornie obżerał się przed opuszczeniem swojej kryjówki”.

– Chyba że wciąż dochodzi do siebie po kontuzjach – zasugerował Santiago. – Nie wiemy, jak bardzo został ranny podczas bitwy z Czarnym Panem.

"To jest możliwe."

Ciemne oczy zwężyły się. "O czym myślisz?"

— Zastanawiam się, czy duch w jakiś sposób wysysa Gaiusa — powiedziała powoli.

Santiago wyprostowała się z ciężarówki, nie spiesząc się z jej sugestią. – Masz na myśli karmienie się nim?

Wzruszyła ramionami. „To tylko teoria”.

„To ma tyle samo sensu, co wszystko inne”.

Nie było to najbardziej pocieszające zapewnienie, biorąc pod uwagę, że nic o Gaiusie czy duchu nie miało sensu.

„Czy czujesz Gajusza?”

Zamknął oczy, koncentrując się na połączeniu ze swoim ojcem. –

Wiem, że jest na północ od nas.

„Czy na nim zyskujemy?”

– Jesteśmy – powiedział po chwili. Otworzył oczy. „Wydaje się, że osiadł w jednym miejscu”.

Kolejna anomalia. Potrząsnęła głową z frustracją. „Dziwne, prawda?”

"Co?"

„Nie spodziewa się, że będzie śledzony”.

„Zawsze był arogancki”.

„Ale nie głupi”.

Santiago z łatwością podążał za jej tokiem myślenia. – Podejrzewasz, że Gajusz zastawia zasadzkę?

„To dość wygodne, że twoje połączenie z nim powróciło w samą porę, by podążać jego śladem” – zauważyła.

Skrzywił się, najwyraźniej już rozważając możliwość, że grał go wampir, którego kiedyś uważał za swojego ojca. "Prawdziwe."

„To może być zbieg okoliczności. Lub . . .”.

– Albo skomplikowaną pułapkę – dokończył za nią.

"Tak."

Odwrócił się, by otworzyć drzwi ciężarówki. „Jest tylko jeden sposób, aby się dowiedzieć”.

Nefri wczłogała się do kabiny, przesuwając się po skórzanym siedzeniu. Nie była tak chętna do konfrontacji z Gaiusem. Dopiero gdy miała więcej informacji na temat ducha, który, jak się obawiała, był znacznie potężniejszy, niż początkowo przypuszczała.

Ale jak?

Komisja ujawniła wszystko, co zamierzali. Próba ich przesłuchania

byłaby stratą czasu. I nie było tak, jakby leżał podręcznik, który wyjaśniał tajemnicze duchy.

Przynajmniej . . .

Nie na tym świecie.

Odwróciła się, żeby przyjrzeć się profilowi Santiago, gdy wrzucił bieg i ruszył z powrotem w stronę autostrady. – Czy możemy dziś wieczorem dotrzeć do Gaiusa?

"Nie." Rzucił jej zaciekawione spojrzenie. „Nawet jeśli zostanie tam, gdzie jest, dotarcie do niego zajęłoby zbyt wiele godzin”.

„W takim razie prosiłbym, abyśmy zrobili mały objazd”.

"Wniosek?" Uśmiechnął. – Gdzie jest moja dowodząca Nefri? Powąchała. – Nazwałeś mnie apodyktycznym, pamiętasz?

„Więc jesteśmy partnerami?”

Powoli skinęła głową, zastanawiając się, czy naprawdę rozumie, jak trudno było jej poddać się jego żądaniom.

Nie chodziło o zaakceptowanie, że ktoś może być jej równy. Nie była aż tak próżna.

Pozwalała sobie być bezbronną.

Coś łatwiej powiedzieć niż zrobić.

– Partnerzy – mruknęła.

"Lubię dźwięk tego." Jego uśmiech się poszerzył. „Nawet jeśli to było jak wyrywanie zębów”.

Przewróciła oczami. "Jesteś bardzo . . . trwały."

„Jestem upartym, impulsywnym draniem, który zbyt często pozwala, by serce rządziło jego głową”, przyznał, a jego uśmiech zbladł, gdy wytrzymał jej spojrzenie. „Ale umarłbym za tych, których uważam za

swoich”.

Ciepło rozbłysło w jej sercu. "Wiem."

Zwrócił uwagę z powrotem na pole, przez które przecinali, zwalniając, gdy zbliżali się do wąskiej drogi. "Jaki kierunek?"

– Na północ – powiedziała, mając nadzieję, że nie zabiera ich w pogoń za dziką gęsią. "Na razie."

"Czekać." Rzucił jej podejrzliwe spojrzenie. — Nie zabierasz mnie do Wyroczni, prawda?

Uniosła brew. – Nie, chyba że chciałeś wpaść na wizytę.

„Wolałbym wydłubać oko”.

To uczucie, które podziela większość demonicznego świata, cierpko przyznała. Włączając się czasami.

— Nie, nie jedziemy do Wyroczni — zapewniła go. „Mam znajomego, który może być pomocny”.

Jego podejrzenie pozostało. Mądry wampir.

„Jaki rodzaj znajomości?”

„Myślę, że powinnam poczekać i pozwolić ci zobaczyć na własne oczy” mruknęła, uderzona nagłą myślą. „Och, musimy znaleźć pierścionek lub naszyjnik. Najlepiej z diamentów. Im większy, tym lepiej”.

Jego podejrzenia przekształciły się w zmieszanie. „Nie, żebym miał ci coś przeciwko kupieniu ci całego blichtru, jakiego może zapragnąć twoje serce, querida, ale nie jestem pewien, czy jakieś sklepy są otwarte”.

„Czy to cię kiedykolwiek powstrzymało?” zapytała sucho.

Jego miękki chichot musnął jej skórę z grzeszną przyjemnością. "Nigdy."

Północne Arkansas

Santiago zużył większość przekleństw, których nauczył się w czasie swojego dość długiego życia, kiedy czołgał się przez kolejną zalaną błotem dziurę, która w końcu prowadziła na ukrytą łąkę.

Znajomy, jak twierdziła Nefri. Dlaczego nie zażądał więcej szczegółów? Na przykład, czy to stworzenie żyło w Górach Ozark na obszarze tak odległym, że nawet przeklęty kozioł nie mógł go znaleźć? Oczywiście powinien był wiedzieć, że coś się dzieje, kiedy zażądała, by zabrano ją do szefa klanu Arkansas, a nie do sklepu jubilerskiego, żeby kupić diament wielkości strusiego jaja. W tym czasie był jednak rozproszony chęcią wodza klanu, by zaimponować Nefri swoją hojnością. Do diabła, Santiago nie wątpił, że oszołomiony wampir oddałby całą swoją fortunę, gdyby Nefri o to poprosiła.

43

Teraz zastanawiał się, jaki rodzaj znajomości wymagał bezcennego klejnotu i mieszkał w szczerym polu.

Obojętna na jego dziwną litanię, Nefri wyprowadziła go z zapadliska i prosto przez łąkę, a lepkie błoto łuszczyło się z jej dżinsów i swetra, pozostawiając ją tak świeżą jak pieprzona stokrotka.

Nawet jej długie włosy były idealne, lśniące jak hebanowa rzeka pod gasnącymi gwiazdami.

Nic dziwnego, że szef klanu Arkansas oddał milion dolarów bez mrugnięcia okiem.

„Jeśli się zgubisz, możesz się do tego przyznać”, mruknął, gdy w końcu zatrzymała się przed martwym drzewem, które jakimś cudem utrzymało się prosto na środku łąki. „Przysięgam, że nikomu nie

powiem”.

Jej wzrok pozostał utkwiony w drzewie. „Nie zgubiłem się”.

„Więc mnie karzesz?”

Jej usta drgnęły. „Jeśli i kiedy zdecyduję się cię ukarać, Santiago, będziesz wiedział”.

"Pocieszający."

„Mmm.”

"Gdzie idziemy?"

"Tutaj."

Rozejrzył się po pustej łące. Czy spodziewała się, że ktoś wybierze się na nocny spacer po tej odizolowanej okolicy? „Zmusiłeś mnie do zrujnowania butów, żeby spotkać drzewo?”

– Cicho – mruknęła, pochylając się, by umieścić diament w małym zagłębieniu pod sękatym korzeniem.

"Co teraz?"

Odwróciła się, oferując tajemniczy uśmiech. Lodowa księżniczka w jej najbardziej uwodzicielskiej formie.

„Teraz czekamy”.

Zrobił krok do przodu, przeczesując palcami chłodny jedwab jej włosów. To była kobieta stworzona na noc. Odległa i piękna jak księżyc.

Chyba że była owinięta w jego ramiona.

Potem była migoczącym, namiętym stworzeniem, które płonęło tak gorąco jak słońce.

– Nie jestem dobry w czekaniu – poinformował ją.

"Nie?" Uniosła brew. – Szokujesz mnie.

Jego palce pogładziły linię jej gardła, rozkoszując się dotykiem jej gładkiej skóry. „Mam sposób na zabicie czasu”.

– Jesteś cały w błocie – zbesztła go, ale nie przegapił iskiereki gorąca w jej oczach.

Pochylił się, by musnąć ustami krzywiznę jej ucha. — Tuż za wzgórzem jest strumień — powiedział, a jego słuch wychwytywał dźwięk płytkiej wody tańczącej po skałach. Zbyt łatwo było sobie wyobrazić, jak zdejmie Nefri ubranie, żeby mogła grać w syrenę. „Możesz mnie umyć”.

Zadrżała, bogaty zapach jej podniecenia przenikał wiatr. "Może później."

Ugryzł płatek jej ucha, uważając, by nie upuścić krwi. Jego zaborcza fascynacja kobietą wystarczyła w tej chwili.

Nie zamierzał ryzykować jej krycia.

Nie, kiedy mogłaby zniknąć za Zastoną.

Został porzucony przez swojego ojca, a potem przez tę samicę zaledwie kilka tygodni temu. Nie był gotowy na ponowne podjęcie ryzyka.

Zamiast tego skoncentrował się na rozkosznym smaku jej pachnącej jaśminem skóry. "Obiecujesz?"

– Zobaczymy – dokuczała jej głosem ochrypłym zaproszeniem.

Wymamrotał ciche słowa potrzeby, gdy jego usta pogładziły linię jej szczęki. Jego dłonie chwyciły ją w pasie, ale zanim zdążył szarpnąć ją mocno na poruszające się ciało, ostrzegawcze ukłucie przesunęło się po jego skórze.

W natychmiastowej gotowości Santiago cofnął się na tyle, by

wyciągnąć miecz. Powietrze wydawało się naładowane elektrycznością, jakby zaraz miał uderzyć piorun.

Nie ulubione uczucie wampira.

Bycie łatwopalnym miało kilka wad.

Kiedy piorun go nie powalił, zaczął opuszczać miecz, jego zdziwione spojrzenie przeszukiwało łąkę. Było coś blisko.

Coś potężnego.

Mając zmysły w pełnej gotowości, nie przegapił dziwnej mgły, która zaczęła tworzyć się wokół diamentu. Mimo to nie był przygotowany na to, że masywny klejnot nagle zniknie w tym samym czasie, kiedy drzewo pęknie na pół.

– Meirda – mruknął, wpatrując się w czarną dziurę, która unosiła się w przestrzeni między dwiema połówkami drzewa. "Co to jest?"

„Drzwi”. Nefri posłała mu ostrzegawcze spojrzenie, gdy ruszyła do przodu. "Zostań blisko."

Niechętnie poszedł za nią. „Nie wpadniemy do jakiejś dziwnej wersji Krainy Czarów, prawda?"

Lekko prychnęła. „Dziwna wersja?"

– Dobra, pierwsza wersja była dość dziwna – przyznał, jego knykcie zbieleły, gdy ścisnął rękojeść miecza.

Jak każdy szanujący się wampir nienawidził magii. I nie było wątpliwości, że czarna dziura została stworzona przez magię, a nie przez naturę. Ale, zaciskając zęby, zmusił stopy, by niosły go do przodu.

Czy to nie on nalegał na dołączenie do Nefri? Nie mógł się teraz wycofać.

Trzęsąc się, gdy szli przez ciemność, Santiago prawie potknął się o własne stopy, gdy weszli do czegoś, co wyglądało jak sala tronowa w wielkim pałacu.

Zaskoczony, jego wzrok przesunął się po długiej, bardzo błyszczącej podłodze z intarsjowanego drewna, obramowanej ścianami w kolorze kości słoniowej z wygiętymi lustrami. Nad jego głową wypukły sufit ukazywał przepiękny fresk przedstawiający Aladyna i jego lampę, które ożyły w blasku światła z masywnego żyrandola.

W drugim końcu pokoju na wysokim podwyższeniu stał pozłacany tron obity szkarłatnym aksamitem. Po obu stronach podium znajdowały się pasujące do siebie podwójne drzwi w kolorze kości słoniowej i złota.

"Gdzie jesteśmy?" zapytał zmieszany.

Nefri szła dalej w kierunku tronu, a jej szlachetność podkreślało tylko eleganckie otoczenie. Regal, wyszeptał głos z tyłu jego umysłu.

– To niewielka fałda wymiarów – mruknęła cicho.

„Zagięcie?” Podążył kilka kroków za Nefri, dając sobie miejsce na pełny zamach miecza, gdyby zostali zaatakowani. "Nigdy o tym nie słyszałem."

Zwolniła kroki, być może zastanawiając się, jak najlepiej wyjaśnić to dziwne zjawisko. – Wiesz, że Laylah znalazła dzieci ukryte w czymś, co nazwała „bańką”?

„Słyszałem historie”.

Pomachała cienką ręką. „To w zasadzie to samo, tylko na większą skalę”.

Zmarszczył brwi, rozglądając się po pokoju, zdając sobie sprawę, że otwór za nimi się zamknął.

Uwięziony.

Bardzo elegancki port sally.

Wzdrygnął się, daleki od zadowolenia świadomością, że nie ma łatwego wyjścia.

„Więc jesteśmy w innym wymiarze?”

Ponownie rozważyła swoje słowa. „Jesteśmy w skrawku przestrzeni, gdzie nasze światy przecinają się ze sobą”.

Santiago skrzywił się. Nie rozważył możliwości nakładania się wymiarów. Do diabła, w ogóle nie myślał o innych wymiarach. Był wojownikiem, nie filozofem. Ale teraz, kiedy rozważył wyjaśnienie Nefri, miało to sens.

44

„Skąd wiedziałaś, że tu jest?”

Zatrzymała się kilka kroków od pustego tronu, z roztargnieniem głaszcząc medalion zawieszony na jej szyi. Był to gest, który ujawnił, że była bardziej zdenerwowana, niż chciała przyznać.

– Poświęciłam wiele lat na studiowanie niejasnych historii i zapomnianych języków – powiedziała roztargnionym tonem. „W jednym odkryłem pogłoski o... .”.

Przesunął się z powrotem, by przyjrzeć się idealnemu profilowi swojego towarzysza. "Że co?"

„Trudno to przetłumaczyć, ale przypuszczam, że najbliższy opis to sala zapisów”. Wzruszyła ramionami, jej wyjaśnienia były gładkie. Zbyt gładkie. Coś przed nim ukrywała. – Albo biblioteka, jeśli wolisz.

„Przeczołgałem się przez błoto, żeby dojść do biblioteki?”

Odwróciła się, by spotkać jego besztane spojrzenie. „Gdzie indziej się

udajesz, gdy potrzebujesz informacji?"

"Google?"

Potrząsnęła głową. „Google nie ma odpowiedzi, których potrzebujemy”. Wycelował miecz w lustrzane ściany, które były wyraźnie pozbawione książek. O ile mógł zobaczyć, wyglądał bardziej na pokój, który wybrała Paris Hilton, a nie na uczonego.

Było coś, czego mu nie powiedziała.

„A to miejsce ma?”

„Rzeczywiste teksty są chronione przez bardzo specjalnego opiekuna. Musimy poczekać na zaproszenie, by pójść dalej”.

"Idealny." Poruszył napiętymi ramionami. Chciał wydostać się z dziwnej fałdy w przestrzeni; za bardzo przypominało to pułapkę. „Wciąż jestem ciekaw, jak znalazłeś to miejsce. Czy w jednym z twoich tekstów była mapa?”

"Coś w tym stylu."

Hmmm. Co do diabła ukrywała?

Znajome ostrzeżenie rozbłysło w jego krwi, odwracając jego uwagę od podejrzeń, że powinien zadać o wiele więcej pytań przed wejściem do Krainy Czarów.

– Wiesz, że do świtu jest tylko godzina?

„Będziemy tu bezpieczni”.

"Jesteś pewien?"

"Zaufaj mi."

Chciał przypomnieć jej, że zrezygnowała z prawa do zaufania, kiedy zniknęła bez słowa, poczuł słaby zapach unoszący się pod drzwiami.

Odchylając głowę do tyłu, Santiago sprawdził powietrze, jego

drapieżne zmysły były w pełnej gotowości. „Czujesz to?”

Nefri spokojnie skinęła głową. "Tak."

"Co to jest?"

"Smok."

„Mierda”. Oczy Santiago rozszerzyły się w szoku. „Czy masz życzenie śmierci?”

Rozdział 15

Nefri była starożytną wampirzycą o niezmiernie sile i przywódczynią klanu, która przez wieki kierowała swoim ludem, łącząc współczucie i sprytną inteligencję.

Wśród wielu uważana była prawie za boga.

Ale była też kobietą. I nie wahała się czerpać przyjemności z widoku oszołomionego niedowierzania Santiago. Zawsze był tak cholernie arogancko pewny siebie.

Nie żeby obwiniła go za jego reakcję. Smoki zmusiłyby każdego demona do ucieczki w przeciwnym kierunku.

Nawet potężne wampiry.

Smoki nie tylko były zdolne do niszczenia wrogów poprzez ziewanie ogniem, który osiągnął poziom nuklearny, ale posiadały magię tak starą i potężną jak wszechświat.

Jedyną dobrą rzeczą było to, że rzadkie, samotne stworzenia nie interesowały się światem śmiertelników i często znikwały na kilka tysięcy lat na raz.

„Nie ma potrzeby się ekscytować” – mruknęła.

Patrzył na nią, jakby była obłąkana. Uzasadniona hipoteza, zaakceptowała cierpko, drżąc, gdy lodowate kolce drażniły jej skórę.

Każda kobieta musiałaby być szalona, żeby bardziej rozpraszał ją seksowny wampir, który podniecał ją jedynie muśnięciem swojej mocy, niż zbliżający się smok, który mógłby ją upiec przypadkowym beknięciem.

„Zaprowadzasz mnie do smoczego skarbcza i mówisz, żebym się nie ekscytował?”

„Nigdy nie znajdziesz większego zbioru starożytnych tekstów” – wyjaśniła.

– Tak, strzeżony przez śmiertelną, szaloną jaszczurkę, która potrafi nas ziewać.

Nefri znieruchomiała, nagle zaskoczona reakcją Santiago. "Jestem zaskoczony."

„Żebym pozwolił się zaprowadzić na pewną śmierć?” wymamrotał. "Tak, ja też."

– Nie, że tak łatwo zaakceptowałeś moje wyjaśnienie. Przyglądała się jego nierozsądnie pięknej twarzy. „Większość demonów nie wierzy już w smoki.”

„Podczas moich lat spędzonych w dołach byłem zamknięty w katakumbach z wieloma interesującymi demonami, w tym z wodzem klanu”. Jego uśmiech był pozbawiony humoru. „To zdumiewające, co osoba może ujawnić, gdy co noc mierzy się ze śmiercią”.

Nefri powoli skinęła głową. Przywódcy klanów byli mocno zniechęceni do omawiania prób, które przeszli, nawet między sobą. Bez wątplenia próbując dodać tajemnicy do procesu zostania wodzem.

Ale zawsze były wyjątki. Łącznie z Nefri, która nie wahała się wypytywać wodzów o ich własne doświadczenia.

„Ach, ujawnił sekrety bitew pod Durotriges”.

„Tylko małe kawałki i kawałki”. Santiago uniósł ramię. „Twierdził, że walczył ze smokiem”.

„To moja hipoteza, że stworzenie było mieszańcem. Co znaczyło . . .”. Machnęła ręką, aby wskazać ich eleganckie otoczenie.

„Że gdzieś w pobliżu musi być cała rasa”, z łatwością podążył za jej sugestią.

„Ten, który może wejść na ten świat” – powiedziała. „Przynajmniej taka była hipoteza”.

„Twoje hipotezy mają dziwny zwyczaj sprawdzania poprawności”.

Zmarszczyła nos. Podczas walki z dziwnym, podobnym do jaszczurki stworzeniem ze skórzastymi skrzydłami, które omal nie przypiekało jej na grillu podczas ostatniego procesu, nabrała przekonania, że w starożytnych plotkach o smokach musi być trochę prawdy. Niestety, folklor bestii stał się przez wieki tak pokręcony, że prawie niemożliwe było odkrycie, co jest prawdą, a co mitem.

„Ten był trudniejszy do udowodnienia w ten czy inny sposób. Jest bardzo mało informacji o smokach.

„A co z innymi wodzami klanów?” zażądał. — Z pewnością musieli zbadać prawdę o smokach, skoro musieli z nimi walczyć?

„Od kilku wodzów, którzy dyskutowali o swoich procesach, dowiedziałem się, że dla żadnego z nas bitwy nigdy nie są takie same”. To było mało powiedziane. Próby były tak szalenie różne dla każdego z walczących, że Nefri zastanawiała się, czy rzeczywiście zostali wysłani w różne miejsca. Potem nabrała przekonania, że wszyscy udali się do tego samego miejsca tylko w różnym

czasie. Oczywiście nie mogła udowodnić swojej teorii, ale pomysł, że pola bitewne unoszą się w innym kontinuum czasoprzestrzennym, był jedyną rzeczą, która miała sens.

45

— Słyszałem tylko o jednym wodzu klanu, który twierdził, że istnieją smoki. Niestety zniknął, zanim zdążyłem odkryć, czy jego wiara pochodzi z Durotriges, czy z jakiegoś innego źródła.

„Być może był moim nieszczęsnym współlokatorem”.

"To jest możliwe."

"Więc co zrobiłeś?"

„Przeszukałam starożytne teksty” – powiedziała. „Potem, gdy dowiedziałem się wszystkiego, co zostało napisane o tajemniczych stworzeniach, użyłem mojego medalionu, aby znaleźć drzwi. Minęło kilka stuleci, ale w końcu odkryłem to miejsce.

– Więc tak zrobiłeś.

Niski głos wypełnił powietrze, gdy podwójne drzwi po prawej stronie tronu otworzyły się, ukazując istotę z mitów i legend.

Co zaskakujące, ludzka postać Baine'a nie była tak duża, jak można by się spodziewać po potworze, który podobno mógł przekształcić się w latającą jaszczurkę o rozpiętości skrzydeł czterdziestu stóp i wydłużonym ciele, które ważyło ponad tonę. W przeszłości demona Lu często mylono ze smokiem, ponieważ miał tę samą łuskowatą głowę z długim pyskiem i pyskiem pełnym ostrych jak brzytwa zębów; nie wspominając o tym, że bez magii nie dało się ich zabić. Ale Lu były o połowę mniejsze od mitycznych smoków i nie mogły zmieniać kształtu. Ten konkretny smok wybrał szczupłe, muskularne ludzkie ciało męskie

z wąską twarzą i delikatnymi, azjatyckimi rysami. Jego proste czarne włosy opadały tuż za ramiona i miał na sobie jedynie luźne spodnie dojo, które pozwalały na oszałamiający widok na liczne tatuaże, które lśniły metalicznym połyskiem w świetle żyrandola. Co bardziej niepokojące, dziwne symbole zmieniały kolory, gdy pełzały po jego bladej, idealnej skórze.

Prawie jakby żyli.

To było piękne, hipnotyzujące. I tak rozpraszające, że aż nadto łatwo było zapomnieć, jak śmiertelne było to stworzenie.

Przynajmniej dopóki nie spojrzysz w oczy w kształcie migdałów płonące bursztynowym ogniem, który mówił o ogromnej, pierwotnej magii.

Wystarczająco dużo magii, by spalić świat.

– Por dios – warknął Santiago, a Nefri instynktownie wkroczyła między niego a zbliżającego się smoka.

Dwóch samców alfa w tym samym pokoju zawsze było bólem w karku.

Złożywszy ręce w pasie, Nefri złożyła pełen szacunku ukłon. — Baine.

„Nefri”.

„Dziękuję za przyjęcie mojej skromnej ofiary”.

Smok uniósł smukłe palce, by odsłonić duży diament, który mienił się białym ogniem. „Wiesz, że nigdy nie mogę się oprzeć żadnym bombkom. I ja byłem . . . zaintrygowany”. Na jego ustach pojawił się cień uśmiechu, gdy wsunął diament do kieszeni luźnych spodni. „Jesteś jednym z niewielu demonów na tyle odważnych, by wejść do legowiska smoka.”

Santiago przesunął się, by stanąć u jej boku, z napiętym wyrazem

twarzy, gdy oparł się ciężkiemu pulsowaniu mocy Baine'a. Przypominało to ciągłe bicie bębna basowego, pulsującego w powietrzu z wystarczającą siłą, by podłoga pod jego stopami drżała.

„Odważny nie jest słowem, którego bym użył” – skarcił męski wampir.

Pałące spojrzenie zwróciło się w stronę Santiago, a Nefri napięła się. Na razie Baine cieszył się swoją rolą dobroczynnego gospodarza, ale podobno smoki były kapryśne i próżne z temperamentem rtęci.

Kto wie, kiedy może zdecydować, że nie jest już rozbawiony?

"I Ty jesteś?" zażądał od Santiago.

– To jest... Nefri urwała, gdy Baine machnął ostro ręką.

– Usłyszę to od mężczyzny.

Nefri przygryzła wargę. Naturalnie Santiago nie mógł się uklonić ani nawet spuścić oczu, gdy Baine powoli okrężał jego sztywne ciało. Zamiast tego przechylił podbródek i subtelnie zacisnął uścisk na mieczu.

Uparty wampir.

— Jestem Santiago — powiedział czystym i spokojnym głosem.

Baine zatrzymał się tuż przed nim, a bursztynowe oczy tliły się wewnętrznym ogniem. „Nie boisz się mnie?”

"Oczywiście, że tak." Santiago wzruszył ramionami. "Nie jestem idiotą."

Tatuaże smoka nadal wirowały nad jego ciałem w olśniewającym pokazie. — Ukrywasz to lepiej niż większość — mruknął Baine.

„Miałem dużo praktyki”.

"Tak." Baine odetchnął głęboko, jakby delektował się ich zapachami. „Tak brutalny świat, w którym żyjesz.”

Santiago zrobił mądry krok w tył na dźwięk głodnego głosu smoka. „To

trzyma mnie na palcach”.

„Mmmm.” Uśmiech smoka poszerzył się. W oczekiwaniu? Trudno powiedzieć. „Tęsknię za tym.”

„Przemoc?” - zapytał Santiago.

„Przemoc. Krew.” Baine błyskawicznie ruszył, by stanąć nos w nos z Santiago. „Chrupnięcie wampirzych kości w zębach.”

Nefri zrobiła szybki krok do przodu, kładąc rękę na ramieniu smoka. Niemal natychmiast szarpnęła go z powrotem, jej palce mrowiły z bólu od ciepła generowanego przez jego skórę.

Dobry Boże, to było jak dotknięcie otwartego ognia.

— Baine — mruknęła nagłym tonem.

Rozległ się napięty rytm, gdy dwaj alfy spotkały się, wpatrując się w siebie, po czym Baine z gardłowym chichotem w końcu odwrócił się, by spotkać jej zatroskane spojrzenie.

„Nie mogę bawić się twoją zabawką?”

„Przyszedłem poprosić cię o pomoc”.

Baine wzruszył ramionami, na szczęście odsuwając się od najeżonego wampira płci męskiej.

Santiago był o jeden bodziec od zrobienia czegoś naprawdę głupiego.

„Zawsze cieszę się, że mogę służyć pięknej kobiecie, ale nie interesuję się już twoim światem” — poinformował ją Baine.

„To właściwie twoja wiedza o przeszłości, której szukam”.

Smok zamilkł, wewnątrz rozważając swoją prośbę. W tym samym czasie Nefri podszedł dyskretnie na tyle blisko, że Santiago nie mógł wykonać impulsywnego zamachu mieczem. Mógł być bardziej irytujący, niż jakikolwiek wampir miał prawo być, ale nie zamierzała

pozwolić mu umrzeć.

W końcu Baine machnął leniwie ręką. „Możesz kontynuować”.

„Potrzebuję informacji o duchu, który może zarazić wampira”.

Baine przechylił głowę, przyglądając się jej z nagłą ciekawością. Co oczywiście było lepsze niż głód.

Tylko trochę.

„Nigdy nie słyszałem o takim duchu”.

„Być może książka w twojej kolekcji . . . ?

„Gdyby informacje były dostępne w mojej bibliotece, wiedziałbym.” Celowo pogładził palcem wirujące tatuaże na brzuchu. „Smoki mają bardzo długą pamięć”.

Nefri przygryzła dolną wargę. Cóż, to było . . . niezadowolający. "Widzę."

„Powiedz mi więcej o tym duchu”.

Skrzywiła się. Siljar nie byłby zadowolony, gdyby dowiedział się, że Nefri podzieliła się szczegółami ducha MIA z Santiago, nie mówiąc już o smoku, ale jaki miała wybór?

46

Im bardziej zbliżali się do zlokalizowania Gaiusa, tym bardziej zdawała sobie sprawę, że potrzebują informacji. Nie zamierzała na ślepo próbować schwytać ducha, który przeraził Wyrocznie na tyle, by go zamknąć.

Nie kiedy . . .

Znowu się skrzywiła. Dlaczego się do tego nie przyznać? Nie, kiedy Santiago może zostać skrzywdzony.

Odrzucając bezbronną myśl, napotkała ogniste smocze

spojrzenie. „Zostało zamknięte przez Wyrocznie w szczelinie w kosmosie”.

"Kiedy?"

Santiago przesunął się, by stanąć tuż za jej ramieniem, słysząc ostry ton Baine'a, ale był na tyle sprytny, by trzymać miecz u boku.

„Nie mam dokładnej daty” – przyznała. „Ale to było wtedy, gdy świat był jeszcze młody”.

— Zastłona — mruknął Baine.

"Tak."

Dziwne mruczenie wypełniło powietrze. Nie słodkie mruczenie kotka, ale zabójcza vibracja zirytowanego smoka.

– Powinienem być podejrzewać, że idioci coś ukrywają.

„Nie stracono miłości do Komisji?” — zażądał Santiago.

Wąski smużka dymu uniosła się z jednego nozdrza, ujawniając opinię smoka na temat ostatecznych przywódców demonicznego rodzaju.

„Próbowali uchodzić za bezstronnych sędziów, którzy rządzą światem demonów bez myśli wykraczającej poza sprawiedliwość”. Wydał z siebie dźwięk obrzydzenia. „Kiedy prawda jest znacznie mniej szlachetna”.

„Zdecydowanie nie stracono miłości” – mruknął Santiago.

Nefri przyglądała się misternie wyrzeźbionym rysom Baine'a, wyczuwając, że jego niechęć do Wyroczeni była bardziej osobista niż irytacja z powodu ich pozycji autorytetu.

– Nie wiedziałeś, dlaczego stworzyli Zastłonę? zapytała.

"Nie." Kolejna smużka dymu. „Opowiedz mi więcej o stworzeniu”.

Poczuła lekkie muśnięcie palców Santiago w dół jej kręgosłupa. Jakby

potrzebowała cichego ostrzeżenia, żeby zachować ostrożność. Samo powietrze ogrzewało się pod wpływem rosnącego temperamentu Baine'a.

„Niestety, wiem niewiele więcej niż to, że było to wystarczająco niebezpieczne, by skłonić Wyrocznie do odsunięcia go od świata śmiertelników” — wyznała ostrożnie. — I że obecnie podróżuje z wampirem o imieniu Gaius.

„I wierzysz, że wampir jest zarażony?”

„Wydaje się, że Gaius jest w stanie wywołać u ludzi intensywne emocje swoim ugryzieniem. Strach, przemoc, pożądanie. .”. Potrząsnęła głową z frustracji. Dopóki nie zrozumiała, jak i dlaczego zaraża ludzi, nie mogła ryzykować nawiązania z nim kontaktu. „Nie wiemy, czy to celowy czyn, czy objaw jego własnej choroby”.

Bursztynowe oczy rozszerzyły się, jakby jej słowa przestraszyły smoka. Raczej niesamowite, biorąc pod uwagę plotki, że bestia była starsza niż świat i posiadała wiedzę o tysiącach gatunków.

Wtedy, bez ostrzeżenia, tajemniczy uśmiech wykrzywił mu usta. "Intensywne emocje?"

„Czy jest coś śmiesznego?” Santiago warknął.

Odwracając się wijącym się ruchem, Baine przeszedł przez wąski pokój, a jego chichot wywołał wysypkę niepokoju na skórze Nefri.

– To naprawdę idealna ironia – mruknął.

„Czy znasz tego ducha?” – zapytała Nefri.

"Być może."

„Zamierzasz się podzielić?” – warknął Santiago.

Nefri szturchnęła go łokciem z taką siłą, że skrzywił się z bólu.

– Santiago – mruknęła.

Baine powoli odwrócił się. „Muszę rozważyć, co jestem gotów ujawnić”.

"Dziękuję Ci." Nefri pochyliła głowę z szacunkiem. „Będziemy wdzięczni za wszelkie informacje, którymi możesz się podzielić”.

„Kiedykolwiek dyplomata, co, piękna Nefri?” Baine wycedził.

Nefri spojrzała na wampira, który wciąż marszczył brwi u jej boku. „Jest to konieczne w otoczeniu porywczych samców, którzy uwielbiają napinać mięśnie”.

Baine posłał Santiago szydercze spojrzenie, jednocześnie machając szczupłą ręką w kierunku podwójnych drzwi po przeciwnej stronie tronu. Z cichym piskiem jedne drzwi otworzyły się powoli do środka, jakby nie były otwierane od wieków.

— Korytarz prowadzi do prywatnego apartamentu — powiedział Baine. „Porozmawiamy ponownie, kiedy podejmę decyzję”.

"Oczywiście."

Chwytnąjąc swojego towarzysza za ramię, poprowadziła go w stronę drzwi, zanim zdążył zażądać od smoka, by powiedział im, co wiedział.

Nie mogli nic powiedzieć ani zrobić, by zmusić Baine'a do mówienia. Nawet Diament Nadziei nie mógł go zachwiać.

Na razie będą musieli poczekać, aż uzna, że zasługują na jego sekrety.

I módlcie się, aby nie trwało to do następnego tysiąclecia.

Rozdział 16

Santiago pozwolił Nefri poprowadzić go długim, zacienionym korytarzem. Nie żeby był z tego zadowolony.

Smok. Zwariowany smok.

Jakby nie było wystarczająco źle ścigać tajemniczego ducha i jego

szalonego ojca, który potrafił zarażać ludzi. Teraz był uwięziony w legowisku smoka.

– Masz zwyczaj kolekcjonowania niebezpiecznych przyjaciół, cara – warknął, jego ostrożne spojrzenie próbowało skupić się na ścianach wyłożonych boazerią, które wydawały się chwiać i tracić ostrość. Jakby szli przez dziwne korytarze między wymiarami.

Nefri miała czelność posłać mu zdziwioną minę. "Niebezpieczny?"

Parsknął. „Smoki, wyrocznie... .”.

— Baine nie jest wcale przyjacielem — przerwała mu.

— A Wyrocznie?

Skrzywiła się. „Jestem niczym więcej niż skromnym sługą Komisji”.

Ta dumna, piękna kobieta służąca?

Tak, a gwiazdy były zaledwie plamkami na niebie.

Santiago uniósł rękę, by przeczesać palcami chłodny jedwab jej włosów. — Być może zostałeś zmuszony do robienia rzeczy wbrew swojej woli, Querida, ale nigdy nie byłeś służącym. Nie nikomu.

– Świetne wyróżnienie – mruknęła, chociaż w ciemnych, aksamitnych oczach pojawiła się nuta uznania, gdy zatrzymała się przed drzwiami, które nagle wyłoniły się z cienia. Zatrzymując się na chwilę, sięgnęła po klamkę, otworzyła grube drewniane drzwi i przekroczyła próg. Potem, z przestraszonym dźwiękiem, nagle się zatrzymała. "Dobry . . . Lord."

Bez namysłu Santiago uniósł swój miecz i mijał Nefri, by stawić czoła temu, co spowodowało jej zdumienie.

To, co znalazł, to... . . nic.

Przynajmniej nic poza okrągłym pokojem ze sklepieniem w kształcie

kopuły ozdobionym obrazami przedstawiającymi bawiące się małe amorki. Inkrustowana wąskimi pasmami złota podłoga została wykonana z marmuru, który był wypolerowany, aż jarzył się pod weneckim żyrandolem.

Ściany były z tego samego marmuru, ale z bladozielonymi żyłkami, które pasowały do aksamitnej tapicerki na szezlongu obok wbudowanej szafy, a także do kołdry na dużym łóżku z baldachimem ustawionym na środku pokoju.

47

Trochę zbyt pretensjonalny jak na jego gust, ale założyłby się, że ostatni dolar idealnie pasował do Nefri.

"Co to jest?" zgrzytnął, wchodząc głębiej do pokoju, jego wzrok szukał ukrytego wroga.

Przesunęła się, by stanąć u jego boku z nieufnym wyrazem twarzy. „To dokładna replika moich prywatnych pokoi”.

– syknął Santiago, a jego umysł natychmiast pochłonał obraz przystojnego, zabójczego drapieżnika przemierzającego najbardziej intymne terytorium Nefri. – Baine był w twojej sypialni?

Jej brwi uniosły się na jego zgryźliwe pytanie, temperatura spadła o kilka stopni. — To twoja sprawa? Czy Baine był w mojej sypialni, czy nie?

Nie był głupi. Wiedział, że z jego logiką jest coś nie tak. Ale poza byciem wojownikiem czy wampirem był mężczyzną. A mężczyźni nie myśleli jasno, kiedy mieli obsesję na punkcie konkretnej kobiety. "Tak."

Przewróciła oczami. „Nie, Santiago, nie bawiłem smoka w mojej sypialni”.

„Więc jak to jest możliwe?” – zażądał, obserwując każdy szczegół tego klasycznego, pełnego wdzięku pokoju.

Znowu uderzyło go, jak bardzo pasuje do królewskiej, ale niedocenianej urody Nefri. Zbyt łatwo było sobie wyobrazić ją leżącą na łóżku, z włosami rozpuszczonymi jak hebanowa rzeka na pokrowcu z zielonego aksamitu.

„Nie wiem, ale to niesamowite”. Nefri przesunęła się, by przesunąć dłońią po chińskiej wazonie, która była tak wysoka jak Santiago.

Zmuszony własną potrzebą upewnienia się, że jego oczy go nie zwodzą, Santiago zrobił krok do przodu, by chwycić drewniany słupek łóżka. Czuł pod palcami zmielone ziarna, tak jak czuł zapach pasty.

„Czy jesteś pewien, że ten skrawek innego wymiaru nie nakłada się na Zasłonę?”

Potrząsnęła głową. „Nie, to iluzja”.

– Cholernie prawdziwa iluzja.

Podeszła, by otworzyć szafę, odsłaniając kilka długich szat, które wolała nosić, gdy była wśród członków swojego klanu. "Tak."

Santiago zmrużył oczy. – To nie wyjaśnia, skąd smok wiedział, jak wygląda twoja sypialnia. Albo w co się ubierasz, kiedy jesteś sam w domu.

Z kontrolowanym trzaskiem zamknęła drzwi szafy, odwracając się, by napotkać jego podejrzliwe spojrzenie. „Albo wziął obraz z moich myśli, albo jakoś manipuluję iluzją, aby odzwierciedlić moje preferencje”.

„Twoje preferencje, ale nie moje?”

„A twój punkt widzenia?”

Punkt? Nie miał racji, do cholery. „To po prostu wydaje się dziwne”.

„Nie zamierzam marnować energii na przekonywanie cię, że Baine nie jest i nigdy nie był moim kochankiem”. Srebrny kandelabr wstrząsnął zimnym podmuchem mocy. „Szczерze mówiąc, moja przeszłość to nie twoja sprawa”.

Przeplęnęła przez niego fala zaborczej satysfakcji, gdy poczuła zacieklą szczerość w jej ostrej naganie. Satysfakcja, po której szybko nastąpiła wiedza, że zachowywał się jak osioł.

Ponownie.

Z wysiłkiem ponownie zaangażował swój mózg. – Wiem o tym – przyznał z grymasem.

„Więc dlaczego się dąsasz?”

„Ponieważ myśl o jakimkolwiek innym mężczyźnie dotykającym cię sprawia, że mam ochotę coś uderzyć” – powiedział. „Naprawdę, naprawdę ciężko”.

Zamrugnęła, słysząc jego szczere wyznanie. "To nie ma sensu."

Poruszył się z płynną szybkością, by stanąć bezpośrednio przed nią, jego ręka sięgała do jej policzka. Jej skóra pod jego palcami była chłodna, ale uczucie satynowej gładkości sprawiło, że przez jego ciało przesunęły się liźnięcia ognia.

– Nie powinno.

Jej wzrok opuścił się na jego wydłużające się kły. "Santiago."

Pogładził kciukiem jej dolną wargę. „Potrzebuję prysznic”.

„Nie pozwól mi cię zatrzymać”.

Uśmiechnął się, słysząc jej sztywny ton. Mogła rzucić groźne sztylety, jeśli chciała, ale mógł już złapać słodkie piżmo jej podniecenia.

„Nie oczekujesz, że umyję sobie plecy, prawda?”

„Jestem na ciebie zły”.

Jego kciuk pociągnął za jej dolną wargę, pozwalając mu zobaczyć czubki jej w pełni wysuniętych kłów.

Myśl o tym, jak zatopiły się w jego ciele, sprawiła, że był tak twardy, że aż bolesny. Dios. Musiał być w tej kobiecie.

Teraz!

„Czy możesz się na mnie denerwować pod prysznicem?” – zażądał grubo.

Ugryzła go w kciuk, a jej oczy pociemniały z tym samym głodem, który grzmiał przez niego. "Jesteś niemożliwy."

"Zgoda." Santiago pochylił głowę, dotykając ich ust w najbliższej pieśczoce. – Jasmine silk – mruknął, chwytając jej dolną wargę zębami. „Nic dziwnego, że nie potrafię jasno myśleć. Całkowicie mnie oszołomiłeś.

"Obwiniasz mnie?" Kiedy mówiła, jej usta poruszały się na jego ustach. Delikatnie obrysował jej usta językiem. "Nie narzekam. Bardzo mi się to podoba."

„Santiago. . ”.

Uniosła ręce, jakby chciała szybko zakończyć jego uwodzenie, a Santiago cicho jęknął. Dios. Czuł jej potrzebę. Czuł, jak szarpie rzeczy ukryte głęboko w jego duszy.

Była jednak tak zdeterminowana, by pozostać w izolacji za swoimi barierami, że nawet zaakceptowanie jego pragnienia stało się bitwą.

Przygotowany na jej odrzucenie, nie był przygotowany, kiedy zamiast tego jej dłonie wsunęły się pod jego bluzę, by prześledzić napięte mięśnie jego klatki piersiowej.

Zacisnął szczękę w rozkosznej agonii. Jej dotyk był niewiele więcej niż muśnięciem palców, ale to wystarczyło, by posłać rozpalony do białości wstrząs rozkoszy przez jego ciało.

– Nefri – wyszeptał, a jego pocałunek pogłębił się w jawnej chciwości.

Cichy głosik mógłby ostrzec, że to puste zwycięstwo, ale jego ciało było chętne do przyjęcia wszystkiego, co chciała mu zaoferować.

Zaufanie, lojalność.

Prawdziwe emocje?

Nigdy wcześniej nie chciał ani nie potrzebował tych rzeczy od kochanka. Więc dlaczego teraz?

Niecierpliwie zrywając koszulę, Santiago przeczesał palcami satynową miękkość jej włosów i złożył niecierpliwie pocałunki na jej zadartej twarzy. Chciał posmakować każdego centymetra jej smukłego ciała. Otulić się jej jaśminowym zapachem, aż oboje zatonęli w zadowoleniu.

– Nefri, muszę cię mieć nago – mruknął. „Chcę poczuć twoją skórę na mojej”.

– To szaleństwo – mruknęła, gdy zdjął jej sweter przez głowę i rzucił go na podłogę.

Spojrzał na nią z krzywym uśmiechem, obejmując dłonią jej pełne piersi, a kciukiem delikatnie drażnił sutek w ciasny pączek.

Bez stanika. On to polubił.

Bardzo.

- Może szaleństwo, ale już mnie to nie obchodzi - mruknął Santiago, pochylając głowę, by zamknąć usta wokół czubka jej sutka.

Nefri wydała cichy dźwięk poddania się, wbijając paznokcie w jego ramiona, instynktownie wyginając się w niemym zaproszeniu.

Santiago nie wahał się. Dręcząc językiem jej wrażliwe ciało, przesunął dłońmi po jej talii. Smakowała chłodną mocą i słodką kobietą. Odurzające połączenie, uznał, kiedy z łatwością poradził sobie z zamkiem błyskawicznym jej džinsów i zsunął je w dół jej bioder.

Z ostatnim utrzymującym się smakiem jej sutka przesunął ustami w dół jej piersi. Następnie z płynną gracją opadł na kolana, pozwalając czubkom kłów delikatnie pogłaskać skórę na jej napiętym brzuchu. Zadrżała, jej palce szorstko wrywały mu włosy z warkocza, gdy ściągał jej džinsy w dół, zaskoczony odkryciem malutkiego kosmyka koronki. . . jak nazywały się te podróbki?

Majtki. Tak, przyznał jego zamglony umysł. To było to.

Majtki.

Hmmm. Smaczny.

Sięgając w dół, ściągnął jej buty, żeby móc pozbyć się džinsów. Odrzucając je na bok, zatrzymał się, by po prostu docenić jej wyjątkowe piękno.

Kawałek koronki tylko zaostrzył mu apetyt. Jak łuk na długo wyczekiwany prezencie.

I to był prezent.

Najcenniejszy prezent.

Chwytną ją za biodra, pochylił się, by skubać brzeg majtek. Uśmiechnął się, gdy szarpała go za włosy, jej cichy jęk, słodka muzyka do jego uszu.

– Dobry Boże – mruknęła.

Odchylając głowę do tyłu, napotkał tłące się czarne spojrzenie Nefri, jej rysy napięte z surowym pożądaniem.

– Potrzebuję cię – ochrypnął.

"I . . . tak."

Przełknął chichot z jej rzadkiej utraty słów i zamiast tego opuścił głowę, by przeciąć wąski sznurek jej majtek ostrym jak brzytwa kiełem. Ledwo czekając, aż kawałek koronki uderzy o podłogę, rozsuwał jej nogi, by wytyczyć ścieżkę w dół jej wewnętrznej nogi.

Powoli badał krzywiznę jej kolana, mięśnie łydki i delikatny staw kostki. W końcu dosięgnął czubków jej palców i przesunął się, by odwrócić tę samą usługę w górę drugiej nogi.

„Santiago, czy celowo próbujesz mnie torturować?” zażądała grubym tonem.

„Obiecałem sobie, że zasmakuję każdego centymetra ciebie” – powiedział, przypominając sobie każdy niespokojny dzień, kiedy leżał obudzony, prześladowany wspomnieniem tej kobiety.

Nieświadoma swoich mrocznych myśli, Nefri poruszyła się niespokojnie pod jego długotrwałym dotykiem. "Dość . . . Proszę."

Uśmiechnął się, szukając w końcu delikatnego ciała, które błagało o jego dotyk. "Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem."

Rozdzielił ją językiem, szukając miejsca, które sprawiło, że jej biodra podskoczyły do przodu, a palce u nóg podwinęły się.

— Santiago — jęknęła.

On śmiał się. "Więcej?"

Rozciągnął ją jeszcze dalej, drażniąc maleńki guzek ukryty w miękkich fałdach. Jej palce przeczesywały niespokojnie jego włosy, zapach

jaśminu wypełniał jego zmysły.

Jego erekcja groziła samozapaleniem pod wpływem narkotycznego zapachu, ale z bezwzględną determinacją skoncentrował się na dreszczach Nefri. Chciał posmakować jej orgazmu na swoim języku.

Tylko wtedy będzie szukał własnej przyjemności.

Przesuwając ręce w górę, drażnił stwardniałe szczyty jej piersi, podczas gdy jego język zaczął miarowo głaskać, co sprawiło, że jęknęła w przyspieszonym oczekiwaniu.

„Nie zatrzymuj się. .” – rozkazała niepewnym głosem, gdy jej głowa odchyliła się do tyłu w bezmyślnej potrzebie.

Zatrzymać?

Do diabła, plemię wściekłych trolli nie mogło go powstrzymać.

Wyczuwając, jak jej mięśnie zaciskają się w oczekiwaniu, dał jej jeden długi, ostatni cios, który sprawił, że krzyknęła ponad krawędź.

Trzymając jej biodra w bezwzględnym uścisku, nakłonił ją do kolejnego szczytowania, zanim wstał i szybko zaniósł ją do łóżka.

Przewracając ją na środek materaca, podążył za nią w dół i ustawił się nad nią, gdy wciąż drżała z uwolnienia. Wbijając się głęboko, pochwycił jej usta w pocałunku czystego opętania.

Zamknął oczy, az jego gardła wyrwał się jęk.

To był czysty raj.

Smukłe kobiece ciało, które pasuje pod nim z absolutną perfekcją. Dotyk jej smukłych dłoni, gdy przesuwwały się po jego plecach, by chwycić jego biodra. I potężny puls jej oburzającej mocy.

To była kobieta jak żadna inna.

Rzadko spotykany.

Wyjątkowy.

I . . . jego.

Powolnym ruchem wyciągnął się na sam koniec, zanim wbił się z powrotem w jej jedwabiste ciało. Dios, ale był zgubiony.

Całkowicie zrujnowany dla każdej innej kobiety.

Chowając twarz w zagłębieniu jej szyi, Santiago raz po raz poruszał biodrami, utrzymując równe tempo, gdy owijała nogi wokół jego talii. Jej paznokcie wbiły się w jego skórę, gdy spotkała go pchnięciem, zwiększając jego przyjemność.

Punkt kulminacyjny narastał, a on uniósł głowę, by złożyć maleńkie pocałunki na jej twarzy.

– Nefri, nie mogę się doczekać – wychrypiał.

– Dobrze – mruknęła, obejmując jego twarz dłońmi, gdy zanurzał się w niej.

Udało mu się wytrzymać, aż poczuł, jak jej fale satysfakcji zaciskają się na nim, po czym z ostatnim jękiem zatracił się w ostrym orgazmie, który oderwał wszelkie pozory i pozostawił go z niezachwianą świadomością, że jego życie nigdy nie będzie takie samo.

Na północ od Chicago

Sally obudziła się z pulsującą głową i paskudnym przeczuciem, że ma kłopoty.

Jak tchórz trzymała zamknięte oczy i próbowała zmusić się do ponownego zaśnięcia. Jeśli nadchodziło coś złego, po co być tego świadomym?

Niestety, leżała rozciągnięta na twardej cementowej podłodze, która powodowała u niej skurcze szyi. A ponieważ cokolwiek mogło czaić się

w ciemności, nie śpieszyło się, by ją zabić, niechętnie zmusiła swoje ciężkie powieki do podniesienia.

Skrzywiła się. Z drugiej strony, duży, pusty pokój był na szczęście pusty od niszczącej hordy. Z drugiej strony była pokryta grubą warstwą kurzu, który teraz pokrywał ją od stóp do głów.

Tłumiąc kichnięcie, udało jej się wstać, przyciskając dłoń do obolałej skroni.

Gdzie ona do diabła była?

A co ważniejsze, jak się tam dostała?

Jej spojrzenie przesunęło się po ceglanych ścianach i oknach zabitych deskami. Podłoga była cementowa, a sufit poddasza wyłożony stalowymi belkami.

Magazyn? Zamknięta fabryka?

Robiąc niepewny krok naprzód, desperacko próbowała sobie przypomnieć, co się stało. Podróżowała przez tunel z Roke, prawda? A potem doszli do końca tunelu, mimo że jej moce były puste.

Co wtedy? Jak przez mgłę przypomniła sobie, jak Roke wyszedł, by przeszukać budynek nad głową.

Czy ją porzucił? A może coś mu się stało? Czy został ranny?

Albo gorzej . . . ?

Zanim niepokojące myśli mogły się w pełni uformować, potrząsała bolącą głową. Nie. On wróci. Tak. Tak było. Wrócił i . . .

49

Jej serce uderzyło boleśnie o mostek. O kurcze.

Wróci gotowy ją zamordować.

Więc czy mu się udało? Czy to była jej wersja piekła? Samotna

wieczność w pustym, zakurczonym magazynie?

Mogło być gorzej, zdecydowała, kierując się w stronę stalowych drzwi po drugiej stronie pustego pokoju. Mogła utknąć z aroganckim łobuzem wampira, który przeszedł od nienawiści do jawnej nienawiści.

Sally powoli się zatrzymała, jakby myśl o Roke wzbudziła w nim jakieś prymitywne połączenie.

Wyczuła go. Nie tylko fizycznie, chociaż mogłaby przysiąc, że czuła lodowate ukłucia jego mocy muskające jej skórę.

Ale gdzieś głęboko w niej.

Jej usta wyschły, gdy rozejrzała się po zacienionym pokoju. "Witam?" Jej głos niesamowicie odbijał się echem w ciemności, odbijając się od ścian. "Czy jest tu ktoś?"

Rozległ się cichy świst, zanim ciemny kształt spadł z krokwi. Instynktownie odskoczyła do tyłu, gdy cień ujawnił się jako Roke.

O kurczę.

Czy wisiał tam jak nietoperz?

Z lodowatym uśmiechem założył ręce na piersi. Wciąż miał na sobie czarne dżinsy i skórzaną kurtkę, ale jego ciemne włosy były gładkie jak wypolerowany jedwab, otaczając jego surową, obrzydliwie przystojną twarz.

– Wybierasz się gdzieś, wiedzmo? zakpił, jego blade oczy błyszcząły na białło w przyćmionym świetle.

– Roke – wydyszała.

– Tak, Roke. Jego moc wgryzła się w jej skórę jak maleńkie odłamki lodu. „Twój oddany niewolnik miłości”.

Skrzywiła się, pocierając dłońmi ramiona. "Przykro mi."

– Jeszcze nie, ale obiecuję, że będziesz.

Uwierzyła mu. Groźba przemocy była namacalną siłą. Zadrżała, mając nadzieję, że przynajmniej sprawi, że jej śmierć będzie szybka.

"I . . . to nie była moja wina."

Wygiął usta, ukazując zestaw kłów, które dla Sally wydawały się masywne.

I śmiertelnie.

I . . . bolesny. Naprawdę, bardzo bolesne.

– Powiedz mi dokładnie, co mi zrobiłeś – warknął.

"Nie wiem."

Zrobił krok do przodu, pochylając się, aż zbliżyli się nos w nos. "Spróbuj ponownie."

"Zatrzymać." Cofnęła się, a jej serce przyspieszyło ze strachu, który groził jej pochłonięciem. „Nie mogę myśleć, kiedy unosisz się nade mną jak jakiś anioł zemsty”.

"Anioł?" Parsknął szyderczo. „To pierwszy”.

Uniosła błagalną rękę. „Po prostu się wycofaj, a powiem wszystko, co chcesz wiedzieć”.

"W porządku." Z piorunującym spojrzeniem zrobił przemyślany krok do tyłu z wyrazem twarzy wyrzeźbionym w granicie. „Mów szybko”.

Oczyściła gulę z gardła, starając się myśleć przez panikę, która zamgliła jej umysł. „O ile nie była to część mojego koszmaru, już wiesz, że nie jestem całkowicie człowiekiem” – zdołała wychrypieć.

– Nie chciałeś mi powiedzieć, jaka krew płynie w twoich żyłach.

– Bo naprawdę nie wiem.

Blade, denerwujące oczy zwęziły się. "Wygodny."

"Wygodny. Tak, naprawdę wygodne. Jej krótki wybuch śmiechu niesamowicie odbijał się echem w pokoju. „Moja matka była czarownicą i zanim zapytasz, tak, praktykowała czarną magię” – przyznała z goryczą. Poświęciła dużo energii na zakopanie wspomnień swojej matki. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, było ich wykopanie i ponowne przeżycie. „W rzeczywistości była wszystkim, czego ludzie najbardziej boją się u czarownic. Była próżna, samolubna i gotowa poświęcić wszystko dla władzy”.

„Czarna wiedźma”. Zadrżał z obrzydzenia.

– Tak – syknęła, z roztargnieniem pocierając wewnętrzne ramię. Ta cholerna rzecz wciąż swędziała. – Wiedziałem, że będziesz odpowiednio przerażony.

"I twój ojciec?"

"Tajemnica."

Warknął ostrzegawczo. "Wypad."

– Jeszcze nie skończyłam – warknęła, a jej przerażenie nie wystarczyło, by powstrzymać wybuch gniewu. Czy ten przekłety wampir chciał jej historii, czy nie?

– W takim razie skończ – rozkazał lodowatym tonem.

Dlaczego nie uderzyła go w nos, kiedy miała go w swojej mocy?

„Po dziesięcioleciach robienia sobie wrogów, moja matka zdecydowała, że musi poszerzyć swoją bazę władzy” – powiedziała przez zaciśnięte zęby. – A przynajmniej tak zawsze twierdziła.

„Czy ona nie miała sabatu?”

„Zrobiła to, ale nigdy nie mogła naprawdę ufać, że nie dokonają

zamachu stanu”. Sally skrzywiła się. Jej matka była równie paranoiczna, co głodna władzy. Bez wątpienia, ponieważ wszyscy jej nienawidzili. „Chciała partnera o absolutnej, niekwestionowanej lojalności”.

"Córka."

- Daj wampirowi złotą gwiazdkę - mruknęła.

Nastąpił kolejny błysk kła. „To nie czas na bycie mądrym dupkiem”.

Nie było. Niestety, im bardziej się denerwowała, tym bardziej była pyskata.

„Tak, córka” – zmusiła się do odpowiedzi rozsądnym tonem. Nie ma sensu antagonizować już rozwścieczonego wampira. – A konkretniej mnie.

– I wybrała demona, żeby ją zapłodnił?

„Dobry Boże, nie”. Potrząsnęła głową. „Moja matka miała patologiczną nienawiść do demonów”.

Zmarszczył brwi, jakby obraził go jej wyznanie. "Czemu?"

„Może dlatego, że demony spędzają dużo czasu próbując zabić czarownice” – zauważyła.

Zlekceważył jej oskarżenie. Typowy. Wampiry mogły chodzić i zabijać, chcąc nie chcąc, ale nie były tak szczęśliwe, kiedy były ofiarą.

„Więc jak demon znalazł się w jej łóżku?"

„Z tego, co udało mi się odkryć, moja matka odprawiła sekretny rytuał z płodnością, który nie tylko upewniłby ją, że zajdzie w ciążę, ale także doprowadzi ją do najlepszego kandydata na dawcę” – poczuła, jak na jej policzkach widnieje idiotyczny rumieniec – „dawczynią”.

Uniósł brwi. – I to doprowadziło ją do demona?

– Na to wygląda. Wzruszyła ramionami. „A poza tym, że był demonem, musiał być wystarczająco umiejętny, by ukryć przed bardzo potężną wiedźmą fakt, że nie był człowiekiem. Niełatwe zadanie”.

Przyglądał się jej przez kilka sekund. – Czy twoja matka nie próbowała go namierzyć po tym, jak odkryła prawdę?

Nagłym ruchem odwróciła się od jego przeszywającego spojrzenia. Jej surowe poczucie zdrady było czymś, czym nie chciała się dzielić.

Na pewno nie z wampirem, który chciał jej śmierci.

„Minęło kilka lat, zanim rzeczywiście poznała prawdę”.

„Nie zdawała sobie sprawy, kiedy się urodziłeś?”

50

„Byłem jednym z tych mieszańców, którzy nie zaczęli pokazywać mojej demonicznej krwi, dopóki nie osiągnąłem okresu dojrzewania”. Zgarbiła się, a jej żołądek skurczył się na to bolesne wspomnienie. „Nie trzeba dodawać, że moje słodkie szesnaste urodziny to te, których nigdy nie zapomnę”.

"Co się stało?" Jego głos brzmiał dziwnie. Napięty.

„To nie ma znaczenia”.

„Działa, jeśli pomaga mi określić, jakim jesteś demonem”.

Bóg Wszechmogący. Naprawdę był masochistą.

„Chcesz krwawych szczegółów?” Odwróciła się, by spojrzeć na jego starannie pustą twarz. "Dobra. Asystowałem mamie zaklęciem, które wymagało ofiary krwi, więc rozciąłem dłoń. Robiłem to setki razy, ale tym razem... .”.

„To zagoiło się”.

– Tak, zupełnie jak magia. Jej usta wykrzywiły się. Wciąż pamiętała

każdy szczegół tej chwili. Zapach dymu ze świec chroniących ich krąg. Odgłos jej krwi kapiącej na drewnianą podłogę. Syk przerażenia kobiety, która ją wychowała, gdy rana powoli się zasklepiiała. – Tylko że to nie była magia. To był wyrok śmierci”.

"Co masz na myśli?"

„Wciąż zastanawiałem się, dlaczego, do cholery, leczyła się moja ręka, kiedy moja matka uderzyła mnie zaklęciem, które miało mnie na miejscu wypatrosnąć. Udało mi się uciec tylko dlatego, że nauczyła mnie blokować najbardziej okrutne zaklęcia. Zamrugła, by powstrzymać łzy, które groziły. Nie płakała za tą przerażoną dziewczyną, która tej nocy uciekła z domku. Nigdy więcej. – Ironiczne, prawda?"

"Ironiczny?" Coś niebezpiecznego tliło się w głębi jego bladych oczu. „To cholerny bałagan”.

Rozdział 17

Roke wpatrywał się w kobietę, która nadal mieszała się z jego emocjami.

Z jakiego innego powodu miałby jej współczuć? Co go obchodziło, że jej psychiczna matka próbowała ją zabić? Albo że nie wiedziała, jaki demon ją splodził?

Nie zrobił.

To był tylko efekt zaklęcia.

Cóż, to nie była do końca prawda, musiał się poddać. W tej chwili bardzo martwił się o demoniczną krew płynącą w jej żyłach.

Pieprzyć to wszystko.

„Jakie masz inne moce?” warknął.

„Oprócz leczenia, widzę lepiej w ciemności, chociaż nie tak dobrze jak ty. I jestem silniejsza niż większość kobiet”. Przeczesała palcami splecione włosy, a jej wyraz twarzy wyrażał szyderstwo. „Och, i myślę, że mogę się wolniej starzeć, chyba że mam naprawdę dobre geny”.

Zmarszczył brwi, próbując zignorować, jak bezbronna wyglądała z bladą twarzą pokrytą kurzem i fioletowymi cieniami pod oczami.

Ta kobieta była jego wrogiem.

Okres.

„I możesz zmusić innych do swojej woli?” warknął.

Drgnęła. "Nie dokładnie."

„Więc wyjaśnij dokładnie, co robisz”.

Westchnęła z frustracją. „W ciągu ostatnich kilku lat odkryłam, że potrafię, w rzadkich przypadkach — bardzo rzadkich okazjach” — podkreśliła — „Mogę na kogoś wpłynąć”.

"Wpływ?"

Nerwowo oblizała usta, a ten drobny gest posłał przez niego wstrząsający piorun pożądania.

Chryste, musiał pozbyć się zaklęcia.

„Ok, przyznaję, że wydaje się rosnać w sile, ale przysięgam, że ani przez chwilę nie sądziłem, że to zadziała na wampira.” Zadrżała, pocierając ramię, jakby to jej przeszkadzało. „Byłem tak zdesperowany, że musiałem czegoś spróbować”.

"Zdesperowany?" Otrząsnął się z jej kiepskiej wymówki. "To niedorzeczne. Dlaczego miałbyś być zdesperowany?"

"Czy ty żartujesz?" Pokręciła głową. „Byłem zamknięty w lochu z groźbą, że obłąkany wampir, na którym się narażę, może mnie

wyśledzić w każdej chwili.”

Niewielkie ukłucie, które poczuł, nie było winą.

To było . . . pogarda.

Skoro tak bardzo bała się Gajusza, to nie powinna była dołączać do jego obłąkanej bandy odmieńców.

Nawet gdyby została porzucona – nie, prawie zabita – przez matkę i zostawiona sama, by zrozumieć szokujące zmiany zachodzące w jej ciele?

Z niezadowoleniem machnął ręką. Nie mógł zaufać swojemu myśleniu. Nie, kiedy był pod wpływem jej zaklęcia.

„Skończymy tę rozmowę, gdy wrócimy do legowiska Styksa”.

Cofnęła się, potrząsając głową, nawet gdy wbiła paznokcie w rękaw bluzy, drapiąc się po wewnętrznej stronie ramienia. "Nie ma mowy."

– Nie naciskaj na mnie, mała czarownico. Jego brwi zmarszczyły się, gdy jego sfrustrowane spojrzenie przeniosło się na miejsce, w którym potarła ramię. To było rozprasające. "Co jest nie tak?"

„Swędzi mnie ramię”.

"Czemu?"

Wciągnęła gniewny oddech. „Prawdopodobnie dlatego, że mam alergię na niegrzecznych palantów, którzy czerpią radość z zastraszania bezbronnych kobiet” – powiedziała. „To tak, czy dałaś mi cooties”.

"W porządku." Pochylił się do przodu, a jego krew rozgrzała się, gdy kuszący zapach brzoskwini drażnił jego zmysły. Cholerna wiedźma. „Chcesz zobaczyć mnie ostatniego?"

"Tak."

– W takim razie zdejmij to cholerne zaklęcie.

Udawiała, że jest zdziwiona. "Co?"

– Nie jestem w nastroju, Sally. Chwyił ją za ramiona, mocno ścisnął, ale dziwnie uważał, żeby się nie posiniaczyć. „Zdejmij to albo obiecuję ci, że będziesz bardzo, bardzo przykro.”

Bezskutecznie próbowała się odsunąć. „Czar przysł w momencie, gdy zemdląłem”.

„Nie wierzę ci”.

– To tylko tymczasowe zakłęcie – zaprotestowała. „Znikało, kiedy dotarliśmy do końca tunelu. Zanim zasnąłem, całkowicie zniknął”.

– Nie, kłamiesz. Próbujesz mnie wykorzystać w jakiejś nikczemnej intrydze.

"Nikczemny?" mruknęła. "Naprawdę?"

Podniósł ją z nóg, patrząc prosto w jej szeroko otwarte oczy. – Ty suko... .”.

„Chill”, wychrypiała, a jej ciemne oczy błyszczały z irytacją. „I uważaj, jak mnie nazywasz”.

Taka uparta odwaga.

Takie wykwintne piękno.

Z warknięciem gwałtownie postawił ją z powrotem na nogi, cofając się o krok od jej słodkiej pokusy. „To, co cię nazywam, powinno być najmniejszym zmartwieniem”.

Potknęła się, zanim odzyskała równowagę, odrzucając do tyłu swoje lśniące jesienne włosy, gdy spojrzała na niego z frustracją. "Czego odemnie chcesz? Moja obietnica? Żaden cholerny problem. Narysowała X na bluzie, bezpośrednio nad sercem. Zaciśnął dłonie, gdy ten gest uwydatnił miękką krzywiznę jej piersi. „Przecinam

serce i mam nadzieję umrzeć, że zakłęcie zniknęło”. Jej ręka opadła. „Gdyby to było nadal aktywne, nie sądzisz, że sprawiłbym, żebyś mnie stąd wyprowadził, nie zamarzając mi w tym paskudnym... .”. Rozejrzała się po magazynie, do którego przywiózł ją, zanim słońce weszło kilka godzin temu. „Gdzie w ogóle jesteśmy?”

51

Zesztywniał, ponuro pozwalając, aby upokarzające wspomnienia ucieczki przez tunele z tą kobietą przysły mu do głowy.

Wtedy zrobiłby wszystko, by zapewnić jej bezpieczeństwo.

Wszystko.

A potem wyszedł z tunelu i przymus jazdy zniknął. Zupełnie jakby zakłęcie zostało nagle złamane.

Potrząsnął głową. Nie. To musiała być sztuczka.

Co może być sprytniejszego niż uwolnienie go od większego przymusu, aby mógł przypuszczać, że zakłęcie zniknęło, jednocześnie utrzymując go przy sobie znacznie bardziej subtelnymi środkami?

Kandydatka z Mandżurii gotowa, by ją wywołać, gdy poczuje potrzebę.

"To niemożliwe."

Zadrżała, gdy jego moc otoczyła ją lodowatym ostrzeżeniem. – To prawda – zaprotestowała.

"Nie."

„Cholera, dlaczego jesteś tak przekonany, że kłamię?”

– Bo wciąż cię czuję.

"I . . .”. Jej słowa ucichły, jej i tak już blada twarz poszarzała.

Widok nie był uspokajający. „Żadnej mądrej odmowy?”

– Zakłęcie zniknęło. Zgarbiła ramiona, pocierając ramię. – To musi

być...

"Że co?"

„Tylko utrzymujący się efekt uboczny” – powiedziała. "Tak. Utrzymujący się efekt uboczny. To musi być to.

Nie wierzyła w swoją wymówkę.

Wiedział, bo rzeczywiście czuł jej rosnące wzburzenie.

Jakby był jego własnym.

"Wypad."

Cofnęła się, gdy sięgnął, by chwycić ją za ramiona, jej oddech upłynął w krótkich, bolesnych spodniach.

„Słuchaj, nie wiem, dobrze? Mówiłem ci, że nie mam zbyt wiele praktyki w byciu demonem. Wydała nagły krzyk, podciągając rękaw bluzy. „Cholera. Dlaczego swędzi mnie ramię?” Zapadła cisza zaskoczenia, zanim Sally wydała zduszony jęk. "Oh . . . gówno."

"Co teraz?" warknął, zastanawiając się, czy próbowała go odwrócić.

„Myślę, że mam chorobę”.

Obróciła rękę, by odsłonić zawity czerwony zwój, który pełzał po jej wewnętrznej części przedramienia. Znakowanie nie było chorobą. Albo reakcja na jego cooties. Albo nawet wynik pijackiej wycieczki do lokalnego salonu tatuażu.

Ten znak znajdował się pod bladą skórą i tylko jedna rzecz mogła go spowodować.

Gody.

Przeklinając w kilku językach, Roke zdarł skórzaną kurtkę, by spojrzeć na pasujący tatuaż, który szpecił jego ramię.

Demon w nim zawył z niedowierzaniem.

"Bóg . . . cholera.

Sally spojrzała na niego zmieszana. „Czy umieram?”

– Tylko jeśli zdecyduję się cię zabić.

"To nie jest śmieszne." Próbowała się z nim spotkać, patrząc na niego, ale nie mogła ukryć rosnącego strachu.

I z jakiegoś głupiego powodu, który wkurzył go bardziej niż znak więzi na jego ramieniu.

„Nic w tej sytuacji FUBAR nie jest zabawne”, ryknął, poruszając się z prędkością błyskawicy, aby wbić dłoń w ceglana ścianę.

Jego knykcie pękły pod wpływem uderzenia, a cegły rozsypały się w pył. Ignorując krew kapiącą na cementową podłogę, ponownie uderzył dłonią w cegły, pozwalając, by ból powstrzymał oślepiającą furję, która groziła mu pochłonięciem.

— Przystań — krzyknęła Sally zza jego pleców. „Możesz być nieśmiertelny, ale nie jestem tego taki pewien”.

Poniewczasie zdając sobie sprawę, że jego napad złości wysyła deszcz kurzu i gipsu z sufitu, Roke odwrócił się i spojrzał na swojego towarzysza. „Czy wiesz, co zrobiłeś?”

Szybko strzepnęła kurz z włosów. „Nie zrobiłem. . .”. Wydawało się, że zapomniała, co miała powiedzieć, gdy jej wzrok przesunął się po jego ramieniu. "Co to jest?"

Odwrócił się, zaskoczony, że duża dziura, którą wybił w ścianie, odsłaniała górną część staroświeckiego stalowego sejfu z zamkiem szyfrowym.

– Jakiś sejf – powiedział, wzruszając ramionami.

Co go obchodziło? Odkrył ten zapomniany magazyn podczas swojego

pierwszego tygodnia w Chicago. Nie tylko było odizolowane od większości ludzi, ale było wystarczająco daleko od legowiska Styksa, aby mógł cieszyć się nocną medytacją bez obawy, że mu przerwa.

Nigdy nie zastanawiał się, kto był jego właścicielem, zanim został porzucony.

„Jest w tym coś dziwnego”. Przesunęła się, by stanąć u jego boku, marszcząc brwi. „Myślę, że powinniśmy to otworzyć”.

„Mamy o wiele większe zmartwienia niż jakiś zapomniany skarb”.

– Nie interesuje mnie skarb – warknęła. „Coś jest nie tak z otaczającą go aurą”.

"Aura?" Wywracając oczami, Roke sięgnął, by zerwać pokrywę sejfu, ignorując rozdzierający uszy zgrzyt metalu, gdy ten został rozerwany. Im szybciej skończy z ostatnią próbą Sally odwrócenia jego uwagi, tym szybciej poradzą sobie z katastrofą, którą stworzyła. Zaglądając do sejfu wydał z siebie dźwięk zniecierpliwienia. "To jest puste. Czy jesteś szczęśliwy . . . ? Zmarszczył brwi, mrugając, gdy pojawiło się dziwne migotanie, jak połysk bańki mydlanej, zanim pękła, odsłaniając coś na samym dole. "Nie, czekaj. Jest książka.

Sięgając do sejfu, Roke został zaskoczony, gdy Sally złapała go za ramię w szaleńczym uścisku.

"Nie. Nie dotykaj tego.

Posłał jej ostrożne spojrzenie. "Czemu?"

– Jest wokół niego owinięte zaklęcie. Zadrzała. „Bardzo paskudne zaklęcie”.

„Czy możesz się go pozbyć?”

– Nie bez czasu na przygotowanie kontrzaklęcia. Odwróciła się, by spotkać jego zwężone spojrzenie. „Nie patrz tak na mnie”.

"Jak co?"

– Jakbyś był pewien, że muszę kłamać. Założyła ręce na piersi z bojowym wyrazem twarzy. „Nie wierzysz mi, śmiało i dotknij tego.”

Tak, jasne. Jakby magia nie schrzaniła wystarczająco jego życia. Nie miał zostać zamieniony w traszek. Albo gorzej.

Oczywiście. Gdyby był traszką, nie musiałby się martwić, czy zostanie uwięziony z tą samicą przez następną wieczność.

Potrząsając głową, Roke wrócił, by włożyć skórzaną kurtkę, po czym chwycił Sally w pasie i jednym płynnym ruchem przerzucił ją przez ramię.

– Ta noc naprawdę nie mogła być gorsza – mruknął, kierując się w stronę drzwi.

„Hej, jak myślisz, co robisz?” zaprotestowała, uderzając go dłońmi w plecy.

Jego ramiona owinęły się wokół jej ud, powstrzymując ją przed kopnięciem go.

„Jeśli masz nadzieję, że przeżyjesz noc, mała wiedźmo, będziesz trzymać gębę na kłódkę, dopóki nie powiem ci, żebyś mówił”.

52

Na jego plecach pojawiła się kolejna fala pięści, wystarczająco mocnych, by złamać żebro.

"Bękart."

Lasy Wisconsin

Gajusz stał ukryty w drzewach otaczających staw honky-

tonk. Drewniana konstrukcja z ceglanym kominem, który buchał dymem w kierunku usianego gwiazdami nieba, ledwie wystarczała, by pomieścić wielki tłum ludzi kręcących się w rytm ryczącej muzyki country. Nie żeby zdawali się to zauważać, pijąc piwo i śmiejąc się coraz częściej.

Byli młodzi, aroganccy i pewni, że są niewrażliwi na krzywdę.

Głupcy.

Żaden z nich nie wyczuł, że śmierć unosi się tuż poza zasięgiem wzroku.

Kły Gajusza wydłużyły się, zapach świeżej krwi przewyciężył nawet smród bachorów i kiszanej kapusty. Zaburczało mu w żołądku. Smaczny.

Gdzieś w głębi umysłu wiedział, że nie powinien być głodny. Czy nie nakarmił ostatniej nocy? A może to było ostatniej nocy?

Czas zaczął biec razem. Coś, co powinno go niepokoić. Tak jak jego brudne, splątane włosy i poplamione krwią ubranie powinny go niepokoić.

Ach tak.

Potrząsnął głową i ruszył do przodu, krzywiąc się, gdy okrzyki pijackiej hulanki zamieniły się w krzyki przerażenia.

Jego tempo pozostało stabilne. Nie chcieli uciekać. Nigdy nie uciekali. Przynajmniej już nie.

Szkoda, naprawdę.

Jaki był sens bycia drapieżnikiem, jeśli nie możesz gonić swojej ofiary? Oczywiście, jeśli miałby być całkowicie szczery, nie był pewien, czy ma energię, by odgrywać rolę łowcy. Od powrotu Dary nie mógł

odpocząć. Nie tylko dlatego, że musiał mieć się na baczności, aby ją chronić, ale zaspokajanie jej ciągłych potrzeb było wyczerpujące.

Być może to wyjaśniało jego nieustanny głód. . . .

Wspinając się po drewnianych stopniach, Gajusz wszedł do budynku i zatrzymał się, by rozkoszować się przytłaczającymi emocjami, które wypełniały powietrze. W odległym kącie dwudziestu ludzi kuliło się razem w lodowatym przerażeniu, niektórzy płakali cicho, podczas gdy inni wydawali ciche jęki. Żaden jednak nie wykonał ruchu, by go zaatakować.

Mijając długi, sięgający do pasa bar, sięgnął po barmana, który próbował wepchnąć jego trzystufuntowe ciało pod półkę. Z siłą, która zdradzała, że nie był człowiekiem, przeciągnął walczącego mężczyznę przez drążek i jednym gładkim uderzeniem zatopił zęby w grubej szyi.

Mężczyzna wrzasnął, próbując wyciągnąć duży nóż z pochwy przy pasie. Gajusz z łatwością wytrącił mu broń z ręki, gdy wysysał krew z ciała barmana, ledwie zaspokojony palący głód.

Upuszczając trupa, zwrócił uwagę na skuloną masę, wskazując palcem na szczupłą, ciemnowłosą kobietę.

Delikatny pączek kobiecej pokusy.

Zgięciem palca postawił ją na nogach i podszedł do niego. Jej oczy były puste pod wpływem jego przymusu, ale ochoczo uklękła i sięgnęła po sprzączkę jego paska.

Dara nie miałaby nic przeciwko. Była zbyt chora, by zaspokoić jego potrzeby.

I tak długo, jak będzie pamiętał, żeby zabrać czterech czy pięciu drżących śmiertelników, by zaspokoić jej dziwne pragnienia, byłaby

wystarczająco szczęśliwa.

Kobieta owinęła usta wokół jego obolałego kutasa, a Gaius pozwolił na dokuczliwe poczucie... . . . niesłuszność . . . stopić się.

Rozdział 18

Góry Ozark

Nefri przycupnęła na krawędzi łóżka, a Santiago siedział bezpośrednio za nią, jego nogi obejmowały jej nogi, gdy przeczesywał szczotką grube kosmyki jej wilgotnych włosów.

Był to rodzaj niedbale intymnego momentu, który dzieliła większość kochanków.

Z wyjątkiem niej.

Nigdy nie oddawała się miłosnej zabawie. To sprawiło, że poczuła się odsłonięta. Jeszcze bardziej wyeksponowany niż sam akt seksualny. W końcu seks był prymitywną potrzebą, którą można było dzielić między zupełnie nieznanymi.

Ten . . . to była prawdziwa intymność. Wymagało to poziomu wiary, którego nigdy nie czuła w sposób komfortowy.

Do wieczora.

Po wielu godzinach rozkoszy zasnęła owinięta w ramiona Santiago, by obudzić się, gdy jego nikczemne pocałunki wzbudziły głód, który jej zdaniem został zaspokojony przez następne stulecie.

Dopiero gdy wyczuła zachodzące słońce, dotarli w końcu na długo spóźniony prysznic.

Teraz byli zmuszeni czekać, aż Baine albo ujawni swoje sekrety, albo każe im odejść.

Coś, co powinno doprowadzić Santiago do orzechów. Nie był

cierpliwym wampirem (niedomówienie stulecia). Powinien prychać, wściekać się i grozić, że wykastruje Baine'a za zmuszenie go do siedzenia i czekania na decyzję smoka.

Zamiast tego spokojnie przeczesywał szczotką jej włosy, jego przedłużające się milczenie było równie nietypowe jak brak irytacji.

"Wydajesz się . . .". Szukała słowa, które nie ocierałoby się o jego dumę. Mężczyźni byli tacy wrażliwi. "Zamyślony."

Poczuła, że wzrusza ramionami. „Jestem zamyślonym typem faceta”.

Wydała dźwięk niedowierzania. – Jesteś najmniej zamyślonym człowiekiem, jakiego znam.

„Nie jestem pewien, czy zostałem obrażony, czy nie”.

"Nie. Podoba mi się twoja umiejętność słuchania swoich instynktów. Przesunęła się, żeby móc przyjrzeć się jego ostrożnej twarzy. Miał na sobie szarą bluzę i džinsy, które magicznie pojawiły się w szafie, a także džinsy i śliczny brzoskwiniowy kaszmirowy sweter dla niej. Jego włosy były już uczesane i zaplecione w warkocz, co podkreślało ostre kąty i płaszczyzny jego boleśnie przystojnej twarzy. „I twoje serce”.

„Jak, hmmm?” Uśmiechnął się dekadencją obietnicą, widoczne czubki kłów. "Jak bardzo mnie lubisz?"

Po jej kręgosłupie przebiegł dreszcz. Jej natychmiastowa reakcja była wręcz nieprzyzwoita.

"Wystarczająco dobrze."

Ciemne oczy płonęły rosnącym żarem. „Myślę, że mogę sprawić, że polubisz mnie bardziej niż wystarczająco.” Jego głowa pochyliła się w dół, muskając wrażliwy punkt u podstawy jej gardła.

Jej ręce uniosły się i przycisnęły jego ramiona. Musiała go teraz powstrzymać, inaczej by się zgubiła. "Santiago?"

"Tak?"

"O czym myślałeś?"

Końcówka jednego z kła zeszkrobała linię jej obojczyka. „Chcesz o tym teraz porozmawiać?”

Oczywiście, że nie. Chciała zamknąć oczy i utopić się w topniejącym upale. Ale gdyby pozwoliła sobie na rozproszenie, wiedziała, że nigdy nie odkryje, co go trapi. "Tak."

Niechętnie odsunął się, obserwując ją zamyślonym spojrzeniem. „Dlaczego ostatnio wyjechałeś bez pożegnania?”

Nefri zamarła. Oh . . . Lord. Nie tego się spodziewała. Gdyby to zrobiła, z pewnością by go nie naciskała.

Teraz odwróciła się, by ślepo wpatrywać się w ręcznie rzeźbioną toaletkę, która była prezentem od wdzięcznego króla perskiego. A przynajmniej iluzja jej stołu. Wszystko, by uniknąć jego niezachwianego spojrzenia.

53

- Ponieważ bałam się, że gdybym cię znowu zobaczyła, nie miałabym odwagi odejść – powiedziała tak niskim głosem, że tylko wampir mógł wychwycić jej słowa.

– A to byłaby zła rzecz?

„Moi ludzie potrzebowali szefa klanu”.

– A co z tym, czego potrzebowiałem, cara?

Zacisnęła dłonie. Dobra, nie powiedziała mu całej prawdy.

Część jej uciekła, ponieważ bezpieczniej było pobiec z powrotem za

Zastłonę i zapomnieć o wampirze, który sprawiał, że czuła się tak bezbronna jak podrzutka.

Ale naprawdę potrzebowała powrotu do swojego ludu.

Byli głęboko zaniepokojeni, gdy zdali sobie sprawę, że Gajusz był zdrajcą, który wykorzystał ich odosobniony klan, by zdobyć umiejętności, by pomóc Czarnemu Panu w rozbijaniu barier między światami.

"Czego odemnie chcesz?" zażądała.

"Wszystko."

Zmarszczyła brwi. Czy spodziewał się, że odwróci się plecami do swojego ludu? Odejść od swoich obowiązków?

Sama myśl powinna być irytująca, ale stwierdziła, że rzeczywiście rozważa taką możliwość.

Czy mogłaby opuścić swój lud i wrócić na ten świat? Czy mogłaby zrezygnować ze swojego przywództwa, by być z mężczyzną, który przypomniał jej, że w życiu jest coś więcej niż tylko obowiązek?

"I . . .".

Nie wiedziała, co powie, iw końcu nie miało to znaczenia, gdy sypialnia nagle rozplynęła się wokół nich.

"Co do cholery?" Santiago zerwał się na równe nogi i złapał ją, gdy łóżko zniknęło.

Powietrze wokół nich zamigotało, zanim zmieniło się w długi korytarz z podwójnymi drzwiami na drugim końcu.

— Wygląda na to, że Baine podjął już decyzję — powiedziała.

Santiago chwycił ją za ramiona i odwrócił, by spotkać się ze swoim stanowczym wyrazem twarzy. „Ta rozmowa jest przełożona, nie

skończona”.

Oparła się chęci przewrócenia oczami. Jakby przez sekundę wątpiła, że uparty wampir będzie naciskał, dopóki nie uzyska odpowiedzi, której szukał?

"Wiem." Delikatnie wysunęła się z jego uścisku. "Ale później. Nie powinniśmy kazać Baine'owi czekać.

Skrzywił się, ale stanął obok niej, automatycznie sięgając dłonią po miecz, który przymocował do pleców.

Nefri trzymała język za zębami, aż dotarli do końca wyłożonego boazerią korytarza. Potem, kładąc rękę na jego ramieniu, powstrzymała go przed otwarciem drzwi. "Santiago."

Spojrzał na nią z uniesioną brwią. – Myślałem, że nie chcesz kazać smokowi czekać?

Starannie dobierała słowa. „Baine może być jednym z najstarszych i najpotężniejszych stworzeń w kilku wszechświatach, ale pod pewnymi względami może być niemal dziecinny. Jeśli go obrazisz, może odmówić podzielenia się tym, co wie.

Jego usta drgnęły na jej ostrożną dyplomację. „Obiecuję, że zachowam się jak najlepiej. Czy to właśnie chcesz usłyszeć?

– Miałem nadzieję, że pozwolisz mi rozprawić się ze smokiem. Spotkała jego celowo pusty wyraz twarzy. "Tylko ..". Odgryzła słowa i zrezygnowana pokręciła głową. Wampir zrobiłby dokładnie to, co chciał. – Och, nieważne – mruknęła, sięgając, by otworzyć drzwi. „Tak uparty”.

– Kamienie w szklanych domach, Nefri – szepnął jej do ucha, gdy przechodziła obok niego.

Ignorując jego drwinę, Nefri weszła do sali tronowej, nie zdziwiona widząc smoka leniwie rozciągniętego na wielkim tronie. Znowu był ubrany tylko w luźne spodnie dojo, jego błyszczące tatuaże pełzały po skórze, a oczy płonęły bursztynowym ogniem.

— Baine. Zatrzymała się i wykonała pełen szacunku ukłon. „Dziękuję za ponowną rozmowę z nami”.

Bursztynowe spojrzenie przeniosło się na Santiago, który stał opiekuńczo u jej boku z mieczem w dłoni.

"Wolałbym nie; Z pewnością mam bardziej intrygujące sprawy do przyciągnięcia mojej uwagi – wymamrotał, zwracając uwagę z powrotem na Nefri. „Niestety mam dług do spłacenia”.

"Dług?" - zapytał Santiago.

Baine wzruszył ramionami. „Piękny wampir kiedyś uratował mi życie. Postaram się odwdzińczyć.

Nefri pokręciła głową, gdy Santiago rzucił jej pytające spojrzenie. Nigdy nie słyszała plotek o wampirze ratującym smoka, chociaż nie wątpiła, że okaże się to fascynującą historią.

Na razie jednak była o wiele bardziej zainteresowana sugestią Baine'a, że wampiry muszą zostać ocalone.

„Czy jesteśmy w takim niebezpieczeństwie?”

"Tak."

Nefri wzdrygnęła się, słysząc dosadne porozumienie. „Z ducha?”

„To coś więcej niż tylko duch. To... — Baine urwał, jakby zastanawiał się nad swoimi słowami. „Twórca”.

Obok niej Santiago zeszywniał. "Bóg?"

„To zależy od twojej definicji boga”. Baine z roztargnieniem dotknął

tatuazu, który przypominał starożytny sanskrycki znak, który na chwilę pojawił się na jego szyi. Nefri podejrzewała, że Baine był przez wieki uważany za boga przez więcej niż jeden kult. „Nie jest już czczony ani nawet pamiętany przez większość, ale zrodził kilka gatunków demonów”.

Rosnące zaniepokojenie Nefri tylko się nasiliło. Nie przyszło jej do głowy, że duch ma rodzinę na świecie.

„Demony, które wciąż istnieją?” zapytała.

— Oczywiście — zapewnił ją Baine. — Znasz demony Lamsung?

— Wysysacze dusz — powiedział z niesmakiem Santiago.

Lamsung został zepchnięty do piekielnego wymiaru wieki temu. Niewiele demonów było gotowych zaryzykować swoje dusze stworzeniu, które mogłoby je wyssać na obiad. Twierdzono, że Sylvermysts posiadali rzadkie miecze, które zostały wykonane z serca demona Lamsung i zdolne do dodawania im siły przez zabitych wrogów.

— Opisowe — zakpił Baine.

Nefri zignorowała ukłucie mocy Santiago, które pełzało po jej skórze. Nie miała czasu na męski mecz sikania.

„Czy to właśnie robi ten duch?” zażądała. „Kradzież dusze jego ofiar?”

„Nie.” Baine pokręcił głową. „Karmienie dusz jest wyjątkowe dla Lamsung, tak jak inne dzieci ducha mają swoje własne specjalne nawyki żywieniowe”.

„Jakie inne dzieci?” Santiago warknął.

Baine uśmiechnął się. „Nie możesz zgadnąć?”

Prawda uderzyła Nefri z oślepiającą siłą. Jakie inne stworzenie żyło z

siły życiowej swoich ofiar?

„Wampiry?”

Uśmiech smoka poszerzył się. „Wampiry”.

Santiago nie był wampirem filozoficznym.

Och, był inteligentny i odcytany, a także przebiegłym wojownikiem. Ale nigdy nie rozumiał potrzeby rozmyślenia i rozważania spraw, na które nie ma jednoznacznej odpowiedzi.

54

Wolał działanie od reakcji.

To jednak wystarczyło, aby każdy człowiek się zawahał.

— Więc mówisz to... . . rzecz jest stwórcą wampirów? zażądał.

Baine machnął ręką. „To jest moje założenie”.

Niski pomruk Santiago zahuczał mu w gardle. Ten smok zostałby znacznie ulepszony przez dobre skopanie tyłka. Cholerny wstyd, że obiecał Nefri, że będzie się zachowywał jak najlepiej.

"Założenie?" on pstryknął.

"Santiago." Nefri posłała mu jedno z tych spojrzeń, które łączyły w sobie rozdrażnienie i ostrzeżenie, zanim zwrócił się z powrotem do smoka. „Jak możesz sobie wyobrazić, to był szok”.

Baine uniósł brew. „Nie wiesz nic o swojej historii?”

„Niewiele napisano o pochodzeniu wampirów. I historia mówiona. . .”. Nefri uniosła rękę. „Cóż, nie muszę ci mówić, jesteśmy aroganckim gatunkiem. Nic dziwnego, że większość wierzy, że zostaliśmy wysłani na ten świat przez wyższe istoty, aby stać się ostatecznymi władcami”.

– I nigdy nie przyszło ci do głowy, że możesz być mutacją prymitywnego demona? — zażądał Baine.

Nefri potrząsnęła głową. „Moje badania były nachylone raczej w kierunku mistycznym niż naukowym. Nigdy nie badałem ewolucji”.

Płonące bursztynowe spojrzenie przeniosło się na Santiago. "A ty?"

Wzruszył ramionami. „Podoba mi się teoria »ostatecznych władców«”.

Baine prychnął, z jednego nozdrza unosił się ślad dymu. "Możliwy do przewidzenia."

Nefri zignorowała ich krótką wymianę zdań, a jej mina sugerowała, że nie była tak spokojna, jak próbowała udawać.

„Czy podzielisz się tym, co wiesz?”

„Moja wiedza jest fragmentaryczna i w zbyt dużym stopniu opiera się na historiach, które słyszałem z drugiej ręki” – przyznał smok. „Nigdy nie spotkałem prawdziwego ducha osobiście. Dziękuj moim bardzo tajemniczym bogom.

Santiago instynktownie zacisnął dłoń na mieczu. Świadomość, że wszechpotężny smok bał się ducha, nie była szczególnie pokrzepiająca. "Czemu?"

„Twierdzi się, że duch jest w stanie żywić się każdym demonem, bez względu na to, jak silny może być”.

– Żywi się demonami? Santiago zgrzytał.

„Demony czy ludzie”. Baine wzruszył ramionami. „To nie wydaje się być szczególnie”.

Cóż, jest coraz lepiej.

Krzywiąc się, Santiago próbował odsunąć na bok rosnącą listę powodów, dla których powinien wrócić do Styksu i powiedzieć mu, by

wyznaczył innego wampira do ścigania Gaiusa.

Duch był wrogiem. Musiał podejść do niego jak do każdego innego wroga. Co oznaczało zdobycie jak największej ilości informacji.

„Powiedziałaś, że jego zaszczepiacz ma własne sposoby na pożywienie”, powiedział. „Co, jak zakładam, oznacza, że nie pije krwi ani nie wysysa dusz”.

Baine uśmiechnął się, a bursztynowe oczy tliły się ogniem. "Nie."

„Więc co do... .”. Santiago znieruchomiał, przeklinając siebie za to, że jest taki tęp. Teraz wszystko to nabrało perfekcyjnego, okropnego sensu. „Mierda”.

Nefri posłała mu zdziwione spojrzenie. "Co to jest?"

– Emocje – wychrypiał. „Żywi się emocjami”.

Jej oczy rozszerzyły się, z łatwością będąc w stanie nawiązać to samo połączenie, co on. "Oczywiście."

— A więc nie wszystkie salceson — wycedził Baine.

Santiago zmrużył oczy. „Mam swoje chwile”.

– Jeśli to stworzenie żywi się emocjami, ma sens, że wzbudziłoby strach, pożądanie i przemoc wśród ludzi – mruknęła Nefri, wypowiadając na głos swoje myśli.

— I demony — przypomniał jej Baine.

„Tak, i demony”. Jej brwi zmarszczyły się. „Ale po co używać Gaiusa do szerzenia emocji? Czy potrzebuje przewodu?”

Baine postukał palcem w poręcz swego tronu. „Czy jesteś pewien, że to Gaius tworzy emocje?”

Nefri z wahaniem skinęła głową. „Tak pewni, jak tylko możemy być w tym momencie”.

— Ten duch — przerwał nagle Santiago — czy jest w stanie przybrać formę cielesną?

Baine pokręcił głową. „Jak wampiry, jest symbiantem”.

Santiago skrzywił się. "Co to ma znaczyć?"

„Musi objąć w posiadanie ciało należące do kogoś innego”.

Santiago spojrział na Nefri. Ścigali to, co uważali za dwa demony. Czy to możliwe, że był to tylko jeden i był opętany przez ducha?

— Gajusz?

Przygryzła dolną wargę. – Powiedziałeś, że wiedźma twierdziła, że kogoś chroni.

„Nigdy nie widziała „kogoś” — zauważył.

– Prawda – zgodziła się, chociaż jej wyraz twarzy pozostał zaniepokojony.

Santiago nie obwinał jej. W tej chwili nie mogli zrobić nic więcej, jak tylko wysnuć szalone przypuszczenia, które nie przyniosły im cholernej korzyści.

Odwrócił się z powrotem do smoka. „Najważniejsze pytanie brzmi: jak go zabić?”

„Czy na pewno tego chcesz?” Bursztynowe płomienie w oczach Baine'a stały się dziwnie hipnotyzujące. „To w końcu twój ostateczny ojciec”.

Santiago otrząsnął się z wtargnięcia smoka do swojego umysłu. Drań bez wątplenia miał nadzieję, że doświadczy pełnego kryzysu duchowego. Na nieszczęście dla niego Santiago był wojownikiem, a nie mnichem.

„Co się stanie, jeśli zostanie pozostawiony wolny?”

Kpiący uśmiech pojawił się na ustach Baine'a. „Silne emocje mają nieuniknione wnioski. Zaczyna się od morderstwa i gwałtu oraz od zawsze ulubionej grabieży. W końcu rozpadnie się na wojnę, ludobójstwo i głód”.

Poczuł, jak Nefri sztywnieje na to surowe ostrzeżenie i instynktownie potarł pocieszająco dłonią po jej plecach.

Nie żeby miał wiele do zaoferowania.

Cholera, czyż nie zapobiegły właśnie końcowi świata? Teraz musieli stawić czoła wojnie, ludobójstwu i głodowi?

Gdzie była w tym sprawiedliwość?

– Nie odpowiedziałeś na pytanie – przypomniał smokowi, nie mając nastroju na dyplomatyczne gesty. Parsknął. Kogo on żartował? Nigdy nie był w nastroju do dyplomacji. Ale po kilku ostatnich tygodniach był jeszcze bardziej niecierpliwy niż zwykle. „Jak go zabić?”

Tatuaże Baine'a zawirowały ostrzegawczo, chociaż jego głos pozostał cichy. "Nie wiem."

Tak więc potężny smok wiedział wszystko oprócz informacji, których najbardziej potrzebowali.

Możliwy do przewidzenia.

"Świetny."

Baine pochylił się do przodu. „Ale uważam za intrygujące, że Komisja zdecydowała się uwięzić ducha zamiast go zniszczyć, prawda?”

Santiago przerwał. Wolałby wyciąć sobie język niż przyznać, ale przerośnięta jaszczurka miała rację.

55

Dlaczego Wyrocznie nie zabiły stworzenia? Ponieważ byli obrońcami

demonów, którzy nie wierzyli w zabijanie potencjalnego ostatniego gatunku? Tak, jasne. Bardziej prawdopodobne było to, że nie wiedzieli, jak się tego pozbyć.

Więc zamiast tego wysłali Nefri, by wykonała ich brudną robotę, nie dając gówna, że może umrzeć w tym procesie.

Furia przebiegła przez niego w tym samym czasie, kiedy Baine wstał z tronu, a jego przyływ mocy sprawił, że ziemia zatrzęsa się pod ich stopami.

Instynktownie Santiago wepchnął Nefri za siebie z uniesionym mieczem. „Mamy problem, smoku?” warknął.

— Twój towarzysz cię szuka — warknął Baine, a jego tatuaże pociemniały. — I nie jest sam.

Santiago zmarszczył brwi. „Jaki towarzysz?”

Nefri szturchnęła go łokciem w bok. „Lew”.

Przewrócił oczami. Nie nazwałby miniaturowego szkodnika towarzyszem. Bardziej jak niepożądany wrzód na jego tyłku.

„Nasz” – jego usta wykrzywiły się, gdy wypowiedział to słowo – „towarzysz może poczekać. Nadal mam pytania”.

Baine pokręcił głową. „Spłaciłem swój dług”. Przeniósł swoją uwagę na milczącą Nefri, której bursztynowe płomienie pochłaniały jego oczy. „Moje ostatnie słowo ostrzeżenia, piękna Nefri, to nie wahać się. Z każdym mijającym dniem duch staje się potężniejszy.”

„Czekać . . .”. Santiago zrobił krok do przodu, ale nawet gdy się poruszył, sala tronowa rozplywała się wokół niego.

Cholera.

Trzymał się Nefri, gdy Baine zaoferował ostatnią szyderczą falę, a sala

tronowa znikła, zastąpiona przez toczącą się łąkę i wielkie drzewo, które nie było już podzielone na dwie części.

Ledwie zdołał utrzymać równowagę po nagłej zmianie z wypolerowanej drewnianej podłogi na błotnistą, nierówną ziemię, wrząca frustracja Santiago przekształciła się w czyste męskie oburzenie na smród granitu i... . czy to była siarka?

„Oto jesteś”, oznajmił głos z francuskim akcentem. „Mon dieu. Myślałem, że ukradły cię krasnale.

– Leprechauny – zadrwił kobiecy głos. „Wszyscy wiedzą, że nie ma leprechaunów”.

Obracając się na pięcie, Santiago odkrył skarłowaciałego gargulca stojącego kilka stóp dalej w towarzystwie malutkiego demona o czarnych, podłużnych oczach i ostrych jak brzytwa zębach.

Bogowie wszechmogący, gargulec miał przyjaciela?

Dobra, może nie przyjaciel, pospiesznie zrewidował swoją opinię, gdy obaj spojrzeli na siebie gniewnie.

- To była metafora - poinformował swojego towarzysza Levet, jego skrzydła drżały z gniewu.

Kobieta podrzuciła swój długi warkocz, jej dłonie wygładziły długą, białą szatę, która zakrywała jej drobne ciało. – To było idiotyczne – mruknęła.

„Dios”. Santiago odwrócił się i odkrył, że Nefri patrzy na maleńką parę z lekkim uśmiechem. "Zastrzel mnie."

Rozdział 19

Legowisko Styksa w Chicago

Sally nie wiedziała, dlaczego została zaskoczona, gdy Roke zaniósł ją

bezpośrednio do lochów Styksa.

Czy myślała, że uczynienie go jej tymczasowym niewolnikiem miłości złagodzi jego nienawiść do niej? Albo hej, może byłby wdzięczny, że sprawiła, że zdradził swój lud i pomógł jej uciec?

Tak, powinien być z nią podekscytowany aż do śmierci.

Mimo to, kiedy wszedł do domu ukrytym tunelem i skierował się bezpośrednio do lochu, ogarnęła ją nagła lawina paniki.

Co zamierzał jej zrobić? Był wściekły w magazynie. Skąd wiedziała, że nie zamierzał jej zabić i pozostawić jej ciała padlinożercom?

A kiedy wróci do zaklętej celi, będzie całkowicie bezradna.

Uderzając go pięściami w plecy, bezskutecznie próbowała kopnąć go w jednym miejscu, w którym wampiry były tak samo bezbronne jak każdy inny mężczyzna.

– Nie – wrzasnęła. „Nie zostanę ponownie zamknięty”.

Jego kroki nigdy się nie zachwiały, gdy omijał zaciekawionych strażników. „Nie pytałem o twoją opinię”.

"Pozwól mi odejść." Zignorował ją, otwierając drzwi do lochu i kierując się wąskim korytarzem między szeregiem cel. – Roke, słyszałeś mnie?

„Jestem pewien, że twoje piski są słyszalne w połowie Chicago”.

Sally przygryzła wargę. Jej dłonie bolały od uderzenia w nieustępliwe mięśnie jego pleców i z każdym krokiem cela się zbliżała. Wkrótce zostanie zamknięta. Albo gorzej.

Nagle coś w niej pękło i ku jej upokorzeniu rozplakała się.

"Ty . . . bękart."

Najwyraźniej tak samo zszokowana jej emocjonalnym załamaniem, Roke zsunął ją ze swojego ramienia, więc stanęła dokładnie przed nim.

– Ciii – mruknął, marszcząc brwi, gdy jego kciuki otarły łązy z jej policzków. „Nie zamierzam cię skrzywdzić”.

Pociągnęła nosem, mówiąc sobie, że nie pocieszył jej jego delikatny dotyk.

On był . . . a . . . pijawka zimnokrwista.

– Już to zrobiłeś – mruknęła.

"Ja?" Wyglądał na śmiesznie oburzonego jej oskarżeniem. "Co ja zrobiłem?"

Czy był poważny? Uniosła rękę, by odsłonić dziwną wysypkę na wewnętrznej stronie ramienia.

– Przede wszystkim to.

Zacisnął szczękę, jakby rozgniewany jej przypomnienie o szkarłatnym znaku. „Nie obwiniaj mnie. To całkowicie twoja wina. Uniósł rękę, odsuwając rękaw kurtki, by odsłonić pasującą wysypkę.

"Ja nie . . .". Jej słowa załamały się. Czekać. Jak mógł mieć taką samą wysypkę jak ona? Czy to jakiś efekt uboczny jej mocy? Nie słyszała o czymś takim. W porządku, pomiędzy połączonymi wampirami istniało piętno, które miało być jakimś rodzajem czerwonego tatuażu, ale to nie mogło być to. Niemożliwy. Nagle przypomniała sobie jego wściekłość, gdy zerwał kurtkę, a jej serce zatrzymało się boleśnie. "O kurcze. Czy to . . .".

– Znak godowy – zapewnił ją lodowatym tonem.

Potrząsnęła głową, cofając się, gdy jej mózg nie chciał zaakceptować tego, co mówił.

„Jak to możliwe? Myślałem, że pijawki muszą wymieniać krew, żeby się związać”. Nieświadomie przejechała palcami po śladach na ramieniu,

jakby mogła je zetrzeć. „Nie wspominając o braku morderczej chęci mordowania się nawzajem”.

Wygiął usta, odsłaniając w pełni wysunięte kły. Tak. Zdecydowanie morderstwo w jego umyśle.

– Najwyraźniej twoje zakłęcie wywołało instynkt godowy.

Zadrżała. Instynkt godowy. To było prymitywne. Dziki.

I wcale nie było powodu, żeby jej żołądek trzepotał, jakby była. . .

Podeksycytowany?

Nie ma mowy.

– Nie obchodzi mnie, jak to się stało – powiedziała z nutą paniki w głosie. „Po prostu się go pozbadź”.

Uniósł ciemne brew, w jego bladych oczach odbijało się górne światło. – A jak byś zaproponował, żebym to zrobił?

56

"I . . .". Oblizwała wyschnięte usta.

"Tak?"

Owinęła ramiona wokół swojego ciała, które nadal trzęsło się w niekontrolowanych drganiach. „Jak wampiry zrywają więź?”

– Nie. Wytrzymał jej ostrożne spojrzenie z ponurą miną. „Skojarzenie jest na wieczność”.

„Ale to nie jest prawdziwe połączenie”.

„Czyż nie?”

Zmarszczyła brwi. Czy to była jakaś sztuczka? Czy sądził, że celowo próbowała ich złapać razem? "Oczywiście nie."

„Nie czujesz mnie głęboko w sobie?” Jego głos zgęstniał, jego palce lekko dotknęły wąskiej doliny między jej piersiami. "Tutaj."

Pod jego dotykiem przeszył ją erotyczny wybuch ciepła. Upał, który był prawie tak szokujący, jak uświadomienie sobie, że miał rację.

Mogła go wyczuć.

Jego paląca frustracja. Jego ledwie skrępowana wściekłość.

Jego niechciane podniecenie.

Próbowała sobie wmówić, że doznania były tylko echem zaklęcia, które je połączyło.

Że szybko zniknie.

Ale słowa brzmiały pusto.

On był . . . część jej.

– Roke – szepnęła, jej serce podskoczyło, gdy odwrócił się gładko w kierunku drzwi.

„Styks nadchodzi”.

Jego wymamrotane słowa ledwo opuściły jego usta, gdy drzwi do lochu otworzyły się z taką siłą, że zawiasy skrzypnęły w proteście.

Sekundę później dwumetrowy wojownik Azteków wszedł do lochów, niosąc ze sobą lodowatą falę mocy.

Jeśli chodzi o wejścia, to było straszne i Sally instynktownie cofnęła się, przyciskając się do Roke, jakby był bezpieczną przystanią w środku nadciągającego huraganu.

"Co się dzieje do diabła?" – ryknął Anasso, światła migotały i gasły, tworząc niepokojący efekt stroboskopowy.

- Sally, spójrz na mnie - rozkazał Roke niskim głosem, chwytając ją za podbródek, by zmusić ją do spojrzenia na jego migoczące spojrzenie.

Z trudem oddychała, nagle tak zimno, że szczykała jej zębami. „Wezmę dziką nogę i powiem, że jest wkurzony”, udało jej się

wymamrotać.

Pochylił się, aż ich nosy prawie się zetknęły, a dziwnie zaborczy wyraz zaostrzył jego smukłe rysy. - Nie tak bardzo jak będę wkurzony, jeśli spróbujesz użyć na nim swoich mocy – wychrypiał. „W rzeczywistości możesz rozważyć tę konkretną umiejętność offline w dającej się przewidzieć przyszłości”.

Jej strach pozostał. Pełna skala. Została uwięziona pomiędzy dwoma wściekłymi wampirami. Nie było żywej czarownicy, która nie przeraziłaby się do szaleństwa.

Ale była na tyle kobietą, że irytował ją jego bezczelny rozkaz. "Nie jesteś moim szefem."

Jego kciuk musnął jej dolną wargę, jego spojrzenie przesłoniło ścieżkę na jej upartym wyrazie twarzy. – Nie pchaj tego, wiedźmo.

"I . . .". Zagubiła się w zniewalającym pięknie jego oczu, jej rozdrażnienie ucichło, gdy poczuła jego gwałtowne napięcie. To nie była tylko męska potrzeba wyrzucania rozkazów. Ono . . . miało dla niego znaczenie. „Zaufaj mi, nigdy więcej go nie użyję” – przyznała w końcu.

– Dobrze – warknął. – Bo jeśli spróbujesz związać się z innym mężczyzną, ja... .”.

Skrzywiła się. – Co zrobisz?

Bez ostrzeżenia złapał ją za twarz i pocałował z surową tęsknotą, którą czuła aż po czubki palców.

Cholera jasna.

– Doprowadzasz mnie do szału – mruknął przy jej ustach.

Chwyciła się jego skórzanej kurtki, jej kolana były głupio

słabe. „Uczucie jest całkowicie wzajemne”.

– Roke – ciemny, lodowaty głos wdarł się w ich krótką chwilę szaleństwa. „Czy przeszkadzam?”

Zwolniwszy swój uścisk, Roke odwrócił się twarzą do króla, ustawiając swoje ciało tak, że była w połowie osłonięta za nim.

Sally zamrugła zaskoczona. Nie czuł potrzeby jej ochrony. Czy mógł?

- Myślałem, że poszedłeś porozmawiać z Wyroczniami? Roke powiedział do wysokiego wampira, który patrzył na niego zwężonym spojrzeniem.

„Nie chcieli mnie widzieć”. Założył ręce na masywnej klatce piersiowej, sprawdzając granice wytrzymałości czarnego T-shirtu, który był dopasowany do pary czarnych skórzanych spodni i ciężkich butów. „Co oznaczało, że nie byłem w nastroju, by wrócić do swojej kryjówki i odkryć, że skrywam zdrajcę”.

Sally zeszywniała na oskarżenie. – On nie jest zdrajcą – wypaliła, zanim zdążyła powstrzymać słowa.

"Nie?" Król wampirów zwrócił swoją niepokojącą uwagę w jej kierunku. - Moi strażnicy poinformowali mnie, że Roke zabrał cię z tej celi wbrew moim surowym rozkazom, a następnie pod pretekstem, że zabiera cię na spotkanie ze mną, pomógł ci w ucieczce.

„Tylko dlatego, że go zmusiłam”.

Styx wystąpiła naprzód, podkreślając jej wyraźny brak wzrostu. "Ty?"

"Tak." Jej podbródek przechylił się, nawet gdy jej mózg krzyczał, żeby zamknąć usta. Niestety, te dwie rzeczy nie były obecnie połączone. „Nie jestem całkowicie bezradny. I, jak widzisz, sprowadził mnie z powrotem.

Styx przyglądał się jej przez długą, nerwową minutę. — Taka zaciekle obrona twojego porywacza — mruknął w końcu.

„Nie bronię go”. Zgarbiła się, doskonale świadoma, że brzmiała jak idiotka. Gównno. Czy mogła winić za to krycie? Najwyraźniej niszczyło to, co zostało jej niewiele komórek mózgowych. „Ja tylko . . . wyjaśniam”.

„Styks”. Płynnym ruchem Roke przesunął się, by stanąć u boku Styksa, jakby próbował odwrócić uwagę dużego wampira od Sally. „Muszę porozmawiać z tobą na osobności”.

Zmarszczyła brwi, udając, że nie zauważyła swojego zdradzieckiego błysku ciepła na ochronny gest Roke. Zamiast tego posłała mu ostrzegawcze spojrzenie.

Byłaby przeklęta, gdyby została porzucona sama w tym lochu.

Nie znowu.

„Hej, nie zostawiasz mnie tutaj.”

Styx zaczął uśmiechać się protekcjonalnie na jej ostre słowa, ale zamarł, gdy jego wzrok dostrzegł znaki na jej wewnętrznej stronie ramienia. — Chryste — wychrypiał. — Roke, co zrobiłeś?

Anasso sięgnął, by złapać ją za ramię, ale bez ostrzeżenia Roke wbił się w większego wampira, przyszpilając go do krat najbliższej celi.

– Nie dotykaj jej – warknął.

W lochu zapadła śmiertelna cisza. Cisza jeszcze bardziej szokująca po niespodziewanym wybuchu przemocy.

Sally nie odważyła się odetchnąć, gdy dwa potężne demony wpatrywały się w siebie. Potem, wygiąwszy usta, by pokazać swoje ogromne kły, Styx przemówił niskim, rozkazującym tonem.

„Uwolnij mnie, bracie”. Powietrze wypełniło wystarczająco dużo mocy, by Roke zatoczył się do tyłu. "Teraz!"

57

Roke przeczesał palcami włosy, jego szczęka zacisnęła się tak mocno, że aż dziwił się, że zęby nie pękały pod obciążeniem.

– Cholera – syknął Roke.

Styks wyprostował się, jego wojownicze rysy wyrzeźbiono z granitu. – Masz rację, musimy porozmawiać.

Sally wciągnęła niepewny oddech, gdy dwaj mężczyźni odwrócili się, wyraźnie przygotowując się do opuszczenia lochów bez niej.

– Roke, jeśli mnie tu zostawisz, przysięgam, że nie pomogę z książką.

Styx zatrzymał się, posyłając jej zdziwioną minę. "Jaka książka?" –

Sally – warknął Roke.

Uderzyła dłońmi w biodra. Bez wątplenia samobójstwo było rzucić wyzwanie dwóm najpotężniejszym wampirom, jakie kiedykolwiek spotkała, ale sama myśl o byciu zamkniętym pokonała wszelkie roszczenia do zdrowia psychicznego.

– Mówię poważnie – warknęła.

Ciemna obwódka wokół bladych, bladych oczu zwężyła się, co było wyraźnym znakiem irytacji. – Nie jesteś jedyną czarownicą.

- Może nie, ale nigdy nie znajdziesz kogoś, kto ma moją moc lub znajomość czarnej magii – przypomniała mu. To nie było przechwałki. Bogowie wiedzieli, że nienawidziła swojego związku z czarną magią. To była prosta prawda. "Potrzebujesz mnie."

Przez chwilę wpatrywali się w siebie w milczeniu, a potem zdając sobie sprawę, że w końcu będzie potrzebował jej pomocy, przyznał się do

porażki z całym swoim zwykłym wdziękiem.

– Cholera – warknął, odwracając się, by ruszyć w stronę drzwi lochów. „Idzie z nami”.

Brzoskwinie.

Roke zacisnął zęby, kiedy weszli do prywatnego gabinetu Styksa, a wielki wampir zamknął za nimi drzwi.

Był wściekły na kobietę. Do diabła, wściekłość nawet tego nie zakryła. Oczarowała go, zmusiła do działania wbrew jego woli, związała się z nim, a teraz szantażowała go, by wydostał się z lochów. Ale to nie przeszkodziło mu położyć zaborczej dłoni na jej ramieniu, gdy Styx przeszedł obok nich i oparł się o ciężkie biurko, na którym stał komputer i kilka monitorów.

I to nie powstrzymało tego szaleńczego zapachu brzoskwiń, który sprawiał, że bolały go kły z chęcią zatopienia ich głęboko w jej ciele i posmakowania, gdyby jej krew była tak słodka jak te kuszące perfumy. Zakładając ręce na piersi, Styx przyglądał się napiętej twarzy Roke, zanim zwrócił uwagę na Sally.

– Powiniennem panią ostrzec, panno Grace, że ten pokój został przeklęty – powiedział niskim głosem naznaczonym ostrzeżeniem. „Twoja magia tu nie zadziała”.

Roke prychnął. – Właściwie nie powinieneś być taki pewny, stary przyjacielu. Jego wzrok przesunął się na małą wiedźmę u jego boku. "SM. Grace jest pełna niespodzianek”.

– Tak, przypuszczam, że jest – mruknął Anasso. – Czy zamierzasz mi powiedzieć, jak wy dwoje skończyliście w parze?

Roke patrzył z fascynacją, jak rumieniec wkradł się pod bladą twarz

Sally i po raz pierwszy pomyślał, że pomimo jej ostrego języka i głupiej odwagi była niezwykle młoda.

Dlaczego ta myśl sprawiła, że poczuł się jak lech? Żadna z tych katastrof nie była jego winą.

„Chcesz zaszczytów?” warknął.

Jej rumieniec pogłębił się, gdy ostrożnie napotkała niezachwiane spojrzenie Styksa. „Jestem po części demonem”.

- syknął starożytny wampir, najwyraźniej zaskoczony jej wyznaniem. „Jakiego demona?”

Usta Roke wykrzywiły się w pozbawionym humoru uśmiechu. Witaj w moim świecie, kolego.

"Nie wiem." Uniosła rękę uciszając, gdy usta Styksa się rozchyliły. „Naprawdę nie wiem. Krótko mówiąc, w ciągu ostatnich kilku lat odkryłem umiejętność... . zmuszaj ludzi do posłuszeństwa przez krótki czas”.

Roke wydał z siebie dźwięk obrzydzenia. "Przymusić?"

– Może to bardziej zakłęcie – przyznała niechętnie. — Ale użyłem go tylko raz czy dwa na ludziach. Jeszcze kilka tygodni temu nigdy nie był wystarczająco silny, by wpływać na demony, a potem był tylko piekielnym ogarem. Nigdy nie śniłam, że może to wpłynąć na wampira. Tylko dlatego, że byłem zdesperowany, nawet próbowałem”.

Wzrok Styksa przeniósł się na Roke. „I wtedy się skojarzyłeś?”

„Nie zauważyłem więzi, dopóki początkowe zakłęcie nie zostało złamane”. Uścisk Roke'a zacieśnił się na smukłym ramieniu jego towarzysza. – A przynajmniej, kiedy Sally twierdzi, że był zepsuty.

Niecierpliwym gestem Sally uniosła rękę, machając szkarłatnym

znakiem pod jego nosem.

„Myślisz, że gdyby istniał sposób na pozbycie się tego, zawahałbym się nawet na uderzenie serca?” zaskrzeczała. „Ostatnią rzeczą, jakiej chcę, jest przywiązanie do pijawki”.

Roke zeszywniał, gdy jej oskarżenie przeszło mu serce gniewem. Jakby był. . . co? Zdenerwowany jej gwałtownym odrzuceniem ich więzi? Mówiła tylko, o czym dokładnie myślał, prawda?

Na szczęście jego śmieszne rozmyślania zostały przerwane przez Styksa.

– Nie wymieniłeś krwi?

Roke potrząsnął głową, odmawiając uznania bezlitosnego głodu, który nękał go odkąd Sally uwięziła go w swoim zakłęciu. "Nie."

"Dziwny." Styx odsunął się od biurka, podchodząc do Sally. „Nie masz pojęcia, jaka krew demona płynie w twoich żyłach?”

"Nic."

„Twoja magia zakłóca moje zmysły. Może twoja krew. . .”. Słowa Styxa zostały odgryzione, gdy Roke nagle wepchnął Sally za swoje sztywne ciało, jego usta rozchyliły się, by podkreślić w pełni odsłonięte kły. – Cholera, Roke – mruknął starożytny wampir.

– Nie smakujesz jej krwi – warknął.

Styks skrzywił się, lodowaty puls jego mocy ostrzegł Roke, który dowodził.

„Dopóki nie odkryjemy, jakim jest demonem, nie dowiemy się, jak to się stało”. Pozwolił na strategiczną przerwę. „Lub jeśli można to odwrócić”.

Roke nie chciał się wycofać. „Nikt nie bierze jej krwi oprócz mnie”.

– Hej – zaprotestowała Sally, kopiąc Roke'a w tył nogi.

Obaj mężczyźni ją zignorowali.

– Nie ma mowy – warknął Styks. – Na razie możemy mieć nadzieję, że to efekt jej demonicznych mocy. Jeśli weźmiesz jej krew...

„Nikt nie bierze mojej krwi – czy to jasne?” Sally ponownie wtrąciła się w ich rozmowę, tym razem uderzając Roke w ramię.

Styx uniósł zdziwiony brew, gdy spojrzał w stronę wściekłej wiedźmy. „Jest zadziorna jak na takie drobiazgi”.

– Jest upierdliwa – mruknął Roke.

Warknęła. Nie warczenie zwierzęcia. Ale warczenie „Jestem tak wkurzony, że mógłbym cię zabić”. - Pewnego dnia naprawdę zamienię cię w traszka - zagroziła Roke'owi.

Bez ostrzeżenia Styx odchylił głowę do tyłu, by roześmiać się z prawdziwym rozbawieniem. - Na twoim miejscu wybrałbym jaskiniowego trolla - poinformował zdumioną Sally. „Jego próżność przydałoby się kilku brodawkom”.

58

Roke spojrzał na swojego króla. Zdrajca. „Cieszę się, że możesz znaleźć w tym humor”.

Styks wzruszył ramionami. „Wyobraź sobie moją reakcję, gdy znalazłem się w parze z czystokrwistym wilkołakiem”.

Emocja, której nie chciał zidentyfikować, przebiegła przez Roke na myśl o tym potężnym wampirze z Darcy. Nie było wątpliwości, że oboje uwielbiali się nawzajem i nie wstydzili się okazywać swojej miłości, gdy byli razem.

Nie żeby chciał tego rodzaju krycia, pośpiesznie się uspokajał. Jego

serce i lojalność należały do jego klanu.

– To nie to samo – powiedział szorstko.

– Nie, nie sędzę, żeby tak było. Z grymasem Styx sięgnął, by chwycić Roke za ramię. „Nie martw się, mój bracie, wymyślimy to”.

Roke unikał spojrzenia na kobietę, która wywróciła jego życie do góry nogami. – Cholernie lepiej – mruknął.

Zapadła niezręczna cisza, gdy Roke poczuł, jak Sally robi ostrożny krok, strząsając jego uczepioną rękę.

— A teraz opowiedz mi o tej księdze — rozkazał Styks.

Opierając się pokusie, by objąć kobietę ramieniem i przytulić ją plecami do swojego boku, Roke sztywno skoncentrował się na nagłej zmianie Styksa w rozmowie.

„Był ukryty w sejfie zamurowanym w opuszczonym magazynie dziesięć mil na północ stąd”.

Styx skinął głową, nie kłopotząc się pytaniem, jak Roke zdołał przebić się przez cegły, by odsłonić sejf. „A dlaczego potrzebujemy wiedźmy?”

— Ponieważ jest chroniony przez czarną magię — odpowiedziała Sally. „Zabójczy dla każdego, kto jest na tyle głupi, żeby go dotknąć”.

Styx wykrzywił usta w typowej wampirzej reakcji na magię. „Czy możesz się go pozbyć?”

Sally zawahała się, zanim ostrożnie skinęła głową. „Myślę, że tak, ale magia była silniejsza niż jakakolwiek, z którą próbowałem sobie poradzić wcześniej. Potrzeba czasu i określonych składników, aby przygotować kontrzakęcie z wystarczającą siłą uderzenia, aby się przebić.

Styx przemówił, zanim Roke zdążył zaprotestować. „Darcy dostanie to,

czego potrzebujesz”.

– Dobrze, ale nie wracam do lochów – ostrzegła. „Jeśli chcesz mojej pomocy, nie możesz traktować mnie jak więźnia”.

Anasso przyglądał się jej zmrużonym spojrzeniem. „Mam twoje słowo, że nie będziesz próbował uciec?”

Zamrugła z zaskoczenia. „Ufasz słowu wiedźmy?”

„Czy mam twoje słowo?” – powtórzył Styx głosem twardym jak granit.

Sally wzruszyła ramionami, unosząc rękę, by odsłonić znak godowy. –

Przysięgam, że nie wyjdę, dopóki się tego nie pozbędziesz. Wystarczająco dobry?”

Styx skinął smutno głową. "Wystarczająco dobry. Darcy znajdziesz w kuchni. Po prostu powiedz jej, czego potrzebujesz.

Wyraźnie myśląc, że to pułapka, maleńka wiedźma wycofała się za drzwi, nigdy nie odrywając wzroku od masywnego azteckiego wojownika.

Roke patrzył, jak ostrożnie odchodzi, z zaciśniętymi zębami, wmawiając sobie, żeby ją puścić. Im więcej przestrzeni między nimi, tym lepiej.

Ale w chwili, gdy zniknęła z pola widzenia, jego dobre intencje legły w gruzach. Z wymruczaną klątwą wychodził z pokoju, łapiąc swoją uciekającą zdobycz w chwili, gdy skręcała za róg.

"Wypad."

Zatrzymując się niechętnie, wiedźma odwróciła się, by posłać mu posępne zmarszczenie brwi. "Co chcesz? Już dałem słowo, że nie ucieknę”.

– Nie musisz – powiedział, chwytając ją za nadgarstek, by przyjrzeć się

delikatnemu tatuażowi zamyślonym spojrzeniem. Kumpel. „Nigdzie na świecie nie mógłbyś się udać tam, gdzie ja bym cię nie znalazł”.

Minęła minuta, nim zdała sobie sprawę, że ich połączenie oznaczało, że zawsze będzie wiedział, gdzie ona jest. Do diabła, wiedziałby, co czuła, a gdyby naprawdę się skoncentrował, wiedziałby, co robi.

Rumieniec zbladł do chorobliwie białego, a oczy ciemne jak aksamit. "Wiec co ty chcesz?"

Chcieć? Jego kły się wydłużyły. Chciał tylko wciągnąć ją w ramiona i zatopić bolące kły głęboko w jej gardle. Jego ciało nie było skonfliktowane. Zaakceptował tę kobietę, teraz należał do niego, i chciał cieszyć się wszystkimi dobrodziejstwami współmałżonka.

Ale Styks miał rację, tak samo jak nie znosił zgadzać się z przerośniętymi samicami.

Poza tym miał bardziej naglący powód, by ruszyć za nią.

„Czy to zakłęcie jest niebezpieczne?”

„Może być, jeśli popełnię błąd podczas mieszania składników lub gdy rzucę zakłęcie”. Zmarszczyła brwi, wyraźnie zbита z tropu jego pytaniem. „Ale nie musisz się martwić, zanim zacznę, stworzę ochronny krąg. Nie grozi ci żadne niebezpieczeństwo.

Zrobił krok do przodu, stając wystarczająco blisko, by zanurzyć się w jej pachnącym brzoskwiniowym cieple. "A ty?"

Oblizła wyschnięte usta. "Nie rozumiem."

"To proste. Czy będziesz zagrożony?"

„Rzucający jest zawsze w niebezpieczeństwie. Czemu?"

Jego kciuk potarł jej wewnętrzną część nadgarstka, zatrzymując się, czując jej przyspieszone tętno, gdy jego wzrok spoczął na jej

wilgotnych ustach.

Oh . . . piekło.

Miał kłopoty.

Głębokie w dupę, już nigdy nie będą takie same kłopoty.

– Na dobre czy na złe jesteś moim partnerem – wychrypiał.

"Więc . . .". Jej oczy rozszerzyły się w nagłym przerażeniu. "Oh. Czy wampiry umierają, jeśli coś stanie się ich partnerom?"

Wzdrygnął się, nie mogąc sobie nawet wyobrazić druzgocącego poczucia straty.

„Nie, ale żałuję, że nie umrę”.

Rozdział 20

Na zewnątrz legowiska smoka

Nefri zignorowała najeżoną irytację Santiago, gdy podeszła do małego demona żeńskiego.

– Yanna. Czy twoja matka cię przysłała?

Yannah pociągnęła nosem, machając ręką w kierunku skrzywionego wampira i dąsającego się gargulca. „Nie wolno mi mówić przy nich”.

„Ach.” Nefri mądrze ukryła swój uśmiech, wskazując na mały zagajnik drzew. „Może moglibyśmy tutaj podejść?”

Santiago wydał zduszony dźwięk. – Nefri, nie mamy na to czasu.

Yannah rozszerzyła swoje czarne oczy, silny nacisk jej magii zaczął wirować w powietrzu. „Jestem posłańcem z Komisji” – oznajmiła. „Każdy ma dla mnie czas”.

Bez ostrzeżenia Levet wyrzucił ręce w powietrze. "Tam. Zobaczysz? Jak człowiek ma żyć z tak władczym stworzeniem?"

Nefri posłał ostrzegawcze spojrzenie w kierunku Santiago, w którego oczach pojawił się nagły błysk rozbawienia. "Ostrożny."

– Hej, nie mówię ani słowa – powiedział z przesadnym wyrazem niewinności na jego przystojnej twarzy.

– Dobry wybór – mruknęła, odwracając się z powrotem do żeńskiego demona. – Czy możemy, Yannah?

Razem poruszali się po nierównym terenie, nie zatrzymując się, dopóki nie byli wystarczająco daleko, by uniknąć podsłuchania nawet przez wampira

59

„Dlaczego mężczyźni muszą być tacy trudni?” Yannah nagle wybuchnęła.

– Doszłam do wniosku, że to wada genetyczna samców – pocieszyła towarzyszkę Nefri. „To by wyjaśniało, dlaczego ich liczne wady wydają się obejmować wszystkie gatunki”.

Yannah powoli skinęła głową. "To ma sens."

Nastąpiła chwila ciszy, gdy zastanawiali się nad dziwnością męskiej płci, a potem Nefri pokręciła głową. „Wierzę, że masz dla mnie wiadomość”.

"Oh. Tak." Yannah wygładziła drobnymi rączkami białą szatę. „Moja matka mówi: »To, co zostało utracone, odnalazło się ponownie«”.

Nefri milczała, czekając na resztę wiadomości. Przynajmniej dopóki nie zdała sobie sprawy, że Yannah patrzy na nią z wyczekującą miną.

"Otóż to?"

"Tak."

"Ale . . .". Nefri zmarszczyła brwi. "Nie rozumiem. Co zginęło?"

"Skąd mam wiedzieć?" Yannah niecierpliwie machnęła ręką. „Jestem tylko posłańcem”.

Nefri uważała, żeby jej wyraz twarzy był wolny od ukłucia frustracji. Yannah mogła wydawać się dzieckiem, ale miała dość mocy, by zniszczyć ich wszystkich.

"Bardzo dobrze. Dziękuję, Yannah. Zaoferowała mały ukłon. - Na pewno powiem Siljarowi, że wykonałeś swoje zadanie z honorem.

„Muszę wrócić”. Yannah spojrzała na dwóch mężczyzn, którzy stali w sztywnej ciszy. – Zapewnisz mu bezpieczeństwo?

Nefri skinęła głową, wyczuwając, że troska Yannah była szczerą, pomimo jej przyjemności z dręczenia małego gargulca. – Zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby upewnić się, że nie zostanie skrzywdzony – obiecała cicho.

"Dziękuję Ci."

Z ostatnim tęsknym spojrzeniem na Leveta, mały demon nagle zniknął, pozostawiając po sobie zapach siarki.

Nefri lekko pokręciła głową i powoli wróciła do swoich towarzyszy.

Dlaczego, u licha, Siljar wysłała swoją córkę, by podzieliła się tak niejasnym przesłaniem? To nie było tak, że mogła to wykorzystać na swoją korzyść. Nie, kiedy nie miała pojęcia, co to znaczy.

Instynktownie poruszając się, by stanąć obok Santiago, Nefri była przygotowana na grymas Leveta, gdy zdał sobie sprawę, że jest sama.

„Gdzie poszła Yannah?”

– Musiała wrócić do Komisji – powiedziała z roztargnieniem Nefri.

„Hmmp. Typowe — mruknął gargulec, jego skrzydła opadały w świetle księżycy. „Przychodzi tutaj, aby walczyć, a potem po prostu znikną,

kiedy zdaje sobie sprawę, że wygrywam”.

Ignorując zrzędlivego Leveta, Santiago sięgnął, by założyć jej włosy za ucho, gdy przyglądał się jej zmartwionym spojrzeniem. "Co ona powiedziała?"

„Powiedziała: »To, co zaginęło, odnalazło się ponownie«”.

Santiago nie był pod wrażeniem. „Co znaleziono?”

Nefri skrzywiła się. „To była wiadomość”.

„Cała wiadomość?”

"Tak."

"Czy wiesz co to znaczy?"

Nefri wzruszyła ramionami. „Nie mam pojęcia”.

– Fantastycznie – warknął Santiago. - Więc mamy czekać na Wyrocznie?

Nefri nie wahała się. Z każdą mijającą minutą wzrastało niebezpieczeństwo dla świata. "Nie. Musimy znaleźć Gajusza.

Santiago przyglądał się jej badawczym wzrokiem. "I wtedy?"

– Nie jestem do końca pewna – przyznała. Siljar zażądał schwytania Gaiusa, ale Nefri nie zamierzała poświęcić Santiago. Jeśli dojdzie do pchnięcia, zabije swojego byłego członka klanu i zrobi to bez wahania. – Ale trzeba go powstrzymać.

Santiago skinął głową. "Tak."

Ich spojrzenia zatrzymały się, gdy w milczeniu dzielili się rosnącą troską, a chwila została przerwana, gdy Levet przycisnął twarz do jej nogi, by powąchać jej dżinsy.

„Dlaczego pachniesz jak smok?”

Z niskim pomrukiem Santiago pochylił się, by złapać gargulca za

skarłowaciały róg, odciągając go od Nefri, jakby był zazdrosny o maleńkie stworzenie. „Czy on musi przyjść?” zażądał.

Mocno skinęła głową. "Tak."

Levet wyrwał się z uścisku Santiago, wpatrując się w wampira płci męskiej. "Co się z tobą dzieje?"

Santiago skrzywił się. „Musisz zapytać?”

"Hej." Levet zatrzepotał ostro skrzydłami. „To ma być pierdzenie przed tartem”.

— Co do... — Santiago wydał z siebie dźwięk obrzydzenia. „Och, na litość boską, to „bros before hos”.

– To nie jest zbyt uprzejme – zaprotestował zszokowany Levet, przenosząc wzrok na Nefri. – Wybacz jego prostactwo, ma belle.

– Robię co w mojej mocy – zapewniła gargulca.

– Muszę zadzwonić do Styxa i przekazać mu informacje – mruknął Santiago, wyciągając telefon z przedniej kieszeni. „Spotkamy się w ciężarówce”.

Posłała mu zbyt niewinny uśmiech. "Jeśli nalegasz."

– Och, nalegam.

Lekkim dotknięciem skrzydła Leveta skierowała go w stronę wyboistej ścieżki, która ostatecznie doprowadziła do ciężarówki zaparkowanej u podnóża wzgórza. Chociaż lubiła patrzeć na maleńkiego gargulca doprowadzającego do szału Santiago, nie chciała, żeby naciskał na swoje szczęście.

Szturchanie rozzłoszczonego wampira płci męskiej nigdy nie było dobrym pomysłem.

„Chodź, Levet”.

Opuścili łąkę i szli wąską ścieżką, kiedy Levet wrócił do poprzedniego pytania. – Byłeś ze smokiem?

"Byliśmy." Skrzywiła się, żałując, że potężna bestia nie zaoferowała czegoś więcej niż niejasnych ostrzeżeń. „Ujawnił tego ducha, którego śledzimy, może być twórcą wampirów”.

Szare oczy rozszerzyły się w szoku. "Naprawdę?"

"Tak."

"To brzmi . . .". Levet zadrżał z przerażenia. – Sacrebleu, nie mam nawet słów.

Nefri powoli skinęła głową. „Dokładnie moje myśli”.

Nawet jeżdżąc jak nietoperz z piekła (dość odpowiednia metafora wampira), Santiago był zmuszony zaakceptować, że nie dotrą do Gaiusa.

Mogliby porzucić ciężarówkę i poruszać się szybciej pieszo, ale wydawanie takiej ilości energii oznaczałoby stawienie czoła wampirowi i potencjalnemu bogowi wampirów, gdy byli najślabsi.

Santiago był impulsywny, ale nie miał skłonności samobójczych.

Wydając się dojść do tego samego wniosku, Nefri posłała mu pytające spojrzenie nad głową śmiesznego gargulca, który siedział między nimi. – Czy go wyczuwasz?

– Nadal jest na północ od nas. Santiago skrzywił się. „Blisko, ale za daleko, by go zlokalizować przed świtem”.

60

Skinęła głową. „Powinniśmy znaleźć miejsce na odpoczynek na cały dzień”.

„Oui”. Levet nagle się obudził, podskakując na siedzeniu. „Znajdowanie

jaskiń to moja specjalność”.

Santiago wzdrygnął się. Dwanaście godzin tkwi w wilgotnej jaskini z tym irytującym gargulcem? Nie ma mowy.

I właśnie dlatego wybrał tę konkretną trasę. Dzięki bogom.

„Właściwie Viper ma klub niedaleko stąd.”

Nefri zamrugła, jakby zaskoczona jego twierdzeniem. – Inny klub?

„Ma tuzin lub więcej”. Santiago wzruszył ramionami. „Niektóre czynsze są wyższe niż inne”.

Jej brwi ściągnęły się, bez wątpienia oczekując zwykłej ofiary krwi, seksu i przemocy. "I ten?"

„Summerset Club to jeden z bardziej eleganckich lokali”. Posłał jej krzywy uśmiech. „Nie można znaleźć ani jednej klatki ani orgii”.

Spodziewał się odpowiadającego uśmiechu; zamiast tego Nefri przyglądała mu się dziwnie badawczym spojrzeniem.

"Czy to Ci przeszkadza?"

„Orgie?” Drażniący poruszył brwiami. Nie żeby kiedykolwiek brał udział w publicznych pokazach. I teraz . . . nie mógł sobie wyobrazić intymności z jakąkolwiek kobietą poza Nefri, zarówno publicznie, jak i prywatnie. "Zupełnie nie."

Nie chciała się rozpraszać. "Walka."

Wiedział, co miała na myśli. Po spędzeniu stuleci na nocnych walkach o życie, nikt nie był bardziej zszokowany niż on, gdy Viper zasugerował, by poprowadził klub znany z meczów w klatkach.

Ale po spędzeniu czasu w klubie w końcu zdał sobie sprawę, że właśnie tego potrzebował.

– Wręcz przeciwnie – przyznał, zwalniając ciężarówkę, by zjechać z

rampy. „To oczyszcza”.

Rzuciła krótkie spojrzenie na pola kukurydzy, zanim zwróciła na niego uwagę. "Nie rozumiem."

„Teraz mam kontrolę” – wyjaśnił. „Oznacza to, że tylko demony, które są w 100 procentach chętne, mogą wejść do klatek, a ci, którzy próbują zmusić wojownika do walki, odpowiadają mi. Mogę też upewnić się, że przeciwnicy są wyrównani, a bitwa zakończy się, zanim możliwe będzie wyrządzenie nieodwracalnych szkód”. Znowu skręcił na zwirową drogę. „Istnieje również ścisła polityka przeciwko masom”.

– Masos? zapytała.

To Levet odpowiedział, marszcząc pysk. – Demonem, któremu boli, ma belle.

Zmarszczyła brwi. „Dlaczego obchodzi cię, że lubią być ranni?”

Posłał złośliwy uśmiech. „Przyjemny ból to dodatkowa opłata”.

Zesztywniała z niesmakiem. "Uroczy."

— Każdemu po swojemu — mruknął.

"Przypuszczam."

Santiago zwolnił do zaledwie czołgania się, jego zmysły były wyostrzone. Dla większości ludzi ta opuszczona ścieżka kilka mil na południe od Iowa City wydawałaby się drogą donikąd, ale doskonale zdawał sobie sprawę, że na tych, którzy odważyli się wkroczyć, czai się wiele nieprzyjemnych niespodzianek.

Summerset Club był jednym z bardziej ekskluzywnych lokali Vipera i był lepiej strzeżony niż Strefa 51.

Oczywiście był częścią wewnętrznego kręgu Vipera na tyle długo, że nawet wampiry najniższej rangi z łatwością go rozpoznałyby. Miał

nadzieję, że nie będzie żadnych problemów z przechodzeniem przez ukryte punkty kontrolne.

Odwrócił się jeszcze dwa razy, zanim dotarli do wypielegnowanego parku otaczającego rozległy kolonialny budynek.

Pomalowane na biało z czarnymi okiennicami, centralne dwuskrzydłowe drzwi flankowały wysokie, łukowate okna i szeroki ganek z żłobkowanymi kolumnami. Dach był niski z balustradą łączącą dwa długie skrzydła z centralnym domem.

Zatrzymał ciężarówkę na bocznym napędzie i wyłączył silnik. Jeden z sługusów przeniósł go później.

"To jest to."

Wyczołgali się z ciężarówki i skierowali się w stronę drzwi. A przynajmniej Santiago i Nefri szli w tę stronę.

Śmieszny gargulec unosił się na podjeździe.

— Lewo? – mruknęła Nefri.

– Powinienem spróbować skontaktować się z Yannah – powiedział gargulec, tonem wskazującym, że nie był zbyt chętny do konfrontacji z kobietą. „Wrócę o zmroku”.

– Nie musisz się spieszyć z mojego powodu – mruknął Santiago.

Levet pociągnął nosem, wskazując pazurem na Santiago. „Powinieneś wziąć lekcje, jak traktować bohatera”.

„Pokażę ci, jak...”

"Santiago." Nefri chwyciła go za ramię, skupiając uwagę na trzystopowym szkodniku. – Do zobaczenia o zmierzchu.

Levet pochylił głowę. „Był”. Machając skrzydłami wróżki, stwór wystartował, bez wątplenia sprawiając, że okoliczni strażnicy

zastanawiali się, czy mają halucynacje.

Santiago pokręcił głową. „Dlaczego go zachęcasz?”

„On naprawdę jest bohaterem”.

Tak. I czy to nie był kopniak w kły?

„Nie przypominaj mi”.

„Cóż, spójrz, co wciągnął kot” – od bocznych drzwi dobiegł gładki męski głos z wyraźnym angielskim akcentem. – Zsunąłeś smycz Vipera?

Santiago odwrócił się, by spojrzeć na wysokiego, smukłego wampira o jasnobrązowych włosach, które zostały krótko przycięte po bokach i ułożone na górze, by leżały z błyszczącą perfekcją. Jego twarz była wyrzeźbiona z surowym pięknem, które Santiago uważał za aroganckie, ale kobiety wydawały się fascynować. Jego oczy były tak ciemnoniebieskie, że z daleka wyglądały na czarne i zwykle mieniły się niegodziwym rozbawieniem, które ukrywało jego inteligencję ostrą jak brzytwa.

Jak zawsze przedstawiał wizerunek ostatecznego dżentelmena. Elegancki, doskonale dopracowany. I ubrany w czarny smoking od Armaniego, który kosztował więcej, niż Santiago wydał w ubiegłym stuleciu na swoje ubrania.

Przewracając oczami, Santiago wspiął się po schodach, by stanąć twarzą w twarz z wampirem, którego znał od czasów spędzonych w dołach.

Nie był jedynym Gladiatorem, którego uratował Styx.

„Gabrielu. Potrzebujemy pokoi.”

"Oczywiście." Wzrok wampira przesunął się po ramieniu Santiago, na

jego twarzy pojawił się wyraz męskiego uznania. „Czy to twój najnowszy? Ładny. Bardzo dobrze.”

- Uważaj - warknął Santiago, dręczony nagłą chęcią wyrwania tych niebieskich podglądaczy. – To jest szef klanu Nefri.

Sugestia seksualnego zaproszenia została nagle zastąpiona głębokim szacunkiem, gdy starszy wampir wykonał gładki ukłon. „Moja pani, wybacz mi”.

– Proszę – mruknęła cicho Nefri, podchodząc do Santiago – mów mi Nefri.

„Zaszczyciłeś moją skromną placówkę”. Prostując się, Gabriel machnął ręką w kierunku otwartych drzwi. "Proszę za mną."

61

Rozdział 21

Santiago nie wiedział, dlaczego był tak zdezorientowany (kto do diabła by pomyślał, że użyje takiego bezczelnego słowa, nawet w zaciszu swojego umysłu?). Od chwili, gdy spotkał Nefri, wiedział, że była kimś więcej niż tylko potężnym wodzem klanu.

Nie można było przeoczyć faktu, że była znacznie lepsza od innych.

Ale jego nadrzędna gorycz z powodu odejścia Gajusza za Zastonę sprawiła, że zignorował swój instynkt, by traktować ją jak rzadki skarb. Wtedy, co gorsza, zadziało jego męskie pożądanie. Nalegało, by zaprzeczył wiedzy, że ta kobieta była zbyt dobra dla byłego gladiatora, który czuł się bardziej komfortowo wśród marginesów społeczeństwa niż członków rodziny królewskiej.

I była królewską, nawet jeśli nie nosiła tytułu królowej.

Fakt dotarł do domu z bolesną jasnością, gdy wampiry i garstka wróżek

stłoczyły się wokół niej w niemym podziwieniu. Nawet wśród najbardziej arystokratycznych członków społeczeństwa była VIP-em.

Do diabła, ledwo dali jej wystarczająco dużo miejsca, by wypić krew, którą przyniesiono jej w kryształowym szkle Baccarat na srebrnej tacy. Och, a potem doszło do szamotaniny między kobietami, by zapewnić Nefri, że dostaną świeże ubrania od najbardziej ekskluzywnych projektantów, wyraźnie mając nadzieję, że wykorzystają to przypadkowe spotkanie z Wielką Nefri do podwyższenia własnej pozycji.

Po męczącej godzinie oglądania tłumu łasającego się do zawsze łaskawej Nefri, Gabriel w końcu poprowadził ich w dół po schodach do ukrytych tuneli pod budynkiem.

Klub nie zachęcał gości do przebywania w ciągu dnia, ale zawsze były wolne pokoje. Oczywiście, w przeciwieństwie do skromnego lokalu Santiago, pokoje te były wielkości większości mieszkań i udekorowane w kojących odcieniach szarości i srebra.

Dyskretny, drogi i wyrafinowany.

Wprowadzając ich do salonu z niską, aksamitną sofą i ręcznie rzeźbionym stolikiem do kawy, Gabriel położył dłoń na sercu i złożył głęboki ukłon. „Jesteś pewien, że masz wszystko, czego potrzebujesz?”

– Absolutnie – zapewniła go Nefri z ciepłym uśmiechem. "To jest urocze."

- Po prostu naciśnij zero przez telefon, jeśli chcesz skorzystać z obsługi pokoju – powiedział Gabriel, znużony wampir wyraźnie oślepiiony przez Nefri. "Wszystko."

"Będę."

Nastąpiła długa pauza, jakby Gabriel miał trudności z wyrwaniem się, a potem, po raz ostatni pochylając głowę, wycofał się z pokoju i zamknął drzwi.

Powietrze wypełniła gęsta cisza, gdy Santiago podszedł do barku, w którym pojawiła się jego ulubiona tequila.

Nalewając duży shot, wypił go jednym haustem. Chcąc nalać sobie kolejnego, zatrzymał się, gdy Nefri delikatnie położyła mu rękę na ramieniu.

"Santiago?"

Jego palce zacisnęły się na szkle, zanim odłożył je na bok i odwrócił, by spotkać jej zmartwione spojrzenie. "Si?"

"Co Cię dręczy?"

Wzruszył ramionami, żałując, że nie udało mu się zrobić jeszcze kilku strzałów, zanim wtrąciła się. Czuł . . . surowe. "Nic."

Jej brwi zmarszczyły się. – Od naszego przybycia nie powiedziałaś ani słowa. A ty masz to — machnęła ręką — to głupkowate, męskie coś, co się dzieje.

Uniósł brew. „Krwawa męska rzecz?”

"Wiesz co mam na myśli." Przeszukała jego ostrożny wyraz twarzy. „Najwyraźniej coś cię niepokoi”.

"Mówiłem Ci . . . to nic."

Jej oczy się zwężyły. „Myślałam, że przywilejem kobiety jest udawanie, że nie jest zdenerwowana, kiedy wyraźnie jest.”

– Ała – mruknął.

Przysunęła się o krok bliżej, otulając go swoim słodkim jaśminowym

zapachem. "Powiedz mi, Proszę."

Skrzywił się. Cholera. W najlepszych okolicznościach nie był „drażliwym” wampirem. Chyba że to było w łóżku. Kiedy w grę wchodziły jego emocje, stał się tak elokwentny, jak chrząkający ork.

„Czasami zapominam”, wymamrotał w końcu.

"Zapomnieć co?"

„Że jesteś tym, kim jesteś”.

"Kim jestem?"

– Jesteś Nefri – powiedział. „Stworzenie z mitów i legend”.

Zamrugnęła zmieszana. „Czy mówisz kodem?"

Sięgnął, by wyrwać skórzany krawat z włosów, przeczesując palcami grube kosmyki, by złagodzić napięcie pulsujące w jego głowie. To nie pomogło.

- Wampiry na całym świecie czciłyby twoje stopy – powiedział szorstkim głosem. – Do diabła, smok traktuje cię jak królową.

"To niedorzeczne."

„Nie, to prawda”.

Jej usta zacisnęły się, jakby zirytowały ją jego słowa. „Dobrze, powiedzmy dla kłótni, że masz rację. Co to ma wspólnego z tym, dlaczego traktujesz mnie, jakbym był nosicielem zarazy?"

"Ty jesteś . . .". Walczył o słowa.

"Co?"

„Daleko poza moją ligą” – zdołał w końcu powiedzieć, wyrażając strach, który płonął głęboko w jego duszy.

Bez ostrzeżenia Nefri uderzała go dłonią w usta, a jej oczy błyszczały ze złości. – Nie waż się.

Chwycił ją za nadgarstek i delikatnie odsunął jej palce od twarzy. Teraz, kiedy zaczął, zamierzał skończyć.

– Nie możemy ignorować prawdy, Querida.

„Prawda jest taka, że jestem tylko wampirem ze wszystkimi wadami i słabościami innych” – stwierdziła, stojąc tam w blasku cudownego piękna. „Już ci mówiłem, że Wyrocznie rozpowszechniają pogłoski, aby ukryć prawdę, dlaczego stworzyły Zastonę”.

Potrząsnął głową. Gdzie ona z tym poszła? "I?"

„A plotki rozszerzyły się, by objąć mnie i mój klan, kiedy opuściliśmy ten świat”.

„Twoja moc nie jest plotką. Tak samo jak twoja uroda – sprzeciwił się. „Gabriel poderżnąłby sobie gardło, gdyby pomyślał, że to ci sprawi przyjemność”.

Jej usta wykrzywiły się w pozbawionym humoru uśmiechu. "Nie ja. Jego wizja tego, kim on myśli, że jestem, a przynajmniej kim powinnam być”.

Owinęła ramiona wokół talii, biały kieł wgrzyzał się w jej dolną wargę. Stłumił jęk na wspomnienie tych wiśniowych ust przesuwających się po jego ciele. Miał skoncentrować się na powodach, aby trzymać tę kobietę na dystans, a nie rozpamiętywać niszczycielską przyjemność, którą mu dała.

– Może to moja wina. Przez wieki pasowało mi do odgrywania roli wyniosłego, tajemniczego wodza klanu. Jeśli ludzie się mnie bali, to pozwalało to mojemu klanowi żyć w pokoju z dala od naszych wrogów. Znieruchomiał, zaniepokojony poczuciem, że przeprosza za jakiś grzech, którego nigdy nie popełniła. Przynajmniej nie w jego

przypadku. – Zrobiłeś, co było konieczne – warknął.

62

„Zrobiłem więcej, niż było to konieczne”.

"Więcej?"

„Nie tylko wykorzystałem swoją legendarną reputację, aby trzymać wrogów na dystans, ale wszystkich”.

Zawahał się. Doskonale zdawał sobie sprawę z dystansu, jaki utrzymywała między sobą a innymi. Ale nie był pewien, czy było to celowe, czy po prostu mechanizm obronny.

"Czemu?"

Wytrzymała jego spojrzenie, po raz pierwszy pozwalając mu naprawdę zobaczyć starożytną zdradę tłącą się w jej ciemnych oczach. „Ponieważ wtedy mogłem być absolutnie pewien, że nikt nigdy więcej nie użyje mnie jako narzędzia dla własnych korzyści”.

Zanim zdołał powstrzymać potrzebę dotykania jej, Santiago sięgnął, by delikatnie ująć jej twarz w dłonie. – Rozumiem, Caro. Naprawdę.

Skinęła głową. Był jednym z niewielu demonów, które rzeczywiście mogły wysuwać takie twierdzenia.

„Byłem zadowolony ze swoich wyborów do... .”.

"Dopóki?"

"Ty."

Wzdrygnął się, słysząc tępą odpowiedź, niepewny, czy upaść z wdzięczności na kolana, czy też nadać jej trochę rozsądku.

W końcu po prostu patrzył na nią z rozpaczliwą nadzieją. "Co to znaczy?"

— Przypomniałeś mi, że jestem kimś więcej niż wodzem klanu —

powiedziała niskim, ochryłym tonem. "Jestem kobietą."

Jęk wyrwał się z jego ust, gdy jego wzrok opuścił się na smukłe krzywizny, które dobitnie głosiły jej kobiecość. "Tak, jesteś."

Jej ręce uniosły się i spoczęły na jego ramionach. „Bardzo samotna kobieta, która była zbyt tchórzliwa, by ryzykować dzielenie się sobą”.

Wymamrotał przekleństwo. Tylko przez kilka minut był zdecydowany postąpić właściwie. Aby powstrzymać jego kompulsywną potrzebę przebicia się przez jej ostrożne tarcze i zamiast tego powrócić do swojej roli obrońcy. W końcu nic nie było ważniejsze niż upewnienie się, że powstrzymają Gajusza i tajemniczego ducha, zanim zdążą wywołać jeszcze większe spustoszenie.

Teraz jego postanowienie osłabło.

Z powodu delikatności w jej głosie?

A może dlatego, że był samolubnym draniem, który pilnie chciał uwierzyć, że potrzebuje go z taką samą intensywnością, jak on jej?

"Dlaczego ja?" mruknął.

Odrobina rozbawienia usunęła cienie z jej oczu. „Czy szukasz komplementów?”

Kciukiem potarł jej dolną wargę. „Nie odmówię nikomu, co chcesz zaoferować”.

"Hmmm." Udawała, że rozważa jej słowa. „Po pierwsze, jesteś jedynym wampirem, jakiego spotkałem, który jest zbyt uparty, by przyjąć „nie” jako odpowiedź.

„To twój komplement?” Żalił się. "Jestem uparty?"

Jej uśmiech poszerzył się, odsłaniając seksowny ślad kłów. „Twoje ego nie potrzebuje, żebym ci mówił, że jesteś niewiarygodnie piękna i tak

seksowna, że kobiety rozpływają się, gdy tylko je przechodzisz”.

Pożądanie ryczało w nim, wyparowując jego daremną próbę zachowania zdrowego rozsądku. – Tak lepiej – mruknął. „Opowiedz mi więcej o tym, jak sprawiam, że się rozpływasz”.

Jej uśmiech zbladł, pozostawiając boleśnie ponury wyraz. „Nie mam słów, które mogłyby wyjaśnić, dlaczego to ty, Santiago. To coś więcej niż twoja odwaga i lojalność oraz dobro w twoim sercu, które próbujesz ukryć.” Jej dłonie przesunęły się po jego klatce piersiowej, a lekka pieszczota posłała błyskawice przyjemności przez jego zaciśnięte ciało. — To jest — i zawsze będzie — ty.

Świat całkowicie się zatrzymał.

Uchwyciła prawdę w tych siedmiu prostych słowach.

Określało samo jego istnienie.

Wiedza eksplodowała przez niego z siłą nuklearną. Jasne, lśniące i wstrząsające duszą.

"Si. Zostałem stworzony, by być twoim, ale... .”.

„Ciii”. Przycisnęła palec do jego ust, kuszący zapach jej podniecenia jaśminowego przyprawił powietrze. „Nie chcę już rozmawiać”.

Zadrżał, nie mogąc oprzeć się pokusie.

Nie żeby bardzo się starał.

– Masz mistyczne moce – wychrypiął, zmiatając ją z nóg, szukając sypialni. „Po prostu czytasz w moich myślach”.

Legowisko Styksa w Chicago

Roke nie sądził, żeby noc, która była już w śmietniku, mogła się pogorszyć.

Twardy do góry będąc w parze wbrew jego woli.

Ale niecałą godzinę po tym, jak Sally udała się do kuchni, by zacząć warzyć swoje zaklęcie, a Roke poszedł na siłownię, żeby pozbyć się wrzącej frustracji, wrócił do gabinetu Styxa i odkrył, że Anasso rzuca swoją komórką przez pokój.

Nie trzeba było być geniuszem, by zdać sobie sprawę, że najnowsze wieści nie były dobre, ale nawet uprzedzony Roke został złapany z otwartymi ustami, gdy Styx udostępnił najnowszą aktualizację.

Santiago i Nefri nie tylko spędzili dzień w legowisku smoka (smoka, na litość boską), ale Santiago odkrył, że Gaius może być w mocy ostatecznego wampira, który jak zaraza rozprzestrzeniał gwałtowne emocje, aby mógł się nakarmić. .

Idealny.

Po prostu perfekcyjnie.

Zakładając ręce na piersi, czekał, aż Styx zatrzyma chód, nieczuły na migoczący elektryczność i roztrzaskujący się żyrandol.

Przynajmniej dom nadal stał.

„Chcesz, żebym dołączył do Santiago?” zażądał w końcu. „Oczywiście będzie potrzebował wszelkiej pomocy, jaką może uzyskać”.

Wysoki Aztek potrząsnął zdecydowanie głową, turkusowe ozdoby w jego długim warkoczu błyszczały w rozszczepionym świetle. „Nie, dopóki nie dowiemy się więcej o tym stworzeniu i jego mocach. Nie zamierzam zamieniać mojego ludu w paszę dla innego szalonego bóstwa — warknął, przerywając, by przyjrzeć się Roke niepokojąco przenikliwym spojrzeniem. — I wątpię, żebyś mógł odejść, nawet gdybyś chciał.

- Nie bądź... Roke zacisnął usta, gdy jego moce instynktownie

sprawdzały jego więź z Sally, upewniając się, że wciąż jest blisko i nie jest uszkodzona. To był odruch nieświadomy, ale taki, który robił regularnie. Co dowodziło, że Styks miał rację. "Gówno."

Styx spojrział na niego z frustracją. „Na razie musisz się skoncentrować na sobie.”

Rozwścieczony ciągłym przypomnieniem, że był dobrze i naprawdę uwięziony, Roke zatrzaskał drzwi w swojej więzi z Sally, na chwilę zdołał przytępić jego świadomość.

Nie potrwa to dłużej niż kilka minut. Ale to była maleńka wygrana dla jego spustoszonej dumy.

– Wiedziałem, że ta wiedźma będzie sprawiać kłopoty – mruknął z goryczą na krawędzi jego słów. „Oczywiście, wszystkie kobiety są w taki czy inny sposób kłopotliwe”.

Styks zamrugnął, jakby zaskoczony jego gwałtownością. „Nie lubisz kobiet? Do diabła, nigdy nie brałem pod uwagę takiej możliwości.

Roke prychnął. Nie był obrażony. Nieśmiertelność oznaczała, że wampiry, które nie były kojarzone, często eksperymentowały z różnymi płciami, różnymi gatunkami i szeroką gamą apetytów seksualnych.

63

— Fizycznie pociągają mnie kobiety — poprawił Styks.

– Dobrze – powiedział Styks. - Nie żebym się przejmowała w ten czy inny sposób, ale samica będzie z tobą związana, dopóki nie znajdziemy sposobu na zerwanie parowania. Nie potrzebujesz żadnych dodatkowych — szukał słowa, by opisać tę ohydną sytuację — zamieszania.

"Zamieszanie?" Nadeszła kolej Roke, by przechadzać się z jednego

końca biura na drugi. – To cholerny koszmar.

Styks skrzywił się. „Znajdziemy sposób, aby uwolnić cię od wiedźmy”.

„A jeśli nie możesz?”

– Spokojnie, Roke – mruknął Styks.

Nagle Roke zdał sobie sprawę, że jego gniew sprawia, że podłoga pod ich stopami trzęsie się. W przeciwieństwie do niektórych wampirów, jego własne moce miały niewielki wpływ na obiekty elektryczne, ale mógł spowodować znaczne uszkodzenia strukturalne, gdyby stracił kontrolę.

Z ponurym wysiłkiem wykorzystał swoje moce. To jednak nie złagodziło jego frustracji, która groziła spaleniem przy najmniejszej prowokacji.

"To jest . . .”.

– Koszmar – mruknął Styks. „Mam to”.

Roke zacisnął pięści, jego wzrok utkwiał w szklanej gablocie, w której znajdowała się bezcenna kolekcja starożytnych zwojów Styxa. „Czy znałeś mojego poprzedniego szefa klanu?” – zapytał nagle. Wyczuwał zmieszanie Styksa.

— Gunnar od czasu do czasu zwracał się do mojego pana, ale zwykle był samotnikiem, kiedy go odwiedzał. Wątpię, czy zamieniłem z nim pół tuzina słów — przyznał wreszcie Styks. "Czemu?"

Roke musiał precyzyjnie przycisnąć słowa przez sztywne usta. Mówienie o jego byłym szefie klanu zawsze było trudne. Nawet po tych wszystkich latach. „Gdy Gunnar pozwolił mi dołączyć do swojego klanu, był stabilnym przywódcą, który domagał się posłuszeństwa, ale traktował nas sprawiedliwie rzadko spotykaną w tamtych czasach”.

– Miałeś szczęście.

– Byłem – zgodził się Roke. Zanim poprzedni Anasso przejął kontrolę, wampiry były niewiele lepsze niż dzikie bestie, które brutalizowały się nawzajem tak łatwo, jak brutalizowały pomniejszych demony. Znalezienie klanu, który szanuje się nawzajem, było niczym innym jak cudem. — Dopóki Gunnar nie znalazł swojego partnera.

„Wielu wodzów klanów łączy się w pary”.

Roke wykrzywił usta. „Nie dla kobiety, która jest tak próżna i potrzebująca, że wymaga ciągłej uwagi”.

– Ten partner był wampirem? — zażądał Styks.

– Tak, ale bardzo słaby – wyjaśnił, nie zadając sobie trudu ukrywania wstrętu do kobiety, która tak wiele zniszczyła. „Jej jedyną prawdziwą mocą była jej uroda i używała jej jak broni, aby postawić na swoim. Gunnar z silnego, zdecydowanego przywódcy klanu, którego nikt nie ośmieliłby się zaatakować, stał się niewolnikiem swoich żądź, który spędzał tyle czasu na schlebaniu swojej kobiecie, że straciliśmy wszystko.

Wyczuł to, gdy Styx stanął u jego boku. "Wszystko?"

Wzruszył niespokojnie ramionami. „Kopalnie, które stworzyły nasze bogactwo, mogły zostać opanowane przez ludzi, a większość naszej ziemi została zajęta przez rywalizujący klan wampirów wraz z naszymi najlepszymi wojownikami.”

– Co się stało z Gunnarem?

Roke zawahał się. Historia jego klanu nie była tajemnicą. Ale ostateczny los Gunnara był czymś, o czym nigdy nie dyskutowano.

Nie przez nikogo.

„Kiedy podróżowałem, aby wziąć udział w bitwach o Durotriges, został

zabity, gdy jego legowisko zostało trafione przez piorun i doszczętnie spalone.” Niechętnie odwrócił się, by spotkać niezachwiane spojrzenie Styksa. „Albo taka była historia, którą otrzymałem”.

Jak można się było spodziewać, starszy wampir rzucił się na jego sugestywne słowa. „Nie wierzysz w to?”

„Nie ukrywałem, że jeśli przeżyję bitwy, zamierzam rzucić wyzwanie Gunnarowi, by został wodzem”. Skrzywił się. "Boję się . . .”.

Styks położył dłoń na jego ramieniu. – Roke?

Pamięć o ukochanym ojcu płonęła mu w mózgu. Wampirzyca była mądrą kobietą, zanim została przemieniona i chociaż nie pamiętała swojej przeszłości, posiadała niezachwianą wiarę w mistyczne zwiastuny.

Łącznie z omenem, który przeczytała tej nocy, kiedy Roke został przemieniony.

Twierdziła, że oznaczało to, że Roke pewnego dnia będzie wspaniałym przywódcą.

Zawsze lubił starożytną wampirzycę, nigdy nie podejrzewając, że może wziąć sprawy w swoje ręce.

Przynajmniej dopóki Gunnar nie zginie.

„Podejrzewam, że ktoś upewnił się, że nie będzie szans na to, że przegram to wyzwanie” – przyznał niechętnie.

Na szczęście Styks nie naciskał na odpowiedzi, których Roke nie miał zamiaru udzielić. Zamiast tego ścisnął ramię Roke ze zrozumieniem. — Dlatego tak bardzo chciałeś wrócić do swojego ludu — powiedział, a jego słowa były oświadczeniem, a nie pytaniem.

Roke skinął głową. — Przysiągłem, że kiedy uczynią mnie swoim

wodzem, poświęcę się ich ochronie. Zamiast tego je porzuciłem.

- Nie porzuciłeś ich - przerwał mu Styks, jego jastrzębia twarz była nieustępliwa. „Zmusiłem cię do pozostania w Chicago”.

"Wynik jest taki sam. Są bez swojego przywódcy - zauważył Roke kwaśnym tonem, nie chcąc pocieszyć się wiedzą, że zostawił ich w doskonale zdolnych rękach. Na Kale'u można było polegać, ale to obowiązek Roke należał do jego klanu. „A teraz, jeśli chodzi o prawdziwą wisienkę, jestem sparowany z wiedźmą, która nie tylko sprzedała swoją duszę Czarnemu Panu, ale także nienawidzi wampirów.”

Palce Styksa zacisnęły się w bolesnym uścisku. „Roke... .”.

Zrzucił z siebie ostrzegawczą dłoń, wykonując nagły ruch. „Do diabła, gdybym spróbował, nie mógłbym zostać złapany w pułapkę z gorszym kumplem”.

W powietrzu unosił się zapach brzoskwiń. Nie, nie brzoskwinie. . . przypalone brzoskwinie. Jakby przepyszny owoc został rzucony w szalejącym ogniu.

Gówno.

Powoli odwracając się, Roke spotkał wściekłe spojrzenie swojej partnerki, zmuszonej do pospiesznego uchylania się, gdy rzuciła mu w głowę ciężki kryształowy wazon.

– Z powrotem do ciebie – syknęła, rzucając kolejny wazon. "Osioł."

Roke jęknął. Jego jedyną emocją powinna być ulga, że kobieta nie była w stanie użyć swojej magii. Bez wątplenia teraz brakowało mu istotnej części męskiej anatomii.

Zamiast tego czuł tylko namiętą, palącą potrzebę, by wziąć w ramiona

rozgniewaną Sally i obiecać, że już nigdy nie zostanie zraniona.

Zwłaszcza nie przez niego.

Rozdział 22

Legowisko Gauisa w Wisconsin

Gajusz usiłował otrząsnąć się z uczucia letargu, które okrywało go grubym kocem nieświadomości.

Nienawidził tego uczucia.

Nienawidził tego jeszcze bardziej, kiedy mógł wyczuć obecność pochylającą się nad jego bezradnym ciałem.

Z groźnym pomrukiem zmusił się do otwarcia ciężkich powiek, z ulgą odkrywając, że zachował ostrożność i spędził dzień na wąskim łóżeczku w piwnicy. Dom mógł być odporny na słońce, ale wróg zawsze mógł znaleźć sposób, by przebić się przez jego okiennice i wystawić go na śmiertelne promienie.

64

Zwłaszcza kiedy był tak głęboko spany, że nie mógł wykryć zbliżającego się intruza.

Pędząc w górę, odkrył Darę stojącą przy wąskich drzwiach, które były jedynym wejściem do piwnicy. Uśmiechnęła się, rzucając czułe spojrzenie po jego potarganych włosach i nagim ciele.

„Habibi, jesteś wypoczęty?” zapytała swoim miękkim głosem.

Potał dłonią twarz, wyczuwając, że noc zapadła, kiedy był nieprzytomny. „Jak długo spałem?”

– Odkąd wróciłeś w ostatni wieczór. Jej uśmiech się poszerzył. „Zawsze byłeś leniwym robakiem po tym, jak przesadziłeś”.

Skrzywił się. Zrobił więcej niż przesadził. Tarzał się w żądzę krwi, która

była szokująca nawet jak na jego standardy. A jednak wciąż nękał go dokuczliwy głód, który nie chciał być zaspokojony.

Dopiero groźba świtu zmusiła go do zebrania nielicznych pozostałych śmiertelników i powrotu do swojej tymczasowej kryjówki.

"Ludzie?" – wychrypiał, zakładając, że coś musi być nie tak, by Dara go odszukała.

Wzruszyła ramionami. „Są bezpiecznie zamknięte na strychu”.

„Więc co cię trapi?”

Jej piękne oczy mieniły się dziwnym blaskiem, jakby były oświetlone od wewnątrz. „Coś, co powinno pozostać ukryte, zostało teraz znalezione” – wyszeptała, a blask jej oczu wypełnił piwnicę niesamowitym światłem.

Zrobił nieprzytomny krok do tyłu. „To nie ma sensu”.

– To musi być jedna z czarownic. Jej brwi ściągnęły się, jej ton był nieobecny.

„Myślałem, że zabiliśmy ostatniego z nich”.

Udawała, że go nie słyszy. A może nie udawała. Gajusz uśmiechnął się krzywo. Wyglądało na to, że Dara naprawdę zauważyła jego obecność tylko wtedy, gdy czegoś potrzebowała.

— A może to jedna z Wyroczeni. Powoli skinęła głową. „Tak, to możliwe”.

Gajusz zeszywniał, lodowata kula strachu uformowała się w jego żołądku. "Oni są tutaj?"

"Jeszcze nie. Ale czułem, że mnie szukają". Oczy Dary powróciły do płynnych kałuż ciemności. „Wiedzą, że tu jestem”.

"Czemu?"

"Dlaczego co?"

„Dlaczego cię szukają?”

"Mówiłem ci." Spojrzała na niego z błagalną prośbą, która trafiła prosto w jego serce. „Nie lubią wampirów powracających z grobu. Będą starali się wygnać mnie z tego świata”.

Z niechęcią, która go zawstydziła, Gajusz przesunął się do przodu i delikatnie musnął dłonią jej policzek. Jak zwykle uderzyło go nieprzyjemne wrażenie, że jego ręka przechodzi przez powietrze.

"Nie. Nie pozwolę, żeby tak się stało – zaklął. "Nie znowu."

Cofnęła się, usuwając jego rękę, ale jej uśmiech był tak ciepły jak dawno zapomniane słońce. – Wiedziałem, że mogę na tobie polegać, habibi.

Tak. Przycisnął dłoń do skroni, próbując usunąć znużoną mgłę ze swojego umysłu. Jego partner na nim polegał. Jego obowiązkiem było zrobienie wszystkiego, co konieczne, by ją chronić.

— Musimy się ukryć — mruknął, przeglądając różne możliwości. Musieli siedzieć cicho, dopóki Komisja nie straci zainteresowania. „Możemy wrócić do naszego legowiska we Włoszech”.

– Tak, w końcu – zgodziła się. "Ale jeszcze nie teraz."

Gajusz zmarszczył brwi. „Dara, nie mam siły walczyć z Komisją”.

— Nie musisz walczyć z całą Komisją — zapewniła go. – Tylko ich dwóch emisariuszy.

Nie zawracał sobie głowy pytaniem, jak mogła wyczuć zbliżanie się Wyroczni lub skąd zdawała się w tajemniczy sposób wiedzieć, że wysłali dwóch emisariuszy.

Nie był pewien, czy chce odpowiedzi.

„Kogo wysłali?” zamiast tego zażądał.

„Kobieta szefowa klanu”.

– syknął Gajusz. Oczywiście było więcej niż jedna wodza klanu. Ale był tylko jeden, którego Wyrocznie wysłali, by spróbował go schwytać.

„Nefri”. Zacisnął dłonie, udając, że ukłucie winy było gniewem. Nie zamierzał przyznać, że nadużył hojnego zaufania Nefri. Jaki miał wybór? Czarny Pan zwabił go obietnicami Dary. Każdy wampir zdradziłby swoich ludzi dla ukochanego partnera. – Niech ją szlag. Skąd może wiedzieć, że przeżyłem?

— Bez wątplenia Wyrocznie. Rysy Dary wykrzywiły się z gorzką furją, zanim jej oczy oddaliły się, jakby patrzyła na coś daleko. „Teraz to jest intrygujące”.

"Co jest?"

„Jej towarzysz”. Powoli się uśmiechnęła. „To zapowiada się na ciekawe spotkanie”.

Zjazd?

Gajusz zaczął kręcić głową ze zdumienia tylko po to, by zamrozić, gdy uderzyło go nawiedzające go wspomnienie rozerwania przez szczelinę przez Czarnego Pana. W tamtym czasie jego jedyną myślą było uciec od szalejącej bitwy, ale był pewien, że dostrzegł przebłysk nieprzytomnej Nefri trzymanej w ramionach aż nazbyt znajomego wampira.

— Santiago — powiedział szorstkim głosem.

"Tak." Wyraz twarzy Dary był... .. co? Wyglądało to prawie na zadowolonego z siebie. "Nasz syn."

"Nie." Gajusz przechadzał się po ciasnej przestrzeni, nienawidząc chorego żalu, który oblał go jak kwas na myśl o Santiago. "Już nie."

– On zawsze będzie nasz, Gaiusie.

„Nie wiesz, co zrobiłem”.

"Powiedz mi."

Zgarbił się w obronie ramienia. Nie chciał mówić o swoim synu. Ze wszystkich poświęceń, jakie złożył, Santiago był tym, który zawsze go dręczy.

Czując ciężar spojrzenia Dary, w końcu wymamrotał niskie przekleństwo. „Zdradziłem go, kiedy sprzedałem swoją duszę Czarnemu Panu, a potem go porzuciłem, a on stał się niewolnikiem krwawych dołów” – zmusił się. „On nigdy mi nie wybaczy”.

– Jest zły i zdezorientowany – powiedziała cicho.

Zaśmiał się ostry, gorzki. „Ma do tego pełne prawo”.

"Być może." Mglisty musnął na jego nagim ramieniu. Dotyk Dary? „Ale Nefri wykorzystał swoje emocje, aby zmanipulować go, by stał się naszym wrogiem”.

„Wątpię, żeby wymagało to dużo manipulacji”.

– Nie możesz w to uwierzyć. Znasz Santiago — szepnęła mu prosto do ucha. – Bez względu na to, co zrobiłeś, jeśli zostanie zmuszony do skrzywdzenia swojego ojca, będzie torturowany przez poczucie winy. W końcu go zniszczy”.

Gajusz próbował uciszyć jej słowa.

Ostatnim razem, gdy usłyszał szept w jego uchu, Czarny Pan przekonał go, by zdradził syna, klan i ostatecznie cały świat.

Nie da się znowu oszukać.

Ale potem odwrócił głowę, by zobaczyć delikatną, zabarwioną miodem twarz, a jego logika skwierczała pod naporem intensywnej tęsknoty.

Kiedyś był szczęśliwy.

Wieki temu był potężnym wodzem klanu z oddanym partnerem i zaciekle lojalnym synem, którego szkolił, by podążał jego śladami.

Chciał to odzyskać.

Chciał tego z głodem, który zniszczył wszelkie utrzymujące się wątki zdrowego rozsądku.

"Co możemy zrobić?" w końcu zachrypiał.

Dara uśmiechnął się, zadowolony z jego kapitulacji. „Musimy go przekonać, że nadal jest naszym synem i że wszystko, czego pragniemy, to znów być rodziną”.

"Rodzina."

„Nas troje razem”, kontynuowała, tkając swoją sieć pokus. „Wyobraź sobie, habibi”.

Zmarszczył brwi. „A jeśli będzie za późno? Zerwałem wszelkie więzi z Santiago, kiedy go porzuciłem.

„Nigdy nie jest za późno”, zapewniła go. „Podąża naszym śladem, nawet gdy rozmawiamy”.

Powoli skinął głową. „Wtedy będziemy mogli porozmawiać, kiedy przybędzie. Mogę przeprosić i powiedzieć, jak bardzo żałuję, że go zostawiłam.

— Tak, tak, ale najpierw musisz sprawić, żeby nam pomógł — powiedziała niecierpliwie Dara, przerywając jego fantazję o dawno spóźnionym spotkaniu z Santiago.

"Co masz na myśli?" zapytał zmieszany. „Pomóż nam w czym?”

„Mam coś, co trzeba odzyskać, a tylko on może dostać się w swoje ręce” – było lekkie wahanie – „to”.

Gajusz wzdrygnął się. „Nie możemy prosić go o pomoc, gdy tylko przybędzie”.

"Dlaczego nie? Sam powiedziałaś, że to rodzina.

„Założy, że chcemy go po prostu wykorzystać”.

Dara przyglądała mu się nieruchomym wzrokiem. „Nie mam czasu czekać. Jeśli nie chcesz włożyć mnie z powrotem do grobu, musimy go zmusić do pomocy.

Gajusz potrząsnął głową. „Nie zrobię mu krzywdy”.

– Oczywiście, że nie – zgodziła się szybko. „Ale będziemy potrzebować dźwigni”.

Przerwał. Dawno, dawno temu był mistrzem strategii, tym, który tworzył plany i był siłą napędową, która zapewniała ich realizację. Dara zawsze poddawała się jego silniejszej woli, wspierając go swoją łagodną wiarą, że zawsze miał rację.

Aż do tej okropnej nocy, kiedy sąsiedni klan wampirów przybył w poszukiwaniu zemsty.

Teraz . . . cóż, najwyraźniej się zmieniła.

„Jaki rodzaj dźwigni?” przyłapał się na tym, że pyta, akceptując to, że na razie dowodziła Dara.

„Pozwól, że się zastanowię”. Jej oczy znów się oddaliły, jakby patrzyła poza piwnicę. – Tak – mruknęła w końcu.

„Dara?”

Ciemne spojrzenie zatrzymało się na nim, wysyłając dreszcz wzdłuż

jego kręgosłupa.

„Będziesz potrzebował medalionu”.

Dom Summersetów

Nefri spojrzała gniewnie na stosy drogich pudełek z fantazyjnymi kokardkami i srebrną chusteczką, które leżały porozrzucane po całym pokoju. Poczula, jak rośnie jej irytacja, gdy otwierano każde pudełko, ukazując kolejną obcisłą suknię lub skrawki koronki, o których Santiago zapewnił ją jako peniuary. Ubrania, które wahały się od niepraktycznych do absurdalnych.

Stojąc po drugiej stronie pokoju, Santiago wyciągnął ze stosu kolejne pudełko, które zostało dostarczone, gdy tylko zaszło słońce.

Odrzucając wieko, wyciągnął spódnicę, która ledwie zakrywała jej pośladki i mieniła się srebrnymi cekinami. "A co z tym?"

Jej oczy zwęziły się na rozbawienie mieniące się w jego ciemnych oczach. Mężczyzna czerpał ogromną przyjemność z pokazywania jednego bezwartościowego ubrania za drugim.

– Nie – wykrztusiła.

Sięgnął po tubę z rozciągliwego jedwabiu, który, jak przypuszczała, miał być noszony jako sukienka. "Ten?"

Wsunęła ręce w kieszenie szlafroka, który znalazła w łazience. Santiago miał na sobie dopasowaną szatę, chociaż zostawił ją otwartą, by odsłonić twardą doskonałość jego brązowego ciała.

Ciało, które teraz знаła z rozkoszną intymnością.

Błogi dreszcz przebiegł przez nią, gdy jej spojrzenie przesunęło się po szczupłych, pięknych rysach, otoczonych włosami, które opadały gładką rzeką hebanu na jego ramiona i plecy.

Jego uśmiech poszerzył się, odsłaniając ślad kłów, gdy powietrze nabrało zapachu jej poruszającego podniecenia.

Niecierpliwie pstryknęła językiem. Spędzili właśnie ostatnie dziesięć godzin, zaspokajając swoje pozornie nieskończone pragnienie. Jak mogła być głodna więcej?

„Cieszę się, że ci się to podoba” mruknęła, bezskutecznie starając się odwrócić uwagę od myśli o przewróceniu go na pobliskie łóżko.

Błysnął kłami, zwisając z palca wskazującego maleńkie stringi. „Cieszę się, że tonosisz”.

Niech szlag trafi tego wspaniałego, absolutnie seksownego wampira. Jak miała się skoncentrować?

Odrywając swój umysł od maleńkich majtek, półnagich mężczyzn i łóżka, które wydawało się wołać jej imię, Nefri zamiast tego machnęła z niesmakiem dłonią w kierunku stosów porzuconych ubrań. „Co się dzieje z kobietami?” zażądała. „Żadna z tych rzeczy nie jest rozsądna”.

Spojrzał na stringi. „Być może założyli, że chcesz ubierać się tak, aby zadowolić swojego mężczyznę, a nie być rozsądnym”.

Uniosła brew. „Proszę, mój człowieku?”

„Czy to nieznane zdanie?”

Skoncentrowanym wybuchem swojej mocy miała stringi leżące w strzępach u stóp Santiago.

„To głupie zdanie”.

Santiago odchylił głowę do tyłu, by zaśmiać się z wielką radością. Potem, przeskakując nad stosami pudeł, ruszył do przodu. Zatrzymał się bezpośrednio przed nią, sięgając po pasmo jej włosów.

– Jesteś taki łatwy, cara.

– Ostrożnie – ostrzegła, chociaż jej usta drgnęły.

Pogładził kosmyk włosów za jej uchem, delikatnym, ale zaborczym dotykiem. Coś, co powinno zaostrzyć jej zęby, a nie sprawić, by jej zdradzieckie serce rozgrzało z rozkoszy.

„Jestem pewien, że kobiety po prostu próbowały zaimponować ci swoim wykwintnym gustem i umiejętnością oferowania najdroższych sukni” – zapewnił ją.

"Tak, wiem." Zmarszczyła nos, doskonale świadoma, że przesadza. Niestety, potrzeba wyśledzenia Gaiusa i wszystkiego, co go kontrolowało, stawała się z każdą mijającą godziną coraz pilniejsza. To sprawiło, że... . . napięty. „I doceniam ich dary, ale nie mam z nich żadnego pożytku”.

Spojrzał na gorset z czerwonej skóry, który był wyposażony w bicz. "Nawet nie-

"Santiago."

Z miękkim chichotem pochylił się i przycisnął usta do jej czoła. „Kiedy się nauczysz, że możesz na mnie polegać?”

66

„W czym polegasz na tobie?”

– Wszystko – zapewnił ją ochryple, po czym odsunął się, by spojrzeć na nią z zadowolonym wyrazem twarzy. „Ale w tym konkretnym przypadku rozmawiałem z Gabrielem wczoraj wieczorem i poprosiłem go, aby znalazł dla nas odpowiednie ubrania, abyśmy mogli kontynuować naszą podróż”. Sięgnął po zwykłą torbę z końca łóżka. „Ta da.”

Sięgając po torbę, Nefri wyjęła kilka par dżinsów, zarówno męskich, jak i damskich w różnych rozmiarach, oraz dwie dopasowane szare bluzy z kapturem, które pozwoliłyby im swobodnie podróżować bez przyciągania uwagi ludzi.

Przewracając oczami, rzuciła ubrania na materac i zdjęła szatę. „Więc to wszystko było stratą czasu?” Pomachała w kierunku ubrań porzucanych na podłodze.

Jego ciemne spojrzenie dokonało powolnego, intymnego przeglądu jej smukłych krągłości. „Prawie marnotrawstwo”.

– Jesteś niemożliwy – mruknęła, wciągając dżinsy i mniejszą bluzę z kapturem, po czym wsunęła stopy w tenisówki, które miała na sobie, kiedy przybyła.

„Si”, zgodził się chętnie, a jego uśmiech wypełnił się śmiercionośnym urokiem, gdy się ubierał. „Ale co byś beze mnie zrobił?”

Zatrzymała się. Bez niego.

W samym środku jej istoty zakwitł pusty ból. Rodzaj bólu, od którego wampir mógłby umrzeć.

– Nie mam zamiaru się tego dowiedzieć – powiedziała tak cicho, że Santiago nie była pewna, czy ją usłyszał, dopóki nie złapał jej za ramiona i mocno przycisnął do piersi.

Spojrzał na jej bladą twarz z ponurym wyrazem twarzy. „Nefr. .”.

Cokolwiek chciał powiedzieć, przerwało mu ostre pukanie. Przez minutę wpatrywali się w siebie w milczeniu, nie chcąc zakończyć szokująco głębokiego związku.

Potem, gdy rozległo się kolejne głośne pukanie, Santiago szedł przez pokój, jego przekleństwa wypełniały powietrze. Szarpnięciem otworzył

drzwi i spojrział na przystojnego wampira, który był ubrany w szary smoking. – Cholera, Gabriel – warknął z wyraźną irytacją. "Co chcesz?"

Niewzruszony ostrym tonem Santiago ani lodowatą mocą przebijającą powietrze, Gabriel wygładził mankiety swojej białej, satynowej koszuli. – Jest – urwał z paskudnym rozbawieniem w ciemnoniebieskich oczach – stwór na dole, który mówi, że jest twoim partnerem.

Santiago skrzywił się. Partner? Co do cholery?

– Levet – mruknęła Nefri, stając u jego boku.

Oh . . . piekło. Zapomniał o maleńkim gargulcu. Ponownie. To musiała być jedna z tych freudowskich rzeczy.

- Ciekawy towarzysz - powiedział Gabriel, wyraźnie ciesząc się myślą, że Santiago utknął z tak idiotycznym stworzeniem.

– Nie zaczynaj – ostrzegł gospodarza Santiago.

Gabriel uśmiechnął się. „Twierdzi, że ma ważne informacje, które musisz natychmiast usłyszeć”.

"W porządku. Powiedz mu, żeby zaparkował swój granitowy tyłek na zewnątrz, a później zejdziemy, żeby z nim porozmawiać.

Gabriel przeniósł wzrok na Nefri, sięgając, by podnieść jej rękę do swoich ust. „Moja pani, mam nadzieję, że mój skromny zakład był... .”.

"Tak tak." Santiago otoczył ramieniem ramię Nefri, mocno wrywając ją z lekkiego uścisku Gabriela. "Idź stąd."

– Santiago – zbeształa cicho Nefri. Rozumiała, że był wampirem alfa, który czuł potrzebę napinania mięśni, gdy inny alfa był w pobliżu, ale nie była kością, o którą należy walczyć. Miała własne mięśnie, które

można było napinać. „Dziękuję, Gabrielu, za Twoją najwspanialszą gościnność”.

Gabriel posłał Santiago protekcyjny uśmiech. Obawiam się, że maniery to zagubiona sztuka wśród dzieci.

Santiago parsknął, po czym celowo zatrzasnął drzwi przed nosem Gabriela.

Nefri potrząsnęła głową. Mężczyźni. "Czy czujesz się lepiej?"

Jego ramię zacisnęło się wokół jej ramienia i bez ostrzeżenia pochylił się, by ją pocałować z niezwykłą intensywnością. Zesztywniała ze zdziwienia, a potem, wyczuwając jego potrzebę, rozpląnęła się przy nim. Nie chodziło o podbicie jej. Albo nawet złożenie roszczenia.

To była instynktowna potrzeba świadomości, że chętnie wybierze go spośród wszystkich innych.

W końcu podniósł głowę i spojrzał na nią zamyślonym wzrokiem. "Teraz czuję się lepiej."

Wspięła się na palce, żeby uszczypnąć go w podbródek. „Musimy dowiedzieć się, jakie informacje posiada Levet”.

Skrzywił się. – Chyba nie zdołam cię przekonać, żebyś pozwolił mu poczekać kilka godzin?

Potrząsnęła głową, to dziwne poczucie pilności powróciło z zemstą. „Nie sądzę, że możemy sobie pozwolić na czekanie”.

Jego oczy pociemniały, jakby podzielał jej nagły niepokój. "Oh . . . piekło."

Rozdział 23

Legowisko Styksa w Chicago

Dla Sally sypialnia, którą dostała, wyglądała jak coś z błyszczącego

magazynu.

Tak duży jak domek jej matki, był udekorowany odcieniami morskiej piany, zieleni i srebra. Masywny kominek pochłonał jedną ścianę, drugą ścianą wyłożoną łukowymi oknami, które wychodziły na odległe jezioro. Podłogę pokrywał paryski dywan, a sufit malował anioły tańczące wśród chmur.

Na środku pokoju stało łóżko z baldachimem z jasnozieloną kołdrą, która idealnie pasowała do szezlonga ustawionego przy oknach. Była też ręcznie rzeźbiona szafa i lustrzana toaletka.

Najwyraźniej występ w roli Króla Wampirów dobrze opłacił, przyznała cierpko, starając się jak najlepiej nie dać się zastraszyć otoczeniu.

Wystarczyło, że Roke sprawił, że poczuła się jak największy przegrany, jaki kiedykolwiek chodził po ziemi.

„Nie mógłbym zostać złapany w pułapkę z gorszym kumplem, gdybym spróbował. . .”.

Wąż zimnokrwisty.

Sam dom nie przerazi jej.

Na szczęście, gdy oddawała się gorącej kąpieli z bąbelkami, ktoś (postawiła na uroczą przyjaciółkę Styxa, Darcy) upewnił się, że ma czyste ubranie. Wybrała parę czarnych, spandexowych spodni, do których pasowała biała koszulka z mięśniami.

Był to idealny strój na godziny medytacji, których potrzebowała, podczas gdy jej zakłęcie nadal gotowało się w kuchni.

A przynajmniej taki był plan.

Ledwo włożyła ubranie i przeczesła wilgotne włosy, gdy ciszę przerwało nagłe pukanie. Zesztywniała, już wiedząc, kto jest po drugiej

stronie ciężkich, orzechowych drzwi.

Właściwie czuła Roke. Jakby istniało między nimi fizyczne połączenie. Stojąc na środku pokoju, owinęła ramiona wokół talii. Na próżno próbować udawać, że śpi. Roke był wampirem. Bez wątplenia słyszał nagły wzrost bicia jej serca i szybki chrapliwy oddech.

Poza tym już udowodnił, że nie obchodzi go jej ani jej uczucia. Nawet gdyby spała, nie zawahałby się ją obudzić.

67

Kiedy się wahała, rozległo się kolejne niecierpliwe uderzenie w drzwi, a głos Roke przeciął powietrze. – Otwórz drzwi, Sally. Muszę z tobą porozmawiać."

Pocieszając swoją zranioną dumę cudownym obrazem zamieniania gnojka w oślizgłą ropuchę, szarpnęła drzwi, by spojrzeć na niepożądanego intruza. "Czemu?" zapytała słodko chorym tonem. „Czy miałeś jeszcze kilka obelg, którymi chciałeś się podzielić?"

"Nie. Ja... – Jego słowa urwały się, gdy spojrzał na jej skąpy top i obcisłe spodnie. Blade oczy pociemniały od dymu, jego rysy wyostrzyły się z głodu, którego nie potrzebowała wyczuć ich więzi.

Pierwszą wskazówką byłyby jego wydłużające się kły.

Sally zarumieniła się, czując się śmiesznie odsłonięta pod tym palącym spojrzeniem. Głupi, biorąc pod uwagę, że publicznie nosiła znacznie mniej.

"Co zrobiłeś?" – podpowiedziała, trzymając się drzwi i starając się nie gapić się na siebie. Arogancki wampir doskonale zdawał sobie sprawę, że jest nieprzyzwoicie wspaniały. Nie potrzebował jej ślinienia się, żeby pogłaskać jego ego.

Wymamrotał coś zbyt cicho, by mogła ją złapać, zanim schował się za swoją fasadą stoickiej samokontroli.

— Zrobiłem trochę badań w magazynie — zakończył łagodnym głosem.

Sally skwapliwie chwyciła się tego, co się rozprasza. Wszystko po to, żeby nie mieć do czynienia z renegackim podnieceniem, które trzepotało w jej brzuchu.

„Jaki magazyn?”

„Ten, w którym ukryto księgę”.

Zmarszczyła brwi, niepewna, dokąd to zmierza. "Czemu?"

Wzruszył ramionami. „Nie lubię tajemnic”.

Sally przerwała, wiedząc, że nie był w pełni szczery. Był jeszcze inny powód jego nagłego zainteresowania magazynem. Jednak im szybciej ta rozmowa się skończy, tym szybciej odejdzie. Po co naciskać na odpowiedź, której nie chciał udzielić?

„Co to ma wspólnego ze mną?”

– Wpuść mnie, Sally.

"W porządku."

Z przesadną niechęcią cofnęła się, pozwalając mu wejść do sypialni i zamknąć za sobą drzwi. Mijając ją, rozejrzał się po pokoju, spoglądając na duże łóżko.

„Jesteś wygodny?” – zażądał nagle, zachowując się prawie niezręcznie, gdy odwrócił się, by przyjrzeć się jej rozgrzanym policzkom. „Podoba ci się ten pokój?”

Coś niebezpiecznego szarpnęło jej serce. Coś, co była gotowa ukryć za falą irytacji. – Nie staraj się być uprzejmy, Roke – mruknęła. „To ci

nie pasuje”.

Zacisnął usta. „Chcesz przeprosin?”

„Po prostu powiedz, co masz do powiedzenia i wynoś się”.

Zapadła pełna napięcia cisza, jakby walczył z jakimś wewnętrznym demonem. Potem wzruszył ramionami i otworzył tekturową teczkę, którą trzymał w dłoni.

– Magazyn był wcześniej własnością firmy Lacombe Industries – powiedział ostrożnie neutralnym głosem. „Rozpoznajesz imię?”

Zmarszczyła brwi. „Firma kosmetyczna?”

"Nie." Przystudiował akta. „Zostali wymienieni jako firma importowo-eksportowa”.

"Nigdy nie słyszałem o nich." Podeszła do niego bez zastanowienia, jej białe stopy ledwo wydawały dźwięk na drogim dywanie. "Czemu?"

„Spike wykorzystał swoją magię na komputerze i prześledził własność firmy do” – przewrócił kilka stron – „Anyi Dubkovej”.

Głośno prychnęła. – Wampir o imieniu Spike? Czy to żart?"

Roke wzruszył ramionami. „Wydaje się, że nie uważa tego za szczególnie zabawne, ale reszta z nas tak”.

Przewróciła oczami. „Pijawki”.

Ignorując jej krótką przerwę, postukał palcem w akta. „Czy imię Anya jest znajome?”

„Dlaczego miałoby być?”

„Była potężną czarownicą, która była głową lokalnego sabatu”.

"Oh." Poczowała ukłucie ulgi. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, było zajęcie się czarną magią. Zawsze był luz. Nie żeby miała zamiar przyznać się do niechęci. Dawno temu nauczyła się nigdy nie ujawniać

słabości. "Dobry."

Uniósł brwi. "Dobry?"

– Jeśli uda ci się zdobyć wiedźmę, która rzuciła zaklęcie, o wiele łatwiej będzie jej je usunąć, niż mnie przebić się obok niego.

Skrzywił się. „Ona nie będzie usuwać żadnych zaklęć.”

Oczywiście nie. Przełknęła westchnienie. "Dlaczego nie?"

„Ona i cały jej sabat zostali zabici prawie trzydzieści lat temu”.

Bez ostrzeżenia wyciągnął błyszczące czarno-białe zdjęcie, które wsunął jej pod nos.

Zamrugnęła, wrywając zdjęcie z jego palców, żeby móc skupić się na obrazie. Natychmiast pożałowała, że tego nie zrobiła.

Jej żołądek buntował się, gdy ujrzała zakrwawione kobiece ciała rozłożone na cementowej podłodze. Magazyn? Nie dało się tego wiedzieć i nie miało to większego znaczenia. Nie z makabrycznym upadkiem trupów, które najwyraźniej zostały zmasakrowane.

Nie była niewinna.

Została wychowana przez czarną wiedźmę, a potem ostatecznie została w służbie Czarnemu Panu. Była świadkiem rzeczy, które wciąż przyprawiały ją o koszmary.

Ale to . . .

– O mój Boże – wydyszała.

– Według gazet, masakra wywołała w tym czasie panikę – powiedział Roke. „Oczywiście lokalna policja nie zdawała sobie sprawy, że dwanaście kobiet to czarownice. Zakładali, że seryjny morderca zebrał ich razem, a następnie zamordował w jednym krwawym szale”.

Sally pokręciła głową. „Żaden seryjny morderca nie mógł tego zrobić” –

wzdrygnęła się, nie chcąc przyrzeć się bliżej okaleczonym ciałom – tego. Nie do sabatu czarownic.

"Co mogło?"

Wsunęła mu zdjęcie z powrotem do ręki. „Gdyby zostali zaskoczeni, mogłaby ich zabić dowolna liczba potężnych demonów”.

Celowo nie użyła słowa „wampir”, ale jego szczęka zacisnęła się, gdy wsunął zdjęcie z powrotem do akt i wyciągnął wycinek z gazety.

„Oto zdjęcie Anyi Dubkovej przed jej śmiercią”. Czekał, aż weźmie wycinek i przyjrzy się zdjęciu kobiety w średnim wieku z siwymi włosami upiętymi w schludny kok i smukłym ciałem, ubranej w biznesowy garnitur. Wyglądała jak bankierka. – Nigdy jej nie widziałeś? podpowiedział.

Sally podniosła wzrok, by spojrzeć na niego z błyskiem zniecierpliwienia. „Czy znasz każdego wampira?”

"Nie."

„Więc dlaczego miałbyś ..”. Odetchnęła gwałtownie, zaskoczona świadomością, że ten mężczyzna wciąż może ją zranić. Można by pomyśleć, że rozwinęłaby grubszą skórę. "Rozumiem. Zakładasz, że ponieważ była właścicielką magazynu, w którym księga została ukryta przez czarną magię, czarownice musiały być złe. Owinęła ramiona wokół talii. „A ponieważ jestem zły, naturalnie musimy być najlepszymi przyjaciółmi”.

68

Jego oczy pociemniały na jej oskarżenie, ale wyraz jego twarzy pozostał nieczytelny. – Po prostu szukam informacji – zauważył. „I nie ma tak wielu sabatów, żeby pomyśleć, że skrzyżowałeś ścieżki”.

Pozwoliła, by wycinek opadł na podłogę, odwracając się, by podejść do okien. „Unikałem czarownic, kiedy moje moce stały się bardziej oczywiste. Nie mogłem ryzykować, że będą podejrzewać, że mam demoniczną krew. Studiowała nocne niebo usiane gwiazdami. „Gdyby mnie nie zabili, z pewnością przekazaliby mnie mojej matce”.

Roke wydała niski dźwięk i poczuła, jak nieuchwytna emocja przepływa przez ich więź. Zniknął, zanim zdążyła go przypiąć.

„Jak możemy dowiedzieć się więcej o tym sabatze?” – zapytał, głosem tak chłodnym i spokojnym, jak zawsze.

Z wysiłkiem zmusiła się do odwrócenia się i napotkania jego bladego, ostrożnego spojrzenia. „Wątpię, abyśmy mogli.” Zawahała się. Od kołyski nauczono ją, by nigdy nie mówiła o prywatnych sprawach sabatu. Przewyciężenie uwarunkowań przez całe życie nie było prostą sprawą. „Czarownice są z natury tajemnicze i upewniłyby się, że ich prywatne akta są chronione przez zaklęcie niweczące”.

"Co to jest?"

– Zaklęcie, które zostanie aktywowane przez ich śmierć – wyjaśniła niechętnie. „Kiedy zginęli, ich akta, listy i wszelkie dane osobowe zostałyby zniszczone”.

Zmarszczył brwi, najwyraźniej zaniepokojony jej słowami. „Z wyjątkiem książki”.

Oh. On miał rację. Księga, która była tak niebezpieczna, że musiała być ukryta przez czarną magię, była dokładnie tym, co czarownice upewniłyby się, że została zniszczona, zamiast pozwolić jej wpaść w ręce ich wrogów.

– Tak – powiedziała, powoli kiwając głową.

"Czemu?"

Dobre pytanie. Może nawet niebezpieczne pytanie.

Przygryzła dolną wargę, nieświadoma ukrytej fascynacji Roke nieświadomym nawykiem.

- Nie dowiemy się, dopóki nie złamię strzegącego go zaklęcia - oznajmiła w końcu.

Z szybkością zbyt dużą, by mogła ją śledzić, stał zaledwie kilka centymetrów dalej, chwytając jej twarz za twarz, by móc się jej skrzywić.

"Nie."

"Nie?" Powiedziała sobie, że to zaskoczenie jego nagłym podejściem sprawiło, że jej serce waliło w piersi, a nie chłodny dotyk jego dłoni na jej twarzy. „Co masz na myśli mówiąc „nie”?”

— Nie zbliżysz się do tej książki, dopóki nie dowiemy się więcej o tym, co zabiło sabat — warknął. "I dlaczego."

Znieruchomiała. – Myślisz, że te dwie rzeczy są ze sobą powiązane?

„Już ustaliliśmy, że nie wierzę w zbiegi okoliczności”.

„W takim razie z pewnością tym ważniejsze jest, abyśmy dowiedzieli się, co jest w książce?”

"Nie." Blade oczy mieniły się srebrem w przytłumionym świetle, z widocznym śladem kłóć. – Nie obchodzi mnie, czy będę musiał zamknąć cię z powrotem w lochu. Nie wracasz do tego magazynu.

Dom Summersetów

Santiago poprowadził Nefri tylnymi schodami klubu, już wyczuwając wampiry wypełniające pokoje publiczne. Wiadomość o przybyciu Nefri rozprzestrzeniła się jak pożar i każdy demon w okolicy rzucił się, by ją

dostrzec.

Na szczęście Gabriel przewidział zbliżający się tłum i przeniósł Leveta do odosobnionego pokoju pod garażami z dwoma uzbrojonymi strażnikami na zewnątrz, aby zapewnić im prywatność.

Może trochę przesady, ale Gabriel był znany z tego, że zwracał szczególną uwagę na wygodę swoich gości, przewidując każdą ich potrzebę. Tak jak Santiago słyszał z tego, że zapewniał swoim gościom każdą niegodziwą przyjemność, jakiej mogli zapragnąć.

Korzystając z ukrytego tunelu, aby dostać się z domu do garażu, zeszli schodami w dół do tego, co kiedyś było ludzkim schronem przeciwbombowym.

Mały kwadrat cementu nie był zaprojektowany dla wygody, ale Santiago w pełni aprobował fakt, że jest bezpieczny, bez możliwości podsłuchania ich rozmowy.

Nie tylko dlatego, że musieli przedyskutować kolejny krok w ich polowaniu na Gaiusa, ale dlatego, że nie potrzebował, aby jego towarzysze wampirów widzieli go w towarzystwie karłowatego gargulca, który niecierpliwie krążył po podłodze, kiedy weszli do pokoju.

— Ach, nareszcie — mruknął stwór, drgając ogonem, gdy nagle się zatrzymał. „Czekałem od zawsze”.

Santiago przewrócił oczami, doskonale świadom, że minęło niecałe pół godziny, odkąd Gabriel poinformował ich, że Levet przybył do klubu. Nefri jednak szybko ruszył do przodu, by poklepać czubek jego skrzydła.

„Wybacz nam, Levet”.

Brzydka twarz rozjaśniła się nagłym uśmiechem. „Jak mogę być zły? Wybaczone ci, ma belle.

Santiago zauważył, że nie było wzmianki o przebaczeniu dla niego.

"Dziękuję Ci." Nefri uśmiechnęła się. „Czy miałeś spotkanie z Yannah?”

Levet westchnął ciężko. "Nie. Ona była . . . niedostępne."

„Ach.” Nefri jeszcze raz poklepała delikatne skrzydło. "Tylko bądź cierpliwy."

„Fah. Byłem bardzo cierpliwy, ale po co? Levet rozłożył ręce. "Ból serca."

Santiago zrobił niecierpliwy krok do przodu. Był zmuszony pozwolić, by to śmieszne stworzenie podążało dalej, ale nakreślił granicę w dyskusji o życiu miłosnym gargulca. - Powiedziałeś Gabrielowi, że masz kilka ważnych informacji, które nie mogą czekać - powiedział ostrym tonem. Spodiewając się zwykłego maliny lub niegrzecznego gestu palca, Santiago zmarszczył brwi, gdy zamiast tego gargulec ponuro skinął głową.

„Oui”.

Dobra. To nie mogło być dobre.

"Co to jest?"

– Skontaktował się ze mną Shay. Levet postukał pazurem w skroń, wskazując, że potrafi rozmawiać w myślach z partnerem szefa klanu z Chicago. – Powiedziała, że Viper nie był w stanie się z tobą skontaktować.

Z stłumioną klątwą Santiago sięgnął do kieszeni dżinsów, by wyciągnąć telefon komórkowy, wcale nie zaskoczony odkryciem, że bateria została rozładowana.

Seks z Nefri był nie tylko najbardziej wybuchową przyjemnością, jakiej kiedykolwiek doświadczył, ale także powodował spustoszenie w elektronice. Och, i stworzył najbardziej olśniewające kolory.

- Dios - mruknął, zirytowany swoim niebezpiecznym błędem. Powinien był sprawdzić telefon w chwili, gdy wstał z łóżka. "Co się stało?"

„W twoim klubie było zamieszanie”.

Zmarszczył brwi. To dlatego Viper próbował się z nim skontaktować? To nie miało sensu. „W klubie zawsze jest jakieś zamieszanie. Tonya sobie z tym poradzi.

"Właściwie . . .". Skrzydła Leveta opadły z niepokojącym wyrazem współczucia na jego brzydkiej twarzy.

69

Santiago schował telefon z powrotem do kieszeni, jego mięśnie napięły się od nagłego napięcia. "Co?"

– Została porwana.

Usłyszał cichy okrzyk szoku Nefri, ale jego skupienie nigdy nie odeszło od małego demona. "Powiedz mi."

„Jeden z twoich kelnerów zadzwonił do Vipera i powiedział, że wampir po prostu pojawił się znikąd w środku twojego klubu.”

Syknął. Tylko dwa wampiry mogły pojawić się z powietrza. I był w ciągłej obecności jednego z nich.

Który odszedł. . .

— Gajusz — warknął. „Mierda”.

Levet skinął głową. „Oui. Pojawił się i złapał Tonyę. Potem — bezradnie uniósł ręce — pyk. Oboje odeszli.

Tylko przez sekundę jego dziki wybuch wściekłości groził

zaciemnieniem jego umysłu. Tonya w rękach tego szalonego dziwaka? Może nawet teraz przykuty do ściany, kiedy ją dręczył?

Cementowe ściany zadrżały, a fluorescencyjne światła roztrzaskały się, zanim Nefri położyła mu rękę na ramieniu.

– Santiago – mruknęła cicho.

Swobodnie wykorzystując swoje moce, napotkał jej współczujące spojrzenie. "Czemu?" zgrzytnął.

Nadal masowała jego ramię kojącym ruchem. Próbujesz oswoić wściekłą bestię?

„Dlaczego Tonya?” zapytała.

"Si." Jego wściekłość pozostała, ale dotyk Nefri dał mu spokój niezbędny do rozważenia sytuacji z bardzo potrzebną jasnością. Tonya potrzebowała szybkiego ratunku, a nie jej pracodawcy narzekania i bredzenia. "To nie ma sensu. Dlaczego miałby podejmować takie ryzyko, żeby wyrwać chochlika z mojego klubu?"

Nefri skinęła głową, z łatwością podążając za jego logiką. Jeśli Gaius miał ryzykować, że zostanie schwytany, dlaczego wybrać Tonyę?

„Czy ona ma jakieś szczególne talenty?” – zapytała Nefri.

Santiago wzruszył ramionami. „Jest spokrewniona z Troyem, upierdliwym księciem chochlików, więc jest zdolna do tworzenia zaklęć wystarczająco potężnych, by usidlić nawet demony, i oczywiście potrafi tworzyć portale wraz ze zwykłymi talentami chochlików”.

Levet podszedł do przodu. „Czy ona zna sekrety?” Wskazał pazurem na Santiago. — Czy ty — jak mówią — gotowałaś książki?

Santiago spojrzał groźnie na małego demona. "Co ty do cholery mówisz?"

Levet zamrugał. „Domyślaliśmy się, dlaczego została porwana, prawda?”

— Nie, ona nie ma żadnych sekretów — warknął Santiago. — Przynajmniej żadna, którą ze mną dzieliła. Jest zorganizowaną, niezwykle skuteczną asystentką, która ma piękno syreny i duszę księgowego.”

— Ufasz jej? — spytała ostrożnie Nefri.

— Absolutnie — warknął bez wahania, doskonale świadomy tego, co miała na myśli. „Tonya nigdy by mnie nie zdradziła. Postawiłbym na to swoje życie”. Wzruszył niespokojnie ramionami. — Poza tym, jeśli pracowała z Gaiusem, dlaczego miałby teraz ujawnić ich związek? Nie ma z tego korzyści.

Skinęła głową, ale jej wyraz twarzy pozostał zaniepokojony. „Jak długo się znacie?”

"Kilka dekad."

„A ty” — szukała odpowiedniego słowa — „blisko?”

Posłał jej zaskoczone spojrzenie. "O co pytasz?"

„Nie zachowuję się jak zazdrosny kochanek, Santiago” — zapewniła go delikatnie.

„Więc jakie to ma znaczenie, jak długo znam Tonyę? Ufam jej... Jego słowa ucichły, gdy napotkał spokojne spojrzenie Nefri. Dios. Był jeden powód, dla którego ktoś podjąłby wysiłek porwania Tonyi. „Wykorzystuje ją do wysłania mi wiadomości”, powiedział szorstko.

"To byłoby moje przypuszczenie."

„Teraz pytanie brzmi...”

Nefri skrzywiła się. „Jaka jest wiadomość?”

Rozdział 24

Nefri ponuro zachowała spokój. W tej chwili Santiago potrzebowała jej spokojnej, chłodnej logiki. Jednak w środku walczyła z narastającą falą strachu.

Nie wiedziała, dlaczego Gajusz odkrył nagle zainteresowanie Santiago. Albo, co bardziej prawdopodobne, duch, który go kontrolował.

Ale wiedziała, że Santiago zrobi wszystko, co będzie konieczne, by uratować chochlika. W tym narażanie się na niebezpieczeństwo.

I nie mogła nic zrobić, żeby go powstrzymać. – Możliwe, że odkrył, że go polujemy. Santiago wypowiadał swoje myśli na głos, jego ledwo wydzierzawiona wściekłość obniżała temperaturę w maleńkim pokoju prawie do zera. „Mógł mieć nadzieję, że przekona mnie do zrezygnowania z poszukiwań w zamian za Tonyę”.

"Ale?" – podpowiedziała, słysząc brak przekonania w jego głosie.

„Ale to nie jest styl Gaiusa”. Oстрым ruchem chodził tam i z powrotem, instynktownie sięgając po rzymski sztylet, który trzymał w tylnej kieszeni. „W razie potrzeby potrafi być młotkiem, ale woli być subtelny. Jest mistrzem dywersji.

Nefri skrzywiła się. Gajuszowi z pewnością udało się ją oszukać. Ukrył swoje prawdziwe intencje za szczerym żalem, aby uzyskać dostęp do jej klanu poza Zastoną.

Wiedza, która wciąż płonęła jak kwas przeciwko jej dumie. Ale nie zamierzała pozwolić, by nadużycie jej zaufania zaślepiło ją na fakty.

„Tak, jeśli rzeczywiście nadal jest w stanie być panem” –

zauważyła. „Całkiem możliwe, że nie podejmuje już decyzji”.

Santiago posłał jej ponurą minę. „To nie sprawia, że czuję się lepiej”.

Wzruszyła ramionami. – Nie powinno.

Kontynuował swój spacer, zaciskając i rozluźniając dłonie, aż w końcu nagle zatrzymał się tuż przed nią. „Nefri”.

"Tak?"

„Tonya to rodzina”.

Sięgnęła, aby położyć dłoń na jego ramieniu, będąc w stanie wyczuć jego rozpacz z powodu schwytania Tonyi. To było znacznie więcej niż gniew pracodawcy. Albo przyjaciela.

Był głębszy. Bardziej osobiscie.

– Uratowałeś ją – powiedziała cicho.

Wydał niski syk zszokowany. „Zaczynam podejrzewać, że naprawdę potrafisz czytać w myślach”.

– Nie, ale znam cię. Jej palce zacisnęły się na jego ramieniu. „Styks wyciągnął cię z dołów z krwią, a Viper dał ci dom. Nauczyli cię honoru i dyscypliny oraz tego, że przywódca troszczy się o tych, którzy są bezbronni”.

Wsunął sztylet z powrotem do kieszeni, a jego oczy pociemniały od bolesnych wspomnień. „To nie moja historia do opowiedzenia, ale znalazła się po złej stronie w sporze z plemieniem trolli i została sprzedana handlarzowi niewolników”.

Levet gwałtownie zatrzepotał skrzydłami. – Evor?

Obaj mężczyźni przeżyli rzadki moment zrozumienia. "Si."

70

Mały gargulec zadrżał. Nefri słyszała plotki, że Levet został uwięziony

przez brutalnego handlarza niewolników wraz z partnerem Vipera, Shay'em.

– Bardzo zły człowiek – mruknął Levet.

– Bardzo źle – zgodził się Santiago. „Gdyby Tonya nie była tak silna, nigdy by nie przeżyła”. Jego niski pomruk sączył się z jego gardła. — Teraz znowu jest przetrzymywana wbrew swojej woli. Nie mogę zostawić jej w rękach Gaiusa.

"Oczywiście nie." Nefri przyglądała się jego upartej twarzy z otwartą troską. — Ale Santiago...

– Wiem, że to pułapka – przerwał jej ostrożne słowa. "Muszę iść."
„Gaius będzie na ciebie czekał”.

W ciemnych oczach płonęła bezwzględna determinacja. „Nic nie mogę zrobić, aby temu zapobiec”.

Strach, który tak desperacko próbowała kontrolować, groził wybuchem, gdy patrzyła na niego z bezradną frustracją. „Nie zmienię twojego zdania, prawda?”

Jego dotyk był czuły, gdy ujął jej twarz w dłonie, ale stanowczo potrząsnął głową. "Nie."

"Bardzo dobrze." Spojrzała mu prosto w oczy, jej wieki doświadczeń pozwoliły jej przekształcić strach w zdecydowaną determinację. Tym, co czyniło szefa klanu liderem, była jego zdolność do kontrolowania swoich emocji, a nie bycia kontrolowanym przez nich. „Nie ma już potrzeby próbować się do niego podkradać”.

Wyraz twarzy Santiago stał się ostrożny. „Masz plan?”

„Niezupełnie, ale równie dobrze możemy używać mojego medalionu do podróży” – powiedziała. „Zaoszczędzi nam to czasu”.

Kręcił głową, zanim skończyła mówić. „Nie mogę wskazać jego dokładnej lokalizacji”.

„Wtedy pojedziemy na północ, dopóki nie będziesz mógł”.

„Nefr. . ”.

Przycisnęła dłoń do jego ust, jej oczy ostrzegały, że nie jest w nastroju, by słuchać jego niekończącej się listy powodów, dla których nie powinna do niego dołączyć.

„Nawet nie kłopot się”.

Zacisnął palce na jej twarzy. – Cholera, Nefri, ustaliliśmy, że to pułapka. Byłoby głupio, gdybyśmy oboje...

- Nas troje - Levett wtrącił się nagle do rozmowy.

Oczy Santiago rozszerzyły się z przerażenia. "O cholera, nie."

– Tak, nasza trójka – powiedziała Nefri.

Opuszczając ręce, Santiago spojrzał na jej spokojny wyraz twarzy. „Czy to jakaś kara?”

„Jesteśmy partnerami”. Zrobiła krok do przodu i przyłożyła usta do upartej linii jego szczęki. „Co oznacza, że stoimy razem. Zawsze.”

Zesztywniał, wyraźnie rozdarty między instynktowną potrzebą ochrony jej a zrozumieniem, że jest potężną bronią, która może bardzo dobrze zdecydować o uratowaniu Tonyi lub jej śmierci z rąk Gaiusa.

„Wiedziałem, że jesteś niebezpieczną kobietą”. Ściskając zrezygnowany pocałunek na jej czole, Santiago skierowała się do drzwi. „Muszę porozmawiać z Gabrielem przed wyjazdem.”

Legowisko Gaiusa w Wisconsin

Gaius spojrzał z uznaniem na chochlika przykutego do ściany piwnicy.

Nigdy nie był miłośnikiem czarodziejek, ale nie można było zaprzeczyć,

że jej szmaragdowozielone oczy i wirujące płomienne loki mogą sprawić, że każdy mężczyzna będzie chciał rozłożyć jej nogi. Któż nie chciałby rozkoszować się tymi bujnymi, rozkosznymi krągłościami, ledwie przykrytymi srebrną suknią bez ramiączek?

A potem był ciepły zapach jej krwi. To było . . . upojny.

Bolały go kły, gdy poczuł ostry głód. Użycie jego medalionu, podróż do klubu demonów Santiago i powrót z impem wymagało dużej ilości energii. Musiał się pożywić.

Niestety nie przywiózł samicy do swojego legowiska na przekąskę. Ani nawet po to, by go zadowolić.

Potrzebował jej, jeśli miał przekonać Santiago do przyjęcia jego oferty pojednania. I przekonać go, by pomógł mu w ochronie Dary.

Co oznaczało zakaz próbowania zakładnika.

Przynajmniej dopóki nie spełni swojego celu.

Przechadzając się do przodu, przykucnął, by spojrzeć jej w oczy, rozkoszując się zapachem śliwek doprawionym połączeniem strachu i wściekłości.

– Naprawdę jesteś niezwykle piękna – mruknął, przesuając palcem po zroszonej skórze jej policzka. „Nic dziwnego, że Santiago trzymał cię tak długo jako towarzysza”.

Zdusiła krzyk. „Jestem jego pracownikiem, a nie towarzyszem”.

"Więcej niż to." Jego palec przesunął się, by zatrzymać się na pulsie, który walił u podstawy jej gardła. W chwili, gdy pojawił się w klubie Santiago, przyciągnęła go kobieta. – To odległe, ale wyczuwam jego roszczenia do ciebie. Uważa cię za część swojego klanu.

Oblizła usta, usiłując uspokoić nerwy. „Jesteś umysłowy. Jestem tylko

członkiem jego personelu”. Bezskutecznie próbowała wygiąć łuk przed jego dotykiem. – Więc jeśli spodziewasz się, że wykorzystasz mnie, żeby się do niego dostać, to marnujesz swój czas.

Sprytny imp.

Z łatwością zorientowała się, że jest przynętą i miała nadzieję, że oszuka go, by uwierzył, że nie ma żadnej wartości.

— Nie, przyjdzie po ciebie — powiedział Gajusz z niezachwianą pewnością siebie. „Santiago jest w głębi serca zbawicielem”.

Jej usta zacisnęły się, ale nie próbowała się kłócić. „Czego od niego chcesz?” zamiast tego zażądała.

– Tylko po to, by móc mu powiedzieć, jak bardzo mi przykro.

Jej oczy zwężyły się z niedowierzania. – Nie potrzebujesz mnie do tego.

Gajusz wzruszył ramionami. „Jest zbyt zły, żeby mnie słuchać, chyba że zdołam go zmusić do wysłuchania tego, co mam do powiedzenia”.

„Porwanie mnie tylko go wkurzy. To z pewnością nie wprawi go w nastrój do słuchania – zauważyła, wzdrygając się, gdy jego palce przesuwają się wzdłuż linii jej obojczyka. „Albo wybaczyć”.

Gajusz zmarszczył brwi, poruszając palcami, by ścisnąć jej gardło. Co ta suka wiedziała? Santiago był jego synem. To była więź, której nie można było zerwać.

– On posłucha – warknął.

"Dobrze, dobrze. On posłucha — wychrypiała, wciągając głęboki oddech, gdy rozluźnił uścisk. – Ale mówię ci, że będzie o wiele bardziej wyrozumiały, jeśli mnie wypuścisz.

Jego wściekłość osłabła, gdy był rozproszony przez miękkość jej skóry pod palcami i zapach śliwek drażniących jego nos.

– Sprytne i piękne – mruknął, opuszczając rękę, by móc uchwycić dojrzałą pokusę jej piersi.

Wydała z siebie dźwięk rozpaczny. „Nie rób tego”.

Jej niechęć tylko podsyciła jego pożądanie. „Czy mój dotyk cię odpycha?”

71

Zadrżała. "Tak."

„Mogę sprawić, że ci się spodoba”. Jego uścisk zacieśnił się, aż wydała cichy okrzyk bólu. „Mogę sprawić, że będziesz o to błagać”.

Szmaragdowe oczy błysnęły nienawiścią. — Nawet za milion lat — wypluła, unosząc brodę. „W moich żyłach płynie królewska krew. Nie mogę się zafascynować, wampirze.

– Królewskie – zadrwił. Imp myślał, że jest ponad nim swoją szlachetną krwią? Nauczyłby ją, jak to było bezwartościowe. – Taki dumny chochlik.

Słyszał jej puls, gdy pozwalał, by jego moce wypełniły piwnicę.

"Zatrzymać . . .". Jej wspaniałe oczy rozszerzyły się w niekontrolowanym pożądaniu. "I . . .".

Zachichotał, przesuwając językiem w górę i w dół swoim wrażliwym kłam.

Może mały smak nie zaszkodzi.

„Tak, moja piękność?”

Na jej skórze pojawiła się warstwa potu. "Co ty mi robisz?"

Pociągnął za stwardniały czubek jej piersi. "Czy chcesz mnie?"

"Nie." Zacisnęła powieki, chociaż jej ciało drżało z potrzeby. "Jesteś obrzydliwy."

Zachichotał z okrutnym rozbawieniem, ignorując swoją słabość, gdy celowo zmieniał swój wygląd. W oddali wyczuwał zbliżających się gości i zamierzał odstąpić w pełni chwałę swoich nowych mocy.

– Może ten kształt cię skusi – mruknął, mocniej szarpiąc jej sutek. – Otwórz oczy, Tonya.

Niechętnie unosząc rzęsy, westchnęła z szoku, gdy dostrzegła jego rysy, które teraz były dokładną kopią Santiago.

— Cholera — wydyszała, ale Gajusz nie przegapił wzrostu jej tętna ani nagłego spłycenia jej oddechu.

Jej podniecenie nie było całkowicie spowodowane pożądaniem, które pulsowało w powietrzu.

"Czy to jest lepsze?" Pochylił się, by rozkoszować się zapachem jej gorącej krwi. „Czy jesteś zakochany w swoim pracodawcy?”

Niski jęk wyrwał się jej z gardła, gdy wygięła się w jego stronę. "Proszę . . .”

"Co chcesz?" nalegał.

– Ty – szepnęła, łańcuchy grzechotały, gdy próbowała sięgnąć po niego. "Chcę ciebie."

Uśmiechnął się na dźwięk cichych kroków na schodach.

„Chcesz Santiago?” gruchał.

– Tak, proszę – jęknęła, dysząc z pożądaniem, które szerzyło się w jej krwi. "Proszę."

Pozwolił, by jego kły zadrapały jej gardło. „Powiedziałem ci, że sprawię, że będziesz błagać”.

– Drań – rozległ się wściekły głos z wejścia do piwnicy. "Zostaw ją w spokoju."

Gajusz cofnął się, ale jego wzrok nigdy nie oderwał się od pięknego chochlika. To było niefortunne, ale Santiago trzeba było przypomnieć o wyższej pozycji Gaiusa. Nawet wśród rodziny hierarchia musiała zostać ustanowiona.

— Ale ona jest taka szczęśliwa, że jest z tobą — mruknął, odwracając jej gorliwą twarz, by Santiago mógł zobaczyć jej błagalny wyraz twarzy. — Pragnęła cię od bardzo dawna, prawda, chochliku?

Santiago zrobił krok do przodu, jego wściekłość była namacalną siłą, która przebiła się przez piwnicę. „Ona nie ma w tym udziału. Po prostu pozwól jej odejść.

— Nie zrobię jej krzywdy — zapewnił Gajusz swojego towarzysza. „Chciałem tylko twojej uwagi”.

– Masz to – warknął.

Prostując się, Gajusz pozwolił, by jego kształt wrócił do normy, a uśmiech ciepłego powitania wykrzywił mu usta.

Najpierw kij, a potem marchewka.

Zawsze był to jego ulubiony styl przywództwa.

"Mój syn."

Santiago skrzywił się, skupiając uwagę na imp, która zwinęła swoje drżące ciało w małą kulkę na podłodze.

– Daj mi Tonyę.

"Jeszcze nie." Gaius zrobił krok do przodu, by zablokować chochlika przed polem widzenia Santiago. „Najpierw porozmawiamy”.

– Więc ją wypuścisz?

"Być może."

Gajusz studiował wampira, którego wiele wieków temu uważał za

swojego syna. Było kilka zmian. Wampir się nie starzeje. Ale w smukłych rysach była twardość, której nie było przed śmiercią Dary, i lodowaty brak przyjemności w ich dawno spóźnionym spotkaniu.

Tłumiąc ukłucie rozczarowania, Gajusz zerknął przez ramię Santiago. Czuł małego demona tuż za drzwiami. A . . . gargulec? Bezsensowny szkodnik. O wiele bardziej interesował go grzmiący puls mocy Nefri. Uniósł brwi, gdy zdał sobie sprawę, że oddalała się od legowiska, a nie bliżej.

„Gdzie idzie twój towarzysz?”

Santiago skrzywił się. „Miała małe zadanie do wykonania”.

Dopiero po chwili Gaius zorientował się, że jego były szef nie był sam, gdy szła przez las otaczający dom.

„Ach.” Jego usta wykrzywiły się. "Ludzie."

„Nefri jest zaskakująco wrażliwa jak na szefa klanu. Nalegała, żeby je wypuszczono”.

– Kłopot, ale można je wymienić – mruknął.

„Nigdy wcześniej nie trzymałeś stada”, oskarżył go Santiago, okazując swoją niechęć do trzymania grupy ludzi lub pomniejszych demonów w klatkach jak zwierzęta. "Dlaczego teraz?"

Gajusz niespokojnie wzruszył ramionami. Nie o tym chciał rozmawiać. „Muszę się nakarmić”.

„A tortury?” – naciskał młodszy wampir. „Czy zasmakowałeś w bólu po tym, jak zostałeś niewolnikiem Czarnego Pana?”

Gajusz wzdrygnął się, głęboko zaniepokojony lodowatym potępieniem syna. – Nie – zaprotestował, robiąc krok do przodu. "To nie dla mnie."

Santiago znieruchomiał. "Więc kto?"

„Dara”.

Rozdział 25

Santiago zmrużył oczy.

Co do cholery?

Czy Gaius oszalał?

To oczywiście wyjaśnialoby szokująco brudny wygląd jego ojca i dziwny blask w jego ciemnych oczach.

Ale Dara? Cristo.

„Nie rozumiem,” w końcu zdołał warczeć, przesuwając się tak, że mógł rzucić okiem na Tonyę, gdy drżała na klepisku.

Wyglądała na wstrząśniętą, ale nie uszkodzoną. Nie żeby ten widok złagodził wściekłość, która przelewała się przez jego krew. Gajusz miał zapłacić za każdy siniak na jej delikatnej skórze.

Obląkana radość wykrzywiła zakrwawioną twarz Gajusza, wypełniając powietrze niebezpiecznym uczuciem euforii. - Dara – powiedział starszy wampir z szacunkiem. – Została mi zwrócona.

Tak. Nietoperz szalony.

Santiago mógłby żałować tego żalosego drania, gdyby nie zdradził wszystkich, którzy kiedykolwiek mu ufali. Och, i nawet teraz groził zniszczeniem świata.

72

A tak się stało, wszystko, co chciał zrobić Santiago, to odrąbać sobie głowę i skończyć z tym paskudnym interesem.

Ale jeszcze nie, ostrzegł głos w głębi jego umysłu.

Nefri upierała się, że potrzebują informacji. A na razie Gajusz był jedynym, który mógł mu powiedzieć, co się do cholery dzieje.

„Dara wróciła z grobu?” powtórzył, upewniając się, że nie zrozumiał źle.

"Tak."

– Wiesz, że to niemożliwe. Przeszukał wyraz twarzy Gajusza, szukając jakiegoś znaku, że jest kontrolowany przez inną siłę. W tej chwili nie wyczuwał niczego poza wrzącym szaleństwem wampira. – Widziałeś, jak płonęła.

Gajusz przycisnął dłoń do swojego nie bijącego serca. "To cud."

„Wampiry nie są w stanie się zregenerować po śmierci. Nie produkują nawet duchów.

Nagła złość ścisnęła wychudzoną twarz Gajusza. – Obiecano mi to. Ona jest moją nagrodą za moją wierną służbę”.

Santiago syknął z bólu. Dara była uroczą, zdumiewająco łagodną kobietą, która pobłogosławiła ich wszystkich swoją niezachwianą miłością. Nie była cholerną nagrodą.

„Nagroda od kogo?” zmusił się do pytania.

– Od Czarnego Pana.

Santiago pokręcił głową. Wiedział, że Gajusz zdradził ich złemu bóstwu, aby mogli ponownie połączyć się ze swoim zmarłym partnerem. Ale nadal nie rozumiał dlaczego.

„Wiem, że rozpaczaleś, Gaiusie, ale nigdy nie byłeś głupi”, zdołał wytknąć mu głos pokryty lodem, ale broń wciąż schowana. Uznanie dla niego. – Musiałeś podejrzewać, że zwabienie cię w moc Czarnego Pana było oszustwem.

Kiedyś zdecydowany, zawsze dowódca wampir zamrugał, jakby zdezorientowany tym pytaniem. "Nie miałem wyboru. Musiałem . . .”.

"Co?"

„Musiałem ją sprowadzić z powrotem”.

Santiago zeszywniał, odmawiając uznania głębokiej utraty duszy, która mignęła w oczach Gajusza. Taka sama strata, jaką czuł, gdy zabrano im Darę.

„Bez względu na koszt?”

„Bez względu na koszty”. Gajusz odwrócił się, by przechadzać się po podłodze, dziwnie niepewny chód. "Nie miałem wyboru."

„Więc powtarzasz, ale oboje wiemy, że to kłamstwo”.

„Nie rozumiesz”.

Powietrze przeszło ukłucie desperacji. Santiago zmarszczył brwi. To nie wszechobecna przemoc dławiała powietrze w Luizjanie ani nawet strach wokół szkoły, w której znaleźli biedną Melindę. Ale bez wątplenia pochodził od Gajusza.

Nowy talent, taki jak zmiennokształtny? Albo ostrzeżenie, że dziwny duch przez niego działał?

Instynktownie zbliżył się do Tonyi. Gdyby sprawy potoczyły się w diabły, chciał być wystarczająco blisko, by ją złapać.

„Co mam rozumieć?”

"To moja wina."

Santiago zmarszczył brwi. „Wszyscy czujemy się winni śmierci Dary. Gdybym tam był wtedy...

"Nie." Gajusz nagle odwrócił się do niego, a jego oczy płonęły ponurym żalem. „Atak był moją winą”.

Santiago powstrzymał zaprzeczenie na końcu języka. Może to było coś więcej niż typowa wina ocalałego.

Może był jakiś głębszy powód szaleństwa Gaiusa.

"Dlaczego to mówisz?"

Gajusz odwrócił głowę, jakby nie mógł spojrzeć na spokojne spojrzenie Santiago. „Zdecydowałem, że nasz klan stał się wystarczająco potężny, aby rozszerzyć nasze terytorium”. Zaśmiał się krótko, bez humoru. „W końcu po co zadowalać się Rzymem, skoro mogę rządzić całym imperium?”

Santiago uniósł brwi ze zdziwieniem. „Ambitny plan”.

„Och, chciałem zacząć od małych rzeczy”. Machnął lekceważąco ręką. „Proste przejęcie sąsiedniego klanu”.

„Nigdy nie powiedziałeś nic o ekspansji”, oskarżył go Santiago, ponieważ akceptując, że nigdy tak naprawdę nie znał tego człowieka. – Myślałem, że jestem twoim najbardziej zaufanym żołnierzem.

Gajusz odwrócił się. „Byłeś moim synem, a nie żołnierzem”.

„Ale nie powierzyłeś mi tak ważnych informacji?”

Na twarzy Gajusza pojawił się cień zniecierpliwienia. „Tylko dlatego, że miałem nadzieję osiągnąć moje cele bez angażowania ciebie ani żadnego innego członka klanu”.

Santiago pokręcił głową z niedowierzaniem. – Spodziewałeś się, że wódz klanu przekaże swoje terytorium, jeśli ładnie poprosisz?

„Spodziewałem się cichego sztyletu z tyłu, aby uniknąć brudnej wojny”.

Santiago wykrzywił usta. Zamach. Wybór tchórza.

„Et tu, Brute?” kpił.

Gajusz machnął ręką na swoją pogardę. „Bezkrwawy... .”. Skrzywił się. „Cóż, prawie bezkrwawy zamach stanu jest zawsze lepszy niż

wojna”.

„Kto miał trzymać sztylet?”

— Zwróciłem się do generała sąsiedniego wodza — przyznał Gajusz. - Słyszałem plotki, że wampir pożądał partnera wodza. Przekonanie go, że kiedy jego szef umrze, będzie mógł mieć partnera w łóżku, było proste. Dałem mu swoją broń, aby wykonał czyn”.

Santiago wyciągnął pugio z kieszeni dżinsów i rzucił je na środek podłogi. Srebrne ostrze rzymskiego sztyletu mieniło się w świetle gołej żarówki zwisającej z sufitu.

– Ta broń?

Gaius zmarszczył brwi, jakby zastanawiał się, w jaki sposób Santiago chwycił sztylet w swoje ręce.

— Si — powiedział ściszym głosem. „Chociaż nie miałem zamiaru zadać śmiertelnego ciosu, chciałem, aby klan wiedział, kto stoi za spiskiem, aby mi się ukłonił”.

Nie tylko tchórz, ale i urojony tchórz.

Idiota.

Przewrócił oczami. – Ufałeś wampirowi, który zdradziłby własnego przywódcę?

"Błąd." Przyływ wściekłości uderzył w Santiago z taką siłą, że zatoczył się do tyłu, zanim nagle zmienił się w ogromny, miażdżący smutek. „Ale w tamtym czasie byłem zaślepiony własną arogancją. Byłam taka pewna, że jestem silniejsza i mądrzejsza niż jakikolwiek inny wampir. Czułem się niezwyciężony.”

Santiago słyszał cichy szloch Tonyi, nawet gdy walczył z chęcią ukłęknięcia pod ciężarem duszącego smutku.

"Co poszło nie tak?" zapytał przez zaciśnięte zęby.

„Nigdy nie dowiem się na pewno”. Gajusz potarł dłonią twarz, ramiona wygięły się ze znużenia, którego nie mógł już dłużej ukrywać. „Być może generał stracił nerwy i wyznał swoje grzechy swojemu wodzowi, albo był na tyle głupi, by pochwalić się swoimi planami koledze z klanu. Ale dopiero dwie noce później zostaliśmy zaatakowani. Dara została spalona, moi członkowie klanu wyrżnięci, a ja znalazłem to — wskazał na leżący na podłodze sztylet — wbity w moją poduszkę.

73

– A więc sprzedałeś swoją duszę, aby zrekompensować nieudaną próbę zostania cesarzem?

— Dara zapłaciła za moją zarozumiałość — powiedział Gajusz, a jego chude ciało wstrząsnął widocznym dreszczem. „Sprzedałbym swoją duszę tysiąc razy, żeby ją sprowadzić z powrotem”.

Santiago zmarszczył brwi, zakładając, że nasiona szaleństwa jego ojca musiały zostać w tym momencie zasiane. „Nawet wiedząc, że to daremny sen?”

„Przyznam, że zacząłem się bać, że zostałem wzięty za głupca. Czarny Pan – wypluł imię swojego byłego pana – okazał się rozczarowaniem. A przynajmniej tak myślałem.

"Co masz na myśli?" Nacisnął Santiago. Nie dlatego, że go obchodziło. Gajusz wielokrotnie udowadniał, że nie jest godny przebaczenia Santiago. Ale musiał zrozumieć, jak wampir mógł zostać zainfekowany przez niebezpiecznego ducha.

„Obudziłem się w magazynie i odkryłem, że jest ze mną Dara”.

Santiago pokręcił głową. Był w magazynie podczas krwawej bitwy z

Czarnym Panem. Nawet przy całym chaosie, który poznałby, gdyby Dara była w pobliżu.

„Masz na myśli z tobą w duchu?”

"Nie . . . ona tu jest — upierał się Gajusz. "W tym domu."

Dobra, wystarczy. Wampir albo próbował go oszukać, albo tak Froot Loops, że wyobrażał sobie, że jego zmarły partner powrócił z martwych.

„Przeszukałem dom, zanim wszedłem do piwnic” – powiedział swoim płaskim tonem ostrzegając, że nie był w nastroju, by się szarpać. „Nie ma tu nikogo poza ludźmi i Tonyą”.

Gajusz zawahał się, jego oczy skierowały się w stronę otwartych drzwi, gdy używał swoich zmysłów, aby szukać swojego zaginionego partnera. – Musiała mieć... .”.

"Co?"

Starszy wampir zmarszczył brwi zmieszany, zanim w końcu potrząsnął głową. – Musi się ukrywać, dopóki nie będziemy pewni, że można ci zaufać.

"Ja?" Santiago spojrzał na człowieka, który spowodował tyle bólu. „To nie ja zdradziłem swój lud”.

Gajusz skrzywił się, wyciągając rękę w niemym błaganiu. „Nie było takiej nocy, żebym nie żałowała, że cię zostawiłam, mój synu”.

Używając uzasadnionej wymówki, by odejść od gestu pojednania, Santiago odsunął się na bok. Mimo to Gajusz pozostawał między nim a milczącą Tonyą. Musiał podejść bliżej.

"Jest za późno. . .”.

— Ale tak nie jest — przerwał mu ostro Gajusz. „Dara została

zwrócona. Znów będziemy razem jako rodzina.

Santiago przełknął ryk zniecierpliwienia. Oczywiście szaleństwo jego ojca wykraczało poza myślenie, że jego partner ukrywa się w pobliżu, jeśli sądził, że Santiago kiedykolwiek uzna go za członka swojej rodziny.

— I dlatego porwałś Tonyę? on pstryknął.

Gajusz zerknął przez ramię na drżącego impa. "Częściowo."

„Jaka jest druga część?”

Zapadła długa cisza, zanim Gajusz się odwrócił. Prawie tak, jakby zastanawiał się, ile wyznać.

— Dara jest w niebezpieczeństwie — powiedział w końcu.

Santiago nie próbował argumentować, że Dara nie może być w niebezpieczeństwie. Mógł mieć tylko nadzieję, że w końcu dotarli do punktu porwania Tonyi.

„W niebezpieczeństwie od czego?”

„Wyrocznie”.

Santiago zamarł. Czy Gajusz po prostu wyczuł, że jest ścigany przez Komisję? A może ktoś – lub coś – szepnął mu do ucha, że potężne Wyrocznie stanowią zagrożenie dla jego zmarłego partnera?

Starannie rozważył swoje słowa. „Dlaczego mieliby stanowić zagrożenie dla Dary?”

— Ponieważ ona... .”.

— Gajusz?

— Ponieważ nie powinno jej tu być — szepnął Gajusz niskim tonem, zachowując się tak, jakby obawiał się, że jego słowa mogą zostać podsłuchane. "To wszystko co wiem."

Santiago przyglądał się wychudłej twarzy wampira i ceniom pod jego oczami. Pomimo krwi splamiącej mu twarz, która świadczyła o niedawnym szaleńczym karmieniu, wyglądał jak człowiek, który był głodzony od tygodni, jeśli nie miesięcy.

Z Gaiusem było więcej złego niż jego brak zdrowego rozsądku.

"Czego odemnie chcesz?"

Ponownie wyciągnął rękę. „Twoje przebaczenie”.

Santiago celowo skrzyżował ręce na piersi. Nawet w celu zdobycia informacji nie mógł zaoferować rozgrzeszenia.

- Nie porwałś Tonyi dla mojego wybaczenia - zauważył lodowatym głosem, który sprawił, że Gajusz opuścił rękę w porażce.

– Jesteś moim synem – mruknął.

„Gdybyś tak bardzo pragnął ponownego spotkania, skontaktowałbyś się ze mną, kiedy po raz pierwszy wróciłeś zza Zasłony”, przypomniał Santiago swojemu ojcu. „Teraz powiedz mi, czego naprawdę chcesz”.

Gajusz zgarbił się. „Nauczysz się mi wierzyć”.

"W porządku." Zmęczony naleganiem wampira na udawanie, że obchodzi go kiedyś jego syn, Santiago nazwał swój blef. „Chcesz mojego przebaczenia, a następnie uwolnij Tonyę”.

Jak można się było spodziewać, Gajusz potrząsnął głową, skubając dłonie mankiet ciemnej jedwabnej koszuli. Wydawał się nie zauważać, że materiał był postrzępiony i pokryty kurzem. Kolejna wskazówka, że wampir oszalał.

– Nie mogę. Jeszcze nie."

"Czemu?"

"Musimy . . .". Coś poruszyło się w ciemnych oczach Gaiusa. Coś

ogromnego i... . . świadomy. Jak wielka bestia ukryta w cieniu, tylko czekająca na skok. „Jest książka”.

Mięśnie Santiago napięły się, przeszył go ostry strach.

Mierdy.

Nie mylił się. Coś było w Gaiusie. Kontrolowanie go tak, aby starszy wampir nie zdawał sobie nawet sprawy z istnienia stworzenia.

Czy na tego ducha polowały Wyrocznie? Rzekomy twórca wampirów?

A jeśli tak było. . . co do cholery miał z tym zrobić?

Na razie najwyraźniej wolała ukryć swoją obecność. A Santiago z radością udawał, że nie zauważył przerażającego stworzenia.

Przynajmniej dopóki nie będzie mógł dokładnie określić, czego od niego chce.

"Jaka książka?" – zapytał, rezygnując z pochopnego pomysłu, by po prostu złapać Tonyę i uciec.

W tej chwili nie był pewien, czy którykolwiek z nich wyjdzie z piwnicy żywy.

Albo zdrowy na umyśle.

— Księga zaklęć — powiedział Gajusz, aw powietrzu zaczął pulsować frustracja. — Chroni go czarna magia. Musimy to zniszczyć”.

Santiago nie musiał udawać zmieszania. To dlatego został zwabiony do Wisconsin? Z powodu książki?

74

– Nie mam odporności na czarną magię – powiedział, marszcząc brwi. – Ani Tonya.

Nastąpił kolejny niepokojący błysk ducha, gdy Gajusz odchylił głowę do tyłu, jakby rozprzestrzeniał swoje moce daleko poza ciasną piwnicę. –

Jest czarownica – powiedział.

Santiago walczył z instynktowną chęcią sięgnięcia po miecz. Cristo. Jego skóra nagle zaczęła cierpnąć od obietnicy bólu. Jakby stał w oku huraganu, czekając na katastrofę.

„Jest wiele czarownic” – zauważył. Ostrożnie.

„Tylko ten, który może złamać zaklęcie”.

Santiago skrzywił się. Tylko jeden? Więc to była dobra czy zła wiadomość?

Nie można powiedzieć.

„Co to ma wspólnego ze mną?”

„Jest w legowisku Anasso”.

„Anasso?” Santiago wydał z siebie dźwięk niedowierzania. „Styks chroni wiedźmę?”

„Sally, Sally, Sally”. Gajusz powoli się uśmiechnął, jego oczy znów były odległe. - Myślała, że może mnie podwójnie skrzywdzić, głupia wiedźmo. Ale znacznie ułatwiła to wszystko.

Santiago opuścił brwi, zastanawiając się, czy Gajusz miał na myśli wiedźmę, która kiedyś była jego współsługą Czarnego Pana.

Musiała być zdesperowana, jeśli podeszła do Króla Wampirów.

„Wciąż nie rozumiem, czego ode mnie chcesz”.

Gajusz przyglądał mu się z rosnącą niecierpliwością. „Chcę, żebyś ją dorwał”.

– Z legowiska Styksa?

"Si."

Santiago przerwała, rzucając ukradkowe spojrzenie na Tonyę, która odsunęła się jak najdalej od Gaiusa, obejmując ramionami

podciągnięte kolana.

Pętla zaciskała się na jego szyi i nie miał cholernego pojęcia, jak uciec.

"Dlaczego nie ty?"

Szyderczy uśmiech Gajusza był tak znajomy, że zaskoczył Santiago. Kto był pod kontrolą? Gajusz czy duch?

A może była to dziwna kombinacja tych dwóch?

„Nie jestem dokładnie kochany wśród wampirów”.

„Zdrajcy rzadko są kochani przez jakikolwiek gatunek”, Santiago nie mógł się oprzeć przypomnienia mu.

Gajusz zmrużył wzrok. „Wkrótce zrozumiesz”.

Santiago syknął, słysząc nagłą obietnicę przemocy, która go ogarnęła. "Czy to groźba?"

„Wolałbym nie używać gróźb”. Gajusz sięgnął po zapomniany sztylet, a jego nonszalancja nie oszukała Santiago przez minutę. – Musisz tylko zabrać wiedźmę z legowiska Anasso. Wystarczająco proste zadanie.

Dobrze. Zakradanie się do legowiska z wyższym systemem bezpieczeństwa niż Pentagon, nie wspominając o tuzinie najpotężniejszych demonów na ziemi, by porwać czarownicę, która prawdopodobnie ukrywała się przed duchem. Tak. Proste jak bułka z masłem.

„Dlaczego nie użyjesz swojego...”. Zadrżał, zmuszony do przypomnienia sobie przerażającego widoku wchodzenia do piwnicy i ujrzenia siebie pochylonego nad biedną Tonyą. „Talent do zmiany kształtu i po prostu stania się mną?”

Gajusz gładko odwrócił się, by rzucić sztyletem we framugę, udowadniając, że pomimo swojego kruchego wyglądu zachował

imponującą siłę, gdy ostrze wbiło się głęboko w drewno.

„Styks już zdaje sobie sprawę z mojego talentu” – warknął. „W chwili, gdy pojawiłem się bez twojego zapachu, uświadomiłby sobie, że to ja”.

Santiago spuścił wzrok na złoty amulet, który wisiał na szyi Gaiusa. Czuł, jak pętla zaciska się z każdą mijającą sekundą.

Mógł nie wiedzieć, dlaczego Gajuszowi tak bardzo zależało na zdobyciu tej tajemniczej księgi, albo dlaczego to musiała być czarownica Sally, która dokonała zniszczenia, ale na pewno wiedział, że to nie może być nic dobrego.

Co oznaczało, że musiał znaleźć sposób, by go powstrzymać.

„Więc dlaczego nie użyć swojego medalionu?” on zabezpieczał. „W ten sposób schwytaleś Tonyę, prawda?”

Zaciśnięte usta Gajusza dowiodły, że wampir próbował już przeniknąć do domu Styksa. – Legowisko jest chronione przez zaklęcie, które zapobiega tworzeniu portali wewnątrz domu – przyznał niechętnie. "Potrzebuję cię."

Spoglądając z żalem na Tonyę, Santiago wyprostował ramiona i rozstawił stopy, przygotowując się do bitwy.

"Nie."

Gajusz zmarszczył brwi, słysząc tępą odmowę. „Mój synu, nie bądź głupcem”.

„W lojalności nie ma nic głupiego. Nigdy nie zdradzę mojego klanu.

Gajusz wzdrygnął się, po czym wstyd na jego wychudzonej twarzy został zastąpiony przebiegłością, która przyprawiła Santiago o dreszcz.

Stwórz znów przejął kontrolę.

– Tak łatwo powiedzieć, kiedy ta lojalność nie kosztuje – wymruczał,

unosząc rękę, jakby wskazywał na coś ponad nimi.

"Co masz na myśli?"

„Zobaczmy, jak głęboko sięga twoja lojalność”.

Santiago przesunął się do tyłu, wyczuwając nagły przypływ wściekłości, choć wydawało się to dziwnie stłumione. Jakby to było od niego odprowadzane.

W połowie spodziewając się, że sufit spadnie na jego głowę, Santiago zamiast tego usłyszał, jak frontowe drzwi do legowiska zostały wyrwane z zawiasów, po czym nastąpił nieomylny podmuch mocy Nefri.

"Co do cholery?"

"Santiago!" Levet zawołał ostrzegawczo, a potem rozległ się głuchy łomot, jakby został rzucony na ścianę.

Miał pół sekundy, by odwrócić się w stronę drzwi, zanim Nefri znalazła się w pokoju, jej włosy unosiły się wokół jej przepięknie pięknej twarzy, a jej oczy błyszczały bezmyślną wściekłością.

Jej rysy zostały wyostrzone, alabastrowa skóra tak doskonała, że lśniła jak najdelikatniejszy jedwab. I jej smukłe ciało wyrzeźbione z gracją Amazonki.

Była taka, jak zamierzała natura.

Egzotyczny symbol czystej kobiecej mocy.

Santiago stał w niemym zdumieniu. Błąd, gdy zaciekle spojrzenie Nefri przesunęło się w kierunku chochlika przykutego do ściany.

Tonya krzyknęła ze strachu, gdy Nefri popłynęła do przodu, jej kły były w pełni wysunięte, a dłonie zwinięte w szpony.

„Nefri”. Poruszał się, zanim mógł rozważyć konsekwencje, stając

między Tonyą a dzikim wampirem. "Nie."

Nefri walnęła w niego z wystarczającą siłą, by posłać go na ścianę, a zęby mu zabrzęczały od uderzenia. Ponuro zignorował popękane zębra i lód, który zaczynał tworzyć się na jego skórze, gdy furia Nefri płonęła nad nim z lodowatą siłą.

Nie mógł jej powstrzymać. Zawsze wiedział, że w walce łeb w łeb jej siła była większa.

Ale mógł spróbować odciągnąć ją od Tonyi.

Po tym . . .

Do diabła, jakie to miało znaczenie? Były duże szanse, że umrze. Tak naprawdę nie potrzebował długoterminowego planu.

Z tą radosną myślą na czele swojego umysłu, rzucił się do przodu, owijając ramiona wokół Nefri i starając się ją powstrzymać, nie czyniąc jej żadnych obrażeń. Poczul jej drzenie, słodki zapach jaśminu wypełniał jego zmysły, jakby walczyła z przemocą, która krążyła w jej żyłach.

75

Ale nawet gdy zaczęła się formować maleńka nadzieja, Nefri owinęła palcami jego gardło i podniósł się z nóg. Chrząknął, odmawiając sięgnięcia po broń. Nie skrzywdzi jej. Bez względu na koszt.

Zamiast tego wpatrywał się głęboko w jej oczy, pozwalając jej zobaczyć miłość, która była wyryta w jego duszy.

Miłość, o której nigdy nie mówił, ale którą ofiarował w każdym dotknięciu dłoni, w każdym opóźnionym pocałunku.

Mógł tylko modlić się, żeby była w stanie wyczuć to, co był zbyt tchórzliwy, by powiedzieć.

Zakładając, że stworzenie kontrolujące Gaiusa zamierzało cieszyć się jego powolną, bolesną śmiercią, Santiago nagle upadł, gdy Nefri zwolniła jej uścisk.

Padając na kolana, spojrzał w górę i odkrył, że wpatruje się tępo w przeciwległą ścianę, wyraźnie nieświadoma swojego otoczenia.

Wtedy Gajusz stanął między nimi, wpatrując się w Santiago z okrutnym uśmiechem. „Wypuszczę ją na świat, Santiago”, zamruczał. „Uwolnię ją, a jedynym sposobem na powstrzymanie jej szaleństwa będzie zabicie jej. Czy jesteś gotów poświęcić ją dla swojej jakże szlachetnej lojalności?”

Spojrzenie Santiago przeniosło się z powrotem na kobietę, która tak wiele poświęciła, by chronić innych, wiedząc, jaki będzie jej wybór. Domagałaby się, by znowu to ona cierpiała.

– Niech cię szlag – wychrypiał, wiedząc już, jaka będzie jego decyzja.

Gajusz skrzywił się, jakby na chwilę odzyskał zmysły. „Wszyscy jesteśmy przeklęci, mój synu”.

Rozdział 26

Legowisko Styksa w Chicago

Roke nigdy nie był najbardziej ekstrawaganckim ze swoich braci. Albo najbardziej towarzyski.

W rzeczywistości był milczącym wampirem, który chętnie dzielił się swoimi uczuciami jak grzechotnik.

Jednak dzisiejszej nocy nie było wątpliwości co do jego stanu emocjonalnego. Gdy chodził po dywanie gabinetu Styksa, jego mokasyny nie wydawały żadnego dźwięku, ale podłoga zadrżała pod jego stopami, a niedawno naprawiony żyrandol kołysał się, gdy jego

moc wysyłała w powietrze drobne wstrząsy.

Opierając się o masywne biurko, Styx założył ręce na piersi z wyrazem rozdrażnienia. – Roke, rozumiem twoje środki ostrożności, ale...

– Nie – przerwał Roke, zatrzymując się, by spojrzeć na króla.

„A jeśli książka jest ważna?”

Wciąż ubrany w dżinsy, T-shirt i skórzaną kurtkę, Roke przeczesał palcami włosy. Prawie zignorował tekst Styxa, który domagał się jego obecności w gabinecie. Niestety trudno było zignorować królewskie wezwanie.

„Wtedy to nadal będzie ważne za miesiąc lub nawet za sto lat” – warknął.

"Ale-"

"Nie."

Styx wymamrotał swoją opinię o wampirach o włosach świńskich, zanim wskazał oskarżycielskim palcem w stronę Roke. „Czy ktoś ci powiedział, że sztuka negocjacji polega na tym, że obie strony są skłonne do kompromisu?”

„To nie są negocjacje”. Roke pozwolił Styxowi dostrzec jego niezłomną determinację. — Sally nie zbliża się do tego magazynu, dopóki nie dowiemy się, dlaczego sabat został zamordowany. I kto to zrobił.

Dopasowywali do siebie blask za blask, obaj zbyt alfa, by się wycofać.

Następnie, potrząsając głową, Styx wyprostował się od biurka. „Cholera. Każę Jagrowi poszukać czegoś — warknął, mrużąc ostrzegawczo oczy. „Musisz się skoncentrować na śledzeniu drzewa genealogicznego Sally. Im szybciej zerwiesz więź godową, tym lepiej.

Roke zacisnął szczękę, zaskoczony surowym ukłuciem wściekłości

wywołanym bezdusznymi słowami Styxa.

Magiczne sztuczki czy nie, więź wydawała się tak realna, jak każde inne połączenie.

Nie żeby miał się do tego przyznać. Do kogokolwiek. Zamiast tego wsunął ręce do kieszeni dżinsów. „Masz na myśli, że rzeczywiście mogę opuścić Chicago?”

Po jego skórze pojawiła się karająca nuta bólu. Obietnica tego, co byłoby możliwe, gdyby naprawdę wkurzył swojego króla.

— Nigdy nie byłeś więźniem, Roke — powiedział Styx, arogancko odrzucając odmowę pozwolenia Roke na powrót do Nevady. „Ale dlaczego miałbyś odejść?”

- To nie tak, że mogę wskoczyć na dotychczasowych przodków - zauważył sucho. „Jeśli mam przyszpilić ojca Sally, będę musiał odtworzyć ślady jej matki”.

Styx skrzywił się, ale już polecił Roke, by znalazł sposób na przerwanie kojarzenia, nie mógł mu zabronić podjęcia kroków niezbędnych do odkrycia źródła krwi demonów Sally.

— Nie chcę, żebyś szedł sam — mruknął w końcu.

- Będę miał ze sobą Sally - powiedział Roke, udając, że uroczą małą wiedźmą znajduje się z dala od nieustannej obserwacji Styksu i jego strażników, nie wysyłając płomienia zdradzieckiego ciepła przez jego krew.

Kto by się kiedykolwiek dowiedział, gdyby zdecydował się ukraść smak jej brzoskwiniowej słodyczy?

Cholera, nie. Była poza zasięgiem, przypomniał sobie ponuro. Czy byli obserwowani, czy nie.

Wysoki Aztek potrząsnął głową. "Nie wystarczająco dobre."

Roke wydał z siebie dźwięk zniecierpliwienia. – Właśnie powiedziałeś, że nie jestem więźniem.

– To nie znaczy, że będziesz mieszać się do czarownic bez ochrony.

„Styks. . ”.

Przenikliwe ćwierkanie przerwało protest Roke, a Styx uśmiechnął się szyderczo, gdy sięgnął po telefon komórkowy na biurku i powiedział: „Zatrzymaj tę myśl”.

Roke wyszczerzył kły, gdy Styx przycisnął telefon do ucha, ale jego wrząca frustracja została zapomniana, gdy Styx syknął zszokowany, a podmuch jego lodowatej mocy prawie przewrócił Roke do tyłu.

Wpychając telefon do przedniej kieszeni skórzanych spodni, Styx zmierzał w stronę drzwi, siła natury, która mogła zniszczyć wszystko i wszystkich na swojej drodze.

„Chodź ze mną” – rozkazał.

Roke szybko wyszedł za królem z gabinetu i korytarzem. "Co to jest?"

„Spike powiedział, że Santiago właśnie przyjechał”.

Roke uniósł zdziwiony brew. Ostatnio, o czym słyszeli, Santiago był na tropie swojego byłego ojca. – Ma wieści?

„Podejrzewam, że chodzi o coś więcej”.

Moc Styksa sprawiała, że migotały światła i drżały bezcenne portrety na ścianach. Roke instynktownie sięgnął, by wyciągnąć sztylet, który włożył do pochwy ukrytej w sięgającej kolan mokasynie.

Coś było nie tak.

"Czemu?"

„Kiedy Spike powiedział Santiago, że jestem w swoim gabinecie,

Santiago powiedział, że przyjechał tu ze zleceniem od starego przyjaciela z Rzymu” – wyjaśnił Styx.

Roke zmarszczył brwi. „Czy to coś dla ciebie znaczy?”

Gajusz.

Roke natychmiast zrozumiał troskę Styxa. Czy Santiago wysłał ostrzeżenie czy groźbę

76

W każdym razie musieli być przygotowani na najgorsze.

"Czego odemnie chcesz?"

Wampir wyciągnął ogromny miecz przywiązany do jego pleców. „Znajdź Jagra i powiedz mu, żeby zaczął przeszukiwać teren”.

Dotarli do schodów, kiedy Roke chwycił swojego towarzysza za ramię i zatrzymał go. „Styks”.

Anasso posłała mu zniecierpliwienie. "Co?"

„Wiem, że Santiago jest zaufanym bratem, ale Gajusz jest jego ojcem” – przypomniał swojemu królowi. W upale chwili zbyt łatwo było przeoczyć oczywiste. „To więź, która nie jest łatwa do zerwania”.

Wyraz twarzy Styksa był twardy jak granit. „Nie kwestionuję lojalności Santiago, ale nie jestem ślepy na fakt, że wampir może zostać rozdarty przez konkurującą lojalność”. Skrzywił się. „Albo do Gaiusa, albo do Tonyi”.

– Imp?

„Od dawna jest częścią jego rodziny”.

„Wtedy zdajesz sobie sprawę, że nie powinieneś mierzyć się z Santiago sam”.

Styx chrząknął, gdy został zgrabnie przyparty do muru własnym

przyznaniem, że Santiago może okazać się niebezpieczny. – Cristo – mruknął. „Jesteś wrzodem na tyłku”.

"Próbuję."

Wyciągając telefon komórkowy, Roke trafił na numer Jagra i zwięźle wyjął, co się dzieje z przybyciem Santiago i rozkazem Styxa, by rozpocząć przeszukanie terenu.

Anasso potrząsnął smutno głową, po czym odwrócił się, by pobiegać po schodach. "Tą drogą."

Roke szybko znalazł się u jego boku, zdumiony, gdy zdał sobie sprawę, że zmierzają w stronę prywatnego skrzydła domu. "Sypialnie? Co mógł . . .". Ze zdumionym sykiem zatrzymał się na podeście.

– Roke?

Roke zignorował swojego niecierpliwego towarzysza, unosząc rękę, by przycisnąć do nie bijącego serca.

Była ciasna piłka. . . co? Strach? Gniew? Ból?

Właściwie wydawało się to dziwną kombinacją wszystkich trzech.

Potał miejsce na środku klatki piersiowej, zbity z tropu nieznanym uczuciem. Uczucia były w nim, ale nie były jego.

Niepoczytalność.

Nie, czekaj.

To nie było szaleństwo.

To było . . .

– Sally – warknął.

Jego mięśnie nagle się zacisnęły, strach, który był jego własnym, katapultował go do działania.

Ruszył korytarzem z płynną prędkością, z roztargnieniem wyczuwając, że Styx dotrzymuje kroku, podczas gdy jego koncentracja była całkowicie skupiona na połączeniu z partnerem.

- Porozmawiaj ze mną, Roke - rozkazał Styks.

„Sally jest w niebezpieczeństwie”. Dotarł do drzwi do jej prywatnych pokoi i otworzył je na oścież. "Gówno."

Nawet przygotowany pusty pokój uderzył w Roke jak cios w brzuch. Przekraczając próg, uwolnił swoje instynkty myśliwego, odkrywając zapach wampira płci męskiej połączony z bogatym zapachem brzoskwini.

Jego umysł zamglił czysty zaborczy gniew.

Do pokoju Sally wdarł się mężczyzna. Położył na niej rękę. A potem miał jaja, żeby spróbować ją zabrać.

Roke najpierw zobaczy go w piekle.

Skierował się w stronę otwartego okna i przez chwilę został rozproszony przez słaby zapach krwi. Opuszczając się na kolana, odkrył na dywanie małą czerwoną plamę.

Sufit pękł, a płyta gipsowo-kartonowa rozpadła się, gdy jego wściekłość stała się nuklearna.

– Niech to szlag – warknął. "Zabiję go."

Na tyle mądry, by nie przestraszyć wampira na krawędzi morderstwa, Styx ostrożnie przykucnął obok niego uspokajającym głosem. – Roke, to tylko kropla. Nie jest ciężko ranna.

"Już."

Styks skrzywił się. „Dlaczego, u diabła, miałby ją zabrać?”

- Zamierzam się tego dowiedzieć - mruknął Roke, wyprostowując się i

jednym płynnym ruchem przez okno.

Za nim Styx zasypywał powietrze przekleństwami, ale Roke nigdy nie zwalniał, gdy uderzał o ziemię i podążał za zapachem brzoskwiń przez światło księżyca, które rozlewało się po wypielęgnowanym parku.

Docierając do tylnej bramy, poczuł zapach kolejnego wampira płci męskiej. Ten spleciony z niewątpliwym zgnilizną szaleństwa.

Gajusz?

Nie żeby go to obchodziło.

Potrzeba ratowania Sally grzmiała w jego żyłach, nie pozostawiając miejsca na logiczne myślenie lub strategię.

Ale kiedy przeszedł przez otwartą bramę, został zmuszony do rozwścieczonego zatrzymania się.

Szlak się skończył.

Właśnie tak.

Tam jeden krok i poszedł następny.

Odchylił głowę do tyłu, by ryczeć z dziką frustracją, obojętny na bieg przerażonej dzikiej przyrody, która rzuciła się do pobliskiego lasu.

Dźwięk wciąż odbijał się echem wśród drzew, kiedy Jagr i dwa jego Kruki wyłonili się zza rogu wysokiego ogrodzenia.

"Gdzie on jest?" – zażądał Roke.

Patrząc w każdym calu na wodza Wizygotów, Jagr trzymał w jednej ręce miecz, a w drugiej pistolet. Nie żeby któryś z nich był tak niebezpieczny, jak śmiercionośne kły, które zostały przygotowane na maksymalne obrażenia.

"Nie wiem." Lodowoniebieskie spojrzenie nadal przeszukiwało las, który zapewniał prywatność legowisku Styksa przed jego odległymi

sąsiadami. „Ujrzałem go przechodzącego przez tylną bramę, ale zanim zdążyłem tu dotrzeć, zniknął”.

"Wypad?" udało mu się zgrzytać między zaciśniętymi zębami.

Jagr pochylił głowę. „Czarownica była z nim”.

Styx przeszedł przez bramę, obserwując tory, które zatrzymywały się bezpośrednio przed nimi. — Gajusz musiał użyć swojego medalionu —

powiedział, po czym zwrócił uwagę na Roke. „Czy wyczuwasz Sally?”

Walcząc ze swoimi prymitywnymi instynktami, które zbuntowały się w marnowaniu nawet sekundy, Roke zmusił się do zamknięcia oczu i

skoncentrowania się na więzi godowej. Był

tam. Dziwne. . . stłumiony. Jakby coś próbowało ukryć przed nim jej

obecność. Ale nie było wątpliwości, że wyczuwał ją zaledwie kilka mil

na północ od nich.

– Jest wyciszony, ale ona nie jest daleko – powiedział, otwierając oczy i patrząc, jak Jagr i Styx wymieniają zdumione spojrzenia.

„Czy medalion jest ograniczony pod względem tego, jak daleko może unieść więcej niż jedną osobę?” – zapytał wielki Wizygoth.

Styks potrząsnął głową. – Nie sędzę.

— Więc dlaczego... — Jagr ugryzł się w słowa, gdy nastąpiła niewątpliwa zmiana w ciśnieniu powietrza, zanim zapach granitu wypełnił powietrze. "Gównno."

Wampiry płci męskiej odwróciły się, a ich wyraz twarzy zmieniał się od rezygnacji do jawnego obrzydzenia, gdy Levet wydawał się wychodzić z powietrza, a tuż za nim podążała Yannah.

Albo nieświadomy, albo po prostu obojętny na jego chłodne przyjęcie, malutki gargulec zatrzepotał gwałtownie skrzydłami, a ogon stał twardo

na baczność.

„Mon dieu”, wydyszał, wyraźnie skołowany. „Nienawidzę podróżować w ten sposób”.

77

Z wytwornym uśmiechem, który wszystkie kobiety udoskonaliły przed opuszczeniem kołyski, Yannah wygładziła rękaw swojej długiej białej szaty. „Nie bądź takim dzieckiem”.

"Dziecko?" Levet wypiął pierś, przypominając bardziej kurczaka bantam niż przerażającego gargulca. "Dlaczego ja-"

„Levet, czy jest jakiś cel twojej niespodziewanej wizyty?” - powiedział Styx, surowo wtrącając się w warzącą kłótnię.

Levet natychmiast zapomniał o swoich pretensjach i począł w kierunku Króla Wampirów z zakłopotaną miną. „Nefri”.

Gdy Styx spojrział na gargulca, rozległ się zbiorowy pomruk niepokoju.

Mistyka Nefri była na tyle wielka, że sama myśl, że była mniej niż odporna na niebezpieczeństwo, była... . . kłopotliwy.

"Co z nią?" — zażądał Styks.

„Kiedy Gaius porwał Tonyę, wiedziała, że Gaius planuje wykorzystać Santiago”.

Styks skrzywił się. – I miała rację?

„Oui”. Levet zgarbił ramiona, a jego brzydkie rysy zmarszczyły się z rozpacz. „Pojechaliśmy do legowiska Gaiusa, a Nefri poprosiła mnie, żebym pozostał w ukryciu, żebym wiedział, co się dzieje. Chciała się upewnić , że w razie czego mogę zwrócić się o pomoc . . .”. Machał rękami, gdy słowa go zawiodły.

"Do piekła?" Zaoferował Styks.

Gargulec skinął głową. "Do piekła."

Roke w milczeniu przyznał, że Nefri jest sprytny, by upewnić się, że mogą zostać ostrzeżeni, ale jego druzgocąca potrzeba powrotu do polowania na Sally sprawiła, że warknął mu głęboko w gardle. Tylko myśl, że gargulec może mieć jakąś niezbędną wskazówkę, jak uratować swojego partnera, powstrzymywała go przed samotnym szarżowaniem przez ciemność.

Jakby wyczuwając jego płonąca frustrację, Styx sięgnął, by położyć dłoń na jego ramieniu, nawet gdy jego wzrok pozostał utkwiony w maleńkim demonie. „Czego Gaius chce od Santiago?”

Levet zmarszczył pysk. – Udawał, że pragnie pojednania, ale tak naprawdę pragnął tylko, żeby Santiago wślizgnął się do twojej kryjówki po wiedźmę.

"Wypad?" Roke zrobił krok do przodu, jego niesamowita intensywność sprawiła, że Levet pospiesznie zrobił krok do tyłu, a Yannah podeszła do boku gargulca, jakby chciała zapewnić jej ochronę. "Czemu?"

– Tylko ona może zniszczyć jakieś zaklęcie wokół książki – przyznał pośpiesznie, unosząc ręce w geście pokoju. „Już nie wiem, przysięgam”.

„Czy myślisz, że to może być ta sama książka?” Styx mruknął ze zdumienia.

Roke nie słuchał.

Nie wierzył w zbiegi okoliczności.

Co oznaczało, że wiedział dokładnie, gdzie znaleźć swoją zaginioną wiedźmę.

Magazyn.

Magazyn na północ od Chicago

Przez lata Sally poświęciła absurdalną ilość energii na uniknięcie makabrycznej śmierci.

Od czasu jej słodkich szesnastych urodzin nie miało znaczenia, dokąd poszła ani jak cicho próbowała żyć, zawsze był ktoś lub coś, co chciało jej śmierci.

Więc nie była pewna, dlaczego poczuła się tak zdradzona, gdy została porwana przez obcego wampira i zabrana do Gaiusa, który był wyraźnie bardziej obłąkany niż ostatnim razem, kiedy go ujrzała.

Z pewnością jedyna niespodzianka powinna być, gdyby nie została zdradzona?

Mimo to zauważyła, że patrzy na przystojnego wampira o urodzie hiszpańskiego konkwistadora i powściągliwego, oszałamiająco pięknego wampira, który stał w kącie jak cholerna lodowa księżniczka. Jakby mogła sprawić, by poczuli się winni.

Tak, a jej przeznaczeniem było wygrać na loterii.

Potrząsnęła głową i zwróciła uwagę na otoczenie, czując ukłucie zakłopotania, gdy zdała sobie sprawę, że znajdują się w tym samym magazynie, do którego zabrał ją Roke.

Co do cholery?

Jakoś założyła, że kiedy Gajusz użyje swojego medalionu, by zabrać ich z legowiska Styksa, skończą więcej niż kilka mil od niebezpiecznego Anasso.

Ale z drugiej strony, może chciał, żeby była blisko. Czy starożytni generałowie nie wbijali głów zakładników na piki jako ostrzeżenie dla wrogów? Gajusz chciałby, żeby jej okaleczone ciało znajdowało się

wystarczająco blisko, żeby nie można było tego przegapić.

Owijając ramiona wokół ciała, w końcu odwróciła się, by stawić czoła wampirovi, który tak krótko był jej dowódcą.

Odetchnęła gwałtownie.

O kurczę.

Życzyła Gaiusowi złych rzeczy. Mogła nawet odmówić jedną lub dwie modlitwy, żeby arogancki SOB nie przeżył bitwy z Czarnym Panem. Ale pozwalając jej oszołomionemu spojrzeniu płynąć w dół jego wychudłej sylwetki pokrytej ubraniami, w których zombie nie byłby widziany martwy (tak, naprawdę kiepska gra słów) i jego oczy świecące gorączkowym światłem, musiała przyznać, że wyglądał tak, jakby przeszła gorzej, niż się spodziewała.

Spojrzał . . . żalosne.

Oczywiście nie była głupia. Nawet żalosny i nieznośny jak diabli, był śmiertelnym drapieżnikiem.

Takim, który mógł ją zabić jednym uderzeniem masywnych kłów.

Oblizując wyschnięte usta, rozważała kilka zaklęć, które mogłaby rzucić na wampira, tylko po to, by je odrzucić. Większość z nich była nieskuteczna wobec chodzących trupów. Poza tym musiała zachować siły, dopóki jej wróg nie zostanie rozproszony.

W ten sposób mogłaby potencjalnie wykorzystać swoje moce do ucieczki.

Nie była typem dziewczyny, która schodzi na dół w blasku chwały. Wolą filozofię „biegnij jak piekło i żyj, by walczyć na kolejny dzień”.

Mając tę myśl mocno w pamięci, trzymała się idealnie nieruchomo, gdy

Gajusz skradał się do przodu, powoli okrążając ją, jakby nigdy wcześniej jej nie widział.

„Witaj, Gajuszu. Dawno się nie widzieliśmy – powiedziała, gdy w końcu przerwała gęstą ciszę, jak zawsze jej nerwy sprawiły, że zaczęła bełkotać jak idiotka.

Zatrzymał się bezpośrednio przed nią, a jego oczy błyszcząły dziwnym blaskiem. "Czarownica."

— Mówiłam ci już tysiące razy, że to Sally — warknęła, zanim zdołała powstrzymać impulsywne słowa. „Nie jest to takie trudne do zapamiętania”.

Wampir wzruszył ramionami. „Twoje imię nie ma znaczenia”.

Sally wciągnęła głęboki oddech, ignorując ciężki zapach wampirów wypełniający piżmowe powietrze. Czy nie było powiedzenia o łapaniu więcej much z miodem niż octem?

– Nie, nie sędzę – mruknęła, przypinając do ust sztywny uśmiech. – Słuchaj, przepraszam, dobrze? Nie powinienem był iść do Styksu, ale — jej uśmiech rozszerzył się, gdy uderzyło ją natchnienie — martwiłem się o ciebie.

Szczupła twarz pozostała pozbawiona wyrazu, ale blask w jego oczach rozbłysnął czymś, co wyglądało jak głód. „Jakie to niezwykle, że zapoznałeś się z moim gospodarzem” — powiedział.

"Gospodarz?" Owinęła ramiona wokół talii, gdy dreszcz wstrząsnął jej ciałem. "Nie rozumiem."

78

Zachowywał się tak, jakby jej nie słyszał, denerwujące spojrzenie prześlizgnęło się po jej bladej twarzy. – Może to tylko los zapewnił, że

będziesz dostępny, kiedy cię potrzebuję.

"Ty . . . potrzebujesz mnie?" Ze zmarszczonym czołem spojrzała na wampira płci męskiej, który unosił się w pobliżu nieruchomej kobiety, udając, że nie słucha rozmowy, chociaż jego napięcie było namacalną siłą w powietrzu. Nie zachowywał się jak chętny współnik, nawet kiedy porwał ją z jej sypialni, ale to wszystko mogło być udawaniem. Na razie musiała założyć, że był jednym z wrogów. W końcu spojrzała z powrotem na Gaiusa. – Nie przyprowadziłeś mnie tutaj, żeby mnie ukarać?

Przechylił głowę na bok ruchem wyraźnie niepodobnym do Gaiusa. "Ukarać cię?"

– Za pójście do Styksu.

Uśmiech, który był bardziej przerażający niż uspokajający, wykrzywił jego usta. – Nie jesteś tu po karę.

"Nie?"

"Nie."

Poruszyła się pod błyszczącym spojrzeniem, czując, jakby grzebał w jej wnętrzu.

Co gorsza, zaczynała podejrzewać, że blask w jego oczach był czymś więcej niż tylko szaleństwem lub przymusem, który początkowo zakładała. Spojrzał . . . opętany. Jakby został przejęty przez inne stworzenie.

To było cholernie przerażające.

"To czemu?"

Bez ostrzeżenia Gajusz (albo kimkolwiek teraz był) odwrócił się, by wskazać dziurę, którą Roke wybił w ścianie. "Z tego powodu."

Sally była na chwilę zdezorientowana, podobnie jak nagłe uświadomienie sobie, że rzeczywiście mogła wyczuć Roke poprzez ich więź pomimo odległości (gdyby nie była po szyję w tarapatach, mogłaby się zastanawiać, co powoduje jego szaloną desperację). Jeśli chodzi o walkę o zaakceptowanie faktu, że Gaius miał inny powód, by ją porwać, niż zwykła kara za rzucenie się na niego Styksowi.

„Sejf?” zapytała zmieszana; potem nagle mrugnęła. "Nie. Książka."

"Tak."

Zawahała się, mając nadzieję, że jej ospały umysł dogoni szybko zmieniającą się sytuację. – Chcesz, żebym złamał zaklęcie?

Gajusz wydał z siebie dźwięk obrzydzenia. Jakby była nieznośnie głupia.

Nie miałby od niej kłótni.

„Jest tylko jeden sposób, aby złamać zaklęcie i zniszczyć księgę”.

Zmarszczyła brwi. "Tylko jeden?"

Gajusz skinął głową. „Umierasz”.

Słowa zostały wypowiedziane z taką obojętnością, że Sally potrzebowała sekundy, by zareagować.

"Nie." Cofnęła się potykając się o krok, zastanawiając się, czy to jakiś ohydny koszmar. – Nie, mam przeciwzaklęcie w kryjówce Styksa.

Gajusz machnął ręką. „Bezwartościowa mikstura”.

Przycisnęła dłoń do bijącego serca, desperacko próbując powstrzymać panikę. "Skąd wiesz?" zmusiła się, by zapytać. „Mogę ci obiecać, że moje napary są silniejsze niż większość.”

„Nie ma kontryzaklęcia, ponieważ to czary”.

Czary? Potrząsnęła głową.

Były wszystkie rodzaje magii.

Zaklęcia wyczarowane przez czarownice i czarodziejów, zarówno białych, jak i czarnych. Magia demonów, która odwoływała się do ich naturalnych mocy. I dary magii, które zostały przekazane prorokom i innym osobom pobłogosławionym przez los.

Albo przeklęty.

Ale czary miały być starożytną magią, która pochodziła z miejsca głębszego niż zaklęcia warzone w kotle czy nawet krwawe ołtarze.

Pochodził z samej duszy, pożerając przy każdym użyciu kawałek siły życiowej wiedźmy.

„Nigdy nie... .”. Potrząsnęła głową. „Myślałem, że to miejska legenda”.

„Żadnej legendy, chociaż z tego, co odkryłem na tym świecie, magia nie jest tak potężna, jak kiedyś” – mruknął stwór, którym był kiedyś Gajusz. „Wciąż rzucone zaklęcie jest niezniszczalne, dopóki ostatnia wiedźma nie umrze.”

Jej usta wyschły. Mówił z niezachwianą pewnością siebie. Dobrze czy źle, naprawdę wierzył, że księga jest chroniona przez czary.

I że jej śmierć była jedyną rzeczą, która mogła dać mu to, czego chciał.

– Nie rzuciłam zaklęcia – zdołała wyrechotać.

"Oczywiście nie." Cień zniecierpliwienia wykrzywił wychudzone rysy. „To było odlane na początku czasu. Kiedy czarownice były w mocy Wyroczni.

„Czarownice w mocy Wyroczni?” Wydała z siebie dźwięk szoku. Zawsze uczono ją, że czarownice zostały stworzone z ludzkiej potrzeby zrównoważenia rosnącej mocy demonów i ich Misji. "Czy ty żartujesz?"

Gajusz wzruszył ramionami. „Przed wielką schizmą”.

„Wspaniały . . .”. Nagle przycisnęła palce do pulsujących skroni. „Uwaga. Nadal nie rozumiem, co to ma ze mną wspólnego”.

„Ponieważ prawdziwie potężne wiedźmy więzy dusz mogą być przenoszone z matki na córkę”. Jego świecące spojrzenie przesunęło się po jej smukłym ciele, które wydawało się zbyt odsłonięte przez skąpą koszulę z mięśniami i rozciągliwe spodnie. „Nierozzerwalny łańcuch”.

Zapomniała, jak oddychać, przyjmując jedyny logiczny wniosek z jego wyjaśnienia.

„Więc moja matka... .”.

„Była jedną z spadkobierców”.

Z jej gardła wyrwał się przenikliwy, pozbawiony humoru śmiech. Nigdy nie była naprawdę zadowolona z twierdzenia matki, że wybrała córkę, aby zapewnić sobie siłę. W końcu nie było gwarancji, że Sally urodzi się z wystarczającą ilością magicznych zdolności, by wyczerpać jej zasoby. O wiele bardziej praktyczne było przyjęcie uczennicy, która była wystarczająco dorosła, by pokazać poziom jej talentu, a jednocześnie wystarczająco młoda, by zostać ukształtowanym na lojalnego akolitę.

Teraz zrozumiała.

Jej matka potrzebowała spadkobiercy krwi, aby przekazać swój obowiązek.

– Nic dziwnego, że tak bardzo pragnęła mieć córkę – mruknęła, cierpko zastanawiając się, kiedy matka zamierzała powiedzieć jej prawdę.

Może w te pamiętne szesnaste urodziny?

Cóż to byłaby za ironia.

— Tak — zgodził się Gajusz.

„Ilu jest spadkobierców?”

Gajusz odwrócił się w stronę ziejącej dziury w ścianie, jego nienawiść do książki pulsowała w powietrzu. Sally zadrżała, korzystając z okazji, by rzucić okiem na dwa milczące wampiry stojące po drugiej stronie pokoju.

Samica pozostała nieczuła na otoczenie, ale mężczyzna spotkał się z jej spojrzeniem, kiwając głową w stronę drzwi.

Zmarszczyła brwi. Co to do diabła znaczyło?

Że miała do tego uciec?

Że na zewnątrz było więcej wrogów?

To . . .

Jej rozpaczliwe myśli zostały przerwane, gdy Gajusz nagle odwrócił się do niej.

„Zaczęli od trzynastu” – powiedział, odpowiadając na jej pytanie. „Liczby zmieniały się na przestrzeni wieków”.

79

– Śledziłeś ich?

Uśmiechnął się z okrutną przyjemnością. „Większość z nich była na tyle uprzejma, by pozostać razem w tym samym sabatze, więc kiedy Czarny Pan zaczął zmniejszać bariery między wymiarami, byłem w stanie popchnąć moje dzieci, by się ich pozbyły”.

Wiedziała. W chwili, gdy wypowiedział te słowa, wiedziała, że miał na myśli sabat, który na zdjęciu widziała tak makabrycznie

zamordowanego.

I mówił o masakrze, jakby to były zwykłe zgniatanne robaki.

Błogosławiona bogini.

Jej ręka przesunęła się, przyciskając do brzucha, próbując zdusić wzbierające mdłości.

„Zostali wyrżnięci”, powiedziała surowym głosem.

Ten . . . Gajusz-stwór potrząsnął głową. "Wszystkie poza jedną."

Przełknęła gulę w gardle. "Moja matka."

Dziwny blask w jego oczach rozbłysnął, ale przygotowana na jego gniew, Sally była wstrząśnięta, gdy zamiast tego to jej własny wrzący gniew i strach został podsycony jeszcze wyżej.

Jakby Gaius był w stanie wyssać z niej emocje.

„Nie mogłem wiedzieć, że opuściła sabat”, narzekał. „Ale kiedy zakłęcie pozostało nienaruszone, zdałem sobie sprawę, że musi zostać jedno.”

Zadrżała, próbując odzyskać kontrolę nad emocjami. Teraz bardziej niż kiedykolwiek potrzebowała jasnego umysłu.

– Zostały dwa – poprawiła z roztargnieniem.

Ten przerażający uśmiech powrócił. "Nie. Tylko jeden. Teraz."

Ogarnął ją głęboki szok, który zmiażdżył wszelki smutek, który mogła odczuwać.

Po prostu nie mogła zaakceptować świata bez kobiety, która ją urodziła.

– Zabiłeś moją matkę? zachrypiała.

— Gajusz był na tyle miły, że dokonał tego w drodze do jego legowiska w Luizjanie — mruknął stwór, mówiąc o Gajuszu, jakby był oddzielną istotą.

Potrząsnęła głową.

Nie żyje.

"I . . . Nie mogę w to uwierzyć.

Gajusz odprawił jej zmartwienie machnięciem ręki. „Po raz kolejny miałem się rozczarować, ale z każdym dniem stawałem się silniejszy. Dopóki księga pozostawała ukryta, nie mogła zaszkodzić.” Gajusz sięgnął, by przeciągnąć lodowatym palcem po jej policzku, śledząc ścieżkę jej nieświadomych łez. – Ale potem wezwał cię tutaj.

Z dreszczem obrzydzenia zrobiła szybki krok do tyłu, zmuszając swój zamglony umysł do skupienia się na niebezpieczeństwie stojącym bezpośrednio przed nią.

Przepracowałyby smutek i żal z powodu matki, gdyby udało jej się przeżyć noc.

Coś, co wydawało się coraz bardziej nieprawdopodobne.

"Zadzwoił do mnie?" potrząsnęła głową. „Nie, przyszedłem, bo chciałem, żeby Gaius wyszedł z domu”.

– Gdyby nie to, przyciągnęłoby cię tutaj w inny sposób – zapewnił ją. „Czuło moją obecność. Zrobiłby wszystko, co było konieczne, by dostać się w twoje ręce.

Spojrzała w stronę dziury w ścianie, gdzie czuła stały puls czarnego zaklęcia.

Zaklęcie, które spowodowało śmierć trzynastu czarownic, w tym jej matki. I był teraz jej domniemanym dziedzictwem.

"Czemu?" Odwróciła się z powrotem do przerażających, świecących oczu. „Co jest w księdze?”

– To nie ma znaczenia – sprzeciwił się, najwyraźniej nie chcąc ujawnić prawdy zawartej w księdze. „Kiedy umrzesz, księga zostanie zniszczona raz na zawsze”.

Sally zebrała siły, mrużąc pod nosem zakłęcie ataku. Nie wierzyła, że to naprawdę zaszkodzi wampirowi, czy temu, co go kontrolowało, ale to było wszystko, co miała.

Potem, nawet gdy poczuła, jak w pokoju zaczyna narastać potężna moc, Gajusz nagle odwrócił się w stronę drzwi, a jego zirytowany syk drapał surowe nerwy Sally.

– Ostrzegałem cię, Santiago – warknął, jakby zapominając o Sally. – Teraz Nefri zapłaci za twoją arogancję.

Rozdział 27

Santiago nie był bezradny.

Po tym, jak został wyciągnięty z dołów Gladiatorów pod Barceloną, przysiągł, że już nigdy nie znajdzie się w sytuacji, w której byłby zdany na łaskę kogoś innego.

Oczywiście pomyłka.

Powinien był wiedzieć, że w chwili, gdy złoży tę gorzką przysięgę, przeklnie go. Życie było tylko perwersyjne, a cóż mogło bardziej zmusić go do zmierzenia się ze swoim najgorszym koszmarem niż oświadczenie, że nigdy więcej się nie powtórzy?

Teraz stał obok Nefri, jego mięśnie drżały, gdy walczył z chęcią szarżowania po podłodze magazynu i oderwania głowy Gajusza.

Powiedział sobie, że czeka na swój czas.

To dlatego zgodził się porwać wiedźmę, pomimo jego doniosłego oświadczenia, że nigdy, przenigdy nie zdradzi swoich braci. I dlatego

stał tutaj jak przeklęty manekin, podczas gdy drań wyjawiał prawdę o swoim celu podróży do magazynu.

Zostawił swoją wskazówkę Styksowi na wypadek, gdyby Anasso zdołało ich namierzyć. A potem ustawił się tak, by móc złapać Nefri i uciec, gdyby nadarzyła się okazja.

W końcu Tonya została w Wisconsin i do tej pory powinna była stworzyć portal, który zabrałby ją z powrotem do jego klubu. Musiał się więc martwić tylko o kobietę stojącą obok niego jak posąg.

Ale chociaż mógł udawać, że ma jakąś kontrolę nad sytuacją, w chwili, gdy Gajusz spojrział w ich stronę, wiedział, że to puste kłamstwo.

Stał się bezradnym pionkiem, który nie tylko wykorzystał swoje powiązanie z Anasso, by porwać niewinną młodą kobietę, ale też zaprowadził swoich braci do tego magazynu, ponieważ był gotów poświęcić wszystko i wszystkich, by chronić Nefri.

I teraz . . .

Teraz wyczuwał, że Styks i co najmniej cztery inne wampiry zbliżają się do magazynu, a moc Nefri zaczyna rosnać w straszliwej fali nadciągającej destrukcji.

Rock, spotkaj trudne miejsce, wyśmiewany głos w tyle jego umysłu.

Mimo wszystkich swoich wysiłków nie zrobił nic więcej, jak tylko pogorszyć sytuację.

Więc co, do diabła, miał teraz zrobić?

Styx i jego wampiry włamałoby się przez drzwi w niecałe uderzenie serca. W tym samym czasie Gajusz wyśle Nefri w bezmyślną żądzę krwi. Bitwa między wampirami byłaby epicka, gwałtowna i zabójcza.

Co oznaczało, że miał mniej niż nanosekundę na wybór między

dwiema bardzo złymi, bardzo okropnymi decyzjami.

Wybrał bardzo okropną.

A co ważniejsze, ten, na który Gaius nigdy by się nie przygotował.

Nie dając sobie czasu na myślenie, sięgnął, by podnieść z podłogi zabłąkany kawałek pręta zbrojeniowego. Potem, gdy Nefri zadrżała pod przyływem żądzы krwi, stanął za nią i jednym płynnym ruchem uderzył sztangą w tył jej głowy, by upadła na ziemię.

Cios był wystarczająco silny, by ją znokautować, ale nie na tyle, by spowodować trwałe obrażenia. Co oznaczało, że miałby tylko kilka minut na wymyślenie lepszego planu, zanim się obudzi i wpadnie w szal.

80

Używając wściekłości, która w nim wrzała, gdy został zmuszony do zranienia kobiety, którą kochał, Santiago odwrócił się i zaatakował Gajusza. Z rykiem przyszpilił wampira do ściany prostym procesem wbijania pręta zbrojeniowego w jego serce i w ceglaną ścianę. Potem jednym obrotem wygiął pręt zbrojeniowy, żeby Gajuszowi było cholernie bolesne wyrwanie się na wolność.

Nie tracąc ani chwili, pospieszył, by zatrzaskać stalowe drzwi, które były jedynym wejściem do pokoju za oknami zasłoniętymi grubymi deskami. Potem chwycił klamkę i szarpnął ją w górę, czując, jak zamek się skręca, aż się zaciął.

Dopiero wtedy obrócił się na pięcie, by wrócić i spojrzeć gniewnie na stworzenie, które od przybycia na ten świat sprawiało tylko ból i cierpienie.

Przypięty do ściany . . . rzecz wydawała się nieczuła na pręt

zbrojeniowy, który wbił się w jego serce, jego oczy jarzyły się gorączkowym światłem, nawet gdy leniwa krew kapłała z dziury w jego klatce piersiowej.

Ale Santiago nie przegapił szarawego odcienia swojej skóry i sposobu, w jaki ubrania wisały na jego bezwładnym ciele, jakby kurczył się z każdą mijającą sekundą.

„Brutalny, ale skuteczny. Jestem z ciebie dumny – zadrwił Gajusz. „Niestety nic ci to nie pomoże”.

- Jeszcze nie skończyłem - warknął Santiago, sięgając za plecy, by wyciągnąć pugio z miejsca, w którym wsunął je do kieszeni dzinsów.

Twarz Gajusza pozostała niewzruszona, ale Santiago wyczuł jego zaskoczenie na widok starożytnego sztyletu ze śmiercionośnym srebrnym ostrzem.

„Możesz zabić tego gospodarza, ale ja po prostu wezmę innego” – ostrzegł.

Usta Santiago rozciągnęły się w pozbawionym humoru uśmiechu, gdy przycisnął czubek sztyletu do środka piersi. „Założę się, że nie możesz przejąć nade mną kontroli, zanim wbiję to sobie w serce”.

- syknął Gajusz, świecące oczy zwęziły się na groźbę Santiago. „Zrań się, a po prostu użyję wiedzy”.

"Wątpię. Potrzebujesz jej martwej. Santiago wzruszył ramionami. „Nie najlepsza kwalifikacja dla gospodarza”.

Gajusz przesunął głowę, by spojrzeć na okaleczone drzwi, jego frustracja uderzyła w emocje Santiago. – Twój towarzysze wampirów szybko się zbliżają. Gdy zdadzą sobie sprawę, że drzwi są zablokowane, znajdą inne wejście.

Zacisnął zęby z narastającej irytacji, brutalnie przypominając sobie, że nim manipuluje. — Ale wystarczająco szybko? udało mu się zgrzytać.

„Czas nie ma znaczenia” – odpowiedziała gładko istota. „Mamy wieczność”.

Santiago powoli pokręcił głową, spuszczać wzrok na miejsce, gdzie ciało wokół pręta zbrojeniowego pozostało surową, krwawiącą raną. Powinno już się leczyć.

– Nie sądzę. Zaczynasz się strzępić na krawędziach – powiedział. "Pytanie brzmi . . . czemu?"

Wahanie było tak krótkie, że łatwo byłoby je przeoczyć. „Muszę się nakarmić”.

Santiago jeszcze raz pokręcił głową. Wampiry mogą potrzebować więcej czasu na wyleczenie, gdy muszą się pożywić. I nawet zaczynają wyglądać jak szkielety, jeśli głodzono ich wystarczająco długo.

Ale nie zaczęły się rozkładać.

Poza tym, jeśli to... . rzecz potrzebna do nakarmienia, dlaczego nie ucztował na namacalnym strachu wiedźmy? A może nawet własną furię?

"Nie."

„Nie, nie muszę się karmić?”

Santiago zmrużył oczy. „To coś więcej”.

Bez ostrzeżenia Sally zrobiła krok do przodu, obejmując ramionami smukłą talię. — Książka — powiedziała.

Santiago skinął głową w stronę ziejącej dziury w ścianie, w której Gajusz i ta wiedźma wydawali się być przekonani, że ukryta jest księga.

"Oczywiście." Skrzywił się. Powinien był podejrzewać, że winowajcą była książka od chwili, gdy zauważył wrażenie, jakie Gaius przedstawiał jako zombie. Jeśli drań był gotów zaryzykować wszystko, aby dostać się w swoje ręce, to oczywiście był to jego kryptonit. – To musi go wysysać.

Gajusz nie zawracał sobie głowy odpowiedzią. Zamiast tego jego uwaga przeniosła się na odgłos kroków za drzwiami.

— Odejdź — krzyknął Santiago, gdy stalowe drzwi zadrżały pod uderzeniem buta Styxa w rozmiarze szesnaście. Nastąpił kolejny dreszcz, zanim cement nad drzwiami zaczął pękać i wyginać się.

Roke.

To musiało być.

Nie było innego wampira, który miałby szczególny wpływ na struktury fizyczne. Potężny wampir był chodzącą, mówiącą (no dobra, nie tyle gadającą) maszyną do trzęsienia ziemi.

— Cholera, odejdź — krzyknął ponownie, wyczuwając wrzące oczekiwanie Gajusza.

„Santiago, co się do cholery dzieje?” Styx zawołał przez drzwi, a jego własna moc sprawiła, że światła migotały.

Kolejne pęknięcie pojawiło się z boku drzwi, sprawiając, że Santiago przeklął upór Roke.

Musiał trzymać ich z dala od pokoju. Gajusz nie odważyłby się wziąć jednego z nich na gospodarza, gdy mogłoby to oznaczać, że był uwięziony po drugiej stronie, bez możliwości dotarcia do Sally ani księgi.

Spojrzał na wiedźmę, która z dziwnym wyrazem twarzy przyglądała się

rozpadającej się ścianie.

"Masz telefon?" zażądał.

Zamrugła, zerkając w dół na swój obcisły strój, w którym najwyraźniej nie było miejsca, by ukryć banalną cienką dziesięciocentówkę, nie mówiąc już o telefonie. Na szczęście oparła się pokusie zwrócenia uwagi na oczywistość i zamiast tego zaskoczyła go, gdy wyprostowała ramiona i przechyliła podbródek. „Mogę do nich dotrzeć”.

Zmarszczył brwi. "Zakłęcie . . . o cholera. Zamrugał w szoku, gdy odwróciła rękę, by odsłonić charakterystyczny tatuaż, który pełzał pod skórą jej wewnętrznego przedramienia. "Kto?"

Na jej policzkach pojawił się rumieniec. „Roke”.

Milcząco, jestem-wyspą-żeby-mnie-nie-pieprzyć-mnie Roke spanikowana z wiedźmą?

Prawie pewien, że cały świat oszalał, Santiago skinął głową. „Ostrzeż ich, aby się wycofali”.

"Spróbuję." Przewróciła oczami, gdy pojawiła się kolejna rysa. „Jeszcze mnie nie słuchali”.

Ufając, że wiedźma zdoła przekonać wampiry do zaprzestania ataku na drzwi, nie wspominając o pozornej determinacji Roke, by zniszczyć dach na ich głowach, Santiago odwrócił się do Gaiusa.

Ukrył ułkanie szoku, gdy zdał sobie sprawę, że Gajusz był nieco bledszy i słabszy o kilka funtów. Mierdy. Nawet jego włosy zaczęły wypadać.

Jakby był psem ze świerzbem.

„Co jest w księdze?” – wychrypiał, opierając się chęci sięgnięcia do góry i upewnienia się, że jego własne włosy nie zaczynają wypadać.

Z pewnością wyczułby, że książka zaczyna go gnicić?

Powolnym, przemyślanym ruchem Gajusz odwrócił się, by przyjrzeć mu się swoim świecącym wzrokiem. "Czy wiesz kim jestem?"

81

Santiago wzruszył ramionami. „Nie wiem, nie obchodzi mnie to”.

„Są tacy, którzy twierdzą, że jestem twoim bogiem”, poinformował go stwór z arogancją, którą najwyraźniej obdarzył swoje dzieci. „Beze mnie nigdy byś nie istniał”.

Na Santiago nie zrobiło to wielkiego wrażenia. „Boże czy nie, przez ostatnie kilka tysiącleci radziłem sobie dobrze bez ciebie” – zakpił.

— Nie beze mnie... spałem — poprawiło go stworzenie. „A co, jeśli mnie zniszczysz?”

„Czy boga można zniszczyć?” – zapytał Santiago, unosząc brwi.

Rozległ się cichy syk. – Czarny Pan udowodnił, że to możliwe.

Santiago wydał z siebie dźwięk obrzydzenia. „On nigdy nie był prawdziwym bogiem”.

– Może nie dla ciebie.

– A ty też nie.

Nastąpiła wyrachowana pauza, ponieważ Gaius bez wątpienia rozważał najlepszy sposób na skłonienie Santiago do zniszczenia wiedźmy. Fakt, że nie wykorzystywał swojej zdolności do sprowokowania Santiago do żądzy krwi, mówił wiele o potędze książki.

— Ale ja jestem twoim stwórcą — powiedział w końcu suchym sykiem żmii. „Czy możesz być pewien, że mój koniec nie będzie również końcem wszystkich wampirów?”

Nie. Nie mógł być pewien.

Właśnie dlatego nie zamierzał rozważać takiej możliwości.

Na razie nie zamierzał koncentrować się na niczym poza zniszczeniem tego potwora i bezpiecznym powrotem Nefri do jego legowiska.

"Wypad."

Mógł wyczuć przerażenie kobiety, ale z godnym podziwu pokazem odwagi przesunęła się, by stanąć u jego boku.

Może Roke nie stracił zupełnie głowy, wybierając tę kobietę.

"Co?"

Rzucił jej pytające spojrzenie. „Czy możesz dostać książkę?”

Przygryzła dolną wargę. "Nie jestem pewny."

- Mówiłem ci, tylko jej śmierć może złamać zaklęcie - warknął Gajusz, a blask jego oczu wypełnił pokój złośliwym światłem. „Jeśli naprawdę jesteś zdeterminowany, by zdobyć książkę, będziesz musiał ją zabić”.

Santiago nie pozwolił, by jego wzrok oderwał się od młodzieńczej twarzy wiedźmy. "Wypad?"

Trzęsła się, ale z ponurą determinacją przyglądała się dziurze w ścianie, jakby rzeczywiście była w stanie zobaczyć pasma magii utkane wokół otworu.

„Jeśli to czary, to nie można go złamać magią”.

— Zabij ją, Santiago — rozkazał Gaius, słabo próbując wzbudzić w Santiago strach. – Stanowi zagrożenie dla Nefri.

Sally podniosła rękę, jej oddech syknął między zębami, gdy posłała Santiago zdziwione spojrzenie.

"Co to jest?" on zapytał.

„Kiedy zastanawiałem się, jak zdobyć księgę, zakładałem, że jest strzeżony przez zaklęcie”.

"I teraz?"

– Jeśli to czary, to nie da się go złamać, ale może być...

— Nie słuchaj jej — przerwał jej ostro Gajusz. — Ona jest czarownicą, mój synu. Jej istotą jest kłamstwo.

Santiago zignorował zakłócenia. „Może być czym?” naciskał.

„Zmanipulowane”.

„Posłuchaj mnie, Santiago”, Gaius ponownie próbował przekreślić emocje Santiago. – Została stworzona przez Wyrocznie, by mnie zniszczyć. Uniósł słabą rękę. „Aby nas zniszczyć”.

Gdyby ktoś powiedział Sally, że pewnego dnia zagra rolę bohaterki (a może bohaterki?), śmiałyby się, dopóki nie zsikałyby się w spodnie.

Chciała tylko leżeć nisko i chować głowę w piasek, gdy działy się złe rzeczy.

Nawet jej dni jako kanał dla Czarnego Pana były niczym więcej niż desperacką próbą przetrwania. Z pewnością nie wypita Kool-Aid i w chwili, gdy miała okazję, porzuciła wszelkie powiązania ze swoimi byłymi sojusznikami.

Teraz jednak kładzenie się nie wchodziło w grę. Co oznaczało, że musiała jakoś wymyślić sposób na manipulowanie zaklęciem czarodziejskim, jednocześnie uniemożliwiając wampirowi przyszpilonemu do ściany wyczucie jej znacznej mocy.

Ani przez sekundę nie wątpiła, że paskudna istota zrobi wszystko, co konieczne, by ją powstrzymać, jeśli zda sobie sprawę, że może być jedną z niewielu żyjących dziś wiedźm, zdolnych przejąć kontrolę nad zaklęciem.

Nie próżność, tylko prosta prawda.

„Ciągłe zmieniasz swoją historię”, oskarżyła przerażającego wampira, nawet gdy niepewnie otworzyła małą szczelinę w swoich magicznych barierach. Bariery, które stworzyła i trzymała owinięte wokół siebie, odkąd prawie została zabita przez matkę. Nic tak nie trzyma dziewczyny na palcach jak bliski synobójstwo. „Najpierw powiedziałeś, że urodziłem się z długiej linii czarownic, aby chronić księgę, a teraz twierdzisz, że zostałem stworzony przez Wyrocznie, by niszczyć wampiry.”

— Wyrocznie stworzyły pierwsze czarownice, głupia suko — warknął stwór.

Wbrew swojej woli zwróciła na siebie uwagę jego twierdzeniem. Czy to prawda? Czy czarownice naprawdę zostały stworzone przez Wyrocznie, czy też ten człowiek był tylko wariatem?

Pozwalając części swojego umysłu skoncentrować się na rozwikłaniu skomplikowanych splotów, posłała wampirowi zdziwione spojrzenie. – Stworzony, by zabijać wampiry?

Świecące oczy były zwrócone w jej stronę, ale Sally nie miała pojęcia, czy rzeczywiście mógł z nimi widzieć. Nie żeby to miało znaczenie. Jeśli był jak każdy inny wampir, jego zmysły byłyby na tyle wyostrzone, by wskazać karalucha milę dalej, nawet gdyby był ślepy.

„Aby mnie powstrzymać i wyciszyć nasze moce”. Wypowiedział te słowa z pewnością prawdziwego wierzącego.

Dobrze czy źle, był przekonany, że czarownice zostały stworzone przez Wyrocznie jako rodzaj broni przeciwko wampirom.

Sally zmarszczyła brwi. „Dlaczego mieliby stworzyć cały gatunek, żeby cię powstrzymać?”

„Byli zazdrośni o moje moce”, powiedział bez wahania. „Chcieli mnie zabić, ale nie odważyli się zabić boga. Najlepsze, co mogli zrobić, to zamknąć mnie swoją żalosną magią.

Skrzywiła się; Sally zaczęła podejrzewać, że rażąco przeceniła swoje umiejętności, gdy zdała sobie sprawę, że sieć magii to więcej niż jedno zaklęcie. Wyglądało to tak, jakby czary wzięły zaklęcie trzynastu wiedźm i użyły każdej do nakładania zaklęć jedna na drugą. Nie był więc trzynastokrotnie silniejszy, ale trzynasty do trzynastej potęgi.

Co więcej, teraz, kiedy faktycznie otworzyła swoje bariery, mogła wyczuć swoje połączenie z tą cholerną rzeczą.

Może stworzenie miało rację.

Może została wezwana przez księgę, by udać się w to miejsce dokładnie w tym czasie.

Dziwniejsze rzeczy się wydarzyły.

– Nie tak żalosne – mruknęła.

82

Łatwo wyczuwając jej konsternację, Santiago zrobił krok w jej stronę. – Sally – odpowiedział.

„Nie jestem pewien, ale myślę, że czary to coś więcej niż tylko zaklęcie ochronne”.

Przystojny wampir zmarszczył brwi. Oczywiście był jak każda inna pijawka, która wolała udawać, że magia nie istnieje, niż próbować zrozumieć moc, z którą nie mógł walczyć.

„Musisz być bardziej szczegółowy”.

– Czary pochodzą z księgi – powiedziała niepewnym tonem.

"Co znaczy?"

Zawahała się, nieświadomie przygryzając dolną wargę. Był to definitywny przypadek ślepego prowadzącego ślepego, ponieważ jej znajomość magii mieściła się w napařtku.

Mimo to musiała coś zrobić. Wyczuwała napiętą niecierpliwość Roke. Mieli około dwóch minut mieszkania, zanim przebił się przez ceglane ściany.

„Może będę w stanie skorzystać z książki . . .”.

"Nie."

Wrzask jeżący włosy pojawił się zupełnie znikąd. Potykając się do tyłu, Sally odwróciła się i zobaczyła dziwną, czarną mgłę unoszącą się z ciała okaleczonego wampira.

U jej boku Santiago zaklął, przyciskając rzymski sztylet do piersi, aż poczuła, jak jego ciało zaczyna płonąć, a krew poplamiła jego T-shirt.

– Odsuń się – wychrypiał.

Mgła zdawała się wahać, jakby rozumiała groźbę Santiago. Potem ruchem zbyt szybkim, by jej oczy mogły podążać, przemknął przez pokój.

Z szybszym refleksem Santiago rzucił się do przodu. Ale tak szybko, jak był, był o pół kroku za wolny, gdy mgła zniknęła w wampirzycy, która odzyskała przytomność, kiedy były skupione na tajemniczej księdze.

Czas wydawał się stanąć w miejscu, gdy piękna kobieta obserwowała Santiago pędzącego w jej stronę z tak intensywnym poczuciem straty, że było to bolesne dla świadka. Gdy Santiago dotarła do niej, jej ciemne oczy wypełniły się nieziemskim blaskiem, a jej smukłe dłonie owinęły się wokół złotego medalionu na jej szyi.

Santiago krzyknął, ale nie mógł powstrzymać nieuniknionego.

Sięgnął po nią, ale jej już nie było.

Santiago ryknął, jego wściekłość eksplodowała górnymi światłami i pokrywała ściany warstwą szronu.

Nefri.

Ten drań zabrał jego kobietę.

Miał zamiar rozerwać go na strzępy i nakarmić nim szakale. Nie, czekaj. To było zbyt szybkie.

On szedł do . . .

„Santiago”, przez jego palącą wściekłość przebił się szorstki głos. "Mój syn."

Z warczeniem odwrócił się do Gajusza, który pozostał przyszpilony do ściany. Jego były ojciec wyglądał jak śmierć. Dosłownie.

Jego szara skóra obwisła, ukazując ostre kąty jego kruchych kości. Jego ciemne oczy były zapadnięte, chociaż straciły dziwny blask, a na głowie pozostało mu tylko kilka wytrwałych kępek włosów.

- Nie nazywaj mnie tak – wysyczał Santiago, płynąc po podłodze, z zamiarem wykończenia wampira, którego kiedyś uważał za swojego ojca.

Spojrzenie Gajusza było błagalne, gdy Santiago zatrzymał się bezpośrednio przed nim. „Proszę, muszę ci powiedzieć. . ”.

"Co?"

"Przykro mi."

Santiago wydał z siebie dźwięk obrzydzenia. Czy ten wampir naprawdę miał arogancję, by uwierzyć, że po tym wszystkim, co zrobił – porzuceniu, zdradzie, zdradzie – że kiedykolwiek uzyska przebaczenie

Santiago?

Ale nawet gdy podniósł rękę, by zadać śmiertelny cios, Santiago zaczął się wahać.

Nefri zniknęła, używając swojego medalionu. Co oznaczało, że nie mógł jej namierzyć. Odkrycie, dokąd poszła, może zająć godziny, jeśli nie dni.

Stworzenie przebywało w Gaiusie od tygodni. Gdyby ktoś wiedział, dokąd zmierza, byłby to ten żaloszny wrak.

Wyrywający wnętrzności ból prawie przewrócił go wpół i z dzikim gniewem uderzył pięścią w ścianę obok wychudzonej twarzy Gaiusa.

„Gdzie on ją zabrał?”

Gajusz wzdrygnął się, ale nie dał się rozproszyć. „Proszę, Santiago, myślałem, że Dara została mi zwrócona. Wydawało się to takie realne.

Santiago cofnął usta, odsłaniając kły w widocznym ostrzeżeniu. — Powiedz mi, dokąd ją zabrał.

— Ale była iluzją — kontynuował Gaius, jakby Santiago naprawdę obchodziło, że został oszukany, by uwierzyć, że Dara została zwrócona. Gajusz był chętny obwiniać wszystkich oprócz siebie za swoją słabość. „Nic więcej niż wytwór mojej wyobraźni”.

„Gównu mnie to obchodzi”. Santiago owinał dłonie wokół zbyt cienkiej szyi Gaiusa. Każda sekunda oddzielona od Nefri była jak wylewanie soli na ziejącą ranę. „Powiedz mi, gdzie poszli, albo cię zabiję”.

— Powinieneś mnie zabić. Gajusz potrząsnął głową. „Już się nie liczę”.

"Niech to szlag." Z wysiłkiem Santiago zdołał powstrzymać się przed zmiżdżeniem gardła drania. Dopóki Gajusz pograżył się w uzalaniu się nad sobą, byłby bezużyteczny. "Czego odemnie chcesz?"

Gajusz oblizał gnijące usta. "Potrzebuję . . .".

"Co?"

„Potrzebuję twojego przebaczenia”.

– W porządku – odgryzł się Santiago, chcąc powiedzieć wszystko, by Gaius pomógł mu wysledzić Nefri. „Jesteś wybaczony”.

Ciemne oczy zmiękły w głębokiej wdzięczności. „Dziękuję, mój synu”.

Santiago zacisnął palce na gardle ojca. „Teraz zabierz mnie do Nefri”.

"Tak." Z widocznym wysiłkiem Gajusz uniósł rękę, aby zakryć medalion na szyi. „Trzymaj się mocno”.

Santiago skrzywił się. "Czemu?"

— Medalion — wychrypiął Gajusz. – Zabierze nas do Nefri.

- Zaczekaj - rozkazał, spoglądając na wiedźmę z szeroko otwartymi oczami. „Powiedz Styksowi, co się tutaj wydarzyło. . .”.

Jego słowa zniknęły, gdy otoczyła go czerń i zostały katapultowane przez szczelinę w przestrzeni.

Mierdy.

Rozdział 28

Byłoby wielkim niedopowiedzeniem stwierdzenie, że cierpliwość Roke była napięta. W rzeczywistości wisiał na bardzo cienkiej nitce.

Dlatego nie było niespodzianką, że pękło w chwili, gdy usłyszał ryk Santiago.

Nie chodziło o to, że nie wierzył w miękkie szepty Sally w jego umyśle (jej zdolność dotarcia do niego telepatycznie była zdumiewająca, ponieważ był to rzadki talent, który zwykle przejawiał się tylko między parami, które były blisko związane przez wieki).

W pełni wierzył, że duch jest w stanie przejąć dowodzenie nad

wampirem. I w równym stopniu rozumiał logikę trzymania stworzenia w ryzach przez odcięcie go od dostępnych żywicieli.

Ale logika nie była walką z instynktami nowo poślubionego wampira, a potrzeba dostania się do Sally była siłą, której nie można było odmówić.

83

Bez względu na konsekwencje.

Zrobił krok do przodu, ignorując ponurą obecność Styksa. Jagr zabrał Kruki, by okrążyły magazyn, upewniając się, że nic nie ucieknie, a Levet na szczęście pozostał w legowisku ze swoim dziwnym demonicznym przyjacielem. Ale nie miałyby to znaczenia, gdyby wszyscy stanęli między nim a jego celem.

Docierał do Sally.

Teraz!

Machnął ręką, uderzając w ceglana ścianę z taką siłą, że cały budynek zadrżał.

– Cholera, Roke – warknął Styks. – Powiedziałaś, że Sally ostrzegła nas, abyśmy nie wchodzili.

– Do diabła z tym – mruknął. „Skończyłem czekać”.

"Ale . . .". Styks sięgnął, by chwycić go za nadgarstek, zanim zdążył poszerzyć pęknięcie, które właśnie stworzył w ścianie. „Zamierzasz zwalić cały budynek na naszą głowę”.

Roke wyszarpnął rękę, jego kły pulsowały, a jego temperament groził wybuchem. „Nie obchodzi mnie, co muszę zrobić. Wchodzę do tego pokoju. Jego oczy się zwęziły. "Rozumiem?"

– Tak, tak, rozumiem – mruknął Styks. "Cofnij się."

Unosząc nogę, Styx użył swojego buta wielkości Sasquatcha, by kopnąć środek drzwi. Stał zapiszczała w proteście, ale dwoma kolejnymi kopniakami uparte drzwi w końcu wyrwały się z ramy i zanim Styx zdążył otworzyć usta, by zaprotestować, Roke przeskakiwał przez wrak.

Miał przelotne spojrzenie Santiago trzymającego się wampira, a przynajmniej myślał, że to wampir – żalosny samiec wyglądał bardziej jak gnijący zombie. Potem, gdy tylko zaczął się poruszać po podłodze, dwa wampiry po prostu zniknęły.

Ignorując dziwaczny akt zniknięcia, Roke skupił uwagę na maleńkiej kobiecie, która stała w pobliżu sejfu ukrytego za rozpadającą się ścianą.

Ucisk w jego klatce piersiowej złagodniał, gdy mógł ją zobaczyć i złapać słodki zapach brzoskwiń. Ale wściekłość na myśl, że została mu skradziona, wyrwana spod samego nosa, sprawiła, że ruszył naprzód, nie zatrzymując się, dopóki nie objął ramionami jej smukłego ciała.

"Jesteś ranny?"

– Nie, nic mi nie jest – powiedziała, ale jej głos drżał, a jej ciało drżało z przerażenia, które musiała znosić.

– Przysięgam, zabiję tego drania – warknął.

Jej ręka uniosła się do jego klatki piersiowej. „Roke”.

Wydał niski pomruk, gdy wyczuł, że zaraz się odsunie, chowając twarz w zagłębieniu jej szyi.

„Nie ruszaj się”.

"Co ty robisz?"

Jak wiedział? Działał z prymitywnego impulsu i instynktu.

"Tylko . . .". Jego ręce przebiegały kompulsywnie ścieżkę w dół jej pleców. "Daj mi minutę."

Styks ostrożnie przesunął się, by stanąć u ich boku, pozostawiając wystarczająco dużo miejsca, by nie wywołać zaborczej furii Roke. Bez wątplenia wyczuł, że Roke jest na spuście. A może zdradziły go jego obnażone kły.

— Powiedz mi, co się stało — powiedział do Sally.

Jeszcze raz zadrżała, a Roke zacisnął ramiona wokół niej, unosząc głowę, by z dzikim ostrzeżeniem patrzeć na swojego Anasso.

– To stworzenie...

— Gajusz? - zapytał Styks.

Sally skinęła głową. – Tak, chociaż to nie był naprawdę on. Był kontrolowany przez coś w nim."

Styx zerknął w stronę sejfu widocznego tylko przez wyszczerbioną dziurę w ścianie. – Przywiózł cię tutaj po książkę?

"Tak."

"Czemu?"

„To może mu zaszkodzić”.

Roke spojrział na nią ze zdziwieniem. "Książka?"

Skrzywiła się. „To albo magia w księdze”.

Styx dopasował się do jej grymasu, poruszając się niespokojnie. Roke sympatyzował ze swoim królem. Każdy wampir wolałby walczyć z całym plemieniem trolli gołymi rękami niż zajmować się magią.

"Dlaczego ty?" – zapytał nagle Styks.

Sally zamrugła. "Ja?"

„Dlaczego zadał sobie trud porwania cię, skoro wszystko, czego

potrzebował, to czarownica?” Wysoki wojownik wyjaśnił. „Musiał wiedzieć, że zaalarmuje nas to o jego obecności tutaj”.

Zawahała się, rzucając ukradkowe spojrzenie w stronę Roke, zanim zwróciła uwagę na Anasso.

– Ponieważ zaklęcie jest związane z moją duszą – wyjawiała w końcu.

- Cholera - warknął Roke, przeszył go ostry strach. Może nie miał pojęcia o magii, ale wiedział, że przywiązanie duszy Sally do zaklęcia było bardzo złą rzeczą.

Cholera, dlaczego w ogóle przywiózł ją do tego magazynu? Powinien był mieć rozsądek, by odesłać ją do legowiska Styksa, gdy tylko zdał sobie sprawę, że jest podatny na jej magię.

Teraz . . . Przełknął klątwę.

Nie. Choć mógł się obwiniać, znał los na tyle dobrze, by zdać sobie sprawę, że jeśli ma to na celu ponowne połączenie Sally z księgą, nie może nic zrobić, aby powstrzymać nieuniknione.

Ale to nie uczyniło go szczęśliwszym.

Jego mroczne myśli zostały przerwane, gdy Styx podszedł do dziury w ścianie, ściągnął brwi. "Czary?"

"Tak. Jestem ostatnim żyjącym spadkobiercą. Przygryzła dolną wargę, zapach jej utrzymującego się przerażenia sprawił, że Roke zadrżał z potrzeby rozerwania ducha na bolesne kawałki. Kilka bolesnych kawałków. „Jeśli on mnie zabije, to zniszczy księgę”.

– Nikt cię nie zabije – warknął Roke.

Posłała mu słaby uśmiech. „To była moja nadzieja”.

Ich spojrzenia się spotkały. Jego wypełnione ponurą obietnicą ochrony; jej wypełniony żalobnym żalem.

„Dlaczego ta książka może zranić ducha?” Styks wtrącił się w ich cichą wymianę zdań.

Sally wzruszyła ramionami. „Nie dowiem się, dopóki nie uda mi się rozwikłać chroniących go wątków czarów”.

Roke zeszywniał. "Nie."

„Roke”. Mocno wysunęła się z jego ramion, z brodą ustawioną pod wojowniczym kątem. „Musimy dowiedzieć się, co jest w tej książce”.

Jego dłonie zacisnęły się, gdy brutalnie stłumił potrzebę wciągnięcia jej z powrotem w bezpieczne ramiona. Zamiast tego odwrócił głowę, by spojrzeć na swojego króla. „A jeśli to sztuczka?”

Styks uniósł ciemną brew. „Jaka sztuczka?”

„Może ten przeklęty duch udawał, że księga może mu zaszkodzić, abyśmy zrobili wszystko, co w naszej mocy, by zniszczyć magię, która ją strzeże”.

"Nie." Sally pokręciła głową, marszcząc nos. „Bez wątplenia miało na to wpływ bliskość książki. Gniło od środka”.

Roke skrzyżował ręce na piersi, jego postawa ostrzegała, że jest mężczyzną, który ma zamiar wbić się w pięty. „Tym więcej powodów, aby zostawić to w spokoju, dopóki nie dowiemy się o tym więcej”.

– W innych okolicznościach zgodziłbym się z tobą, amigo – powiedział Styx z nutą współczucia na twarzy. „Ale w tym przypadku żadne z nas nie jest w stanie podjąć rozsądnej decyzji”. Skinął głową w stronę Sally. „Tylko nasz ekspert może zdecydować, co jest najlepsze”.

84

Rozszerzyła oczy w udawanym szoku. – Masz na myśli, że wolno mi mieć własne zdanie? Zdumiewający."

„Sally. . .”. Roke zaczął.

„Muszę to zrobić”, uparta wiedźma przerwała mu, zanim zdążył nawet przedstawić swoją sprawę.

Skrzywił się. "Czemu?"

Uniosła ręce we wrzącej frustracji. – Ponieważ istnieje istota, która twierdzi, że jest bogiem wampirów i jest przekonana, że jego przetrwanie zależy od mojej śmierci. Wolałbym go dorwać, zamiast czekać, aż mnie dopadnie.

– Dobra ofensywa to naprawdę najlepsza obrona, Roke – powiedział Styx tonem, który wyraźnie miał być kojący.

Roke jednak nie był w nastroju do uspokajania. Był wściekły na los, który zmusiłby go do niechcianego skojarzenia (z wiedźmą, na litość boską), a kiedy jego najbardziej zaborcze instynkty zostaną w pełni zrealizowane, grozi, że ją zabierze.

– A jeśli to była Darcy? oskarżył go.

Styx przewrócił oczami. „Do tej pory powinieneś już wiedzieć, że mój partner wpada w niebezpieczeństwo z wstrząsającą nerwami regularnością”.

Roke nie mógł się spierać. Małeńki wilkołak czystej krwi był równie irracjonalnie uparty i niekontrolowany jak Sally.

Jakby wcierając sól w bardzo wrażliwą ranę, Sally zmrużyła oczy, a zapach brzoskwini wypełnił powietrze. „To moja decyzja, nikogo innego”.

„Cholera”. Zdusił krzywy śmiech, gdy spotkał jej ostrzegawcze spojrzenie. Był tak zadowolony z siebie, że będzie w stanie wybrać uległego, łatwego do wyszkolenia partnera, który zawsze zrozumie, że

obowiązki jego klanu są najważniejsze. Co miał zamiast tego. . . Jego serce skręciło w niebezpieczny sposób, coś o wiele silniejszego niż wymuszone skojarzenie mrozące krew w żyłach. "Co zamierzasz zrobić?" z grubsza zażądał.

Odwróciła się, by iść w stronę szczeliny w ścianie, gładząc ręką krawędzie dziury, jakby sprawdzała niewidzialne zaklęcie.

– Czarnoksiężstwo jest podobne do magii – powiedziała powoli, odwracając twarz, jakby mogła ukryć swoją niepewność za satynową zasłoną jesiennych włosów. „Ale zaklęcia nie są powiązane z konkretną inkantacją, naparem czy ofiarą”.

— To ma związek z tobą — powiedział płaskim tonem.

"Tak."

Zrobił krok do przodu, wciąż zaciskając rękę. "Co znaczy?"

„Że powinienem móc oderwać warstwy magii jak cebula”.

"Powinien być w stanie?"

Odwróciła się, by spotkać jego tłące się spojrzenie. "Co chcesz żebym ci powiedział? Nigdy wcześniej nie próbowałem przebić się przez czary. Niespokojnie uniosła ramię. „Szczерze mówiąc, nawet nie wierzyłem, że to naprawdę istnieje”. Sally następnie przystąpiła do opowiedzenia Roke i Styksowi reszty tego, co wydarzyło się w magazynie, zanim włamali się do środka, tak jak poprosił ją Santiago.

– Boże wszechmogący – warknął, zaciskając szczękę tak mocno, że groziło mu pęknięcie zębów. „Będiesz moją śmiercią”.

Bez ostrzeżenia wyraz jej twarzy stwardniał, jej dłonie opadły na biodra. "Nie. To jedyna rzecz, którą nie będę" – poinformowała go. „Chcę, żeby wszyscy wyszli, zanim zacznę...”

Stał przed nią, owijając palce wokół jej ramion w niezniszczalnym uścisku, zanim zdążyła nawet mrugnąć.

"Zapomnij o tym."

– Nie bądź taki uparty, Roke – mruknęła, udając, że nie denerwuje ją jego nieludzka szybkość. „Jeśli książka może zranić ducha, jest duża szansa, że może zranić wszystkie wampiry”.

„Santiago wyglądał na nietkniętego, zanim zniknął” – przypomniał jej. Nie żeby odszedł, nawet gdyby Santiago pasował do swojego rozkładającego się towarzysza.

Przynajmniej nie bez tej kobiety.

Jej usta zacisnęły się z irytacji. „Nie mogę się skoncentrować, kiedy oddychasz mi na karku”.

„Nie oddycham”.

"Ale-"

"Nie."

- Równie dobrze możesz się poddać - wycedził Styks, stając obok nich. „Rozpoznaję to wyrażenie. Lepiej by ci się poszczęściło w kłótni z tą ceglana ścianą.

Jej usta rozchyliły się, by kontynuować kłótnię, a potem dostrzegając determinację wyrytą na twarzy Roke, westchnęła z rezygnacją. – Dobrze – przyznała niechętnie. „Ale nie narzekaj na mnie, kiedy sprawy idą do piekła”.

Jego ręka uniosła się, by założyć jej włosy za ucho, jego dotyk był delikatny. „Wtedy pojedziemy tam razem”.

Za zasłoną

Nefri nigdy nie była naprawdę bezbronna.

Była wykorzystywana, maltretowana, podatna na zranienie, a czasami tak poza kontrolą, że stała się nie mniej śmiertelna niż bomba atomowa.

Ale zawsze miała swoje moce. Co oznaczało, że nigdy tak naprawdę nie zaznała przerażenia bycia na absolutnej łasce innego stworzenia.

Teraz zamrugała, rozglądając się po pustym marmurowym budynku z żłobkowanymi kolumnami i kopulastym dachem, pomalowanym tak, by przypominał błękitne niebo, którego nigdy nie widział żaden wampir. Pod jej stopami znajdowała się delikatna mozaika, a pośrodku budynku znajdowała się fontanna otoczona marmurowymi nimfami tańczącymi w strumieniu wody.

Było to miejsce medytacji, co oznaczało, że nikt nie wejdzie, gdy wyczuje jej obecność. Dzięki bogom. Ale nie mogła mieć nadziei, że duch, który przejął kontrolę nad jej ciałem, zadowolony zostanie z pozostaniem w odosobnieniu.

Już czuła, jak jej emocje są poruszane przez stworzenie, chociaż wyczuwała, że wciąż jest osłabiony. Musiała uciec od swoich ludzi.

Albo, gdyby najgorsze stało się najgorsze, musiałaby zakończyć swoje życie.

Mała cena za zbawienie jej klanu.

Dobrze. Wszystko bardzo szlachetne i zupełnie bezwartościowe, stwierdziła sucho, dopóki duch panował nad jej ciałem.

Na razie jej jedyną nadzieją było to, że znajdzie sposób na odzyskanie dowództwa. Albo że Santiago byłby w stanie. . .

Nie.

Ostatnią rzeczą, której pragnęła, było zagrożenie dla Santiago.

Gdyby próbowała sięgnąć po pomoc, byłyby to Wyrocznie. W końcu to oni zaczęli ten cały bałagan.

Próbując oczyścić umysł na tyle, by dotrzeć mentalnie do Siljara, nagle rozproszyła się, gdy do pokoju wszedł wampir.

Był niskim, byczym mężczyzną o tępo wyrzeźbionej twarzy i srebrnych włosach, które były ściągnięte w ciasną kolejkę na szyi. Co dziwne, miał na sobie aksamitną tunikę i legginsy, które były modne wieki temu, z ciężkim młotem bojowym zaciśniętym w jednej ręce.

Święte piekło.

Potknęłaby się w szoku, gdyby kontrolowała swoje nogi. W tym momencie została zmuszona do stania w lodowatym przerażeniu, gdy jej były mistrz zatrzymał się tuż przed nią.

„Ach, moja błogosławiona córko”. Głos Theo dudnił w gęstej ciszy, a jego jasnobrzowe oczy błyszczały tą samą nienasyconą chciwością, którą zapamiętała z ostrym obrzydzeniem. "Nareszcie."

85

– Nie – syknęła. – Nie jesteś prawdziwy.

Szydził z przyjemnością z jej narastającego strachu. „Tęskniłeś za mną, moja piękna Amazonko?”

Tęsknię za nim?

Umieściła go w jego grobie.

Jak inaczej miała kiedykolwiek powstrzymać dewastację, którą zmuszał ją do siania na niewinnych?

Tyle zabójstw. . .

– Nie żyjesz – zdołała wydusić.

„Umarli, ale nie zapomniani”.

Poczuła, jak jej strach zamienia się we wściekłość, emocje wzbierają w powietrzu i wylewają się z budynku. Wkrótce intensywne namiętności zarazi jej lud, a duch będzie mógł ucztować do syta swego okrutnego serca.

Dlatego stworzył tę wizję jej byłego ojca.

Zakorzenił się w jej umyśle, dopóki nie zdołał zlokalizować jedyne­go wspomnienia zdolnego do wywołania najbardziej intensywnej reakcji.

„Nie, nie pozwolę ci mnie wykorzystać”. Ponuro starała się opanować swój gniew, już wyczuwając zdezorientowaną reakcję swojego ludu. "Nie znowu."

– Ale jesteś takim lojalnym żołnierzem – zakpił, wyglądając tak realistycznie, że Nefri mógł niemal współczuć Gaiusowi, że jego partner został mu zwrócony. – Tak bardzo chciałeś mnie zadowolić, że chciałeś zniszczyć cały klan.

"Nie."

– Teraz, teraz, Nefri – zbeształ. „Nie pamiętasz?”

Wbrew jej woli wspomnienie brutalnej bitwy, w której zabito ponad dwa tuziny wampirów i ich ludzkich sług, przeszło jej umysł, pozostawiając po sobie bolesny smutek połączony z obezwładniającym poczuciem winy.

– Pamiętam – szepnęła.

Theo roześmiał się, rozkoszując się jej bólem. „Czy słyszysz ich krzyki, kiedy zamykasz oczy?”

Wciąż zamknięta w paraliżu, mogła tylko drżeć, gdy duch bezlitośnie grał jej emocje, jakby były instrumentem muzycznym.

"Tak."

„Smakujesz ich krwi?” naciskał.

– To koniec – wychrypiała.

– Nie, wciąż tam jest. Potwór w tobie tylko czeka na uwolnienie.

I to było to.

Jej największy strach.

Powód, dla którego podróżowała poza Zastonę i poświęciła się tworzeniu miejsca całkowitego spokoju.

Ogród Edenu.

Tylko ja jestem wężem, wyszeptał głos w głębi jej umysłu. Diabeł tylko czeka, by zniszczyć raj.

— Przestań — zawołała.

„Czy nie jesteś zmęczony zaprzeczaniem swoim emocjom?” – zapytał Theo, a jego ton zniżył się do hipnotycznego pomruku. „O byciu gorszym od tego, kim jesteś?”

Desperacko próbowała zablokować podstępny głos, słysząc odległe odgłosy walk, które zaczęły wybuchać w jej klanie.

Przemoc tam, gdzie nigdy wcześniej jej nie było.

„Nie będę cię słuchać”.

– Byłam z ciebie taka dumna – mruknął jej zmarły mistrz. „Piękna, zabójcza broń, która może sprawić, że świat zadrży ze strachu”.

"Nie."

„Ale kim się stałeś?” nalegał. „Płytką łuska ciebie. Kobieta, która jest zmuszona schować się za welonem, jakbyś wstydził się swojej wielkości.

Jej mięśnie drżały, gdy próbowała walczyć z duchem trzymającym ją w niewoli.

Musiła się uwolnić wystarczająco długo, by znaleźć broń. Wiedziała ponad wszelką wątpliwość, gdy duch nakarmi się wystarczająco, by odzyskać siły, wyśle ją na krwawą łaźnię, która zniszczy jej lud.

Miała umrzeć, zanim do tego dopuściła.

Złapana w dziwną, nieruchomą bitwę, Nefri prawie przeoczyła znajomy zapach, który unosił się na wietrze.

"Santiago?" wyszeptała zmieszana.

Wizja Theo na chwilę zachwiała się, zamieniając się w czarną mgłę, gdy Nefri skoncentrował się na poczuciu, że Santiago zbliża się do budynku. Następnie gwałtownym ruchem iluzja połączyła się i przesunęła, blokując jej pole widzenia.

– Drań – warknął jej ojciec. – Odeślij go.

"Nigdy."

Bładobrazowe oczy stwardniały z brzydkiego gniewu. „On jest jak wszyscy inni, nie widzisz tego? On tylko chce cię wykorzystać.

Jeszcze kilka dni temu okrutna drwina trafiłaby w sedno. Zbyt wiele razy była manipulowana i maltretowana, by nie żywić podejrzeń, że ktoś, kto próbuje się zbyt zbliżyć, czegoś od niej chce.

Teraz jednak nie wahała się. — Mylisz się — powiedziała z niewątpliwą pewnością siebie.

„Dlaczego inaczej miałby być z tobą?” – zażądał Theo. „Gdyby naprawdę mu to zależało, wysłuchałby, kiedy nalegałeś, że wolisz zostać sam”.

Miękkie ciepło przepłynęło przez jej serce, zastępując gniew, ból i strach, które krążyły po niej i pulsowały w powietrzu, by zarażać jej ludzi.

„On się o mnie troszczy”.

- Chce tylko twojej mocy - warknął Theo. „Z tobą może objąć dowództwo nad własnym klanem. Być może nawet rzucić wyzwanie Anasso.

„Nefri”. Głos Santiago przebił się przez brudne kłamstwa wizji, uspokajając ją.

- Zabij go – rozkazał Theo, gdy zaczął znikać pod rzeczywistością obecności Santiago. „Zabij go, zanim on zdoła cię zniszczyć”.

Santiago wszedł do budynku, na wpół ciągnąc pod pachą rozkładającego się Gajusza.

Szedł ostrożnie do przodu, obserwując ją ciemnym wzrokiem z zacieklą intensywnością. "Czy wszystko w porządku?"

– Odsuń się – rozkazała, żałując, że nigdy się nie pojawił, mimo że samo jego przybycie dodało jej siły.

Nie mogła tego znieść, gdyby duch zmusił ją do zranienia go.

Wytrzymał jej spojrzenie, kontynuując powolny krok do przodu. „Nie mogę tego zrobić”.

Zadrżała. "Proszę."

„Zaufaj mi, kochanie”.

„Ja” – czuła, jak duch w niej próbuje zaciemnić jej umysł – „nie mam kontroli”.

- W takim razie daj mi kontrolę - ponaglił Santiago, a jego piękna twarz złagodniała w wyrazie miłości tak czystej, że stłumił wszelkie próby wywołania jej gniewu przez ducha.

Nie żeby duch miał się poddać bez walki.

Nie mogąc zawładnąć swoim umysłem, zamiast tego napiął jej

mięśnie, wyraźnie przygotowując się do ataku.

"Santiago." W jej oczach pojawiła się narastająca panika. „Nie mogę”.

"Tak, możesz. Wiesz, że zawsze będę przy tobie. Nigdy cię nie zawiodę. Wyciągnął jedną rękę na powitanie, podczas gdy drugą trzymał pozornie nieprzytomnego Gajusza. "Zaufaj mi."

Co on robił?

Czy sądził, że naprawdę może odeprzeć ducha?

Może i była potężna, ale nie była Wonder Woman.

Krzyk wyrwał się jej z gardła, gdy jej ciało nagle rzuciło się do przodu, z całkowicie wysuniętymi kłami. To było jedyne ostrzeżenie, jakie miała Santiago, ale powinno to wystarczyć, by dać mu szansę na uniknięcie jej ataku.

86

Zamiast tego stał z niezachwianą determinacją, ledwo wzdrygając się, kiedy wbiła się w niego z siłą cementowej ciężarówki.

Jej kły zatopiły się w jego szyi, gdy objął ją w pasie, a jego głos był ledwie słyszalny ponad przerażeniem, które ją przeszyło.

– Teraz, Gajuszu.

Rozdział 29

Sally nigdy nie próbowała chodzić ze słoniem na plecach. Nie było to coś, co regularnie robiła nawet czarownica. Ale po kilku ostatnich minutach była prawie pewna, że wie, jakie to będzie uczucie.

Kłęcząc przed sejfem, który został całkowicie odsłonięty w wyniku prostego procesu rozbijania przez Styks i Roke pozostałych cegieł, poczuła, jak pot spływa jej po twarzy, a mięśnie drżały w proteście.

Używała magii od dnia, w którym opuściła kołyskę. Może nawet

wcześniej.

Doprowadziła do perfekcji sztukę rzucania, aż mogła wykonywać je z nieskazitelną precyzją; potrafiła warzyć mikstury, które były tak silne, że sprzedawały się za dwukrotnie wyższą cenę. I mogła wyczuć zakłęcie z niezwyklej odległości.

Ale chociaż była bardzo biegła w zwykłych sztukach, tak naprawdę nigdy nie próbowała manipulować magią.

To było . . . wyczerpujący.

Zarówno psychicznie, jak i fizycznie.

Każda warstwa magii musiała zostać starannie rozwinięta ze złożonej sieci, ale to nie było tak, że zniknęły. Musiała trzymać się każdej nitki, jednocześnie rozluźniając pozostałe.

I przez cały czas wiedziała, że jeden niewłaściwy holownik może spowodować eksplozję, która zniszczy nawet wampiry.

Zaciskając zęby, próbowała ignorować szybko słabnącą siłę. Tylko trochę więcej i . . . z jej gardła wyrwał się jęk, gdy poczuła, że zaczyna się kołysać.

Gównno, gównno, gównno.

Uniosła ręce, żeby nie upaść na twarz, ale ledwie poruszyła się o cal, gdy owinęły ją silne ramiona i uczucie chłodnej, euforycznej mocy pulsowało przez jej zmęczone ciało.

Roke.

Używał ich połączenia, by dać jej siłę, której potrzebowała.

Wyniszczające zmęczenie zniknęło z jej umysłu i odchyliła głowę do tyłu, by zaoferować wdzięczny uśmiech. "Dziękuję Ci."

Jego szczupła, zniewalająca twarz pozostała twarda z dezaprobatą,

nawet gdy delikatnie odgarnął kosmyk włosów z jej bladego policzka. - Sally, nie możesz tak dalej iść - powiedział szorstko.

"Jestem blisko."

"Nie obchodzi mnie to." Jego głos był napięty, jakby ledwo powstrzymywał się przed fizycznym wyciągnięciem jej z magazynu. – Wypalisz się.

„Nie mogę teraz przestać”.

W ciemnych oczach płonęła frustracja. „Możesz przynajmniej odpocząć”.

"Nie. Jeśli odpuszczę . . .”.

"Co?"

Zmarszczyła nos. „Powiedzmy, że zdarzy się coś złego”.

Jego ramię nagle zacisnęło się wokół jej ramion, jego wyraz twarzy był stanowczy. „Ile razy mam ci mówić? Nic ci się nie stanie – zaklął cicho. Zdradzieckie ciepło groziło stopieniem jej serca, gdy patrzył na nią z niezachwianym oddaniem. Jej własny bohater, który zabije jej niekończącą się paradę smoków.

Potem ponuro zgniatała tę głupią myśl.

Jego oddanie nie było prawdziwe. To był nic innego jak symptom związku, który mu narzuciła.

Zniknie w momencie, gdy uda im się zerwać więź.

I byłaby idiotką, gdyby przez chwilę uwierzyła, że pod pozorem ich partnerki Roke uważa ją za wroga.

I że jeśli zdołają przeżyć noc, wkrótce zostanie sama, tylko na sobie.

Ponownie.

„Biorąc pod uwagę fakt, że odkąd skończyłam szesnaście lat,

wyznaczono mi nagrodę za głowę, istnieje duże prawdopodobieństwo, że będzie to codzienny wykład” mruknęła cierpko. – A przynajmniej do...

– Nie teraz – wtrącił, przypominając jej, że to tylko tymczasowe.

„Co możemy zrobić, aby pomóc?” – zażądał Styx, trzymając straż przy drzwiach.

- Nie sądzę, żeby ktokolwiek mógł pomóc - przyznała, koncentrując się ponownie na licznych wątkach, które starała się nie wyrwać z magicznego uścisku. „Muszę to zrobić sam”.

- Ale nie sama - szepnął jej do ucha Roke, ciągnąc ją, aż jej plecy dotknęły masywnych mięśni jego klatki piersiowej. „Opierz się na mnie”.

Jej serce znów zrobiło to straszne, topniejące coś, ale skupiła swoją energię na pozostałym splocie, który chronił księgę.

Mimo dodatkowej siły Roke wkrótce spocila się, jej kolana bolały od przyciśnięcia do twardej podłogi, a umysł walił jej ból głowy, którego nie wyleczy kilka wyjątkowo mocnych aspiryny.

Potem powoli odsunęła ostatni splot, by odsłonić księgę, którą czarodziejka chroniła.

Książka, która nie była książką.

– Błogosławiona bogini – odetchnęła w szoku.

Roke zeszytniał. "Co jest nie tak?"

„Usunąłem ostatnią warstwę magii”.

Styks był u ich boku, zanim zdążyła nawet mrugnąć. Cholerna wampirza prędkość.

"I?" zgrzytnął.

Instynktownie wcisnęła się w pocieszający uścisk Roke. Nie chodziło o to, że był mniej onieśmielający niż Król Wampirów. Ale przynajmniej był . . . znajomy, rodzinny.

"Nie jestem pewny."

Styx ostrożnie zajrzał do wnętrza sejfu, który został oszukany przez Roke.

„Czy wyczuwasz tę książkę?”

Zadrżała. "O tak."

Roke poruszył się, żeby mógł przyjrzeć się jej zmartwionej twarzy. „Czy to magia?”

– Nie, to... .”. Przygryzła dolną wargę, usiłując znaleźć słowa, by wyjaśnić ciemność, która groziła wciągnięciem ich wszystkich w zapomnienie. "Unikać."

Styx odwrócił się, by dźgnąć ją przenikliwym spojrzeniem. "Unikać?"

„Jak czarna dziura, która wysysa wszystko wokół siebie”.

Gdyby nie była tak zmęczona, roześmiałyby się, gdy Styx odskoczył od sejfu, jakby został szturchnięty przez bydła.

„Czy jesteśmy w niebezpieczeństwie?” warknął.

Użyła swojej magii, by zbadać dziwną pustkę, zbita z tropu poczuciem, że się wciąga... . . coś, ale nie potrafię dokładnie określić, czym było to „coś”.

— Nie ma bezpośredniego niebezpieczeństwa — powiedziała powoli, krzywiąc się na pasujące do siebie wyrazy irytacji jej towarzyszy. „Hej, to wszystko, co mogę obiecać”.

Roke z roztargnieniem przesunął pocieszająco dłonią po jej plecach. Przełknęła żalosne westchnienie. Był wstrętny, arogancki i

apodyktyczny nie do zniesienia, ale pewnego dnia naprawdę miał zamiar zrobić z jakiejś kobiety cudowną partnerkę.

87

„Więc jak ta książka mogła zranić ducha?” on zapytał.

Hmmm. Jak wytłumaczyć to, co wyczuwała dwóm wampirom, które miały zwyczaj udawać, że magia nie istnieje.

„To właściwie nie jest książka” – przyznała w końcu.

Jak można się było spodziewać, Roke zmarszczył brwi z podejrzliwością. Rozumiał książkę. Nawet taki, który może nosić magiczne zaklęcia. "To nie jest?"

Uniosła ręce, szukając właściwych słów. „Ma fizyczny wygląd książki, ale jest tylko centralnym punktem mocy”.

Roke zmarszczył brwi, ale nie zadając sobie trudu, by kwestionować, jaki może być punkt centralny, skupił się na najważniejszym szczególe jej objawienia. „To nie wyjaśnia, dlaczego wpływa na ducha”.

Styx chodził w kierunku drzwi iz powrotem, wyraźnie pogrążony we własnych myślach. „Santiago powiedział, że stworzenie żywi się emocjami” – stwierdził nagle.

„Więc pustka . . .”. Oczy Roke'a rozszerzyły się. "Oczywiście. To by go zagłodziło.

Sally potrzebowała minuty, by podążać za ich logiką, po czym wydała z siebie dźwięk zszokowania.

Pustka pochłaniała emocje.

Doskonała broń do walki z potworem.

Nie mogła powiedzieć, czy została stworzona, by spełniać jakieś inne cele.

„Czy można przenieść księgę, czy co tam, u diabła,?” - zapytał Styx, jego wojowniczy umysł już rozważał najlepszy sposób wykorzystania ich nieoczekiwanej przewagi.

Wzruszyła ramionami. "W teorii."

Styxs skinął głową. „Więc teraz pytanie brzmi, jak śledzić ducha, który może pozornie skakać z ciała na ciało?”

Nadeszła kolej na Sally, która poczuła nagły strach. Nie dla siebie. Ale dla Roke, który nalegałby na udział w polowaniu na ducha.

„Santiago wie, że to jedyna rzecz, która może zranić stworzenie” – zauważyła pośpiesznie. „Zrobi wszystko, co w jego mocy, aby przywrócić go do tego magazynu”.

Styx nie wyglądał na zadowolonego z jej rozsądnej sugestii. Jak wszystkie wampiry, miał cierpliwość ludzkiego pięciolatka.

A może potrzeba rzucenia się, chcąc nie chcąc, w niebezpieczeństwo, była męska.

„Więc czekamy?” warknął.

Wzruszyła ramionami. "Co jeszcze możemy zrobić?"

Roke bez ostrzeżenia wyprostowywał się, ciągnąc ją do pozycji pionowej, żeby mógł ją objąć ramionami. – Wiem, co zamierzasz zrobić – powiedział tonem, od którego włosy na jej karku stanęły dęba.

"Co to jest?"

„Wykonałeś swoją część”. Wytrzymał jej spojrzenie, jego wyraz twarzy był bezwzględny. „Czas wracać do swoich pokoi.”

– Zgadza się – Styx nagle stłumił jej chęć do kłótni w zarodku. "Jego . . .”.

Nie było ostrzeżenia.

Przynajmniej żaden, który Sally mogłaby wykryć.

To było po prostu tak, jakby niewidzialne drzwi otworzyły się i spleciona trójka wampirów wpadła do pokoju.

– Za późno – wychrypiła.

Santiago przetrwał tortury na epicką skalę.

W lochach Gladiatorów samo przetrwanie oznaczało znoszenie bólu, który zabiłby pomniejszego demona.

Ale nawet przygotowany, nie mógł powstrzymać jęku agonii, gdy kły Nefri zatopiły się w jego gardle, a jej pazury wbiły głębokie rowki w jego plecy.

Cristo.

Wiedział, że jest śmiertelna, ale nawet bez użycia swoich wrodzonych mocy była groźnym wrogiem. Będzie miał tylko minuty, zanim zmęczy się grą i go zakończy.

Za mało czasu?

Już miał się dowiedzieć.

Trzymając w śmiertelnym uścisku szybko umierającego Gajusa, a także trzymając się Nefri, przygotował się na ich nagły powrót do magazynu.

Nigdy, przenigdy nie przyzwyczaił się do podróżowania w kosmosie jak przeklęty Jinn.

Jego stopy ledwo dotknęły podłogi, kiedy wyczuł, że Styks pędzi do przodu.

"Santiago."

"Czekać." Upuścił Gajusa, żeby mógł wyciągnąć ostrzegawczą dłoń. „Jest kontrolowana przez ducha”.

– Dobrze – warknął Anasso. – Czekałem na drania.

Na zawołanie Nefri wyrwała mu kły z gardła, odwracając się do potężnego wampira.

"Więc. W końcu spotykam wielkiego Anasso – zakpiła Nefri, jej moc zaczęła wypełniać powietrze. „Król Wszystkich Wampirów”.

Styks cofnął się, odciągając Nefri. Santiago osunął się na podłogę, krew kapłała z jego ran, a jego ciało powoli zrosło się.

– Pusty tytuł – powiedział Styks szyderczym głosem. „Prawie tak pusty jak u boga”.

Z ust Nefri wydobył się niesamowity śmiech. „Czy mam pokazać, jak bardzo się mylisz?”

Styks przygotował się na nadchodzący atak. – Roke, nie pozwól jej przejść przez drzwi – rozkazał. „A Santiago... .”.

„Będę pilnować okien”.

Santiago zaczął się podnosić, gdy Gajusz chwycił go za rękę.

"Mój syn . . . czekać."

Santiago ukrył grymas, wiedząc, że jego dawnemu ojcu zostały tylko minuty. "Co chcesz?"

Trzęsąc się z wysiłku, chwycił medalion i resztką sił zerwał łańcuszek, który trzymał go na szyi. "Tutaj."

Santiago wzdrygnął się przed medalionem splamionym przez Czarnego Pana. Mały kawałek metalu spowodował niewypowiedziane cierpienie. – Zatrzymaj – warknął.

"Nie . . .". Gajusz skrzywił się, jego gnijąca twarz była makabryczną kpiną z przystojnego, żywotnego wampira, którym był zaledwie kilka tygodni temu. „Musisz to zniszczyć”.

On miał rację.

Nawet jeśli Czarny Pan nie żył i udało im się zniszczyć ducha, który był ich ostatnim zagrożeniem, medalion symbolizował zło.

Nie można było pozwolić, by pozostał na świecie.

Santiago niechętnie wziął medalion. „Upewnię się, że zostanie zniszczony”.

"Dziękuję Ci. I-"

- Nie rób tego - przerwał Santiago. Nigdy nie byłby w stanie w pełni wybaczyć temu człowiekowi jego zrad. Nie, kiedy prawie zniszczył świat swoimi egoistycznymi potrzebami. Ale jakaś jego część przynajmniej teraz zrozumiała, co prowadzi człowieka do takich skrajności. „Będę pamiętał mojego ojca jako człowieka, który zabrał mnie do swojego legowiska i dał mi dom”, powiedział cicho. „Człowiek, który nauczył mnie znaczenia rodziny”.

„Synu... . . mój syn . . .”. Stłumiony jęk ulgi przemknął przez usta Gajusza, zanim światło zgasło w jego oczach i pozwolono mu uciec przed powolnym, bolesnym rozpadem.

Podnosząc się na nogi, gdy Gajusz obrócił się w popiół, Santiago wsunął medalion do kieszeni, zdecydowany spełnić ostatnią prośbę swojego ojca.

Potem odwrócił się w samą porę, by zobaczyć, jak Nefri wysyła podmuch mocy w stronę Styksa.

Powietrze skwierczeło, zanim moc uderzyła w Styks z wystarczającą siłą, by postać go w przeciwległą ścianę. Cały budynek zatrzęsł się od uderzenia, połamany tynk opadł im na głowy kaskadą.

– Naprawdę nie myślisz, że możesz mnie pokonać – powiedziała Nefri z prawdziwym niedowierzaniem. „Stworzyłem cię”.

Styx wyciągnął się z gruzów, odkurzając przyczepne kawałki cementu ze skórzanych spodni. „Dlaczego myślisz, że muszę cię pokonać?”

„Dlaczego innego Santiago tak sprytnie zmusiłby mnie do powrotu?” Mocnym pchnięciem ręki Nefri znów uderzyła Styx o ścianę.

Santiago zaklął, wiedząc, że gwałtowne zderzenie ze ścianą musiało być łamaniem kości i przebijaniem narządów wewnętrznych. Anasso jednak odmówił zdrady najmniejszego śladu wrażliwości, gdy wyprostował się, pozwalając swoim własnym mocom odepchnąć Nefri do tyłu.

– Bo mamy dla ciebie prezent – wycedził Styks. „Usunęliśmy zaklęcia ochronne wokół księgi”.

"Nie." – syknęła Nefri, jej ciało zeszywniało, gdy duch poniewczasie zdał sobie sprawę z niebezpieczeństwa. „Nie wpadnę w pułapkę. Nie znowu."

Styks uśmiechnął się. – Nie twój wybór.

"Głupiec."

Nefri rzuciła się na Styx z piskiem, który prawie rozwalił błonę bębenkową Santiago, a jej moc eksplodowała przez pokój, posyłając ich na podłogę.

Walcząc z pulsami lodowatej energii, które groziły mu zmiążdżeniem, Santiago zmusił się do wstania. Krok po kroku posuwał się do przodu, serce ścisnęło mu się ze strachu, gdy Styx starał się powstrzymać wampira zagubionego w jej żądzy krwi.

Nefri chwyciła go za szyję, zamiast tego jej kły zatopiły się w

przedramieniu Anasso, które uniósł, by ją zablokować. Jego druga ręka wystrzeliła, chwytając jej dolną część twarzy, gdy przygotowywał się do zmiżdżenia jej szczęk.

— Styx — zawołał Santiago. – Nie rób jej krzywdy.

Król odwrócił głowę, by spojrzeć na niego z wściekłym niedowierzaniem. "Czy ty żartujesz?"

– Jeśli uszkodzisz Nefri, stworzenie po prostu przejmie nad tobą kontrolę, wtedy nigdy go nie powstrzymamy – ostrzegł.

Moc Nefri była poza wykresami.

Styks jednak połączył się z tysiącami wampirów, które nazywały go swoim Anasso. Gdyby infekcja ducha mogła zostać przeniesiona przez jego więź z jego ludem. . . mierdzie.

Być może podążając za jego tokiem rozumowania, Styx usiłował powstrzymać wściekłego wampira próbującego przegryźć się przez jego ramię, przenosząc jego uwagę na Roke i wiedźmę, które klęczały obok sejfu.

– Sally – rozkazał.

"Tak tak. Idę."

Ładna wiedźma zmarszczyła nos, gdy wstała, sięgając do sejfu, by wyciągnąć książkę.

A przynajmniej myślał, że to książka.

Była w nim mglista, niematerialna jakość, jakby nie była całkowicie solidna.

Typowy.

Czy coś już było tym, czym się wydawało?

Ostrożnie podeszła do przodu, obok niej unosił się niespokojny Roke.

Dopiero gdy wiedźma zbliżyła się do Nefri, Santiago zdał sobie sprawę, że zaciekleńa moc pulsująca w pokoju nagle zmalęła.

Czy Nefri była tak pochłonięta żądzą krwi, że duch stracił nad nią kontrolę?

A może zbliżająca się księga wysysała swoje moce?

Miał odpowiedź, kiedy Nefri nagle się odwróciła, jej usta zakrwawiły się, a oczy błyszczęły.

– Nie – warknęła, kierując się prosto do wiedźmy.

Z rykiem Roke popychał Sally za sobą i spotykał szarżę Nefri.

– Cholera – mruknięł Styx, rzucając się do przodu, by złapać Nefri zdrową rękę. Jego druga była zmasakrowanym bałaganem. „Santiago, pomóż mi.”

Santiago natychmiast poruszył się, by objąć Nefri ramionami, zdając sobie sprawę, że nie da się przekonać Roke, by nie robił wszystkiego, co w jego mocy, by zabić Nefri.

Partner męskiego wampira był w niebezpieczeństwie.

Nie było niczego, czego by nie zrobił, by ją chronić.

Tak jak nie było niczego, czego by nie zrobił, by chronić Nefri.

Przytrzymując jej ręce na jej smukłym ciele, podczas gdy Styks objął ją w pasie, odciągnęli ją od rozwścieczonego Roke.

To była walka, ale fakt, że w ogóle udało im się powstrzymać Nefri, był kolejnym znakiem, że zasoby ducha zostały szybko wyczerpane.

— Sally, skończ to — rozkazał Styks przez zaciśnięte zęby.

Czarownica próbowała przejść obok najeżonego partnera, ale zatrzymała się, gdy złapał ją za ramię i warknęł nisko w gardle.

– Roke – mruknęła z błagalnym wyrazem twarzy. „Musisz pozwolić mi

odejść”.

Obnażył kły, tracąc wszelkie zdrowie psychiczne pod prymitywnym instynktem ochrony swojego partnera. "Nie."

– Musimy to teraz zakończyć – powiedziała cicho.

- Ona ma rację - powiedział kobiecy głos, gdy wstrząs energii elektrycznej przeniknął, a potem zdusił, moc wytrysnęła z wampirów.

Nikt nie musiał się odwracać, żeby wiedzieć, kto tak nieoczekiwanie rozbił imprezę.

Siljar był jedynym, który mógł dokonać tak spektakularnego wejścia i przytłoczyć nawet najbardziej dominujące wampiry.

Powoli maleńki demon przesunął się, by stanąć u boku Sally, jej czarne migdałowe oczy przestały mrugać, a twarz w kształcie serca posępna. Ubrana w tradycyjną białą szatę i srebrne włosy zaplecione w warkocz, miała królewską postawę królowej.

- Puść ją, wampirze - rozkazała.

"Gówno."

Z spojrzeniem, które powinno spowodować spontaniczne zapalenie się Wyroczeni, Roke niechętnie puścił wiedźmę. Nawet zagubiony w pierwotnych instynktach demon rozumiał, że nie ma walki z jednym z członków Komisji.

"Nic mi nie będzie." Unosząc rękę, Sally delikatnie dotknęła jego policzka, po czym odwróciła się do Nefri z ponurym postanowieniem.

Zgodnie z oczekiwaniami Nefri oszalała, gdy wiedźma ruszyła do przodu.

Styx zaklął, chrząkając, gdy jedno z ramion Nefri uwolniło się, by mogła przeczesać jego twarz pazurami.

„Cholera, Santiago, trzymaj się jej”.

Kolano Santiago pękło pod uderzeniem kopnięcia Nefri, a żebro pękło od kołyszącego się łokcia.

— Próbuję — mruknął, odzyskując kontrolę nad jej ramionami tylko po to, by odwrócić głowę do tyłu, by rozwalić nos Styxowi.

„Spróbuj bardziej” – warknął król, wypluwając kęs krwi.

Razem powoli przerwali jej zmagania, a jej krzyki frustracji zamieniły się w jęki strachu, gdy Sally przycisnęła książkę do jej brzucha.

„Jeśli ja umrę, ona umrze” – ostrzegł duch, a jarzące się spojrzenie zwróciło się w stronę Santiago. „Słyszysz mnie, Santiago? Ten gospodarz umrze tak jak Gajusz.

Siljar wystąpił naprzód. „Nie słuchaj”.

Tak, łatwo jej mówić.

Już mógł zacząć wykrywać uszkodzenia wyrządzone jej wspaniałej twarzy. Nie żeby go obchodziło, jak wyglądała. Jego miłość do Nefri nie dotyczyła ciała i kości. Ale strach, że zostanie zniszczona wraz z duchem, groził przewróceniem go na skraj przepaści.

89

– Masz minutę na zrobienie tego, co musisz zrobić – syknął. "Po tym . . . Nie składam żadnych obietnic”.

Siljar przewróciła oczami, mamrocząc coś o pijawkach pod nosem. Potem przeniosła swoją uwagę na Sally.

– Będę potrzebować twojej pomocy, wiedźmo.

Sally skrzywiła się, jej twarz była spocona, a jej smukłe ciało drżało, gdy nadal trzymała dziwną książkę przed Nefri. — Nie wiem nic o czarach — powiedziała napiętym głosem.

„Zacznę splot; Potrzebuję tylko, żebyś pomogła utrzymać wątki.

To wszystko brzmiało dla Santiago jak bełkot, ale Sally z wahaniem skinęła głową. "Dobra."

Siljar zamknęła oczy i wyciągnęła małe rączki. "Zaczynamy."

Santiago był niejasno świadom tego, że Roke ruszał, by wesprzeć kołyszące się ciało Sally, i syk bólu Styxa, gdy Nefri po raz kolejny uderzył go głową, ale skupiał się wyłącznie na kobiecie owiniętej w jego ramiona.

Poczuł jej dreszcz, jej skóra poszarzała, gdy wiedźma i Wyrocznia wykonały swoje mistyczne voodoo.

– Nie zostawiaj mnie, Nefri – ochrypnął. – Nie waż się mnie znowu opuszczać.

Blask zaczął znikać z jej oczu i przez przerażoną chwilę Santiago myślał, że naprawdę ją traci.

Nie.

Zacisnął ramiona, cicho pragnąc, by przeżyła.

Na początku nic nie czuł. Jakby już mu się wymknęła. Potem, gdy uparcie odmawiał przyznania się do porażki, poczuł... . iskra. Najmniejsza świadomość kobiety, którą uwielbiał ponad wszelką cenę.

Przepełniła przez niego ulga tak wielka, że groziła rzuceniem go na kolana, i ignorując tłum obserwujący każdy ich ruch, delikatnie objął jej twarz.

„Cześć, piękna”.

Jej brwi ściągnęły się, gdy próbowała skupić się na jego twarzy. "Santiago."

"Jestem tutaj."

Powoli, boleśnie skinęła głową. "Potrzebuję . . .".

"Tak, kochanie?"

– Musisz mi obiecać.

Pochylił się bliżej pomimo ostrzegawczego warkotu Styxa, próbując wyłapać jej miękkie słowa. – Co ci obiecać?

„Obiecuj mi, że nie pozwolisz duchowi ponownie mnie kontrolować”.

„Siljar jest tu z wiedźmą”, próbował uspokoić, wiedząc, że utrata kontroli nad jej ciałem i mocą była jej najgorszym koszmarem, który się spełnił. „Zamierzają się go pozbyć”.

Uniosła rękę, by słabo chwycić jego ramię. „Jeśli znowu się poluzuje, przysięgam, że mnie zabijesz, zanim pozwolisz mu mnie wykorzystać”.

Jakaś jego część pragnęła pocieszyć.

Powiedzieć, co było konieczne, by złagodzić jej lęki.

Ale większa część rozumiała, że nie może kłamać.

Nie dla kobiety, z którą zamierzał spędzić resztę wieczności.

"Nie."

Jej ciemne oczy wypełniły się strachem, który przeszył jego serce ukłuciem agonii.

„Santiago, nie mogłabym tego znieść” – błagała, jej twarz wciąż była popielata i ściągnięta ze zmęczenia. – Wiesz, że nie mógłbym.

– I nie mogę znieść, że cię stracę – powiedział z dosadną szczerością. Zamierzał zachować swoje wyznanie miłości do bardziej odpowiedniego czasu. Jak wtedy, gdy skończyła się obecna sytuacja na życie lub śmierć. Być może w miejscu, które można by uznać za co najmniej trochę romantyczne. A przynajmniej zamierzał, żeby byli

sami. Teraz zaakceptował, że czas i miejsce nie mają znaczenia. Jeśli ostatnie miesiące nie nauczyły go niczego więcej, to tego, że nie było żadnej obietnicy jutra. Nie marnował kolejnej sekundy, żeby nie powiedzieć tej kobiecie, co dla niego znaczy. „Jesteś moim powodem do życia”.

Ciemne oczy złagodniały miłością, którą mógł namacalnie poczuć przepływ między nimi, nawet gdy jej wyraz twarzy pozostał w upartych liniach. "Ale . . .”.

"Nie." Musnął ustami zmarzniętą skórę jej policzka do kącika ust. „Poproś, żebym był twoim partnerem. Poproś mnie, abym stał u twego boku przez resztę wieczności. Proś mnie, abym cię kochał, szanował i szanował – ochrypnął. — Ale nie proś mnie, żebym cię poświęcił. nie mogę.

- Nie będą wymagane żadne dalsze ofiary - powiedział Siljar znużonym głosem. – Przynajmniej nie dzisiaj.

Santiago spojrział w górę i zobaczył Roke niosącego nieprzytomną Sally w kierunku drzwi i Siljara opartego o stertę gruzu. Zmarszczył brwi, gdy zdał sobie sprawę, że książka zniknęła.

„Gdzie jest duch?”

Siljar skrzywiła się, choć raz jej niszczycielska moc została wyciszona. „Został przesłany do Komisji. Są tacy, którzy mają kwalifikacje, by trzymać go w więzieniu”.

Rozdział 30

Nefri odzyskała równowagę, chociaż pozwoliła Santiago owijać jej ramiona ochronne. Wyczuła już, że na tej ziemi nie ma mocy, która mogłaby zmusić go do uwolnienia się z jej uścisku.

Poza tym lubiła solidną wagę. Przypomniało jej to, że po niekończących się wiekach samotności miała teraz towarzysza, któremu nie tylko ufała, ale który nappełnił jej serce radością, o której nigdy nie marzyła, że jest możliwa.

Ten mężczyzna.

Ten wspaniały, lekceważący, seksowny wampir, którego kochała bezwarunkowo.

Mężczyzna, którego zamierzała uważać za swojego partnera.

Przynajmniej raz mogła być absolutnie pewna, że niebezpieczeństwo minęło.

„Dlaczego go nie zniszczyłeś?” zażądała od Wyroczni, ponieważ zauważając, że mały demon wyglądał na tak wyczerpanego, jak czuła się Nefri.

„Ponieważ nikt z nas nie mógł być pewien, co by się stało, gdybyśmy to zrobili”.

Styx zrobił krok do przodu, jego ramię wciąż goiło się po jej dzikim ataku, a twarz zakrwawiona. - Tajemnicze jak zawsze, Siljar - oskarżył ją.

„Nie zagadkowe. Prosta prawda – odpowiedział Siljar, jeden z niewielu demonów na świecie, który nie boi się Króla Wampirów. „Stworzenie jest niebezpieczne, ale spłodziło wampiry, a także inne gatunki demonów”. Wzruszyła ramionami. „Zniszczenie go może bardzo dobrze zaszkodzić jego potomstwu w sposób, którego nie jesteśmy w stanie przewidzieć”.

Nefri niechętnie skinęła głową. Życie i śmierć były o wiele bardziej delikatną równowagą, niż większość ludzi sądziła.

„Więc to jest w tym. .”. Próbowała sobie przypomnieć przez mgłę, która spowijała jej umysł. Czy czarownica nie naciskała na nią czegoś? Coś, co wypędziło ducha z jej ciała? O tak. "Książka?"

— Jest uwięziony w próżni między czasem a przestrzenią — powiedziała Wyrocznia. „Dopóki jest odpowiednio monitorowany, nie będzie mógł uciec”.

– Nie powinieneś o tym pomyśleć przed wysłaniem klanu Nefri na niebezpieczeństwo? - spytał Santiago, jak zawsze żyjący na krawędzi. Na szczęście Siljar nie wyglądał na urażonego. Zamiast tego uniosła brwi. – Klan Nefri?

90

Santiago objął ją ramieniem. „Nasz klan”.

Siljar uśmiechnął się z satysfakcją. Nie jest to najbardziej uspokajający widok, biorąc pod uwagę ostre jak brzytwa zęby. „Magia stworzona przez czarownice wystarczyła, by trzymać go w niewoli przez wieki”.

Santiago unióśł brew. – Więc nie miałeś nikczemnego celu, pozwalając Nefri prowadzić swój lud poza Zastonę?

„Przyszła do mnie z prośbą o miejsce pokoju”.

"I?" – naciskał Santiago, ignorując zmarszczenie brwi Nefri. Ani przez chwilę nie dał się zwieść pokazowi niewinności Wyroczni.

Mały demon machnął lekceważąco ręką. „I mieliśmy nadzieję, że jej lud żyjący za Zastoną da nam wczesne ostrzeżenie, jeśli duch zacznie się budzić”.

Zanim Santiago zdążył powiedzieć coś jeszcze głupszego niż zwykle, Nefri gładko mu przerwała. „Ale duch nigdy nie niepokoił mojego klanu” – zauważyła. – Przynajmniej nie tak, że kiedykolwiek zauważyliśmy.

W ciemnych oczach nagle pojawiła się głęboka, niezgłębiona mądrość. „Niestety nie zdawaliśmy sobie sprawy, jak cienkie stały się ściany między wymiarami. Duch był w stanie pozostać w ukryciu, manipulując garstką wampirów, by zabiły wiedźmy, a następnie prześlizgując się obok Zasłony za pomocą medalionu Gaiusa.

Styx prychnął na niedopowiedzenie. Nefri nie obwiniąta go. Przerzedzenie barier było więcej niż niefortunne. To był oddech apokalipsy.

- O tak, a kiedy duch się skradał, wszyscy prawie zostaliśmy zabici przez Czarnego Pana – powiedział sucho. „Pamiętasz to, prawda?”

"Oczywiście." Siljar wyprostowała ramiona, wygładzając dłonie szatę, która znów była nieskazitelnie biała. „Komisja koncentrowała się na próbie zlokalizowania kilku zaginionych więźniów, którzy uciekli przez osłabione wymiary, podczas gdy ty położyłeś kres zagrożeniu”.

"Kilka?" Nefri mruknęła, gdy dwa samce syknęły w szoku. "Czy masz na myśli-"

„Czy masz medalion?” – przerwał mu Siljar, wyciągając władcą rękę.

Santiago zawahał się, wyraźnie pochłonięty potrzebą domagania się dalszych wyjaśnień w sprawie zaginionych więźniów.

Na przykład, czy zostali schwytani, czy też czają się w cieniu, by spowodować kolejną katastrofę.

Na szczęście jej ostry łokieć do jego żeber pomógł mu przypomnieć sobie niebezpieczeństwa antagonizowania członka Komisji.

Z grymasem sięgnął do kieszeni i wyciągnął medalion. Nefri lekko dotknął jego ramienia, wiedząc, że będzie cierpiał z powodu utraty ojca.

Bez względu na to, co zrobił Gaius, łączyło ich połączenie, którego nigdy nie można było naprawdę zerwać.

– Tutaj – mruknął szorstko.

"Wezmę to." Siljar sięgnął, by wyrwać mu go z ręki.

Santiago zmarszczył brwi. „Musi zostać zniszczony”.

– Zadbamy o to – obiecała Siljar i machnięciem ręki medalion zniknął.

Nie wiadomo, czy było to ukryte w fałdach jej szaty, czy coś bardziej tajemniczego.

Santiago nie był zadowolony. „Zatroszczyłeś się? Czy to oznacza zniszczenie?”

Siljar posłał jej niepokojący uśmiech. "Muszę iść." Zatrzymała się, by złożyć Nefri niski ukłon. „Nefr. Jesteśmy twoim dłużnikiem.

Prostując się, maleńki demon zniknął, pozostawiając trzy wampiry, które walczyły o zaakceptowanie, że rzeczywiście przeżyły.

"Pewnego dnia . . .". Styx warknął.

— Nie teraz, Styksie — powiedział Santiago miękkiem, ale zaskakująco rozkazującym tonem.

"Ale . . .". Styx odwrócił się, by spojrzeć na Santiago, a potem, jakby wyłapując jakąś niewypowiedzianą wiadomość, powoli się uśmiechnął. "Dobrze. Zostawię cię z tym.

Patrzyli w milczeniu, jak potężny wampir opuszcza zrujnowany pokój w mniej dramatyczny sposób niż Siljar. Jednak dopiero, gdy wyczuli, jak Anasso wybiega z magazynu, Santiago chwycił Nefri za ramiona i delikatnie odwrócił ją, by napotkać jego posępne spojrzenie.

Rozchylił usta, ale Nefri czekała od chwili, gdy została uwolniona spod kontroli ducha, by przeprosić.

Nie żeby „przepraszam” faktycznie wynagrodziło próbę zabicia twojego kochanka, przyznała cierpko.

— Santiago — zaczęła, ale dała się wymanewrować, gdy Santiago położył dłoń na jej ustach.

"To koniec."

Chwyliła go za nadgarstek, żeby odciągnąć jego rękę. – Ale muszę powiedzieć, że...

"Nie."

Uniosła brew, słysząc jego arogancki ton. "Nie?"

– Od tego momentu przeszłość się skończyła – powiedział, jego oczy pociemniały z błaganiem, które szarpnęło jej serce. „Jedyne, co się liczy, to przyszłość. Nasza przyszłość."

Zawahała się, rozpaczliwie pragnąc przyjąć jego ofertę.

Ile lat zmarnowała z poczuciem winy i żalem?

Jak długo wypierała się swoich emocji ze strachu?

– Myślisz, że to możliwe?

Jego uśmiech był na krawędzi smutku, który mówił o jego własnej stracie. „Oboje zbyt długo byliśmy prześladowani przez wydarzenia, których żaden z nas nie mógł kontrolować”. Ujął jej twarz w dłonie, jego dotyk był delikatny. „Chcę zacząć od nowa. Czy nie zasługujemy na to?”

Nie wiedziała, czy na to zasłużyli.

Jej przeszłość nie była całkowicie bez winy. A bogowie wiedzieli, że Santiago nie był niewinny.

Ale czy na to zasługuje, czy nie, jej serce nakłaniało ją, by chwyciła szczęście obiema rękami.

Cóż, po tym, jak trochę dręczyła Santiago. W ciągu ostatnich tygodni z pewnością poświęcił się dręczeniu.

– Nie jestem do końca pewna – mruknęła.

Jego brwi ściągnęły się, jego walka z instynktem przerwania jej przez ramię i zażądania kapitulacji wyryła się na jego pięknej twarzy.

Ich połączona arogancja i żądanie kontroli sprawią, że wspólne życie będzie pyszną bitwą.

"Czemu?" w końcu zachrypiał.

Zaoferowała sztuczny dąs. „Uderzyłeś mnie w głowę”.

„Ach.” Jego frustracja przerodziła się w drwiące rozbawienie. "Tak, wiem."

"Otóż to?" zażądała. "'Tak, wiem'?"

Sięgnął, by zacisnąć jej dłoń w pięść, przyciskając usta do jej knykci. „Możesz uderzyć mnie w głowę, jeśli chcesz”.

Zadrżała, ciepło eksplodowało w jej żyłach, by odegnać utrzymujący się chłód ducha.

„Tak twarda jak twoja głowa, prawdopodobnie złamałaby mi rękę” – drażniła się, podchodząc do jego szczupłego ciała.

"Prawdziwe." Uśmiechnął się, składając nikczemną obietnicę, która sprawiła, że jej palce u nóg podwinęły się w oczekiwaniu. – Co oznacza, że równie dobrze możesz się ze mną kopulować.

91

„To w ogóle nie ma sensu”.

„Dla mnie to ma sens”. Objął ją ramionami, z zaborczą satysfakcją przyglądając się jej zwróconej ku górze twarzy. „Ty i ja mamy dla mnie doskonały sens. Bądź moim partnerem.

Jej serce przyspieszyło, ale była ostatnia przeszkoda, z którą musieli się zmierzyć.

„A co z moim klanem?” przypomniała mu cicho. Przygotowała się już do ustąpienia z funkcji szefa. Jej ludzie zawsze mieli jej lojalność, ale nic nie było ważniejsze niż Santiago. „W końcu będę mógł przekazać przywództwo innemu. Ale teraz-”

– Nie proszę cię, żebyś wybierała między mną a twoim klanem, Nefri – przerwał jej, marszcząc brwi, jakby był zaskoczony, że nawet zasugerowała ten pomysł.

„Ale twoje życie jest tutaj”.

Bez ostrzeżenia pochylił się, by ją pocałować z rażącym roszczeniem własności.

Spotkała się z własnym roszczeniem.

„Moje życie jest z tobą”, powiedział przy jej ustach.

I właśnie dlatego związała się z tym wampirem spośród tych wszystkich tysięcy mężczyzn, których znała przez wieki, przyznała w duchu, czując się tak soczysta jak każda nadhormonalna nastolatka.

Był arogancki, uparty i zaborczy do granic szaleństwa, ale nigdy nie próbował sprawić, by poczuła, że powinna przeproszać za swoją moc.

Sprawił, że poczuła. . . dumny.

O sobie. Jego. O partnerstwie, które razem tworzyli.

„Mógłbyś zaakceptować życie poza Zasłoną?” naciskała, potrzebując go, żeby się upewnić.

"Oczywiście." Zły uśmiech poszerzył się, dając błysk kłów. „Zamierzam otworzyć klub walki z kilkoma wróżkami, które wiedzą, jak cieszyć się orgią. . .”.

– Santiago – warknęła.

Zachichotał, muskając ustami jej czoło. „Ile razy mam ci powtarzać, że sprawiasz, że jest to zbyt łatwe?”

„Właściwie zamierzam to bardzo utrudnić” – ostrzegła. „Może jeśli będę wystarczająco zajęty, uchronię cię przed kłopotami.”

Jednym płynnym ruchem podniósł ją z nóg, tuląc mocno do swojej piersi, kierując się do drzwi.

— Ale ty lubisz kłopoty — przypomniał jej, a wyraz jego twarzy zapowiadał wszelkiego rodzaju grzeszne spustoszenie.

Zarzuciła mu ręce na szyję, emocje, których odmawiała tak długo, przepływały przez nią swobodnie jak najlepszy szampan.

„Właściwie to uwielbiam kłopoty”.

Santiago stał z Viperem w kącie oficjalnego salonu Styksa.

Minęły trzy noce, odkąd udało im się... . . do czego? Skrzywił się. Nie mógł twierdzić, że pokonali ducha. Ale przynajmniej było to zawarte i teraz w rękach Komisji.

Od tego czasu poświęcał swój czas na trzymanie Nefri w ramionach. Nie tylko dlatego, że jego nienasycony głód na nią był ciągłym bólem, ale dlatego, że był zdeterminowany, aby upewnić się, że całkowicie wyzdrowieje, zanim wróci do swoich obowiązków.

Niestety, Nefri zdecydowała, że nie da się połączyć w pary nigdzie poza jej prywatnym legowiskiem za Zasłoną.

Tak więc, podczas gdy był szalenie szczęśliwy, że ma ją w swoim łóżku, był niespokojny, aby zakończyć ich łączenie.

Tylko wtedy, gdy podzielał się swoją krwią i zwiążą się na najbardziej prymitywnym poziomie, będzie zadowolony.

Tej nocy . . .

Przebiegł go dreszcz oczekiwania, gdy patrzył, jak Nefri przechodzi przez tłum, który zaprosił Styx, by odesłał ich na Zastonę.

Odrzuciłby propozycję Styksa dotyczącą przyjęcia, gdyby nie wiedział, że potężne wampiry z całego świata przybyły do domu Anasso w nadziei na spotkanie z tajemniczą Nefri.

A jeśli był całkowicie szczery, to lubił patrzeć, jak goście trzepoczą wokół niej z wyraźnym podziwem.

Wyglądała jak idealna królowa lodu, ubrana w srebrną szatę, która muskała podłogę, a jej włosy opadały rzeką hebanowej satyny na plecy.

Zdystansowany i nietykalny.

Dopóki nie miał jej samej.

Gotowe ciepło przepłynęło przez niego, sprawiając, że poczuł dyskomfort.

Jak długo musiał grać ładnie?

Wystarczająco długo dzielił swoją piękną partnerkę.

Był gotów zabrać ją samą.

I nago.

Zdecydowanie naga.

Być może wyczuwając, że potrzebuje odwrócenia uwagi, zanim zostanie „jaskiniowcem” i po prostu ją odciągnie, Viper przesunął się, by stanąć u jego boku.

"Jesteś tego pewien?" – spytał jego były szef klanu, wyglądając jak dandys z epoki regencji w swoim aksamitnym płaszczu w kolorze kości słoniowej, obszytym złotą nicią, w komplecie z bryczesami do

kolan. Jego długie srebrne włosy były ściągnięte do tyłu pasującą aksamitną wstążką, a czarne jak noc oczy kryły leniwe rozbawienie, które nie ukrywało całkowicie jego śmiercionośnej mocy. „Życie z szefem klanu nie jest łatwe”.

- Nigdy bardziej pewny - odpowiedział Santiago bez wahania, a jego usta wykrzywił uśmiech całkowitego zadowolenia. – A ona jest bardzo wyjątkowym szefem klanu.

– Masz mnie tam – przyznał Viper. "Jeszcze . . .”.

"Co?"

„Zostawiasz mnie tutaj na lodzie”.

Santiago roześmiał się, słysząc rozdrażniony ton swojego towarzysza. „Dlaczego, Viper, nie wiedziałem, że ci zależy”.

Żmija prychnęła. „Jesteś wrzodem na tyłku, ale jesteś jednym z najlepszych menedżerów, jakich kiedykolwiek miałem. Kto do diabła cię zastąpi w klubie?”

„Tonya”.

Viper zawahał się, rozważając rekomendację Santiago ze zmarszczonym czołem. – Ona ma mózg – przyznał powoli. „Ale wyraźnie brakuje jej siły”.

Santiago wzruszył ramionami. Ani przez chwilę nie wątpił, że sprytny chochlik z łatwością wypełni mu buty. I był jej winien. Nie tylko z powodu tego, co stało się z Gaiusem, ale także z powodu faktu, że nie zdawał sobie sprawy, że miała nadzieję na coś więcej niż tylko związek pracodawca-pracownik.

– Masz mnóstwo salcesonów – zauważył Santiago. „Potrzebujesz kogoś kompetentnego, kreatywnego, godnego zaufania i zdolnego do

zachowania spokoju, gdy wszystko pójdzie do diabła”. Założył ręce na piersi. „I nie boli, że jest na tyle piękna, że dorosłe demony błagają o uśmiech”.

– Przypuszczam, że mogę dać jej szansę – przyznał Viper.

"Dobry." Klepnął przyjaciela po plecach. „Oczywiście będziesz musiał mieć na nią oko”.

"Czemu?"

„Ponieważ jest kilku innych właścicieli klubów, którzy przez lata próbowali ją zwabić” – powiedział. — I bez mojej uroczej obecności, żeby zachować jej lojalność... .”.

Viper zbliżał się do najbliższych drzwi, zanim Santiago zdążył skończyć.

Santiago zachichotał, a potem wyczuwając zbliżanie się swojej przyszłej partnerki, odwrócił się, by objąć ramieniem jej szczupłą talię, przyciągając ją do siebie.

92

Kopalnia.

Ochoczo oparła się o niego z pogodnym uśmiechem na jej wytwornej twarzy.

„Dlaczego Viper się skrzywił?”

"Biznes."

Z roztargnieniem skinęła głową, wyraźnie coś w jej umyśle. „Santiago. .”.

– Nie, nie będę tęsknił za klubem – przerwał jej, kradnąc szybki pocałunek. Tylko dlatego, że mógł. „I zanim zaczniesz się martwić o moich braci, zamierzam wrócić i odwiedzić je, jeśli i kiedy za nimi

tęsknię”. Spojrzał głęboko w jej oczy, pozwalając jej zobaczyć miłość, która go pochłonęła. „Kiedy nie jestem zajęty moją nową rodziną”.

Uśmiech jaśniejszy niż słońce rozlał się po jej twarzy, jej ręka sięgała, by chwycić jego palce w mocnym uścisku. "Jesteś gotowy?"

"Dla Was?" Trzymał ją mocno, gdy świat zaczął się topić. "Zawsze."

Roke opróżnił szklankę krwi, obserwując, jak Santiago i Nefri znikają z pola widzenia.

O pieprzonym czasie.

Styks rozkazał, by wziął udział w głupim przyjęciu, pomimo swojego podłego nastroju.

Jego obowiązek został już oficjalnie wykonany.

Roke odstawił kieliszek i już miał wymknąć się przez boczne drzwi, gdy chłodny strumień mocy ostrzegł go o zbliżaniu się jego Anasso.

– Roke – wycedził Styks. – Na pewno nie uciekniesz tak szybko?

Zmuszony do zatrzymania się, Roke skrzywił się na swojego króla, który miał na sobie białą jedwabną koszulę i czarne spodnie, które nie czyniły go bardziej cywilizowanym niż zwykle.

Nie żeby Roke miał jakiegokolwiek pole do oceny mody. Miał na sobie zwykłe dżinsy, skórzaną kurtkę i sięgające kolan mokasyny.

„Mówiłem ci, że nie chcę przychodzić”.

Styx uśmiechnął się, unosząc kieliszek, by napić się drogiego koniaku.

„Mówisz mi wiele rzeczy”.

– A ty nigdy nie słuchasz.

„Cóż, z przyjemnością dowiesz się, że jak tylko Sally poczuje się na siłach do podróżowania, możesz wyruszyć na poszukiwanie jej ojca”.

Grymas Roke pogłębił się.

Zadowolony?

Oczywiście powinien być zadowolony.

Powinien tańczyć z radości.

Wytrzymał smycz, żeby opuścić to przeklęte legowisko, żeby wysłedzić ojca Sally. Jak inaczej mógłby zerwać połączenie?

Ale co dziwne, ostatnie trzy dni poświęcił na ignorowanie próśb Sally o uwolnienie, aby mogła rozpocząć polowanie, mówiąc sobie, że jest zbyt słaba, by ryzykować odejście.

Zapewnił też siebie, że jego wahanie nie miało nic wspólnego z rosnącą więzią z kobietą, a wszystko, co miało związek z agonią patrzenia, jak leży nieruchomo jak śmierć po walce z duchem.

Dwanaście godzin, szesnaście minut i trzydzieści sekund.

Od tego czasu była nieprzytomna. Policzył każdy tyk zegara, stojąc na straży przy jej łóżku. Nie przechodził przez to ponownie.

Okres.

"Dlaczego teraz?" warknął.

Styks wzruszył ramionami. – Myślę, że możemy spokojnie założyć, że spełniłeś swoją rolę w wizji Cassie.

– Nie gówno – wymamrotał, po czym potrząsnął głową. „Nie mogę jeszcze wyjść. Sally wciąż jest słaba.

– Wcześniej tego wieczoru wydawała się w porządku – powiedział Styks z podejrzanym nijakim wyrazem twarzy. „W rzeczywistości przyszła do mnie, aby poprosić o pozwolenie na wyjazd”.

Mięśnie Roke zacisnęły się. Sally poszła do Styksu za jego plecami?

Była jego partnerką.

Wszelkie dyskusje na temat tego, kiedy wyjdą i dokąd pójdą, toczą się

między nimi dwoma.

– To kobieta, która zbyt często myśli pod wpływem impulsu, a nie rozumu – powiedział sztywno.

Styks zmrużył oczy. „Tym więcej powodów, aby zająć się szukaniem sposobu na zerwanie krycia”.

Roke ledwo przełknął jego warkot. „Nie będę ciągnąć ledwie przytomnej kobiety po wsi, nie mając nawet pojęcia, od czego powinniśmy zacząć”.

– Bardzo dobrze – niespodziewanie przyznał Styx z niepokojącym uśmiechem. „Więc może chcesz wrócić do swojego klanu? Sally może tu zostać.

— Nawet nie... .”. Roke zapomniał, jak mówić, gdy jego połączenie z Sally nagle się naciągnęło. Właśnie tak. W jednej chwili była na górze, a w następnej była w połowie kraju. "Gówno."

Przepychając się przez tłum, Roke wpadł do korytarza bez celu.

"Co jest nie tak?" – zażądał Styx, z łatwością dotrzymując kroku, gdy Roke szedł po schodach.

"Wypad."

„Czy ona jest ranna?”

"Odeszła."

"Odszedł?" Moc Styksa wstrząsnęła malowidłami na ścianach. "Niemożliwy."

Roke skręcił w korytarz prowadzący do prywatnych pokoi Sally. „Wiem, kiedy mój partner zniknął”.

- Nigdy nie zdołałaby ominąć strażników - warknął Styks, odrzucając na bok nieszczęsnego wampira, który wyszedł ze swojego pokoju,

żeby zobaczyć, co się dzieje.

- Ona jest czarownicą - przypomniał mu Roke, rozdarty między gniewem a troską. W ich więzi nie było nic, co wskazywałoby, że się boi lub boli. Co oznaczało, że prawdopodobnie planowała to nagłe odejście. Nie oznaczało to jednak, że nie była w niebezpieczeństwie. Cholera. Powinien był zamknąć ją w lochach. „Bardzo potężna wiedźma”.

– Dom został przeklęty, by zapobiec magii – argumentował Styx, wyraźnie zaniepokojony myślą, że każdy może prześlizgnąć się przez jego obronę.

— Nie używała magii — powiedział irytująco znajomy głos, gdy maleńki gargulec wyszedł z pokoju Sally.

- Levet, to nie czas - warknął Roke, chcąc znaleźć trop Sally, aby mógł rozpocząć polowanie.

- Będziesz chciał usłyszeć, co mam do powiedzenia - upierał się Levet. „Wiem, gdzie jest Sally”.

Roke zatrzymał się, sięgając po gargulca za róg. Podniósł go, aż zbliżyli się oko w oko. "Gdzie?"

Skrzydła wróżki zatrzepotały w proteście, ale gargulec był na tyle sprytny, by nie naciskać na Roke.

„Nie znam dokładnej lokalizacji”.

Podłoga dudniła pod ich stopami. „Levet, jeśli nie chcesz zostać ozdobą ściany, powiesz mi dokładnie to, co wiesz”. Stół w przedpokoju przewrócił się na boki, rozbijając bezcenny wazon na tysiące kawałków. "Teraz!"

– Poprosiła Yannah o pomoc w ucieczce – powiedział Levet głosem o

kilka oktaw wyższym niż zwykle.

"Ucieczka?" Brwi Roke'a zmarszczyły się. „Była gościem, a nie więźniem”.

„Może nie rozpoznała rozróżnienia”.

Roke upuścił bestię, nie lubiąc poczucia winy, które przeszło jego serce.

Próbował tylko ją chronić.

93

Czyż nie?

Odrzucając bezwartościowe pytania, zmusił się do przełknięcia swojej dumy. Czuł Sally, ale była zbyt odległa, by wskazać jej kierunek.

„Czy możesz ich śledzić?” zmusił się, by zapytać gargulca.

"Wypad? Niestety nie." Levet zmarszczył maleńki pysk. – Ale Yannah. Oui. Mogę podążać.

"Dobry. Zabierzemy mój rower.

Styks wyciągnął rękę, by chwycić go za ramię. „Roke”.

"Co?" – warknął, nie zwracając sobie głowy ukrywaniem zniecierpliwienia. Każda minuta odstępu to kolejna minuta, w której Sally może zostać zraniona.

"Bądź ostrożny. I zadzwoń, jeśli będziesz mnie potrzebować.

Połączenie? Nie ma mowy.

Kiedy dostał w swoje ręce swojego zaginionego partnera, kierowali się bezpośrednio do jego klanu w Nevadzie.

– Poradzę sobie z moim partnerem – powiedział sucho.

Ostry śmiech Styksa odbił się echem w korytarzu. „Ach, najczęstszy błąd popełniany przez każdego samca każdego gatunku”. Złożył ręce,

robiąc co w jego mocy Mistrz Po z Kung Fu. „Dowiesz się, młody pasikoniku. Nauczysz się.”

Roke przewrócił oczami, kierując się w dół korytarza. „Chodźmy, gargulec”.

KONIEC